

KATARZYNA STRAWIŃSKA



Ptaszunka 2

BRACIA DAVIES #2



PTASZYŃKA 2

BRACIA DAVIES #2

OŚWIĘCIM 2024

Copyright © 2024

Katarzyna Strawińska

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Korekta:

Wiktoria Kulak

Joanna Boguszevska

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

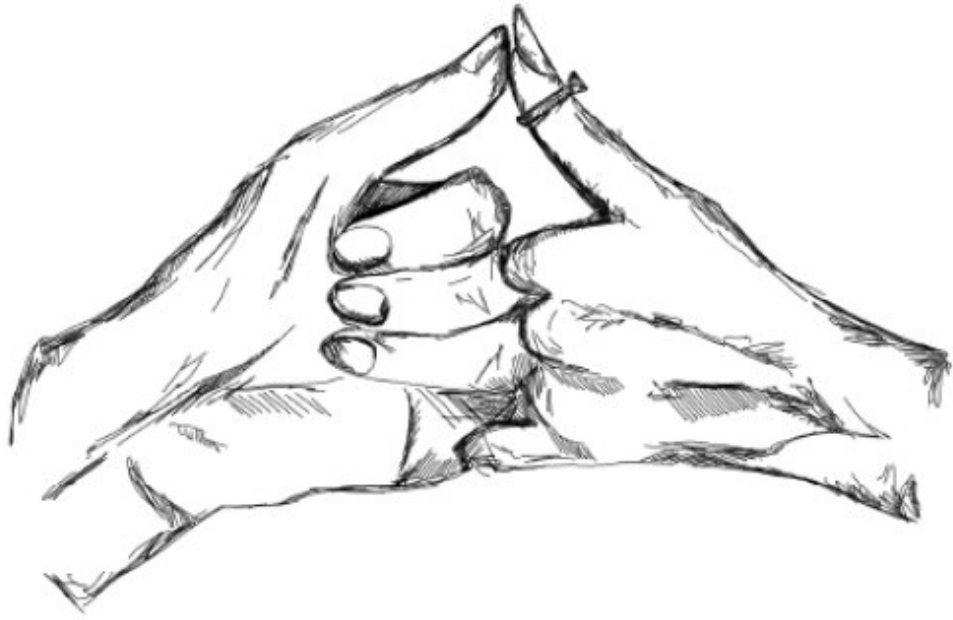
Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Natalia Piana (natine_czyta)

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-388-7



SPIIS TREŚCI

Prolog
Wracamy do domu
Enemies to lovers
Druga randka
Zakłęcia
Dotyk
Kwiaty
Obiad u rodziców
Diabeł nie potrzebuje broni
Okej
Chanel
Oczko w głowie
Tanie dziwki
Słodka zmora
Postrzelamy?
Trudny miesiąc
Występki, kary i błagania
Przypadki chodzą po ludziach
Epilog
Podziękowania

*Dla wszystkich, którzy poprzedni tom położyli w kącie i kazali mi przemyśleć swoje zachowanie.
Obawiam się, że tym razem zrobicie to samo.*

PROLOG



Hope

I czasem myślałam, że nie istniałam.

Wydawało mi się, że lepiej byłoby, gdybym nie istniała. Jednak ty sprawiłeś, że istnienie wydało mi się przyjemne, a potem przepadłeś. I to znów bolało.

Ale inaczej.

Bardziej.

Ponieważ wybaczyć ci, to jak zdradzić samą siebie, a nie wybaczyć, to wyrwać własne serce. I powiedz mi, jak bardzo musiałam cię kochać, żeby wahać się nad wyborem? Albo jak bardzo musiałam zgłupieć, żeby w płynącym moimi żyłami bólu odnaleźć potrzebę przyciągnięcia cię bliżej?

Na Boga, musiałam doprawdy stracić rozum.

I powiedz mi najdroższy, jak miałabym go nie stracić, skoro wszystkie drogi prowadziły mnie prosto w twoje ramiona?

Prosto do twoich ust.

A moje myśli błądziły wokół twoich uśmiechów i dłoni na moich policzkach.

Byłeś przekleństwem – moim ulubionym.

WRACAMY DO DOMU



Hope

Przekręciłam się na drugi bok, niemalże od razu przyciskając dłoń do czoła, co wydawało mi się tak samo trudne jak wejście na górski szczyt.

Chryste, czułam się, jakby przejechał mnie samochód ciężarowy.

Jęknęłam głośno, bo bolały mnie wszystkie mięśnie. Ze zmartwieniem musiałam przyznać, że nie pamiętałam absolutnie niczego z wyjścia do baru.

Moje złe samopoczucie może wynikać z ilości wypitego alkoholu, ale nie przypominam sobie, abym spożyła więcej niż zazwyczaj.

Miałam sucho w ustach, a przełykanie śliny zdawało się tylko wzmacniać to uczucie. Westchnęłam głośno, z przerażeniem odkrywając, że nie byłam w stanie usiąść. Potrzebowałam pomocy, dlatego też mozolnym ruchem ręki zaczęłam badać łóżko w poszukiwaniu narzeczonego. W końcu jakoś musiałam się znaleźć w sypialni, a kto inny mógłby mnie tu przynieść jeśli nie on? Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że Anthony'ego nie było obok mnie.

– Anthony? – wychrypiałam, oczekując jakiegokolwiek odpowiedzi.

Przez chwilę nasłuchiwałam, kuląc się pod wpływem nagłego dreszczu, który przeszedł po moim kręgosłupie. Przyciągnęłam dłonie do piersi, aby ogrzać nimi ciało pokryte gęsią skórą. Intuicyjnie też postanowiłam poprawić pierścionek na palcu. Zmarszczyłam brwi, gdy okazało się, że go tam nie było.

Wydawało mi się to niemożliwe.

Przebadałam kilkakrotnie wszystkie swoje palce w poszukiwaniu zguby. Potem przeszukałam dłońmi materac w pobliżu tułowia z nadzieją, że tam znajdę biżuterię. Kiedy okazało się, że pierścionka tam nie ma, z moich ust wydobył się cichy szloch.

Sama nie wiedziałam, czym był on spowodowany. Przecież pierścionek musiał gdzieś tam być. Nie mogłam go zgubić w barze, zwłaszcza że to rodowa pamiątka Daviesów mająca ogromną wartość sentymentalną.

Byłam przerażona i zdeterminowana, aby odnaleźć ten dowód miłości.

Cudem uniosłam się na rękach, jednak po chwili bezwiednie opadłam na materac.

Byłam całkowicie bezradna i wyczerpana. Otwieranie powiek szło mi równie opornie, a kiedy już udało mi się to zrobić, jedyne, co zobaczyłam, to oślepiająca mnie plama światła. Słone łzy spływały po moich policzkach, wsiąkając w poduszkę, gdy mrużyłam oczy, przyzwyczajając się do piekielnej jasności.

– Anthony, proszę. – Zapłakałam. – Pomóż. – Zamrugałam energicznie, usiłując odzyskać zdolność widzenia. – Potrzebuję cię – szepnęłam, zaciskając powieki, aby ulżyć sobie w bólu.

Szlochałam tak jeszcze chwilę, kuląc się pod kołdrą. Byłam przerażona nieobecnością narzeczonego i własną nieporadnością.

Nie miałam zwyczaju się upijać, a po tym jednym razie z Colinem nie czułam się tak źle. Nie wiedziałam, że alkohol mógł poczynić takie spustoszenie w moim organizmie i odebrać mi całkowitą władzę nad ciałem.

– Skarbie, proszę – łkałam, zaciskając zęby.

Przypuszczałam, że brał prysznic albo był na dole i jadł śniadanie. Na Boga! Byłam przekonana, że gdy tylko skończy, to przyjdzie sprawdzić, jak się czuję i mi pomoże. Weźmie mnie w te swoje silne ramiona, okazując miłość i troskę. Tak jak zawsze. Pragnęłam, aby już pojawił się w progu naszej sypialni i, zaalarmowany płaczem, po prostu zrobił te wszystkie dobre rzeczy.

Tak bardzo go potrzebowałam.

Z każdą chwilą czułam się coraz gorzej. Suchość w gardle nie ustępowała nawet na sekundę, a upiorny ból mięśni miażdżył mnie od środka. Postanowiłam czekać na niego w tej pozycji, bo nie miałam pojęcia, co zrobić, aby poprawić swoją sytuację.

A Anthony zawsze wydawał się wiedzieć lepiej, czego mi potrzeba.

– Anthony, proszę, pomóż! – krzyknęłam ochryple, tak głośno jak potrafiłam. – Proszę. – Płakałam. – Wszystko mnie boli. – Przygryzłam dolną wargę.

Anthony nie przychodził, a ja w końcu odzyskałam zdolność widzenia i pod kołdrą delikatnie uchyliłam powieki. Stopniowo dopuszczałam do siebie większą ilość światła, aż w końcu udało mi się wysunąć głowę spod materiału pościeli. Wtedy zamarłam, odkrywając, że wcale nie byłam w naszej sypialni, tylko w swoim mieszkaniu.

Absolutnie nic z tego nie rozumiałam.

Z jakiegoś powodu łzy wciąż wypływały spod moich powiek, a ja tępo rozglądałam się po pomieszczeniu w nadziei, że to był tylko jakiś zły sen. Nawet uszczypnęłam się w udo, aby mieć pewność, że nie śpię. I nie śniłam. Serce galopowało w mojej piersi, wywołując pischczenie w uszach. Brałam urywane oddechy, przykładając dłoń do ust.

– Anthony, proszę – błagałam, aby pojawił się w drzwiach.

Trwałam w pozycji półsiedzącej kolejną chwilę, zalewając się łzami. Wciąż odczuwałam ból, a mimo to zaczęłam wysuwać się spod kołdry. Miałam zamiar sprawdzić, czy Anthony był w innej części mieszkania. Sama nie wiedziałam, co takiego pragnęłam zobaczyć. Może jego zażenowany wyraz twarzy, po tym, jak mogłoby się okazać, że przypadkiem zatrzęsął się w toalecie?

Stanąłam na zimnych panelach, krzywiąc się przez dyskomfort, i wtedy coś spadło na podłogę, tuż u moich stóp.

Małe papierowe zawiniątko.

Mimowolnie się uśmiechnęłam, wycierając łzy dłonią, bo przypomniałam sobie wszystkie miłosne liściki, jakie zostawiał dla mnie Anthony.

Poczułam się głupio, panikując z powodu jego nieobecności, przecież mógł wyjść po bułki na śniadanie albo dostać ważny telefon z pracy. Umysł podpowiadał mi ogrom możliwości, bo nie chciałam wierzyć, że tak po prostu mnie zostawił bez pożegnania. Wydawało mi się to niemożliwe, przecież Anthony Davies niejednokrotnie zapewniał mnie o swoich uczuciach, a także przysięgał, że nigdy mnie nie opuści. Nie wiem, jak mogłam w niego zwątpić. Miałam ochotę roześmiać się przez te wcześniejsze absurdalne myśli.

Uklękłam przy łóżku, podnosząc karteczkę. Odgięłam nierówno zagięty papier, a następnie odczytałam wiadomość, zaciskając zęby tak, aby nie wypuścić spomiędzy nich więcej tych żalonych dźwięków.

Nie chciałam płakać, chociaż szloch wstrząsał całym moim ciałem, a łzy wypełniły moje oczy czy tego chciałam, czy też nie.

Nie wiem, czemu płakałam, przecież wydawało mi się, że nie odwzajemniałam jego uczuć.

Może to właśnie wina tego, że tylko mi się wydawało?

Kręciłam głową na prawo i lewo, zaprzeczając jego słowom. Przyciągnęłam do ust dłoń, czując, jak tracę wszystkie siły. Ponownie położyłam się na łóżku, tym razem pozwalając sobie na wycie w poduszkę.

W końcu tylko tamtego dnia mogłam sobie na to pozwolić, bo dziewczyny takie jak ja musiały wracać w poniedziałki do pracy.

Użałam się nad sobą długą chwilę, absolutnie nie potrafiąc wyrzucić z głowy tych kilku słów zapisanych na papierze. Nie wierzyłam, że napisał je ten sam mężczyzna, który przez ostatnie tygodnie był mi tak bliski na każdej płaszczyźnie. Oddychałam z trudem, a potem zacisnęłam zęby, wciskając twarz w poduszkę.

To bolało mnie tak bardzo, że traciłam dech. A przecież myślałam, że go nie kocham.

Myślałam, że byłam z nim, ponieważ on tego chciał. Nie wiedziałam, kiedy moje uczucia się zmieniły i dlaczego, pomimo tego co przeczytałam, wciąż pragnęłam jego obecności.

Niech po prostu do mnie wróci.

Znudziło mi się babranie w niższej klasie społecznej. Wczorajszy wieczór tylko upewnił mnie w tym przekonaniu. Przykro mi, Hope, ale nie jesteś dla mnie odpowiednia. Takie jak ty nie spotykają się z takimi jak ja.

Anthony Davies

Moje złe samopoczucie trwało blisko dwa dni, a Anthony nie odezwał się przez ten czas. Podjęłam pewne decyzje i zebrałam się w sobie do ich realizacji. Skoro nie chciał mieć ze mną absolutnie nic wspólnego, postanowiłam, że i ja zrezygnuję z rzeczy, które nas łączyły.

– Wypowiedzenie? – zapytał Fin, przyglądając mi się niepewnie.

Siedzieliśmy przy jednym ze stolików w kawiarni. Mój szef miał na sobie bordowy garnitur i marszczył brwi, czytając dokument, który mu wręczyłam.

– Tak – mruknęłam, po czym odchrząknęłam. – Za chwilę dołączę do swojej grupy na studiach i będę musiała zacząć pracę w innych godzinach. – Niby mówiłam prawdę, ale powody zmiany pracy były inne. – Myślałam nad tym od dawna, przepraszam, że o tym nie uprzedziłam.

Mężczyzna westchnął, spoglądając na coś za mną. Widziałam, jak marszczył brwi i zaciskał groźnie usta. Przekrzywiłam głowę, patrząc prosto w lustrzany barek. Fin pod stołem poruszał dłońmi, wykonując jakieś gesty.

Żaden z nich nie był dla mnie czytelny, a gdy patrzyłam wyżej, aby sprawdzić, do kogo tak migał, nie widziałam w odbiciu absolutnie nic.

– Proszę pana? – zapytałam, na nowo skupiając na sobie jego uwagę. – Wszystko dobrze?

– Moja najlepsza kelnerka chce mnie opuścić. – Roześmiał się nerwowo, znów wykonując te ruchy palców pod stolikiem.

Obejrzałam się za siebie, a Fin od razu złapał mnie za ramiona i nakierował tak, abym nie mogła spojrzeć w przeszkloną szybę, po czym zaczął poprawiać materiał na moich ramionach, jakby maskując poprzedni gest.

Jego usta ozdobił wymuszony uśmiech, od którego przeszedł mnie dreszcz.

– C... Co pan robi? – wydukałam, sztywniejac pod dotykiem jego dłoni.

– Nie powinnaś odchodzić – powiedział, zabierając rękę z moich ramion.

– Jak już mówiłam...

– Może zachęci cię większa stawka? – Pstryknął palcami.

Wtedy poczułam się zagrożona. Nie podobała mi się natarczywość mężczyzny ani te dziwne gesty, których, do cholery, nie rozumiałam. Pociły mi się dłonie i poruszałam nerwowo nogami pod stolikiem.

– Powinam już iść – burknęłam. – Mam już nową pracę z zadowalającą mnie stawką i godzinami dostosowanymi pod zajęcia – skłamałam.

– Rozumiem, a co to za praca? Gdzie? – dopytywał z zainteresowaniem.

– Przepraszam, ale to nie jest pańska sprawa. – Wstałam, a on mi zawtórował. – Do widzenia. – Niemalże szepnęłam, gdy znalazł się zbyt blisko mnie.

– Do zobaczenia – odparł, układając dłoń u dołu moich pleców i prowadząc mnie w stronę wyjścia. – Koniecznie do nas wpadaj, chłopaki będą tęsknić. – Otworzył przede mną przeszklone drzwi.

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się nerwowo i wyszłam, w końcu mogąc wziąć oddech.

Mężczyzna szybko zniknął, a ja byłam na tyle otumaniona, że ledwo stałam. W końcu zebrałam się w sobie i ruszyłam w kierunku mieszkania. Dziwne dreszcze przechodziły moje ciało pomimo panującego gorąca.

Czułam na plecach palący wzrok, ale ilekroć się obróciłam, nie widziałam nikogo za sobą. Zaczynałam czuć się jak wariatka, dlatego usilnie ignorowałam alarmujące mnie uczucie.

Będąc już w swoich czterech ścianach, wysłałam CV do paru barów w odpowiedzi na internetowe ogłoszenia.

Wszystkie potencjalne miejsca pracy były w okolicy, a godziny nie kolidowały z wykładami. Poza tym nie miałam większych wymagań odnośnie do pracy, bo jak się okazało, ktoś spłacił mój kredyt studencki.

Przynajmniej tak powiedziała mi przemiła pani w banku, gdy przyszłam z samego rana, by wpłacić ratę. Chciałam porozmawiać o tym z Anthonym, ale zmienił numer, co mnie zabolalo.

W każdym razie mojego kredytu nie dało się na nowo uaktywnić, a kolejnego nie miałam na co wziąć.

Zostałam sama, upokorzona i zadłużona wobec mężczyzny, który nie chciał mieć ze mną nic wspólnego.

Świetnie, po prostu wspaniale.

Moje uzalanie się nad sobą i poszukiwanie pracy przerwało pukanie do drzwi. Przez myśl przeszło mi, że być może to Anthony, i jeśli miałam rację, to nie wiedziałam, co powinnam zrobić.

Najpewniej zatrzasnęłabym mu drzwi przed nosem, a potem szybko je otworzyła i wpadła w jego ramiona. Byłam lekko podekscytowana, otwierając drzwi, a to co zobaczyłam, gdy je otworzyłam, przyprawiło mnie o zawroty głowy.

– Colin? – wydukałam, spoglądając na klęczącego na wycieracze mężczyznę.

Spoglądał na mnie z wymalowanym bólem na twarzy, a potem złapał się za serce i padł na twarz, uderzając czołem o dywan w przedpokoju.

– Wróć. – Jęknął, a ja rozejrzałam się po korytarzu, licząc, że nie będzie świadków tego marnego przedstawienia.

– Colin, wstawaj – szepnęłam.

– Z doliny rozpaczy podniesie mnie jedynie fakt, że powiesz, że wrócisz – burknął, przechylając twarz tak, aby patrzeć na mnie kątem oka.

Splotłam ręce na piersi, mierząc go nieprzychylnym spojrzeniem, na co jęknął jeszcze głośniejsze i uderzył stopami o podłogę niczym rozwydrzone dziecko. Po chwili wrócił do wciskania nosa w

dywan.

– On... – Zaczęłam, ale nie dane było mi skończyć.

– Czemu wszystko kręci się wokół tego chodzącego głazu? A ja? Przecież cię kocham. Dlaczego nie wrócisz tam dla mnie? – jęczał z wyrzutem. – Mogę zamieszkać z tobą? Czasem nie sprzątam i mało gotuję. Zdarza się, że gram z Aaronem cały dzień na konsoli, a potem mówię, że to nieprawda, ale wszyscy wiemy, że to prawda – tłumaczył. – Nie zmienię się dla ciebie, bo przecież takiego lubisz mnie najbardziej. – Spojrzał na mnie kątem oka, upewniając się, czy nie zaprzeczyłam.

– Spłacił mój kredyt – mruknęłam.

– I co?

– Niech to cofnie, może i nie mam tyle pieniędzy co wy, ale potrafię się utrzymać – mówiłam pod nosem.

– Nie podoba mi się kierunek tej rozmowy – marudził.

– Powinieneś już iść – wyszeptalam, usiłując nie patrzeć na tego cudownego mężczyznę.

Przepłakałam dwa dni i ostatnie, czego potrzebowałam to powtórka z rozrywki.

– Colin, proszę. – Ukucnęłam obok niego i pogłaskałam po plecach. – Dlaczego odszedł? – Pociągnęłam nosem.

– Nie wiem, nie wyjaśnił nam niczego.

– Może się upiłam i zrobiłam jakąś głupotę? To na pewno moja wina. On był przecież trzeźwy. Musiałam narobić mu wstydu. – Przyznałam zażenowana, a Colin wstał i przyciągnął mnie do siebie. Ułożyłam głowę na jego piersi, zaciągając się przyjemnym zapachem. – Czuję się winna.

– To nie może być tak banalny powód. – Zaprzeczył moim słowom. – Anthony jest mistrzem robienia wstydu po alkoholu i dlatego się nie upija. Poza tym bywa w tej kwestii wyrozumiały. Gdybyś spotykała się z Mattem, to mógłbym się zgodzić, ale nie jeśli chodzi o Anthony'ego. – Tłumaczył, głaszcząc moje włosy. – Mogę zostać przynajmniej do wieczora? – zapytał błagalnie. – Tęsknię za swoją małą siostrą.

– Zgoda, ale mam tylko kotleciki z ciecioriki. – Uprzedziłam, na co się zaśmiał.

– Mmm, cieciorka – ironizował.

Wizyta Colina miała na mnie kojący wpływ.

Kiedy ten boski chłopak o szerokim uśmiechu i z burzą loków po prostu był sobą, szło mi lepiej z udawaniem, że jest okej.

A okej nie było w ogóle.

Nie wtedy, gdy Anthony zostawił mnie bez wyjaśnienia w tak okropny sposób. Czułam się brudna i nic niewarta przez sposób, w jaki mnie określił w liściku. Wiele razy myślałam o tym, co takiego musiałam zrobić, aby zmusić go do porzucenia mnie.

Najbardziej bolała mnie ta niewiedza, bo scenariusze, jakie sobie wymyślałam, podpowiadały mi nawet zdradę, a to byłoby do mnie niepodobne. Przecież ja się bałam innych mężczyzn. Nie wiedziałam, ile musiałabym wlać w siebie alkoholu, aby pozwolić się dotykać komuś obcemu. Tamtej nocy znów płakałam za Anthonyem, gdy Colin smacznie chrapał na swojej połowie łóżka.

Cała ta sytuacja, to rozstanie z Anthonyem bolało mnie i odbierało poczucie kontroli. Przecież gdyby chciał odejść, mógłby po prostu powiedzieć. Pozwoliłabym na to, bo nie miałam nad nim żadnej siły sprawczej, ale nie chciałam zostać porzucona w tak okropny sposób.

– Płaczesz? – wychrypiął Colin ospałym głosem.

– Nie, oczywiście, że nie. – Zaprzeczyłam, pociągając nosem, a młody mężczyzna westchnął ciężko i przywarł do mnie całym ciałem.

– Anthony to złamas – szepnęła, wywołując kolejną falę łez. – Nakopię mu do dupy za to, jak cię potraktował.

– Nie możesz, to twój brat. – Przypomniałam mu.

– To wciąż złamas – burknął. – Będzie dobrze, młoda. Przysięgam – wyszeptał.

– Porzucił mnie, jakbym nigdy nic dla niego nie znaczyła. – Płakałam, a brunet całował czubek mojej głowy. – Ufałam mu, Colin. Wierzyłam w te wszystkie słowa jak głupia. Gdyby chciał, poszłabym za nim na drugi koniec świata, a on tak po prostu nazwał mnie niższą klasą społeczną i potraktował jak zepsuty ogryzek po jabłku. – Skuliłam się i trzęsłam. – Chciałam, żeby był moim pierwszym. Po tym wszystkim co musiałam przejść, oddałam mu całe swoje zaufanie, pozwalałam, żeby mnie dotykał, chociaż myślałam, że nigdy się na to nie zdobędę. A teraz... Teraz czuję się brudna. – Pociągnęłam nosem. – Byłam taka głupia. – Zaśmiałam się gorzko na swój brak rozsądku.

– Nie mów o sobie w taki sposób, proszę. – Błagał. – Jesteś cudem, moim małym cudem, Hope. Niezależnie od tego, co zrobił mój brat. – Nieustannie tulił mnie do siebie. – Kocham cię, słyszysz? Zawsze będę obok, nawet jeśli ten idiota z ciebie zrezygnuje. Zestarzejemy się razem, jak na brata i siostrę przystało, i będziemy się śmiać z Anthony'ego do końca naszych dni.

– Niesamowite. – Zironizowałam, ocierając łzy. – Colin?

– Hm?

– Ja chyba zaczynałam go kochać – szepnęłam, a brat mojego ex głośno westchnął.

– Ja chyba go postrzelę – mruknął pod nosem.

Colin zgodnie z obietnicą spotykał się ze mną regularnie. Raz nawet podrzucił mnie na uczelnię, jednak w tym tygodniu miał ważny wyjazd, więc się nie widywaliśmy. A od kiedy go zabrakło, znów czułam się obserwowana.

Dosłownie mogłabym przysiąc, że widzę wszędzie te same twarze. Na zakupach, w metrze oraz na ławce w parku. Przerazało mnie to, czego efektem było zakupienie mini zestawu do samoobrony, który trzymałam w torebce. Ten zestaw kupiłam też ze względu na pracę, jaką znalazłam.

A raczej na pracę, jaką Colin mi znalazł, sugerując, że to wystarczy jako zemsta na jego starszym bracie.

Był to jeden z barów z ładnymi kelnerkami w białych gorsetach i szerokim uśmiechem przyklejonym do ust przez całą zmianę.

To miejsce nie miało w sobie niczego szczególnego poza właśnie pracownicami, bo szczerze wątpiłam, żeby ktokolwiek przychodził tam delektować się rozwodnionym piwem, które miałam przyjemność nalewać do wysokich kufli.

Podczas dzisiejszej zmiany miałam na sobie gorset na zatraski, zapinany z przodu. Był ładny i podkreślał wszystko, co można było podkreślić. Miał tysiące fiszbin oraz wymyślną falbankę z koronki przy piersiach, które były wystawione jak rzeźba w muzeum do podziwiania.

W nim oraz spodniach z wyższym stanem prezentowałam się jak dziewczyna gotowa na wszystko. Podobałam się sobie. Nawet bardziej niż powinnam, ale najlepiej czułam się na zapleczu. Wolałam wystąpić w takim stroju przed Anthonyem w naszej sypialni niż przed kilkunastoma beczelnie gapiącymi się facetami na moją miseczkę D. Jedyнным plusem

wynikającym z tej sytuacji był fakt, że dostawałam wysokie napiwki. Wmawiałam sobie, że dostaję je za bycie miłą i zabawną, żeby nie czuć się źle.

Chociaż chyba lepiej wyszłam na wciskaniu się w gorsety i zarabianiu na tym wiele dolarów więcej niż rozbieraniu się przed Anthonym za czułe słówka, które z prawdą nie miały nic wspólnego.

– Należysz mi czegoś ślicznotko? – Uniosłam wzrok na wysokiego bruneta, który absolutnie nie pasował do aury tego miejsca, jednak gdy lustro wałam jego twarz, mogłabym przysiąc, że już ją widziałam.

Może chodziliśmy razem na zajęcia? Sama nie wiedziałam, ale na pewno ta twarz nie była mi kompletnie obca.

Miał na sobie dopasowany garnitur i ślicznie zaczesane, czarne jak noc włosy. Jego oczy lśniły rozbawieniem, a usta rozciągały się w łobuzerskim uśmiechu.

– Na co tylko ma pan ochotę. – Podparłam się na dłoni, udając zachwyconą jego obecnością i tym, jak badał każdy cal mojego ciała.

– Macie coś bez alkoholu? – Uniósł pytająco brew. – Sok jabłkowy? Pomarańczowy? Czekam tu na kolegów. – Puścił mi oko, a ja uśmiechnęłam się, licząc, że uwierzy w moje zadowolenie z tego wyznania.

Nie było nic lepszego niż stolik pełen takich jak on. Chociaż to i tak lepsze niż stali bywalcy, których poznałam do szpiku kości, ledwo zaczynając pierwszą zmianę.

Wzięłam się za nalewanie do wysokiej szklanki soku pomarańczowego. Dorzuciłam kilka kostek lodu i słomkę. Nabiłam zamówienie na kasę, a on zapłacił, przykładając kartę do terminala.

– Długo tu pracujesz? – Zainicjował rozmowę.

– Dwa tygodnie – odparłam, przecierając bar.

– Lubisz tę pracę... – Wlepił wzrok w mój biust, a raczej usiłował patrzeć na srebrną plaketkę z imieniem. – Hope? – Pstryknął palcami, wkładając słomkę do ust.

– Uwielbiam, to miejsce ma swój klimat – skłamałam, a on roześmiał się w przepiękny sposób.

Miejsce nie było takie złe, ponieważ przypominało jedno z tych filmowych barów ze starych lat. Na takie przynajmniej było stylizowane. Na podłodze wałały się łupiny po orzeszkach, a w rogu stała szafa grająca.

Gdyby nie aura tego miejsca i zapach niektórych klientów, do których przyszło mi robić maślane oczy, naprawdę uwielbiałabym tu wracać. Poza tym lubiłam dziewczyny, z którymi miałam zmiany, miałyśmy podobne podejście do sytuacji i jednakowe spostrzeżenia dotyczące pracy. Czasem dużo plotkowałyśmy na zapleczu, a czasem robiłyśmy sobie zawody z flirtowania z klientami.

– Jestem Lorenzo. – Wyciągnął dłoń przed siebie, a ja odnajdując na sali piorunujące spojrzenie szefa, z uśmiechem podałam dłoń klientowi.

– Wpadniesz tu jutro? – mruknęłam z uśmiechem, tak jakby naprawdę mi na tym zależało.

– Być może. – Wzruszył ramionami, patrząc na mnie spod wachlarza czarnych jak noc rzęs. – Tylko nie wiem, czy ty tu jutro będziesz. – Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, o co mu chodziło.

– Jestem tu codziennie o tej godzinie. – Uśmiechnęłam się szeroko, licząc, że ten jego garnitur i złota karta przyniosą mi spory napiwek. – Lorenzo. – Dodałam po chwili, spoglądając, jak bierze pomiędzy wargi szklaną słomkę.

– Złociutka, dolej mi piwka. – Przy barze usiadł pan Smith.

Miał na sobie stare sprane jeansy i flanelową koszulę wepchaną do ich środka, a to wszystko było zwieńczone brązowym paskiem z grubą sprzączką.

– Oczywiście, proszę pana. – Posłałam mu uśmiech, zabierając opróżniony kufel z blatu.

Odwrociłam się tyłem do mężczyzny w kierunku beczki z piwem. Odkręciłam kurek, spoglądając, jak szkło powoli się wypełnia. Za mną nastąpiła cisza, co nie było żadnym szokiem.

Ci dwaj z pewnością nie mieli o czym rozmawiać, a nawet mogłabym powiedzieć, że Lorenzo zacisnął zęby, gdy starszy pan przerwał naszą rozmowę.

– Nie żałuj mi, złotko. – Zażartował starszy pan, a ja spojrzałam na niego przez ramię.

– Moja uprzejmość kosztuje – rzuciłam, kokieteryjnie przygryzając dolną wargę. To najbrzydliwsze co robiłam w tym miejscu, a najbardziej się opłacało.

Przynajmniej nikt mnie nie dotykał.

Skończyłam nalewać piwo i postawiłam je na blacie, a bąbelki poszybowały do góry. Pan Smith wyciągnął z portfela pięć dolarów i wrzucił do słoika z moim imieniem, a następnie zabrał piwo, które dopisałam mu do rachunku. Gdy tylko odszedł, głośno westchnęłam, zabierając się za polerowanie kufli.

– Radzisz sobie z nimi – powiedział z uznaniem Lorenzo, przypominając o swojej obecności.

– Z tobą również sobie radzę. – Uśmiechnęłam się, siląc na bycie uprzejmą.

– Och tak? Ja jeszcze nic nie dorzuciłem do tego słoiczka za wdziękzenie się przed moim nosem. – Uniósł wysoko brew.

– Nie wdziękę się i tylko dlatego tego nie zrobiłeś – rzuciłam przekornie, ignorując przytyk w moim kierunku. – Gdybym zaczęła, wyszedłbyś stąd bez portfela, a mam jeszcze odrobinę litości – mruzczałam, udając, że nie zabrały mnie jego słowa.

Ale hej! Przynajmniej udało mi się go rozbawić.

– Co ktoś taki jak ty tu robi? – zapytał.

– Pracuję. – Uśmiechnęłam się. – Jestem studentką, a studentki takie jak ja lubią uwagę i pieniądze. Tu mam to wszystko w jednym miejscu. – Wywróciłam oczyma na jego radosny śmiech.

– Umawiasz się z kimś? – zapytał.

– Czasem odprowadzam pana Jonesa do domu, gdy przesadzi z piwem, mieszkamy obok siebie, jeśli o to pytasz.

– Jonesa?

– To ten przy szafie grającej, w kapeluszu kowbojskim. Myśli, że uwielbiam ten kapelusz i dlatego zawsze go zakłada, gdy jestem na zmianie – tłumaczyłam z uśmiechem, machając do starszego mężczyzny, który trącił kolegów, aby dostrzegli ten gest, po czym odpowiedział mi tym samym, przesyłając buziaka.

W odpowiedzi zachichotałam, motywując go do przyniesienia napiwku, za który kupiłabym sobie nowe książki na pocieszenie.

– Okręciłaś ich sobie wokół małego palca, co? – zapytał Lorenzo z uznaniem, a w jego czarnych oczach lśniło rozbawienie.

– To zazwyczaj się udaje z mężczyznami, którzy mnie nie interesują, a ci których chcę, okręcają mnie sobie wokół palca. – Skarżyłam się. – A pan Jones zawsze się cieszy z mojej obecności pod warunkiem, że mam na sobie gorset. – Zabłysnęłam kolejnym żartem, wywołując śmiech mężczyzny.

– Nie gniewaj się? – Uniósł z zainteresowaniem brew.

– Uwielbiam walczyć o każdy oddech – mówiłam z przekonaniem, a mój rozmówca kręcił głową z uśmiechem. – Poza tym to wizytówka tego miejsca. – Wzruszyłam nagimi ramionami, po czym odłożyłam kufel i wzięłam kolejny, aby wypolerować go na błysk.

Wtedy drzwi się otworzyły, a ja mimowolnie skierowałam tam swoje znudzone spojrzenie i kufel niemalże wypadł z moich dłoni. Serce zaczęło walić mi jak młotem, a twarz poczerwieniała.

Anthony Davies z Mattem i Aaronem zmierzali w moim kierunku.

Stałam jak słup soli, wyłapując te skupione na mnie spojrzenie, które nieustannie dręczyło mnie w snach.

Zanim podeszli do baru, to łzy zdążyły napłynąć mi do oczu. Odchrząknęłam, odganiając to paskudne uczucie, które towarzyszyło mi, gdy widziałam Anthony'ego. Usiłowałam udawać obojętną. Po prostu robiłam swoje, patrząc, jak zbliżają się i przybijają piątki z Lorenzo – wszyscy poza Anthonym. Ten jeden patrzył na mnie i chodził nerwowo od prawej do lewej, jakby nie wiedział, co ma powiedzieć. Przyglądał mi się uważnie i wydawał się denerwować jeszcze bardziej.

Lorenzo, Matthew i Aaron zostawili nas samych przy barze, chociaż szczerze liczyłam, że tego nie zrobią.

– Okej – zaczął Anthony, łapiąc się za nasadę nosa. – Przemyslałem swoje zachowanie i możemy wrócić do domu – powiedział rozemocjonowanym tonem.

Mogłabym przysiąc, iż się przesłyszałam. On przemyslał swoje zachowanie? Przez trzy tygodnie pozwalał mi tęsknić, płakać i katować się myślami, od których nie chciało mi się wstawać z łóżka, żeby teraz tak po prostu przyjść i nie powiedzieć głupiego „przepraszam”? Nie mogłam to uwierzyć.

– Podać coś? – Uniosłam brew, ignorując jego bezczelną wypowiedź.

– Tak, twój płaszcz – odparł. – Wracamy do domu. – Zarządził.

– Mojego płaszcza nie ma w ofercie – powiedziałam pod nosem, biorąc się za kolejny kufel.

– Hope, proszę. – Podparł dłonie na barze. – Jak ty wyglądasz, Ptaszynko? Czemu pozwalasz im na siebie patrzeć? – pytał, a ja musiałam wbić wzrok w podłogę, aby się nie rozpłakać. – To tylko moje – szeptał pod nosem, wywołując mój szloch, z którym tak uparcie walczyłam.

Niespodziewanie zdjął swoją marynarkę i zarzucił ją na moje nagie ramiona, wychylając się przez bar. Pierwsza z łez popłynęła po moim policzku, gdy poczułam ten jego kojący zapach.

Nie mogłam sobie pozwolić na chwilę słabości przez tego podłego człowieka, dlatego zdjęłam materiał i położyłam ją na blacie, a moje ramiona owiał chłód.

– Nie będziesz tu pracować.

– Nie będziesz mi mówił, gdzie mogę pracować – zagruchałam złośliwie z uśmiechem, świadoma baczego spojrzenia pracodawcy. – Co pana ściągnęło do tych nizin społecznych? – zapytałam świadoma, że widział moje łzy. – Jeszcze ten drogi garnitur przesiąknie zapachem pospólstwa. – Odstawiłam kufel i wzięłam się za kolejny.

– Nie mów tak. – Prosił, ukrywając twarz w dłoniach. – Nic nie rozumiesz.

– Bingo – mruknęłam pod nosem. – A wiesz czemu? Ponieważ zostawiłeś mnie całkiem samą ot tak, a jedynym śladem tego, że w ogóle istniałeś, był skrawek papieru, na którym mnie obraziłeś – wyszeptalam, pociągając nosem i wbiłam wzrok w kufel. – Ale nie chcę cię oglądać, bo nie wiem, co zrobiłam, że zasłużyłam sobie na takie traktowanie. Nie wiem, jak źle musiałam się zachować. – Otarłam szybko łzy i odchrząknęłam. – Bałam się i byłam sama, bo ty postanowiłeś sobie uciec. – Prychnęłam ze smutkiem.

– Hope – błagał.

– Nie możesz tak tu stać, żeby marnować mój czas. Jestem w pracy, bo takie jak ja pracują. – Zacisnęłam zęby, żeby się nie rozkleić na dobre.

– To nie jest miejsce dla ciebie – mówił błagalnie. – Przysięgam, że mam ochotę wydłubać im wszystkim oczy. – Jęknął nerwowo.

– Najpierw obetnij swój kłamliwy język, panie Davies – gruchnęłam złośliwie.
– Jedyne kłamstwo, jakie ode mnie otrzymałaś, było na liściku.
– Obiecałeś mnie nie zostawić, a zrobiłeś to w najgorszy możliwy sposób. – Pokręciłam zrezygnowana głową.

– Pan coś zamawia, czy tylko zajmuje czas? – Mój szef stanął za Anthonym, mierząc mnie nieprzychylnym spojrzeniem.

Widziałam, jak wszystkie mięśnie mojego byłego narzeczonego się napinają, gdy wstawał, zwracając się w kierunku niższego od siebie pięćdziesięciolatka.

– Więc jak? – zapytał mój pracodawca, zadzierając nos.

Anthony wyciągnął skórzany portfel i wysunął z niego studolarowy banknot. Położył go twardo na blacie, patrząc w oczy mojemu szefowi.

– Wodę i reszty nie trzeba. – Miałam ochotę parsknąć pod nosem, ale nie mogłam tego zrobić przy pracodawcy, który skinął głową i wrócił na swoje miejsce do kolegów.

Podałam mu wodę, następnie wydałam resztę.

– Są twoje. – Podsunął mi pieniądze.

– Nie chcę twoich pieniędzy, wolę jeść suchy chleb przez kolejny tydzień niż coś od ciebie przyjąć – mówiłam urażona jego bezczelnością.

Zacisnął powieki, po czym złapał pieniądze i wrzucił do mojego słoiczka. Nie wierzyłam, że to zrobił, tak zwyczajnie stawiając na swoim. Wtedy czara gorzycy została przechylona. Złapałam tę jego wodę w wysokiej szklance i chlusnęłam prosto w jego twarz, a potem odłożyłam szkło z hukiem na barek.

Zacisnęłam pięści i mimowolnie nabrałam w policzki odrobinę powietrza, lustrując, jak woda kapie z tych jego idealnych włosów na piękny garnitur podkreślający wszystko to, co dawało mi tak niedawno bezpieczeństwo.

W sali ucichło, ewidentnie, mężczyźni czekali na dalsze poczynania, nieważne czy moje, czy jego. Po prostu liczyli na sensację.

– Zasłużyłem. – Otarł twarz serwetką.

– Zasłużyłeś na policzek. – Złożyłam ręce na piersi.

– Możemy przejść do konkretów i wrócić do domu? – Uniósł pytająco brew, nadstawiając twarz do uderzenia, a dokładnie w tym momencie zadzwonił mój budzik oznaczający koniec zmiany.

– Wygląda na to, że skończył się pański czas. Może jutro, bo dziś muszę wracać do swojego mieszkania dla nizin społecznych.

Nieustannie coś tam do mnie gadał, ale całkowicie to zignorowałam, znikając na zapleczu.

ENEMIES TO LOVERS



Anthony

No i cóż mogłem zrobić poza czekaniem, aż wyjdzie z szatni? Wydawało mi się, że absolutnie nic.

Oczywiście mogłem unieść się honorem i machnąć na nią ręką, ale to ja zawiniłem, nie ona. To ja wykonałem szereg czynności, które doprowadziły do problematycznej sytuacji.

Musiałem ponieść konsekwencje swoich czynów i dzielnie znieść podły nastrój Hope.

Może gdyby nie przyprowadziła mnie o zawał, wybierając na swoje nowe miejsce pracy cholerny bar, w którym chodziła niemalże na wierzchu ze wszystkim, czym obdarzyła ją natura, byłbym bardziej wytrwały w trzymaniu się od niej z daleka.

Ale niestety, gdy Colin codziennie przypominał mi, w jakim miejscu załatwił jej pracę, to siłą rzeczy wychodziłem z siebie i stawałem obok, znosząc jego drwiny.

Oczywiście, byłem zazdrosny.

Jak diabli.

Dosłownie walczyłem ze sobą, aby tylko tam nie pojechać. Wiedziałem, że moja wizyta skończy się awanturą, a najlepszym, co mogłem zrobić, było przerzucenie jej przez bark i sprzedanie klapsa za to, do jakiego stanu mnie doprowadzała, wciskając się w te bieliźniane gorsety.

Jednak tak długo jak Colin był na mnie obrażony, mogłem być optymalnie spokojny, bo się nią opiekował. Wychodził, a gdy wracał, to raczył mnie nieprzychylnym spojrzeniem, mimo to wiedziałem, że wszystko było z nią dobrze.

Nawet przesiadywał z nią w tym pozał się Boże nowym miejscu pracy. Ale Colin wyjechał w interesach, specjalnie mnie o tym uprzedzając, bo wiedział, że Hope będzie potrzebowała ochrony, a ja czasu, żeby ją jej załatwić. Żaden z nas nie chciał, żeby została zdana na siebie samą.

Moi ludzie trzymali się na dystans, a mimo to obawiałem się, czy nie rozpozna któregoś z nich. Dlatego też zadzwoniłem do Lorenzo – przyszłego szwagra mojego młodszego brata, który bardzo ochoczo zgodził się pomóc pod warunkiem, że Matthew pozwoli Agnes pójść na jakieś tam przyjęcie urodzinowe.

Zrobiłem z brata kozła ofiarnego bez mrugnięcia okiem, zyskując szpiega, którego moja Ptaszyna nie była w stanie rozpoznać.

Tak zaczął się szalony tydzień, w którym Lorenzo, każdego dnia inaczej ucharakteryzowany, chodził za Hope krok w krok, dbając o jej bezpieczeństwo. Miał grafik jej zajęć na uczelni i ten z pracy, a w tym drugim miejscu szczególnie potrzebowała jego ochrony. Dwa razy musiał niby przypadkiem wylać jej napój stojący przy barze, bo któryś z klientów jego zdaniem niepokojąco się zachowywał. Kolejne cztery razy był zmuszony wstrząsnąć kilkoma mężczyznami, którzy kroczyli za Hope do jej mieszkania.

W każdym razie moje małeństwo miało zapewnione bezpieczeństwo, a ja byłem względnie spokojny poza momentami, w których mój stan przypominał ten przedzawałowy.

Chociaż wciąż czekałem na telefon z wiadomościami, że Hope się coś stało. W końcu jeżeli ktoś taki jak ja rezygnuje z kobiety, cała reszta zlatuje się jak sępy, a ja nie mogłem pozwolić, by wpadła w łapska jakiegoś mojego kolegi po fachu. Nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

Po trzech tygodniach takiego gimnastykowania się i męczarni postanowiłem zachować się jak mężczyzna i przeprosić.

Sam nie wiedziałem, na co liczyłem, zostawiając ją wtedy w mieszkaniu. Po prostu spanikowałem, pozwalając emocjom przejąć władzę nad moim decyzjami. Przecież nie chciałem jej zostawiać. Obiecywałem to Hope niejednokrotnie, a mimo to zostawiłem ją samą, a przynajmniej ona tak sądziła. I muszę przyznać, że nigdy się tak nie bałem jak wtedy, gdy wyszła z mieszkania dopiero po upływie trzech dni. Byłem przekonany, że umarła. Istniało ryzyko, że mogła dostać drgawek albo zwymiotować i się udusić. Traciłem rozum przez te koszmarnie długie dni, aż w końcu wyszła z tych swoich czterech ścian.

Mogłem być przemytnikiem, dilerem, złodziejem i mordercą, ale do cholery jasnej, chciałem być też jej. Chciałem do niej należeć, tak jak ona należała do mnie przez te kilka tygodni, zanim wszystko zniszczyłem.

Ale chyba moje mizerne przeprosiny obniżyły szanse na powodzenie tej misji. Chociaż nie do końca rozumiem, jak miałem ją przeprosić, skoro wyglądała tak idealnie w tym gorsecie ze wszystkim – co niegdyś moje – na widoku dla każdego obecnego faceta. Targały mną najróżniejsze uczucia, a jedynie co chciałem zrobić, to zabrać ją stamtąd, ukrywając przed uważnymi spojrzeniami innych mężczyzn.

– Ona chyba nie wyjdzie – mruknął Matthew, gdy przyszło nam czekać na tyłach od dziesięciu minut.

– Ja na jej miejscu bym nie wyszedł – dogryzał mi Aaron.

– Gdyby nie była twoja, to zabrałbym ją na wycieczkę do Włoch. – Zaśmiał się Lorenzo, a po chwili dołączyli do niego Matt i Aaron, a ja zacisnąłem zęby.

– Nie zapominaj się – upomniałem go, a w odwecie otrzymałem zadziorny uśmiech. – A tak w ogóle to nie rozumiem, czemu tu sterczycie, to ani wasza sprawa, ani wasza kobieta. Może to przez was nie chce wyjść. – Uniosłem wymownie brew.

– Nas lubi. – Aaron uśmiechnął się szeroko.

– Mnie najbardziej. – Wyszczrzył się Włoch. – Pytała, czy jutro wpadnę do baru. – Wbijał mi małe szpileczki świadomy, że nie mogę mu nic zrobić, ponieważ przez ostatni tydzień korzystałem z jego pomocy.

– Nie, mnie lubi najbardziej. Kupuję jej soczki w kartonikach. – Matthew uniósł dumnie brodę, rozbawiając nas wszystkich.

– A ze mną grała na konsoli w tamtym tygodniu – powiedział wyniośle Aaron.

– Jesteśmy w jednej drużynie, czy wy też jesteście przeciwko mnie? – zapytałem zrezygnowany, rozbawiając ich na nowo. – Chyba i wam przydałby się taki chluz zimną wodą. – Zaczęli rzeć, a ja delikatnie się uśmiechnąłem.

Wtedy drzwi delikatnie się otworzyły i wyszła moja Ptaszynka. Przyjrzała mi się uważnie, nie zwracając uwagi na moich towarzyszy, którzy nagle zamilkli. Dziewczyna oplotła się mocniej płaszczem i ruszyła przed siebie, wbijając smutne spojrzenie w chodnik.

– Hope, poczekaj. – Dogoniłem ją w dwóch krokach i złapałem za przedramię, aby wymusić odrobinę uwagi. – Proszę.

– Zostaw. – Zacisnęła usta, odwracając głowę w drugą stronę, a łzy spłynęły po jej różowych policzkach. – Nie chcę – wyszeptwała.

Złapałem ją za drugie przedramię i skierowałem prosto na siebie. Oddychała ciężko, unikając mojego spojrzenia. Wyglądała tak, jakby mój dotyk sprawiał jej ból, dlatego mimowolnie się odsunąłem.

– Przepraszam – wyszeptalem, a ona zadrżała od płaczu. – Daj mi wyjaśnić, to nie jest tak, jak myślisz. Naprawdę.

– Nie chcę słuchać kolejnych kłamstw. Ufałam ci, Anthony – chrypiała, wbijając mi gwoździe w serce. – A ty tak po prostu zrobiłeś mi to wszystko. – Poruszyła niespokojnie ręką.

– Usiądziemy? – zapytałem, ciągnąc ją za dłoń.

Usiadła obok mnie na krawężniku i zaczęła skubać paznokciami wystające spomiędzy kostki brukowej źdźbło trawy.

Przez chwilę żadne z nas się nie odzywało. Nie odwracałem się również za siebie, ale przestałem słyszeć swoich towarzyszy, więc miałem pewność, że dali nam potrzebną prywatność. Hope wciąż płakała, a wiatr rozwiewał jej jasne włosy, aż w końcu założyła je za uszy.

– Czego ode mnie chcesz, Anthony? – zapytała w końcu.

– Chciałbym, żebyś wróciła ze mną do domu – zacząłem od konkretów, a ona od razu poderwała się, by wstać i zakończyć rozmowę. Nie pozwoliłem jej na to, łapiąc za przegub i sadzając ją ponownie obok siebie.

Jęknęła z dyskomfortu, upadając tym kształnym tyłkiem obok mnie.

– Anthony – skarciła mnie.

– Przepraszam, Ptaszynko – zreflektowałem się. – Podali ci narkotyki – zacząłem z grubej rury.

– C-co? – Zwróciła się ku mnie, a jej błękitne oczy wciąż mokre od łez wyrażały przerażenie. – Co powiedziałaś? Anthony? – Zmarszczyła brwi, domagając się wyjaśnień.

– Zostawiłem cię samą, a gdy wróciłem, byłaś pod wpływem. Ktoś wykorzystał twoją nieuwagę oraz moją nieobecność i dosypał ci czegoś do piwa. Dlatego cię zostawiłem. Nie radziłem sobie z wyrzutami sumienia, bo gdybym był przy tobie, to nic takiego nie miałyby miejsca. Spędzilibyśmy miło ten wieczór, a potem znów spali w jednym łóżku, ale nie potrafiłem tego zrobić, gdy byłaś w takim stanie, a ja czułem się winny – tłumaczyłem, patrząc w te pełne przerażenia oczy. Zacisnęła zęby i dłonie w pięści, a ja bałem się odezwać.

– Czyli to nie jest moja wina – mruknęła pod nosem.

– Co? – Zmarszczyłem brwi.

– Zostawiłeś mnie przez jakieś głupie przekonanie o niedopilnowaniu. Anthony, wiesz, że codziennie podają ludziom narkotyki? To straszne, ale tak jest. Uratowałeś mnie, zabierając z tego baru. Największym zagrożeniem był mój własny stan, a ty zostawiłeś mnie na pastwę losu, zamiast zabrać do szpitala – besztala mnie. – Nie dość, że to zrobiłeś, to jeszcze nie miałeś na tyle odwagi, żeby sprawdzić, co u mnie. To cholerny absurd. Nie wiem, co ci strzeliło do głowy, żeby wyjść z mojego mieszkania bez słowa. Czy ty masz pojęcie, jak ja się czułam? Nie byłam w stanie się podnieść. – Patrzyła na mnie, marszcząc te idealne brwi. – A potem, na domiar złego, przeczytałam ten liścik.

– Hope – prosiłem.

– Nie. Nie, Anthony. – Zaprzeczyła ruchem głowy, podkreślając tym gestem wagę tych słów. – Zachowałeś się okropnie i nic tego nie usprawiedliwia. Zachowałeś się jak dziecko. – Parsknęła gniewnie. – Sprawileś mi przykrość, ponieważ zaczynałam żywić do ciebie pewne uczucia. Martwiłam się o ciebie wtedy, wiesz? Byłam gotowa cię szukać, chociaż sama nie byłam w stanie

funkcjonować. Wołałam cię i błagałam o pomoc, a ty po prostu mnie zostawiłeś. Jakbym nic dla ciebie nie znaczyła – mówiła bez zajknięcia, uświadamiając mi, co jej zrobiłem i jak bardzo ją to bolało.

Mnie też to bolało. Cholernie.

– Ptaszynko... – zacząłem, ale nie dane było mi skończyć.

– Nie, Anthony. – Pociągnęła nosem. – Byłam przekonana, że cię zdradziłam albo najadłeś się za mnie wstydu. – Kręciła głową, a po tych przepięknych policzkach spływały łzy. – A nic złego nie zrobiłam. Padłam ofiarą kogoś obcego, nie po raz pierwszy zresztą. – Westchnęła. – Myślałam, że mogę zawsze na tobie polegać, tak jak mówiłeś. A zabrakło cię wtedy, gdy naprawdę tej pomocy potrzebowałam. – Po tych słowach wstała.

Przez chwilę patrzyłem, jak odchodzi nerwowym krokiem, ale niech mnie cholera weźmie, nie mogłem jej znów zostawić. Nie mogłem pozwolić odejść tej delikatniej kobiecie z mojego życia.

Tak bardzo jej potrzebowałem.

Wszystko i wszyscy, tylko nie ona.

Poderwałem się i pobiegłem za nią. Bez większego zastanowienia po prostu ją podniosłem i przerzuciłem przez swój bark.

– Och! – Jęknęła, odpychając się ode mnie. – Anthony, odstaw mnie w tej sekundzie!

– Nienawidzisz mnie? – zapytałem. – Proszę bardzo, możesz to robić. Możesz uderzać tymi swoimi małymi piąstkami tak długo, aż uznasz, że wyrównaliśmy rachunki, ale nie zmuszaj mnie, abym cię zostawił. Nie chcę tego, rozumiesz? Myślę o tobie nieustannie. Nie potrafię bez ciebie... – tłumaczyłem, zmierzając w kierunku auta, gdzie siedziała reszta mężczyźn.

– Anthony Davies! – krzyknęła, wierzgając na moim ramieniu i kopiąc mnie nogami o pierś.

– Tak, Ptaszynko? – zapytałem.

– Jesteś taki nieznośny! – Uderzała o moje plecy. – Odstaw mnie na ziemię, teraz! – rzuciła się. – Anthony! – Mimo wszystko miałem ochotę się uśmiechnąć.

– Nie.

– Och! – warknęła. – To moje ostatnie ostrzeżenie! Puszczaj albo pożałujesz! – zagroziła mi, na co się roześmiałem, a następnie podskoczyłem w miejscu.

– Hope, nie! – Niemalże zapiszczałem, gdy pociągnęła za gumkę moich bokserów. Dziewczyna natomiast zaczęła się śmiać. – Ty mała... – Jęknąłem, czując ból pomiędzy pośladkami tak mocny, że musiałem przymknąć powieki. Wtedy złapała drugą ręką za materiał i pociągnęła tak mocno, że aż strzelił. – Moje jaja. – cedziłem z bólu przez zęby.

– Myślałam, że pizdy nie mają jaj – odpyskowała głosem ociekającym zwycięstwem, wprawiając mnie w szok.

– Nie waż się tego powtarzać – pogroziłem jej.

– Bo co? Znów uciekniesz? – Bezcelnie się ze mnie naśmiewała.

Wtedy i ja odchyliłem materiał jej płaszcz, bez chwili zawahania się wsadziłem rękę pod jeansy i odszukałem gumkę od majtek. Zrobiłem jej to samo co ona mi, tylko przez przypadek kawałek materiału został w mojej dłoni.

– Anthony! – krzyknęła, łapiąc się za pośladki. – To bolało! – Uderzyła nogami o moje biodra. – Jesteś taki nieznośny! Wkurzasz mnie! – Wierciła się, aby ulżyć sobie w bólu.

– Jak twoja dupka? – zapytałem zadziornie, idąc, jakby ktoś wsadził mi kij w dupę, co było spowodowane obecnością drażniącego materiału pomiędzy pośladkami.

– Zajmij się swoją dupą – burknęła, rozmasowując obolałe miejsce.

– Wolę twoją. – Droczyłem się.

– I tak cię nie lubię. Jesteś uparty i nie słuchasz tego, co do ciebie mówię, zostawiasz mnie i wracasz, kiedy ci się podoba. – Skarżyła się.

– Kocham cię, Hope Davies – powiedziałem z szerokim uśmiechem, podrzucając ją na ramieniu.

– Clinton! – Oburzyła się. – Hope Clinton!

– Już niedługo. – Zaczepnie klepnąłem ją w pośladek, a potem odstawiłem kobietę obok auta i od razu zarobiłem policzek tak mocny, że moja głowa poleciała w prawo.

W aucie wybuchły śmiechy, a na jej ustach błąkał się gniewny wyraz.

– Śliczna jesteś, jak się tak wkurzasz. – Puściłem do niej oko, na co złożyła ręce na piersi, okazując całą sobą, jak bardzo była zła.

– Wracam do mieszkania. – Oświadczyła, odwracając się na pięcie.

– Wiem – rzuciłem, łapiąc ją w swoje ramiona na nowo.

– Anthony, zaraz cię walnę! – krzyknęła, gdy wpakowałem ją do auta.

Siedziała pomiędzy nami rozjuszona niczym byk. Całą drogę głaskałem jej udo, a gdy przyszedł czas, aby opuścić auto, to trzasnęła drzwiami tak mocno, że nie zdziwiłbym się, gdyby obudziła pół osiedla.

– Amerykanki... – Lorenzo kręcił głową z rozbawieniem.

– Włoszki też są temperamentne – stwierdziłem.

– O tak – zgodził się. – Tylko różnica polega na tym, że od Włoszki dostałbyś patelnię i potrzeba trochę więcej, żeby doprowadzić je do takiego stanu.

Wróciliśmy do domu blisko trzeciej nad ranem i każdy rozszedł się do swojego pokoju. Oczywiście nie spałem jeszcze dłuższą chwilę, myśląc o mojej małej Ptaszynie. Była tak waleczna i zła, że samo wspomnienie tego, jak bardzo była wściekła, gdy niosłem ją przewieszoną przez ramię, przypawiło mnie o pełen uśmiech zadowolenia.

Rano wstałem i zająłem się swoimi obowiązkami.

Hope była już na uczelni, a Lorenzo siedział obok niej już nie pod przykrywką. Nawet dostałem selfie, na którym on się szeroko uśmiechał, a ona wystawiła środkowy palec, zakrywając nim połowę swojej twarzy. I tak była przepiękna. Wciąż zła i obrażona, ale znów moja.

A moja kobieta zawsze będzie najpiękniejsza, niezależnie od ilości mankamentów na jej ciele i niecenzuralnych gestów, jakie pośle w moim kierunku.

W trakcie przerwy zadzwoniłem do niej, ale całkowicie mnie zignorowała, a gdy chciałem ponowić połączenie, okazało się, że zablokowała mój numer. Bawiło mnie to i zachęcało do dalszej zabawy.

W końcu jak nie drzwiami to oknem, tak?

Gdy wszedłem do baru, wywróciła nerwowo oczami, witając mnie tym cudownym gestem.

– Co ty tu robisz? – Złapała się pod boki, przez co jej piersi wydawały się jeszcze większe.

Sam różowy gorset, jaki miała na sobie, wystarczająco je podkreślał.

Miałem ochotę zdjąć swoją koszulę i kazać Hope ją założyć. A najlepiej jakby jeszcze zapięła ją pod samą szyję.

Nie żebym wybierał jej ubrania, bo absolutnie tego nie robiłem. Skoro chciała się tak ubierać, to proszę bardzo, ale nie do pracy w takim miejscu. Mogła wyjść tak ze mną na randkę albo z koleżanką do klubu. Ale nie chciałem, żeby odkrywała swoje piękne ciało dla paru dolarów więcej.

Hope nigdy nie była na sprzedaż. Nigdy bym na to nie pozwolił i okropnie mi się nie podobało, że ona na to pozwalała. Były na pewno inne miejsca, gdzie chętnie by ją zatrudnili, a wybrała właśnie to, żeby zrobić mi na złość, bo tak doradził jej Colin.

Chciała, żebym był zły i zazdrosny. Cóż, udało jej się.

– Przyszedłem napić się soku – powiedziałem, zajmując wolne miejsce przy barze.

Lustrowała uważnie całą salę, więc podążyłem za jej wzrokiem. Wpatrywała się w swojego szefa, który pod stołem wskazywał na mnie kciukiem, a potem uniósł go ku górze.

Odpowiedziała westchnięciem.

– Jakiego soku? – Uśmiechnęła się sztucznie.

– Jabłkowego.

Zabrała się za otwieranie szklanej butelki z kapslem, ale zanim nalała napój, to napluła na dno szkła. Pokręciłem rozbawiony głową, lustrując psotny uśmiech powstały na ustach Hope. Zalała swoją ślinę sokiem, po czym dorzuciła na wierzch dwie kostki lodu, a całość wymieszała własnym palcem, na którym niegdyś był pierścionek zaręczynowy

– Proszę – zaczęła złośliwie.

Wziąłem szklankę i wypłem połowę, wprawiając ją w szok.

– Jesteś obleśny. – Skrzywiła się.

– To ty naplułaś mi do picia. – Uniosłem wymownie brew.

– Gdybyś mnie nie nachodził w pracy, nie musiałabym robić takich niesmacznych rzeczy.

– Niesmacznych? Twoja ślina z sokiem jest bardzo smaczna. Chcesz spróbować? – Wystawiłem szklankę w jej kierunku, ale kategorycznie mi odmówiła, zaprzeczając ruchem głowy. – Trudno. – Przystawiłem szklankę do ust, chcąc wypić resztę, ale okazało się, że moja przyszła żona nie jest tak okropna, jak mogłoby się wydawać, i zabrała mi napój sprzed nosa, zastępując go czystym sokiem. – Szkoda, już prawie zgadłem smak twojej pasty do zębów. Mięta z maliną? – Uniosłem brew.

– Z truskawką.

– No tak. – Wróciła do polerowania szklanek. – Dasz jeszcze spróbować? – Zdzieliła mnie ścierą po plecach w reakcji na bezpośrednią sugestię. – Motyw BDSM? Może być. Nie będę narzekał. – Uniosłem rękę w geście obronnym.

– Mój Boże. – Westchnęła. – Anthony, czego ty ode mnie chcesz? – Zmarszczyła brwi, patrząc na mnie wyczekująco.

– Szansy. – Wywróciła oczami i już miała mi odpowiedzieć, gdy przerwał nam jakiś stary dziad.

– Złotko, nalejesz mi piwa? – zapytał ją z leniwym uśmiechem, a we mnie zagotowała się krew.

– Oczywiście, proszę pana – odpowiedziała uprzejmie, pochylając się po kufel.

W moim mniemaniu pochyliła się odrobinę zbyt mocno. Ten mężczyzna i bez tego lustrował ją jak smaczny kąsek.

Czekałem cierpliwie, aż skończy nalewać to kiepskiej jakości piwo i odgoni tego nieszczęsnego adoratora. Kiedy w końcu się to stało, zmierzyłem ją ostrym spojrzeniem w nadziei, że zrozumie, jak bardzo obecna sytuacja mi się nie podobała.

– No co? – zapytała, unosząc wysoko brwi.

– „Złotko, nalejesz mi piwa?” „Oczywiście, proszę pana.” – Usiłowałem naśladować ich głosy, a przy okazji doprowadziłem ją do śmiechu tak mocnego, że zasłoniła usta dłonią. – Stary dziad – ironizowałem. – I rozpuść te włosy, zakryj trochę tego ciała. Ojciec widział, jak wyglądasz? Twoja matka by zawału dostała. – Tłumaczyłem, a ten przepiękny śmiech niósł się po sali. – Boże, ty jesteś cudem. – Jęknąłem rozmarzony.

- A ty? - zapytała, patrząc na mnie tymi błyszczącymi oczyma.
- Co, ja?
- Dostajesz zawału, gdy mnie taką oglądasz? - Posłusznie rozpuściła włosy, zaczesując je na bok.
- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak to na mnie działa, mówię serio. Matthew przepisał mi tabletki na ciśnienie. - Złapałem się za serce, zapisując w pamięci obraz roześmianej Hope.
Wyglądała tak przepięknie z tymi długimi włosami rozwianymi wokół ramion. Nawet to złote światło jej służyło. Po prostu stała ledwo co ubrana i wyglądała tak niewinnie jak cholerny anioł.
- Hope?
- Tak? - zapytała przez śmiech.
- Umówisz się ze mną? Proszę. - Podparłem się na jednej ręce, patrząc na nią jak dziecko na cukierki. - Cholernie chcę cię zabrać na randkę.
- Anthony...
- Proszę - powtórzyłem. - Mogę zostawić w zamian połowę majątku w tym słoiczku. - Skinąłem głową na ten z jej imieniem.
- Ale ja cię nie lubię - droczyła się.
- A to nie jest tak, że połowa twoich książek ma wątek *enemies to lovers*? - Uniosłem dumnie brew świadomy, że tę rundę wygrałem.
- Nie mieszaj w to moich książek. - Złożyła ręce na piersi, uwydatniając je jeszcze mocniej.
- To może od razu przejdziemy do *lovers*? - mruzczałem zachęcająco.
- Och, no dobrze! Umówię się z tobą.
- Naprawdę? - Wyszczrzyłem się.
- Nie, a teraz przestań mnie prześladować. - Mina mi zrzędała, gdy Hope najzwyczajniej w świecie poprawiła materiał na swoich piersiach i wróciła do polerowania kufla. - Mówię serio, Anthony, jestem bliska zgłoszenia sprawy na policję.
- Dać ci telefon? Mam komendanta w ulubionych.
- Poradziłam sobie bez ciebie, będąc absolutnie naćpaną, poradzę sobie również ze zgłoszeniem sprawy na policję. - Była naprawdę obrażona i ewidentnie nie chciała mieć ze mną absolutnie nic wspólnego. - Nie możesz mi dłużej przeszkadzać w pracy, to nie podoba się mojemu szefowi.
- A mnie nie podoba się to, jak na ciebie patrzy. - Rozsiadłem się wygodniej i skrzyżowałem ręce na piersi.
- Co ty wyprawiasz?
- Pilnuję, żeby nie stało ci się nic złego.
- To absurd - syknęła. - Anthony...
- Nie możesz mi zabronić tu siedzieć.
- Masz zamiar siedzieć tu całą noc? - Parsknęła drwiąco.
- Tak.
- Obiecujesz?
- Tak. - Nawet się nie zawahałem.
- To wspaniale, bo akurat kończę zmianę. Mam nadzieję, że okażesz się prawdomówny.
Spojrzałem na nią pytająco, a ona odłożyła ostatni z kufla na miejsce i pomachała mi z niebывалым uśmiechem. Wręcz kipiała samozadowoleniem. Nie dość, że sobie ze mnie zakpiła, to jeszcze bawiła się przy tym wręcz wybitnie. Nie zamierzałem łamać danego słowa, bo przecież do

cholery coś jej obiecałem. Wzięła mnie z zaskoczenia, zapewniając sobie wieczór spokoju od mojej obecności.

Również się uśmiechnąłem, i pomachałem jej na pożegnanie, w jakiś sposób podziwiając premedytację, jaką się wykazała.

Zniknęła na zapleczu szybciej, niż bym sobie tego życzył, a na jej miejsce wskoczyła ciemnowłosa dziewczyna o azjatyckiej urodzie. Była drobna, a gorset zaciśnięty wokół jej ciała jedynie to podkreślał. Nie miała dużego biustu, jednak sposób w jaki go ścisnęła, pomógł uwydatnić kształt.

– Cześć, ochroniarzu. – Uśmiechnęła się szeroko, usiłowałem odpowiedzieć jej tym samym.

– Cześć. – Spojrzałem na plakietkę z imieniem. – Misaki. – Przechyliłem głowę w prawo, niepewny czy dobrze wypowiedziałem.

Dziewczyna założyła włosy za uszy i pochyliła się ku mnie.

– Ona cię lubi – szepnęła. – Bardziej niż pokazuje – dodała, znacznie się prostując.

– Tak mówiła? – Uniosłem brew z zainteresowaniem.

– Hope nie mówi dużo, a jak już to często o tobie, panie Davies. – Uśmiechnęła się zdecydowanie przychylnie. – Przyjdź jutro zapytać ją o randkę, a teraz zmykaj.

– Obiecałem jej...

– Musisz być wyspany na randkę, nie martw się, mogę delikatnie nagiąć prawdę.

– Nie boisz się być tu sama całą zmianę?

Zaśmiała się i na nowo pochyliła w moim kierunku. Podparła dłońmi podbródek i z uśmiechem na ustach spojrzała na pełną salę.

– Mam czarny pas w karate, załatwiłabym ich jednym kopniakiem.

I przez chwilę naprawdę się wahałem.

– Obiecałem jej, a ostatnio moje słowo zaczęło znaczyć za mało.

Misaki się uśmiechnęła i pozwoliła mi zostać tam do rana.

Kolejnego dnia usiłowałem skupić się na pracy bardziej niż na Hope i bardziej niż drzemce na biurku.

Nie wyszło, więc zająłem się Hope. Takie życie. Nic nie mogłem na to poradzić, a skoro wiedziałem, o której zaczynała zmianę, to nie potrafiłem się doczekać tej godziny. Mój garnitur czekał już odświeżony na wieszaku, a wypastowane buty stały zaraz pod nim. Wyprasowałem nawet skarpety, na Boga.

Nie wyobrażałem sobie, że Hope mi odmówi, ale w sumie czemu miałyby się zgadzać na wpuszczenie mnie do swojego życia? Nie musiała, a nawet pewnie wolałyby tego nie robić.

Jednak mój problem polegał na tym, że już jakiś czas temu przestałem sobie wyobrażać życie bez niej.

Może dlatego kupiłem te kwiaty? Chociaż czy jakiegokolwiek prezenty były w stanie ją przekonać? Czy chciałbym kobietę, która byłaby ze mną dla prezentów? Cholera, nie. Jednak ta jedna naprawdę zasłużyła na to, by coś jej dać.

Naprawdę zasługiwała na te wszystkie książki, które były dla niej ważne i na wszystko inne.

– Jim? – odezwałem się przez telefon do naszego informatyka.

– No, co tam? – zapytał, a ja miałem jeszcze chwilę na zastanowienie się, czy chciałem zrobić z siebie pośmiewisko czy nie.

Powoli potarłem skronie i westchnąłem. Mój Boże, ta kobieta robiła ze mną, co chciała, nawet gdy usiłowała mnie odepchnąć.

- Potrafisz się włamać na konto dowolnej osoby w księgarni internetowej, co?
- Yup.

Przesunąłem językiem po wnętrzu policzka, spoglądając na dwie okładki w miejscowej księgarni. Te dwie książki mój informatyk widział w koszyku Hope. Z tego, co wyczytałem, miały wątek *enemies to lovers*. Tylko tyle mnie interesowało, ale nie miałem pojęcia, co wybrać. Przetarłem dłonią zmęczone oczy i przeczesalem włosy palcami.

Postanowiłem otworzyć jedną z tych książek na losowej stronie i przekonać się, która z nich urzeknie mnie jako pierwsza. Bez namysłu chwyciłem jeden z egzemplarzy w dłoń i przekartkowałem ze znużeniem przynajmniej do połowy, gdzie akcja powinna być już rozkręcona na tyle, aby zdobyć sobie moją sympatię.

Pchnął biodrami z całych sił, wrywając ze mnie skomlenie o więcej. Był tak duży...

Zatrzasnąłem książkę i odłożyłem ją na miejsce, jakby miała mnie przynajmniej oparzyć. Czułem, jak moje policzki pokryła niezdrowa purpura, a kark skropił pot. Zawahałem się przed pochwyceniem drugiej z książek, bo jeśli przed moimi oczami pojawiłoby się podobne zdanie, mógłbym stamtąd wybiec. Jasne, miałem z seksem wiele wspólnego, niemniej jednak nie w jebanej księgarni z tłumem kobiet obok, które chichotały, widząc moją reakcję i pesząc mnie jeszcze bardziej.

Reagowałem tak przez moją matkę, która z uporem maniaka usiłowała wmówić mi i braciom, że przy kobietach należy być ostrożnym i delikatnym. Ładnie się wysławiać i nie podejmować nieprzyzwoitych tematów.

Poza tym nie spodziewałem się znaleźć takiej sceny, przecież książki zawsze wydawały mi się grzeczne, a dziewczyny, które je czytały – poukładane.

Mój światopogląd został zburzony w ułamku sekundy, kiedy odkryłem porno na papierze. I co? Miałem kupić Hope książkę z taką treścią? Nagle uniosłem głowę, marszcząc przy tym brwi, uświadamiając sobie, że przecież sama dodała ten tytuł do koszyka internetowego.

- W czymś pomóc? – Obok mnie pojawiła się ciemnowłosa pracownica księgarni.

- Obie te książki, są... – Zacisnąłem usta w wąską linię. – Dla dorosłych? – Zaśmiała się cicho.

- Tak, proszę pana. Są z oznaczeniem dla pełnoletnich. Polecam tę. – Wskazała palcem na egzemplarz, który trzymałem. – To świeży bestseller, rozchodzi się jak ciepłe bułeczki.

Ciekawe, kurwa, dlaczego...

- Niech będzie – zgodziłem się z uśmiechem.

Po tym jak zapłaciłem, zapakowała książkę w dekoracyjny papier – tak jak prezent należało pakować i na moją prośbę przewiązała go ciemnofioletową kokardą.

To były najbardziej żenujące zakupy w całym moim życiu, już wolałbym kogoś rozstrzelać, niż kolejny raz kupić książkę z podobną sceną.

Jednak miałem nadzieję, że Hope będzie zadowolona i uwierzy w przypadek mojego wyboru.

Wszedłem do baru nieco później niż planowałem, a Hope od razu na mnie spojrzała i złożyła ręce na gorsecie w kolorze wina. Jakby jej piersi nie były wystarczająco mocno podkreślone, a ona sama zapomniała, że znajdowały się niemal na wierzchu. Trudno, jak się już okazało, nie miałem żadnego prawa głosu w tej kwestii. Przynajmniej na razie. Tak jak już zauważyłem – mogła ubierać się tak wszędzie, jednak nie do cholernej pracy. Zanim zdążyłem dotrzeć do baru, ona już nalewała mi do szklanki soku i z wrednym uśmieszkiem na ustach podstawiła mi ją pod nos.

- Mam drugą zmianę. – Uświadomiła mi, a przecież to wiedziałem.

– A ja wolną noc. – Wzruszyłem ramionami i wziąłem łyk napoju.
– Nie możesz spędzić tu całej nocy.
– Wydaje mi się, że połowa mężczyzn spędzi tu jednakową ilość czasu. – Przeciągnąłem się, wyciągając spod marynarki zapakowaną książkę.

Hope błysnęły oczy, a jednak usiłowała zachować powściągliwość. Wycierała ten biedny kufel z niebywałą pasją, doprawdy powinna dostać premię. Przysięgam, że nigdzie indziej kufle tak nie błyszcząły.

Położyłem przed nią książkę i poprawiłem wciśnięty za wstążkę drobny biały kwiatek, którego nazwy nie znałem. Blondynka wyraźnie zagryzła dolną wargę i spojrzała na mnie nieco uważniej.

– Skrzywdziłeś mnie.

– Wiem o tym, Hope. Skrzywdziłem nas oboje, bo spanikowałem.

– Miałabym się teraz znów zaangażować i pozwolić ponownie wyrwać sobie kawałek serca? – Zmarszczyła brwi, oczekując ode mnie powagi godnej podjętego tematu.

– Hope, nie wyrwałem ci kawałka serca, tylko zostawiłem swoje przy tobie. – Przechodziły mnie dziwne dreszcze, gdy na mnie patrzyła. – Po prostu go potrzebuję do życia, więc chcąc czy też nie, muszę przy tobie trwać. – Wzruszyłem ramionami, wyłapując jej delikatny uśmiech.

– Ty naprawdę mnie skrzywdziłeś, bo przez ten krótki moment miałam tylko ciebie. – W jej oczach stanęły łzy, a dolna warga nieznacznie drgnęła.

Hope jednak bardzo dokładnie ukrywała reakcje własnego ciała. Usiłowała przyszpilić zębami dolną wargę, uniemożliwiając jej jakikolwiek ruch. Nagle uciekła ode mnie spojrzeniem, abym nie mógł dostrzec bólu przedzierającego się na wskroś przez błękit jej oczu. Ten błękit, który paradoksalnie swoim chłodem dawał mi najwięcej ciepła.

W tamtej chwili literalnie poczułem, jak zimno mi bez niej było. Jak moje roztrzęsione dłonie potrzebowały wtulenia w jej różowy policzek, a moje rozdarte serce desperacko potrzebowało jednego z jej czułych gestów.

Czułem jak emocje, którymi ojciec nakazywał mi się brzydzić, uderzały w najczulsze z moich punktów. Były najcelniejszymi z pocisków, a wymierzone prosto w serce odbierały mi możliwość oddechu. Dlatego tak mnie przed nimi przestrzegano. Dlatego powinienem był się przed nimi bronić i po prostu wyjść z tamtego baru. Chociaż może, gdyby ów pociski nie były stworzone z jej łez, które wywołałem, to by tak nie bolały? Może właśnie sęk w tym, że i te emocje były potrzebne, a rozbudzone do życia sumienie w końcu miało zacząć wskazywać mi konkretny kierunek? Może już znałem ten kierunek, bo na Boga, patrząc w jej oczy, czułem, że stała od zawsze na każdej drodze, którą podążałem.

Serce wyrzywało mi się w jej kierunku.

A ja nie miałem nad tym żadnego panowania, i nie chciałem go mieć.

Po prostu chciałem do niej przynależeć.

– Nigdy nie przestałaś mnie mieć, Hope, nawet na ułamek sekundy. Wiem, bo nie było sekundy, w której potrafiłbym pozbyć się ciebie z mojej głowy.

Z trudem przyszło jej przełykać ślinę.

– Jedna randka, na moich zasadach.

– Co tylko zechcesz, Ptaszynko.

Uśmiechnęła się słodko, jednak postanowiła to ukryć, delikatnie odwracając ode mnie podbródek. Byłem zbyt zadowolony, zbyt rozbawiony i aż nadto zakochany, aby nie uczić tego małego sukcesu. Poza tym jaki byłby ze mnie mężczyzna, gdybym nie złapał jej wtedy za

podbródek i nie pocałował? Prawdopodobnie taki bez sinego policzka, bo tak mi przyjechała, że dostrzegłem gwiazdy i bynajmniej nie były to te ukryte w jej oczach.

Ale na tym nie skończyła, bo po chwili przyciągnęła mnie do siebie i pocałowała.

I ten pocałunek swoją intensywnością z lekka wymykał się jakiegokolwiek definicji. Wrywał się mojemu wyobrażeniu o mojej kobiecie, bo znów zdawałem się widzieć gwiazdy i smakować jednej z nich.

DRUGA RANDKA



Hope

Założyłam trampki i energicznie się wyprostowałam.

Poprawiłam materiał żółtej bluzy, po czym skierowałam dłonie ku kucykowi na czubku mojej głowy. Poprawiłam gumkę na włosach, aby trzymała się lepiej. W międzyczasie spojrzałam na telefon, ponieważ jego ekran się rozświetlił. Bez zawahania się chwyciłam urządzenie w dłonie i odczytałam wiadomość.

Anthony: Czy moja randka jest gotowa?

Uśmiechnęłam się pod nosem, przygryzając dolną wargę muśniętą błyszczkiem. Pozostawiłam wiadomość bez odpowiedzi. Zamiast tego wzięłam mały plecak wypełniony kilkoma pomiętymi banknotami, moim strojem kąpielowym oraz jednymi spodenkami do pływania dla mężczyzn, które udało mi się dorwać w secondhandzie i które cudem zdążyły wyschnąć, po moim standardowym praniu ze środkiem antybakteryjnym. Zarzuciłam pleczaczek na ramiona, zgarnęłam telefon z szafki i od razu ruszyłam w kierunku wyjścia.

Zaraz po zakluczeniu za sobą drzwi zbiegłam po schodach. Dziwny rodzaj ekscytacji rozpałał krew w moich żyłach, czyniąc ją niepokojąco gorącą i sprawiając, że się zarumieniłam.

Zanim wyszłam z klatki schodowej, wzięłam głęboki oddech w nadziei, że Anthony nie zauważy, jaka byłam podekscytowana. W końcu oficjalnie wciąż byłam obrażona.

Wyszłam z budynku, trzymając szelki plecaka, i zmarszczyłam brwi na widok Anthony'ego ubranego inaczej, niż mu mówiłam.

– A ty gdzie się wybierasz w tym stroju? – zapytałam zaskoczona.

– Na naszą randkę.

Zmarszczył brwi, lustrując mój dres dokładnie tak samo, jak ja wcześniej lustrowałam jego idealnie skrojony garnitur. Założył nawet krawat i lakierowane buty. Nie byłam w stanie uwierzyć w zachowanie mężczyzny. Był absolutnie niereformowalny. Co prawda przystojny i niesamowicie seksowny, zwłaszcza w tej odsłonie, ale przede wszystkim, jak mówiłam, niereformowalny.

– Zarezerwowałam dla nas stolik w takiej restauracji z muzyką na żywo – zaczął tłumaczyć, gdy ja skrzyżowałam ręce na piersi. – Myślałem, że żartowałaś z tym całym twoim płaceniem za naszą dwójkę. – Poruszył ręką, po czym przeczesał palcami idealnie ułożone ciemne włosy. – Masz pod spodem sukienkę, prawda? Powiedz, że masz. To najlepsza restauracja w mieście. Na stolik czeka się dwa miesiące, a ja pociągnąłem za wszystkie sznurki, żeby załatwić to na dziś. – Spojrzał na mnie błagalnie.

– Nie, nie mam sukienki, panie wyższa klaso społeczna – ironizowałam. – To ja mam nadzieję, że pod spodem ukryłeś wygodne dresy. – Uniosłam brew, zgrywając twardą i nieugiętą.

Przez chwilę patrzył na mnie nieodgadnionym spojrzeniem. Widziałam, jak ogromną walkę prowadził w swoim wnętrzu, aż wreszcie westchnął, opuszczając ręce wzdłuż ciała. Te z kolei

odbiły się od jego ud z plaskiem, który stał się dźwiękiem symbolizującym porażkę Anthony'ego Daviesa. Był na przegranej pozycji i miał tego całkowitą świadomość. Chyba tylko to skusiło go do zrezygnowania z jego planów i podporządkowania się mojej woli.

– Robisz ze mną, co chcesz. – Pokręcił głową, sprawiając, że parsknęłam. – A kiedy ja zacznę robić z tobą wszystko, co zechcę? – Uśmiechnął się lubieżnie, zarabiając ode mnie uderzenie w pierś.

– *Wtedy, gdy całkiem stracę rozum.*

Przechyliłam głowę delikatnie w prawo, wyciągając przed siebie dłoń. Uśmiechnął się na widok moich czerwonych paznokci, po czym zbliżył się i wziął mnie w ramiona.

Zostawiliśmy jego drogie auto pod blokiem, ruszając ramię w ramię do osiedlowego sklepu. Anthony wydawał się skrępowany swoim eleganckim strojem oraz uważnymi spojrzeciami obcych osób. Gładził moją dłoń kciukiem, gdy kroczyliśmy alejkami przepełnionymi produktami spożywczymi.

– W takim razie gdzie mnie zabierasz, Ptaszynko? – zapytał, patrząc na winogrona, pikantne chipsy i najtańsze wino, jakie tylko udało mi się znaleźć.

– To niespodzianka.

– Niespodzianka z tym spirytusem zalanym sokiem winogronowym? – Uniósł brew, leniwie się uśmiechając. – Mam w domu cały barek świetnego alkoholu, więc skoro miałaś ochotę trochę wypić, to wystarczyło powiedzieć, a przyniosłbym coś wartego uwagi.

– Wtedy ty byś za nie zapłacił.

– Akurat te w gabinecie to prezenty, więc byłoby za darmo. Mielibyśmy większy budżet na jedzenie – westchnął, pomagając mi wypakować zakupy na kasę.

– Prezenty, od tych samych ludzi, którzy dawali mi te podejrzane strzykawki, gdy ty spałeś? – Uśmiechnął się na moją sugestię, a ja nie mogłam nacieszyć się zwycięstwem w kolejnej słownej potyczce. – Chyba wolę wypić ten rozrobiony spirytus. – Mrugnęłam do niego porozumiewawczo.

– Racja. – Klepnął mnie w biodro, wywołując dreszcze biegnące wzdłuż kręgosłupa, a rozchodzące się niemal po czubki palców.

Jednym zwyczajnym gestem poruszył moją wyobraźnię i podbrzusze, które zapłonęło prawdziwym ogniem. Cudem zmusiłam swoje ciało do obojętności, chociaż jedynym, o czym marzyłam, było przyknięcie powiek, złączenie ud i poproszenie go, aby zrobił to jeszcze raz.

Jednak obawiałam się, że gdyby zrobiłby to jeszcze raz, naprawdę straciłabym rozum. A na to nie było miejsca w moich planach. Na pewno nie teraz i nie w momencie, w którym nadal zgrywałam obrażoną. Przecież nie mogłam przyznać się do słabości wobec tego mężczyzny. Gdyby miał świadomość, jak na niego reagowałam, z pewnością by to wykorzystał, a ja sama przed sobą udawałam, że mi na tym nie zależy.

Udawałam, że nie chciałam jego dłoni na swoich biodrach i piersiach, ani palców we mnie. Wydawało mi się, że takie myśli nigdy nie zawitają w mojej głowie, po tym co mnie spotkało, ale Anthony zdążył mi już pokazać, jak bardzo błogi potrafił być jego dotyk, a ja nic nie mogłam poradzić na to, że nie potrafiłam o nim zapomnieć.

Zwłaszcza że wydawał się bardziej pragnąć mojej przyjemności niż swojej. Starał się i troszczył o naszą relację. Ostatnio postąpił źle, a ja przyłapałam się na zbyt szybkiej chęci do wybaczenia mu wszystkiego, ponieważ moje uczucia do niego nigdy nie znikły. Pielęgnowałam je tą tęsknotą, na którą zostałam skazana, i cholera, nie chciałam mu tego tak szybko wybaczać, ale nie wiem, czy potrafiłabym zachować się inaczej. Tak bardzo potrzebowałam jego obecności i tego czułego spojrzenia, że byłam gotowa oddać za to naprawdę wiele.

A może nawet własne serce?

Kasjerka była całkowicie znudzona, gdy skanowała nasze produkty. Widząc Anthony'ego, nawet nie zapytała o dowód osobisty. Jednak gdy podała kwotę do uregulowania, wyglądała na mocno zaskoczoną, kiedy to ja zaczęłam szykować się do zapłaty. Anthony zaśmiał się cicho, ponieważ zaczęłam wygrzebywać z plecaka pomięte dolary. Pomagał mi je policzyć i rozprostować na ladzie.

– Boże. – Śmiał się pod nosem.

– Na to wino jest promocja, trzecie gratis – powiedziała kasjerka, przeliczając ponownie wyłożone na ladzie pieniądze.

Spojrzałam na Anthony'ego i gestem dłoni dałam mu znać, aby ruszył swoje cztery litery odziane w materiał wart więcej niż połowa tego sklepu i przyniósł to darmowe wino.

– Żartujesz – szepnęła błagalnie.

– Nie. Dziś nie jesteś bogaty, a nasz budżet wynosi niewiele, więc chętnie przygarniemy darmowe wino – szeptałam do niego świadoma, że i tak kasjerka wszystko słyszała.

Patrzył na mnie kolejną chwilę, po czym ruszył w stronę alejki z alkoholem krokiem tak mozolnym, że niemalże wybuchłam śmiechem. Kasjerka pokręciła rozbawiona głową i mrugnęła do mnie porozumiewawczo, po czym pomogła mi zapakować zakupy w siatkę. Po chwili dołączył do nas Anthony z jedną butelką tych wysokoprocentowych sików. Zgarnęliśmy zakupy, ruszając w kierunku wyjścia, gdzie czekał na mnie jeden z kolejnych prezentów – a właściwie coś, czego robić nie powinnam. Jednak od czasu, gdy zaczęłam studiować, zauważyłam, jak powszechne jest palenie marihuany, i chciałam spróbować chociaż raz. A jeżeli miałabym już to zrobić, to chciałabym, żeby był ze mną Anthony. Z nieznanym mi przyczyn, ufałam mu bezgranicznie.

Przed sklepem czekał na mnie chłopak, z którym chodziłam na niektóre wykłady. Przyspieszyłam, zostawiając Anthony'ego za sobą.

– Hej – przywitał się ze mną Nick, składając buziaka na moim policzku.

Potem patrzył na Anthony'ego z dziwnym dystansem. Nagle zaczął się cofać. Jakbym była na coś chora.

– Znacie się? – Nick zrobił kolejne dwa kroki w tył, po czym odchrząknął.

– Tak – odpowiedział za mnie Anthony, i wtedy zaczęłam się martwić, bo chociaż ja mogłam znać chłopaka z uczelni, to Anthony raczej poruszał się w innych kręgach.

Ponadto zachowanie ich obojga wydawało mi się bardzo dziwne. Wprowadzili tym swoim zachowaniem nieprzyjemny klimat.

– Co dla nas masz? – zapytał Anthony, przyciskając nasze ciała do siebie, jakby siłą gestu okazywał powagę naszej relacji.

W tamtej chwili, bez jakichkolwiek wątpliwości wyglądaliśmy jak para żywcem wyciągnięta z romansu wyreżyserowanego przez Netflix.

Chłopak rozejrzał się w obie strony, po czym podał mojemu towarzyszowi woreczek. Anthony od razu schował zawiniątko do kieszeni spodni.

– Na koszt firmy. – Zarządził mój partner, ciągnąc mnie za sobą.

– Jasne. – Nick nawet się nie buntował, a wręcz przeciwnie wydawał się przerażony sytuacją. Jedyne, co po nim pozostało to echo głośnych kroków.

Poczekaliśmy, aż odejdziemy kawałek dalej, licząc na to, że Anthony przestanie być tak spięty. Musiałam przyznać się sama przed sobą, że straciłam dobry nastrój przez atmosferę, jaka panowała najpierw pomiędzy nimi, a potem pomiędzy nami.

– Skąd go znasz? – zapytałam.

– Mogę zadać to samo pytanie – odparł, nie patrząc na mnie.

– Chodzę z nim na zajęcia, a ty? – dopytywałam.

– Paliłaś kiedyś? – Zmienił temat.

– Nie, chciałam dziś spróbować. Na uczelni wszyscy palą, a ja wolałam to zrobić z kimś, komu ufam. – Uśmiechnął się na te słowa.

– Ufasz mi? – upewniał się.

– Ufam, ale wciąż cię nie lubię. – Sprostowałam ku rozbawieniu nas obojga. – Może dziś sobie zaskarbiasz trochę mojej sympatii. – Uniosłam dumnie brodę. – Odkryłam, że pod wpływem alkoholu jesteś bardziej znośny.

– Chyba ściągam cię na złą drogę – zażartował.

– Skąd takie przypuszczenia?

– Pierwszy raz upiłaś się u mnie w domu. Za drugim razem upijemy się razem. Pierwszy raz zapalisz ze mną. Zaczęłaś pyskować i pracować w tym okropnym miejscu, żeby zrobić mi na złość – wymieniał, uśmiechając się leniwie. – Nie mów o tym wszystkim swojemu ojcu, bo naprawdę mnie zamorduje. – Uniół moją rękę i ucałował jej wierzch.

– Jesteś najlepszym, co mnie tu spotkało – powiedziałam pod wpływem chwili, patrząc w jego oczy.

– Najlepszym?

– Um... – Zmieszałam się. – Tak, a teraz prowadź do tego swojego wypasionego auta i jedziemy na naszą super randkę.

Zarzucił rękę na moje ramiona, prowadząc nas prosto do tego błyszczącego cuda. Zakupy wrzucił na tylne siedzenie, po czym otworzył przede mną drzwi od strony pasażera, a tam zaskoczył mnie widok bukietu goździków w najróżniejszych kolorach.

– Tego nasz budżet nie obejmował – szepnęłam pod nosem, czując rumieńce na policzkach. – Anthony, nie uważasz, że to przesada?

– Nie. – Ucałował mój bark. – Za to, co zrobiłem, powinienem wykupić kwiaty ze wszystkich kwiaciarni w mieście – przyznał z dziwnym grymasem.

Wziął bukiet i wyciągnął zachęcająco w moim kierunku.

– Masz rację, powinieneś. – Wzruszyłam ramionami, przechwytyjąc bukiet i siadając.

Mężczyzna zaśmiał się pod nosem na mój poważny ton, pochylił się i złożył szybkiego, niedbałego buziaka na moich ustach. Zanim zdążyłam zareagować, zamknął drzwi od mojej strony, po czym usiadł za kierownicą z wyrazem zwycięstwa wymalowanym na twarzy.

Po chwili odłożyłam kwiaty na tylne siedzenie.

– Więc? Gdzie jedziemy? – dopytywał. – Robi się ciemno, więc obstawiam jakieś dobrze oświetlone miejsce.

– Jedziemy na plażę. – Zwrócił się ku mnie ze zmarszczonymi brwiami. – Jest noc spadających gwiazd, zrobili tam takie wydarzenie. Usiądziemy gdzieś z boku na tej twojej wypasionej marynarce, zjemy winogrona z wyprzedazy i wypijemy trochę wina.

– A gdzie spędzimy noc? – zapytał, ruszając w drogę.

– Aaron po nas przyjedzie. Dogadałam się z nim na snapie. – Poruszyłam rękoma.

– Co to „snapie”? – zapytał, wywołując mój śmiech. – Nie śmieć się ze mnie. – upominał mnie, przy okazji łapiąc pomiędzy palce moje włosy, po czym za nie zaczepnie pociągnął.

– To taka aplikacja, kiedyś ci pokażę.

– Masz tam ich wszystkich? – zapytał, skupiając się na drodze.

– Tylko Colina i Aarona. Ty i Matthew zatrzymaliście się na Instagramie.

– Instagram jest spoko, nie rozumiem, o co ci chodzi. – Złapał za moje udo w ten elektryzujący sposób.

– Każda aplikacja jest spoko, jeśli masa napalonych dziewczyn komentuje twoje zdjęcia. – fuknęłam, spoglądając w stronę okna.

– Nie wychodzi ci udawanie obojętnej, gdy jesteś zazdrosna – rzucił z leniwym uśmiechem na ustach, na nowo skupiając na sobie moją uwagę.

– Nie jestem zazdrosna – stwierdziłam, a on się roześmiał, jakby absolutnie mi w to nie wierzył. – Naprawdę nie jestem, nawet sobie nie wmawiaj, że jest inaczej.

– Jesteś taka słodka – mruknął z aprobatą, wyprowadzając mnie z równowagi. – Kiedy masz mord w oczach na myśl o innych kobietach w moim życiu – dodał po chwili, śmiejąc się na cały głos.

– Jesteś taki...

– Nieznośny? – Puścił do mnie oko, wprawiając mnie w chwilowe otępienie. – Ale i tak wolisz mnie, choć jestem nieznośny niż kogokolwiek innego. – Wystukał radośnie jakiś rytm na kierownicy.

– Nie mam większego wyboru, bo każdy inny mężczyzna widząc cię u mojego boku, ucieka, gdzie pieprz rośnie. A jeśli nie ciebie, to twoich braci lub kolegów – skarżyłam się. – Poza tym nawet kiedy sam odchodzisz, to wracasz szybciej niż bumerang – dogryzałam mu z pełną premedytacją.

– Widzisz, jak o ciebie dbam? Faceci bywają natrętni, a ty masz to wszystko z głowy. Nie musisz dziękować. Poza tym randkowanie i poznawanie się od podstaw jest męczące. My się już znamy i randkujemy dla przyjemności, a nie z poczucia obowiązku – tłumaczył to pewnym siebie głosem, zupełnie ignorując kąśliwość mojej wypowiedzi. – Chociaż może powinnaś mi podziękować? – Uśmiechnął się psotnie. – W wieku dwudziestu lat poznałaś miłość swojego życia i masz zapewniony dach nad głową, a nawet stabilizację.

– Chyba będę zobowiązana się za to odwdzięczać do końca życia – ironizowałam.

– Wystarczy, że zrobisz jedną rzecz. – Machnął ręką, jakby to, czego oczekuje, było skończoną głupotą.

– Och tak? Jaką?

– Załóż pierścionek – mruknął pod nosem, wprawiając mnie w szok. – Jest w schowku, powiększyłem go trochę, żeby nie był zbyt ciasny.

– Gdybyś mi go nie zabrał, nie wiedziałabyś, że jest za mały – szepnęłam pod nosem, wracając myślami do tych okropnych wydarzeń z ostatnich tygodni.

– Hope, ja... – Zacisnęła zęby, jakby szukał odpowiednich słów. – Ja nie chciałem cię skrzywdzić. Nigdy nie zrobiłem specjalnie niczego, co miało dla ciebie negatywne skutki. To był duży błąd i nigdy podobnego nie popełnię. Poza tym uważam, że ten pierścionek bardzo ci pasuje. – Wzruszył ramionami i w końcu na mnie spojrzał, tak jak tego oczekiwałam i tak jak tego potrzebowałam. – Ptaszynko, on jest twój. Był twój od zawsze, a mi nigdy nawet nie przeszło przez myśl, żeby dać go innej kobiecie, a trochę się ich przewinęło przez moje życie. – Pokręcił głową, jakby chciał wyrzucić tę myśl.

– Nie nosił go nikt poza twoją mamą – wymamrotałam pod nosem.

– Skąd wiesz?

– Matt mi powiedział.

Anthony westchnął, zerkając na mnie kątem oka.

– Nosiła go tylko moja prababcia, babcia i mama. To rodzinna pamiątka. Kamień był szlifowany, żeby ten kawał czasu się nie odznaczał. To stary pierścionek, ale dla mnie to najważniejsza rzecz, jaką mam.

Siedziałam, patrząc w przednią szybę, gdy on parkował przy plaży. Księżyc świecił lekkim blaskiem, umożliwiając mi podziwianie tej idealnej twarzy Anthony’ego.

– Dałeś mi go wtedy, kiedy jeszcze mnie nie znałeś.

– Ptaszynko, opowiedziałas mi o sobie wszystko, gdy myślałaś, że cię nie słyszę. Wtedy byłaś gotowa oddać za mnie życie. Wiem, z jakimi typami miałaś do czynienia, i uwierz, że nie zawahaliby się absolutnie przed niczym, a mimo to broniłaś mnie jak lwica. Trwałaś mnie przy mnie. Płakałaś za mną. Modliłaś się o mnie – wymieniałaś z zaangażowaniem. – Całowałaś mnie, przytulałaś i spałaś obok. Pokochałem cię już wtedy, pomimo że nie miałem pojęcia, jak wyglądasz, a to była kolejna cudowna niespodzianka. – Złapał mnie za policzki, ocierając łzy wzruszenia, które się na nich pojawiły. – Naprawdę uważasz, że odpuszczę sobie taką kobietę? Musiałbym być idiotą, Ptaszynko. Skończonym idiotą.

– Anthony... – szepnęłam, czując niebywały ból w gardle.

– Popełniłem błąd. Wiem o tym, uwierz. Nie było dnia, w którym nie dręczyłyby mnie wyrzuty sumienia. Ale już nie chcę popełniać więcej błędów. Chciałbym dać nam dobry początek, nawet jeśli to oznacza tanie wino i palenie skrętów. – Zaśmiałam się przez łzy, ocierając nosem o jego nos. – Chcę cię dotykać, całować i słuchać, jak czytasz na głos, Hope – szeptał. – Chcę patrzeć, jak rozkładasz swoje skrzydełka i się rozwijasz przy moim boku. Chcę patrzeć, jak kończysz studia, a potem robisz karierę. Chcę zawsze stać obok ciebie i pomagać ci się podnieść, gdy upadniesz. Gdy razem upadniemy. – Poprawił się, przykładając nasze czoła do siebie. Mącił mi w głowie tymi pięknymi słowami, ciepłym oddechem i cudownymi perfumami. – Rzuciłbym dla ciebie cały świat na kolana, Ptaszynko. Cholera, zrobię to, jeśli tylko będziesz chciała. Zdobędę pieprzoną gwiazdkę z nieba, jeśli o to poprosisz. – Uśmiechnął się, składając delikatny pocałunek na moich spierzchniętych wargach. – Zostaniesz moją żoną, żebyś mógł to wszystko robić? Proszę. Proszę, Hope, wyjdź za mnie. – Z każdym słowem całował mnie coraz to czulej, a ja bez zawahania się tę czułość oddawałam. – Chcę z tobą wszystkiego.

– Ile razy jeszcze muszę mówić ci tak, żebyś był pewien? Tak, panie Davies. – Weszłam na jego kolana, pogłębiając ten pocałunek.

Ściśnięta pomiędzy nim a kierownicą, czułam się cudownie. Z zapewne rozmazanym tuszem do rzęs na policzkach i zaczerwienionymi oczami siedziałam na nim, całując go, jakby świat się skończył właśnie w tej sekundzie. Złapałam jego dłonie i ułożyłam na swoich biodrach, kierując go tam, gdzie tak bardzo potrzebowałam dotyku. Górowałam nad Anthonyem, wciskając nasze klatki piersiowe w siebie nawzajem, a on przeniósł dłonie na moje pośladki. Gładził moją skórę przez materiał szarych dresów, gdy ja wplatałam palce w jego włosy, niszcząc tę idealną stylizację włosów.

– Anthony, ja chcę... – jęknęłam, poruszając się na jego biodrach.

Czułam, że płonę. Moje policzki parzyły, a obraz miałam rozmyty do granic możliwości. Anthony złapał moją twarz w dłonie i napawał się tym widokiem.

Moim podnieceniem, przyspieszonym oddechem, falującą klatką piersiową i głodem w oczach.

– Ciii... – Gładził moje policzki kciukami. – Patrz na mnie. Chce widzieć, jak bardzo mnie pragniesz. – Musnął wierzchem palca wskazującego moją dolną wargę. – W moich najodważniejszych fantazjach nie byłam w stanie stworzyć tak idealniej wersji ciebie, jaką teraz jesteś. – Zniżył głos, uwalniając podniecającą chrypkę.

– Potrzebuję... – zaczęłam, ale mi przerwał.

– Nie, Ptaszynko, jeszcze nie teraz. Poczekajmy, chcę mieć pewność, że jesteś gotowa – mówił, masując moje biodra. – Nie chcę tego zrobić na tylnym siedzeniu. Chcę czegoś więcej. Chcę twojej wygody i prywatności. – Skubnął zębami płatek mojego ucha, na co jęknęłam cicho, a on się uśmiechnął, powielając swój ruch. – Chcę słuchać, jak potrafisz głośno ćwierkać – szepnął, wywołując dreszcz wstrząsający całym moim ciałem.

– O mój Boże, to takie... takie dobre – przyznałam.

– Daj swój paluszek – szepnął, sięgając do schowka.

Wyciągnęłam przed siebie dłoń, na której wylądował powiększony pierścionek. Oddychałam szybko, jakby stało się coś bardzo ważnego. Jakby wtedy oświadczył mi się po raz pierwszy. Nie wiem, co miało na mnie taki wpływ, ale chciałam tego więcej i częściej. Chciałam tak siadać na nim, jakby był tylko mój. Chciałam patrzeć, jak lubieżnie przygryza wargi i słuchać, jak szepcze mi do ucha takie sprośne rzeczy w najdelikatniejszy ze sposobów.

– Chyba właśnie straciłam rozum, Anthony.

– Nawet nie wiesz, jak mnie to cieszy. – Wiedziałam, że tak naprawdę ucieszył się z nawiązania do naszej poprzedniej rozmowy. – A teraz czas na naszą randkę, przyszła pani Davies. – Złożył ostatni czuły pocałunek na moich wargach, a potem pomógł mi wrócić na swoje miejsce.

Przebraliśmy się w stroje kąpielowe. Jak się okazało Anthony miał w aucie kilka ubrań na zmianę. Pożyczyłam jego bluzę, a on został w samych spodenkach, które mu kupiłam. Wziął nasz prowiant i swoje dwie koszule z bagażnika, na których mieliśmy usiąść.

Finalnie leżałam z głową ułożoną na jego brzuchu i splatałam nasze palce. Nagie stopy zanurzyłam w ciepłym piasku i co jakiś czas popijałam wino. Gdy plaża opustoszała, Anthony przygotował dla nas blanta, do spalania na pół. Wymieszał marihuanę z tytoniem, aby lekko osłabić działanie narkotyku. Jak się okazało – miał w tym doświadczenie i nie dusił się dymem tak jak ja.

Przynajmniej wyszło śmiesznie, a i tak zdecydowanie bardziej wolałam to, co otrzymywałam z jego ust. Całował mnie, sadzając na swoich kolanach, przekazując dym w ten najlepszy z możliwych sposobów.

Nie wiem, kiedy skończył nam się alkohol, ale z całą pewnością mogłam stwierdzić, że tylko ja byłam pijana. Anthony wydawał mi się opanowany i nieustannie czujny. Zwłaszcza wtedy, gdy zdjął ze mnie bluzę i pomógł mi wejść na swoją klatkę piersiową, zanurzając nas w chłodniej wodzie, która tak cudownie kontrastowała z jego gorącym ciałem.

I było naprawdę idealnie i błogo. Tak błogo, że ledwie go widziałam, a najmocniej czułam żar, malujący moje policzki na czerwono.

Pamiętałam tylko tyle, że chciałam na niego patrzeć nieustannie i jeszcze to jak po mojej prośbie o dotknięcie powiedział, że kocha mnie tak bardzo, że nigdy nie zrobiłby tego, gdy nie byłam świadoma.

– Anthony? – szepnęłam.

Odpowiedziała mi cisza i jakoś tak odruchowo sprawdziłam, czy pierścionek był na moim palcu. Był, więc odetchnęłam z ulgą. Głowa lekko mnie bolała, ale nie czułam zapowiadających się wymiotów.

Wysunęłam się spod kołdry, po czym dostrzegłam, że nie wiem, gdzie jestem. W – jak mi się wydawało – sypialni było duże łóżko z drewnianym zagłówkiem o bardzo ciemnym odcieniu brązu. Wszystkie meble były w tym kolorze i ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu, stała tu także

wanna, a w kącie pomieszczenia był oszklony natrysk. Złapałam się za głowę, absolutnie nie rozumiejąc, gdzie się znalazłam i jak do tego doszło.

Stałam bosymi stopami na ciepłych panelach, rozkoszując się takim wynalazkiem jak ogrzewanie podłogowe. Zgarnęłam z łóżka białą kołdrę i dokładnie owinęłam nią swoje półnagie ciało. Ruszyłam w kierunku osłoniętych roletami okien, pokrywających całą boczną ścianę, i otworzyłam jedno z nich, wychodząc na zewnątrz.

Stałam jak wryta pod wpływem panującego chłodu i pokrywającego krajobraz śniegu, a ponadto otaczające mnie z każdej strony drzewa. Pośrodku tego wszystkiego stał mój cholerny narzeczony w samych dresach i butach zimowych. W dłoniach trzymał śnieg i ocierał nim swoje ramiona.

– Anthony? – zapytałam ochrypniętym głosem.

Uniósł na mnie spojrzenie, a na jego ustach wykwitł szeroki uśmiech.

– Tak?

– Gdzie my jesteśmy?

– W Colorado.

– Aha.

Stałam tak kolejną chwilę, patrząc na to wszystko, co miałam przed sobą i liczyłam, że za chwilę się obudzę. Niestety, nic takiego nie miało miejsca.

– A skąd my się tu wzięliśmy? – dopytałam, aby mieć pewność.

– Dostałem telefon, gdy wracaliśmy do domu, musiałem przylecieć, a ty spałaś, więc zabrałem cię ze sobą. – Wzruszył ramionami, jak gdyby nigdy nic, stojąc na tym mrozie bez koszulki.

– A czy ja się na to zgodziłam?

– Nie buntowałaś się, gdy wnosiłem cię na pokład samolotu – rzucił z próżnym uśmiechem na ustach.

– Anthony Daviesie, ty mnie porwałeś.

Jego śmiech niósł się echem pomiędzy drzewami.

– Szybko łączysz fakty, ale wydaje mi się, że nie da się porwać własnej narzeczonej.

ZAKŁĘCIA



Anthony

– Jest cholerny problem – powiedział przerażony Matthew, gdy wcierałem śnieg w ramiona.

Uwielbiałem ten rozchodzący się po całym ciele chłód i pozostające po nim gorące krople, gdy puch zmieniał się w wodę pod wpływem ciepła skóry.

Stałem pośrodku swojego prywatnego lasu, otoczony z każdej strony śniegiem połyskującym w promieniach słońca. Uwielbiałem to miejsce o tej porze roku ze względu na ciszę, spokój oraz niewielką rzeczkę wpadającą do jeziora, gdzie chodziłem się kąpać w lodowatej wodzie.

O świcie odebrałem dostawę świeżego drewna i natychmiast wziąłem się za rozpalenie w kominku w salonie. Zanim wniosłem Hope do domu, spokojnie spała na rozłożonym siedzeniu w samochodzie pod grubym kocem. Gdy przeniósłem ją do domu i zaczęła się rozgrzewać, postanowiłem ją rozebrać do bielizny, aby zapewnić jej komfortowy sen. Gdy o nią odpowiednio zadbałem, mogłem wrócić do rąbania drewna, żeby nie zmarzła w nocy.

Hope przyszła do mnie, posłuchałem jej marudzenia o porwaniu i poprosiłem, żeby zrobiła śniadanie. Wróciła do domu, a mi pozostała nadzieja, że faktycznie zrobi ten nieszczęsny posiłek.

– Problem? – zapytałem, spoglądając na telefon leżący na pniu sosny i mimowolnie zaciągnąłem się zapachem otaczających mnie zewsząd drzew.

Uwielbiałem tu być.

– No przecież mówię. Colin panikuje, cała ochrona jej szuka. Od waszej wczorajszej randki nie wyszła z bloku. Nie było jej na uczelni, a Aaron zastał zamknięte drzwi w jej mieszkaniu. Odciski palców nie wskazywały na to, że w ogóle wróciła do siebie wczorajszego wieczoru! – krzyczał, zakłócając tę niezmierną ciszę. Chociaż musiałem przyznać, że zaimponował mi tym telefonem i tym, że tak dokładnie pilnował młodej kobiety. – Z czego do cholery się śmiesz? Wylatujesz przemrozić jaja, zostawiając na mojej głowie ten cały bałagan. Co mam niby zrobić? Zapadła się jak kamień w wodę!

– Jest ze mną – mruknąłem, łapiąc w dłoń siekiere.

– Słucham? – zapytał po minucie milczenia. – I nie byłeś na tyle łaskaw, żeby mnie o tym poinformować? – wycodził przez zaciśnięte zęby. – Nie możesz sobie jej tak po prostu wywozić, kiedy zechcesz...

– Zabawne. Powiedziała mi dokładnie to samo. – Parsknąłem, rozłupując pień na dwie części.

– To nie jest śmieszne, odchodziliśmy od zmysłów. – Karcił mnie tym swoim władcym tonem. To mogłoby zadziałać, gdyby nie nauczył się mówienia w ten sposób ode mnie.

– Wyślę ci listę witamin, jakie jej dolewam do herbaty rano, przyda jej się to na tym twoim wypizdowie bardziej niż w domu.

– Zahartuje się. – Stwierdziłem, odrzucając porąbane drzewo na kupkę.

– Kup te witaminy i nie zapominaj o soczkach w kartonie. Uwielbia je – tłumaczył. – Od razu napal w kominkach. Boże, nigdy nie pojme, po jaką cholere tam wyjeżdżasz. O tej porze roku można tylko siedzieć pod kołdrą i palić w cholernym piecu. – Drwił ze mnie, w ogóle nieświadomy, jak to miejsce wpływało na człowieka.

Żałowałem, że nigdy się nie przekona, ponieważ Matthew i Colin nigdy nie wystawiają nosa poza Kalifornię, gdzie zawsze jest ciepło.

Miałem ochotę mu powiedzieć, że wystarczyłby mu dzień, aby pokochał ten śnieg i mróz tak samo mocno jak ja. Ale chyba bardziej mu współczułem braku chęci i okazji do spróbowania czegoś nowego. Powinienem mu wyznać, że nie istniało nic cudowniejszego od chłodu ogarniającego całe ciało, dreszczy biegnących wzdłuż kręgosłupa oraz zmarzniętych dłoni.

A także promieni słońca oddających tyle ciepła, ile są w stanie.

W Colorado nie ukrywano się przed słońcem; zamiast tego wystawiano twarze, przymykając ze spokojem powieki, ciesząc się błogim blaskiem i podziwiając skrzący się śnieg. Celowo nic nie powiedziałem, bo miałem świadomość, że i tak by mnie wyśmiał, barykadując się w swoim ciepłym domku.

– A teraz pogadajmy o prawdziwych problemach – zacząłem, spoglądając przez ramię.

Upewniwszy się, że moja narzeczona nie stała za moimi plecami, wróciłem do rozmowy z bratem na interesujący mnie temat.

– Tak? – dopytał.

– Ona chce seksu – rzuciłem bez ogródek.

– To młoda, zdrowa kobieta. Chyba nie jesteś zdziwiony. – Mógłbym się założyć, że mój brat miał wysoko uniesioną prawą brew i z pewnością ów zakład bym wygrał.

Niemalże widziałem go przed sobą z tym cwaniackim uśmiechem rozjaśniającym całą twarz.

– Jestem zdziwiony, bo dopiero co bała się, gdy patrzyłem intensywniej w jej kierunku, a teraz jest gotowa na więcej? Boję się, że pochopność odblokuje nieprzyjemnie wspomnienia w jej głowie. Nie chcę zrobić czegoś źle – tłumaczyłem mu w nadziei, że zrozumie.

– I pytasz o poradę mnie? Anthony, ja nigdy nie miałem niedoświadczonej kobiety – rzucił od niechcenia, a ja przepełowiłem kolejny sosnowy pień. – Ale skoro twierdzisz, że Hope ma na to ochotę, to czemu nie? Dotykałeś w ogóle inną kobietę od postrzału?

Westchnąłem, odrzucając drewno w bok.

– Nie.

– Więc propozycja Hope jest kusząca, jak mniemam. – Używał tego wysublimowanego tonu z nutą drwiny.

– Jak cholera, ale nie wiem, jak się za nią zabrać, żeby było dobrze. Wczoraj na mnie usiadła i prawie zainicjowała seks. Nie spodziewałem się, że będzie tak odważna. Powiedziała, że mnie chce. – Uśmiechnąłem się pod nosem.

– A ty chcesz jej? – zapytał.

– To mało powiedziane. – Westchnąłem, przekładając siekierę z jednej ręki do drugiej. – Tylko boję się, że nie będę w stanie być taki, jak ona oczekuje. Mam swoje nawyki i wątpliwym jest, żeby przypadły jej one do gustu podczas pierwszego razu – wyznawałem ze spokojem, oczekując odrobiny wsparcia.

Bo do cholery, naprawdę się stresowałem.

To wynikało z tego, że Hope miała zostać w moim życiu – daj Boże – do samego końca. Nie chciałem, żeby to jedno zbliżenie wszystko zniszczyło. Nie chciałem być zbyt niecierpliwy, zbyt szybki, ani zbyt intensywny, ponieważ obawiałem się, że mogę wywołać w niej strach.

Hope na moje nieszczęście była tak delikatna, że momentami bałem się ją mocniej pocałować, doprawdy mogłaby popękać jak kawałek drogocennej porcelany. I jak miałbym nagle zagłębić się w jej drżącym od podniecenia wnętrzu? Jak miałbym tak po prostu ułożyć się na jej kruchym ciele?

Nie istniała równie przerażająca co kusząca wizja.

– Świczki kup! – Przymknąłem powieki na dźwięk głosu Colina. – One lubią świczki i jakieś chabazie, może dobre wino? Co o tym myślisz, Aaron? – dopytywał.

– A ja wiem? Tylko się szefie nie pomył i nie rzuć na stolik stu dolarów. – Krew odeszła mi z twarzy. Zostałem zmuszony do westchnięcia, które rozniosło się echem po całym lesie. – Mogłoby wyjść niezręcznie. – Zaśmiali się wszyscy.

– To nie jest temat do żartów, to cholernie ważne i moglibyście być w stanie chociaż raz stanąć na wysokości zadania. – Ryknęli śmiechem.

– Anthony, oby twój stres nie powstrzymał cię przed staniem na wysokości zadania. – Zaśmiał się Colin.

– Mam was dość. Jesteście absolutnie nieużyteczni. – Starałem się brzmieć poważnie, gdy sam uśmiechnąłem się pod wpływem ich radości.

– Anthony, to tylko seks, jesteś doświadczony i na pewno potrafisz pomyśleć o kimś innym w tak intymnej sytuacji. Skoro tego chce, to czemu miałbyś jej odmówić? Usiadła na tobie? To świetnie. Musi ci ufać i darzyć masą innych uczuć, skoro w tak krótkim czasie chce się oddać w twoje ręce – tłumaczył mi Matthew, zachowując jakąkolwiek powagę.

Tylko że to nie był tylko seks. To Hope drżąca na myśl o kontakcie fizycznym.

Tylko raz dotykałem jej piersi i widziałem ten tłący się w jej błękitnych oczach strach. Potem nigdy więcej mnie o to nie poprosiła. A ja nie nalegałem, bo przecież mogło się jej nie podobać.

Mogła nie chcieć być przeze mnie dotykana, ale poprzedniego dnia... była niesamowita. Ten strach ulatywał z każdym kolejnym ruchem moich dłoni i jej bioder. Chciała mnie tak bardzo, że wzdychała przy pocałunkach, jakbym robił z nią niestworzone rzeczy.

– Racja, to tylko seks – ironizowałem. – Wcale nie muszę się starać i stresować. Zrobię, co trzeba i wrócę na swoją połowę łóżka. Jesteście tragiczni. – Pokręciłem głową, rozbijając kolejny drewniany klocek. Zaśmiali się i chociaż ten dźwięk zazwyczaj był zaraźliwy, tak tym razem nie potrafiłem wygiąć ust ku górze.

– Zapomniałeś o pianinie? – Zauważył Colin. – Czy na czym tam matka kazała ci grać. – Zażartował.

– Jednak nie jesteście tacy beznadziejni – mruknąłem pod nosem. – Muszę kończyć.

Połączenie zakończył Matthew, a w mojej głowie rozbrzmiewały melodie wypływające spod klawiszy, w które uczyłem się uderzać przez wiele długich lat.

Nasza matka twierdziła, że mężczyźni władający bronią nie potrafią delikatnie zająć się kobietą. Z jakiegoś powodu ten fakt spędzał sen z jej powiek tak długo, aż w końcu wymyśliła sposób na ukorzenie w całej trójce swoich synów delikatności. Odbywało się to wszystko za pomocą instrumentów. Ja katowałem się pianinem, Colin skrzypcami, a Matthew wiolonczelą, nie żebyśmy mieli jakiegokolwiek wyjście, a o ucieczkach również nie było mowy, ponieważ ta uparta kobieta była na każdej lekcji, jaką pobieraliśmy.

Może i miałyby to prawo działać, gdyby nie następujące po lekcjach gry, bezlitosne godziny nauki walki i ćwiczeń, które wyciągały z nas siódme poty, łzy i niejednokrotnie powodowały wymioty. Po naszej delikatności nie zostawało nic, gdy trener katował nas coraz intensywniejszymi ćwiczeniami, testując naszą wydolność. Oczywiście wszystko pod uważnym

spojrzeniem ojca, który nigdy nie był wystarczająco zadowolony z żadnego z nas. Całość była dyktowana troską, podobno.

Kolejnym wyzwaniem było dla nas zrozumienie miłości, gdyż czy istnieje coś bardziej wyniszczającego niż gratulacje dumnie patrzącego ojca, gdy musiałem przełknąć kwas żołądkowy, nie dając mojemu ciału szansy, aby ujawnić, jak silne uderzenie właśnie otrzymałem prosto w żołądek?

Ostatnie, na co mieliśmy ochotę po takich dniach, to delikatny i czuły seks, a kobiety, które opłacaliśmy, były gotowe na wszystko, co mieliśmy im do zaoferowania. Byleby było to mocne i pozostawiało ślady.

Dlatego żaden z moich związków nie przetrwał. Żadna z nich nie była dla mnie lekcją pianina wymagającą płynnych i melodyjnych ruchów palcami. Żadna z nich nie mówiła, gdy bywałem zbyt ostry albo porywczy. Wręcz lubiły, gdy taki byłem, ponieważ ich toksyczność równała się z moją. Lubili, gdy kazałem im mówić do siebie „proszę pana” i ja to lubiłem.

Lubiłem mieć jedno zwierzątko za drugim i żadna z nich nigdy nie spróbowała nawet mnie ujarzmić. Nigdy żadna nie postawiła na swoim, nawet gdy zaciskałem smycz na ich wąskich szyjach naprawdę mocno.

Nagle przyszło mi trzymać w dłoniach najprawdziwsze pianino.

Przepiękne i podkreślające każdą źle zagraną nutę. W końcu komuś na mnie zależało tak naprawdę. Hope chciała, żebym wiedział, gdy ją krzywdzę i zachowuję się niewłaściwie, a ja nie mogłem się nacieszyć tym brakiem pobłażliwości z jej strony. Ona chciała, żebym nad sobą pracował i z pewnością nie zaakceptowałyby byle czego.

W końcu ktoś zaczął trzymać w ryzach to, czego nikt inny nie potrafił.

Zabawne, że wystarczyły do tego takie dwie wątle rączki, chociaż ta jej anielska twarz i delikatnie ciało było tylko przykrywką dla siły, którą miała głęboko w sobie. W tych pozornie wątych rączkach, o stalowym uścisku, trzymała moje jaja i serce.

Przede wszystkim serce i musiałem pilnować, aby była blisko, bo nie miałem żadnych złudzeń twierdząc, że wystarczy, by odsunęła się ode mnie dalej niż na wyciągnięcie ręki, żeby wyrwać to wszystko i zostawić mnie z wielką bolącą dziurą.

– Anthony, ja zgłoszę to porwanie na policję!

Zwróciłem się w jej kierunku, składając ręce na piersi, a ona powtórzyła po mnie ten gest na całą sekundę. Tym razem stała ubrana w fioletowy komplet dresowy i kaptcie z białym futerkiem. Na plecy zarzuciła puchaty koc z printem w drzewa, który ścisnęła w dłoniach, przytwierdzając go do boków swoich ud. Wyglądała jak mały, wściekły i zabójczo piękny chochlik.

– Oczywiście, Ptaszynko, co tylko zechcesz. – Posłałem jej buziaka, otrzymując w zamian grymas złości. – Nie zapomnij im powiedzieć, gdzie cię przetrzymuję. – Poruszyłem brwiami, po czym pokręciłem rozbawiony głową. – A no tak. – Pstryknąłem palcami. – Zapomniałem, że nie znasz adresu. – Uśmiechnąłem się szeroko, a Hope zacisnęła usta w wąską linię. – Pali się w kominku?

– Tak – burknęła pod nosem.

– Zrobiłaś śniadanko? – Uniosłem pytająco brew, zmierzając w jej kierunku.

– Tak. – Spojrzała prosto w moje oczy.

– Naplułaś do mojej porcji? – zapytałem, cmokając jej słodkie usta.

– Tak. – Uśmiechnęła się pod nosem.

– Trzy razy tak, bardzo grzeczna z ciebie ofiara. – Złapałem za jej plecy i przyciągnąłem Hope do siebie. Przyjemny dreszcz przebiegł po moim kręgosłupie, w reakcji na jej rozgrzane ciało.

– Anthony, muszę chodzić na wykłady i do pracy. Nawet nie mogę zadzwonić do szefa, bo nie mam w tym domku zasięgu. – Skarżyła się, gdy gładziłem jej plecy powolnie i bardzo konsekwentnie wdzierając się swoimi zimnymi palcami pod kocyk.

– Chyba przede wszystkim powinnaś odrobinę ochłoniąć – szepnąłem, przykładając dłonie do jej talii, po czym bez ogródek ją uniosłem, zmierzając ku niewielkiej zaspie.

– Nie! Anthony, nie! – Śmiała się, odpychając ode mnie. – Błagam! Anthony! – krzyczała, sprawiając, że też się śmiałem. – Już ochłonełam, nie potrzebuję bardziej! – Klepnąłem ją w pośladek, wywołując ciche syknięcie i kolejne chichoty.

– To co? Naplułaś mi do tego jedzenia? – pytałem, gotowy wrzucić ją prosto w te dwadzieścia centymetrów puchu.

– O Boże! Oczywiście, że nie. – Zaprzeczała, wrywając się z mojego uścisku. – Zabierz mnie do domu, jest mi zimno. Proszę. – Chichotała, składając pocałunki na moim bicepsie.

– Czyli mnie okłamałaś? – zapytałem, wprawiając ją w otępienie. – Bardzo nieładnie. – Pokręciłem karcąco głową.

– Skarbie, proszę, nie chcę skończyć w zaspie. – Na te słowa bez zawahania wrzuciłem ją prosto w śnieg. Towarzyszył temu pisk, który po chwili został zastąpiony męczyńskim jękiem. – To podchodzi pod znęcanie się? – Uniosła brew, tkwiąc po uszy w białym puchu.

– Zdecydowanie.

– Zgłoszę to na policję. – Pogroziła mi.

– Koniecznie. Może pożyczę ci mój telefon? Mam go pod ręką, będzie szybciej. A poza tym mam numer do komendanta w ulubionych – dodałem, puszczając jej oczko.

Kucnąłem przy jej nogach. Zdjąłem jeden z kapci i włożyłem te małą stopę w śnieg, zanim zdążyła zareagować czy się sprzeciwić.

– Anthony! – Skarciła mnie, przymykając powieki. – A ja zrobiłam dla ciebie bekon, to ostatni raz – mówiła, wrywając mi swoją stopę i próbując wstać.

Nie chciałem, żeby wstawała. Wyglądała słodko i fajnie się denerwowała. Dlatego zawisnąłem nad nią, podpierając dłonie, po obu stronach głowy. Oddech utknął w jej płucach, a oczy błyszczały, badając linię mojej żuchwy.

Delikatnie ułożyłem się pomiędzy jej nogami. Udawałem, że nie widzę, jak lekko rozchyliła wargi. Dałem jej chwilę, aby przywykła do ciężaru mojego ciała i obecności w tak intymnej sytuacji. Chciałem, żeby przywykła do bycia pode mną, na mnie jeszcze zdąży się nasiedzieć. Chciałem jej takiej niewinnej, oddanej i wiernej. Mojej. Całej mojej. Nietkniętej.

– Drzysz – szepnąłem, odgarniając jasne włosy z jej czoła. – Boisz się? – zapytałem, składając pocałunek na jej skroni, a ona w odpowiedzi wzięta płytki oddech i zaprzeczyła ruchem głowy. – Nie? – Pogłaskałem jej różowy policzek. – Powinnaś się mnie bać. – Musnąłem jej nos swoim, delikatnie napierając krocem na jej krocze. – Zabiłem dwóch mężczyzn, odkąd się znamy. – Przypomniałem jej, poruszając delikatnie biodrami i moszcząc się wygodnie pomiędzy udami kobiety. – Teraz się boisz? – Ponowiłem pytanie, częstując ją szeptem.

– Nie – wydusiła z siebie, z trudem przełykając ślinę.

– Więc czemu drzysz? – zapytałem, cudem opanowując reakcje własnego ciała.

– Ponieważ... – Zająknęła się. – Ponieważ jesteś lodowaty i sprawiasz, że jest mi gorąco. Czuję cię wszędzie. – Przymknęła powieki, ledwo wypowiadając ostatnie słowa. – Czuję napór i to sprawia, że drzę. – Odchyliła głowę, układając ją w puchu. – Ponieważ boję się, że przestaniesz.

– Czemu nie zadzwoniłaś na policję, gdy zabiłem tych mężczyzn? – pytałem, napierając na nią bardziej. – Dlaczego, Hope? – dopytywałem, lustrując jej drżącą klatkę piersiową i przebijające

przez materiał bluzy sutki. Czułem, jak porusza biodrami, by mieć mnie tam, gdzie pragnie. – Dlaczego nie uciekłaś ode mnie, kiedy jeszcze miałaś okazję? Powinnaś była uciec – szeptałem, czując rosnące wokół nas podniecenie. – Powinnaś była wpakować mnie za kratki.

– Nie.

– Dlaczego, Ptaszynko? – mruknąłem, biorąc pomiędzy zęby płatek jej ucha. – A co, jeśli teraz będę chciał zabić ciebie? – Westchnęła, jakbym szeptał komplementy, a nie groźby. – Jesteśmy tu całkiem sami, mogę to zrobić. Jesteś niewygodnym świadkiem. – Udałem rozczarowanego tym faktem, a ona wydusiła z siebie jęk po kolejnym ruchu moich bioder. – Czy teraz się mnie boisz? – Wyzначyłem językiem ślad biegnący od jej ucha do pulsującej krtani. Ugryzłem ją w szyję, oczarowany kolejnym westchnięciem Hope.

– Nie. – Zaprzeczyła głosem przesiąkniętym emocjami.

– Dlaczego?

– Ponieważ jestem twoja. – Przymknąłem oczy z podniecenia. – Nie zrobisz nic, co mogłoby mi zaszkodzić, bo zrobiłbyś krzywdę sobie samemu.

– Moja – powtórzyłem z czcią, wplatając palce w jej jasne pasma. – A czy wiesz, co wiąże się z byciem moją kobietą? – zapytałem, napierając twardym penisem na jej krocze. Zaprzeczyła delikatnym ruchem głowy, na co zaśmiałem się ponuro – Moja kobieta pamięta o tym, z kim jest, i jak bardzo nie chcę, aby flirtowała z innymi mężczyznami. Pamięta, aby naładować telefon i odbiera każde połączenie, żebym nie musiał się zamartwiać. Wie, że białe koronki mącą mi w głowie. Moja kobieta stoi obok mnie, a kiedy wiem, że stanie się coś, czego oglądać nie powinna, i proszę, żeby odeszła, to dochodzi – chrypiałem do jej ucha. – Chcesz tego? – zapytałem, skubiąc jej szyję.

– Chcę, dopóki i ty nie będziesz flirtował z innymi kobietami, dopóki będziesz odbierał każde moje połączenie. – Odchyliła lubieżnie głowę do tyłu. – Będę zakładać białe koronki, jeśli będziesz pamiętał, jak sprawić, żebym pragnęła je dla ciebie nosić. Będę stać przy twoim boku, dopóki będę czuła się tam bezpiecznie, ale sama będę decydować o tym, co jest dla mnie odpowiednie.

– Och, Hope... – mruknąłem z uznaniem. – Gdybyś wtedy posłała mnie za kratki, dziś nie musiałabyś odpowiadać na takie pytania.

– Nie zrobiłabym tego. – Zaczęła badać dłońmi linię moich ramion.

– Dlaczego? – zapytałem, pragnąc usłyszeć, że zawsze wybrałaby mnie.

Chciałem mieć pewność, bo moje życie nigdy nie byłoby dobre i czyste. Nigdy nie zrezygnowałbym z tego, czym się zajmowałem, a wręcz przeciwnie, zrobiłbym wszystko, aby moje dziedzictwo przetrwało. Aby kolejne pokolenia mogły się bogacić w ten sam sposób.

Chciałem usłyszeć, że zawsze stanie u mego boku, chociaż te słowa nie miałyby żadnego znaczenia. Dopiero czyny Hope będą stanowić fundament mojego zaufania.

– Dlatego, że jesteśmy tacy sami, Anthony. – Wzdychała na każdy z moich ruchów, a żaden z nich nie był typowym pchnięciem. Delikatnie się o nią ocierałem, badając, na ile mogłem sobie pozwolić.

– Tacy sami? – powtórzyłem niepewnie.

– Tak – westchnęła, obejmując mnie nogami w pasie, po czym spojrzała prosto w moje oczy. – Też chciałam ich zabić, tylko zabrakło mi odwagi, ale mam ciebie. Dlatego ty to zrobiłeś, żebym ja nie musiała. Ponieważ jesteś mój i zrobisz wszystko, żebym była bezpieczna. – W jej głosie górowała pewność siebie, jakby pomimo całej sytuacji to ona miała kontrolę nade mną. Jakby te nieśmiałe jęki były zakłęciami rzucanymi tak umiejętnie, abym nie mógł się domyślić, że to ona tak naprawdę sprawiała sobie przyjemność moim ciałem, a ja byłem tylko pionkiem.

Miała rację.

Byliśmy tacy sami, tylko ona tego demona potrafiła bardzo umiejętnie ukryć głęboko w sobie. Tak głęboko, że nawet ja go nie zauważałem, aż do tamtego momentu. Byliśmy ulepieni z jednakowej gliny, stąd moje szaleństwo na jej punkcie od pierwszego usłyszenia tego z pozoru niewinnego głosu.

Tylko przy mnie błękit jej oczu mętniał i ciemniał do barwy chmury burzowej. Wydawało mi się, że nie mogła być już piękniejsza, ale myliłem się. Wtedy, gdy leżała pode mną, ledwo łapiąc oddech, z włosami wilgotnymi od topniejącego śniegu, policzkami i nosem czerwonymi od piekielnego mrozu, oraz oczyma zmąconymi podnieceniem, była najpiękniejsza.

– Zrobię wszystko, a co zrobisz ty? Co zrobisz, gdy policja zapuka do naszych drzwi z dowodami zabójstwa doktora? – zapytałem, muskając językiem jej szyję. – Co zrobisz, jeśli pójde na dno? – mruknąłem, ostrożnie dmuchając na wilgotny ślad po moim języku.

– Pójde tam razem z tobą.

– Tyle światła w ciemności? – Uśmiechnąłem się, czując na języku jej słony pot. – Zostaniesz i na mnie poczekaasz, Ptaszynko. – Rozkazałem. – Kiedy przyjdzie mi zapłacić za wszystkie grzechy, zostaniesz w naszym domu i zadbasz, aby był gotowy na mój powrót. Rozumiesz? Nie ściągnę cię na dno za sobą. – Oświadczyłem, dbając, aby z tych delikatnych ust wypłynął kolejny drżący jęk. – Zapytałem, czy rozumiesz. – Wzmocniłem uścisk na jasnych puklach.

– Tak – szepnęła.

– Grzeczna dziewczynka. – Poluzowałem uścisk, zastępując go przyjemnym gładzeniem. – Tak uwodzicielsko grzeczna... – Ucałowałem nabrzmiałe usta.

– Davies, wiedziałam, że włożysz chuja we wszystko, co jest wilgotne, ale żeby w śnieg? – Zaskoczył nas męski głos burzący wszystko, co udało nam się zbudować.

Chociaż Hope wydawała się bardziej zaskoczona słowami mężczyzny, niż niespodziewaną wizytą.

Wstałem pospiesznie, dostrzegając rozbawionego sąsiada, który podążył wzrokiem do zapadnięcia w zaspie, gdzie spoczywała czerwona jak burak kobieta.

– A niech mnie – szepnął pod nosem, gdy dziewczyna usiłowała wygramolić się ze śniegu.

– Cameron – zacząłem. – Poznaj Hope. To moja...

– We wszystko, co wilgotne? – Uniosła na mnie swój gniewny wzrok. – Po to mnie tu przywoleś? Żeby to się stało? – Stanąłem jak wryty na jej płaczący ton. – Och, no tak! Najlepiej milczeć. Jednak zmieniłam zdanie. Gdy przyjdzie odpowiedni moment, sama zepchnę cię na samo dno, ty bezuczuciowy draniu! – Wyrzuciła ręce w górę, wymijając nas wściekłym krokiem. – Wszyscy jesteście tacy sami! – krzyknęła.

Nie wierzyłem w to, co się wtedy stało. Cameron zatrzymał swój wzrok na drzwiach, które zostały zatrzęsnięte tak mocno, iż śnieg spadł z dachu. Jęknąłem, po czym ukryłem twarz w dłoniach, a mój sąsiad odchrząknął. Absolutnie nie spodziewałem się, że mnie odwiedzi. On też przyjeżdżał w te okolice parę razy do roku, ale nie widziałem jego auta, gdy skręcałem do swojej części lasu. Gdybym wiedział, nigdy nie inicjowałbym takiej sytuacji na zewnątrz.

– Masz przesrane. – Zagwizdał, kręcąc na boki głową.

– Ty będziesz miał przesrane, jeśli jej tego nie wyjaśnisz, Cam.

– Ja nie gadam z wściekłymi kobietami. – Uniósł ręce w obronnym geście.

– Cameron. – Zniżyłem głos, lustrując te jego jasne włosy zaczesane na bok.

– O nie, Davies, z babą radź sobie sam. – Zsalutował mi i ruszył w drogę do swojej chatki. – Jak już się ogarniesz, to wpadnij na piwko! – krzyknęła, zostawiając mnie samego.

Patrzyłem na drzwi i na odchodzącego sąsiada. Przecież było tak dobrze, więc jak mogła obrazić się w sekundę po kilku nieprzemyślanych słowach obcego faceta? To irracjonalne. Kochałem ją i szalałem za nią bezgranicznie, ale jeśli obraziłaby się o taką pierdołę, to chyba urwałbym jej głowę. Chociaż nie wiem, czy udałoby mi się to zrobić jako pierwszemu, bo przecież mogła mieć identyczny plan.

Stwardniałem na myśl o jej chudych palcach zaciśniętych na mojej szyi.

Z tą myślą powlokłem się do domu, spodziewając się wściekłej kobiety w progu. Nic bardziej mylnego, więc ruszyłem jak na skazanie, przemierzając wąski korytarz prowadzący do części dziennej domu. Hope stała za barkiem kuchennym, spoglądając na mnie niepewnie.

Spojrzałem w prawo na przeszkloną ścianę i z westchnięciem wróciłem spojrzeniem do narzeczonej.

– Czy on już sobie poszedł? – zapytała niepewnie.

– Tak.

– Przepraszam, ale nie wiedziałam, jak się zachować, a to przedstawienie powinno odwrócić uwagę tego mężczyzny ode mnie i od myśli związanych z nami w tym śniegu. – Płatała się, wprawiając mnie w jeszcze większe zdziwienie.

– Czyli nie jesteś zła? – Upewniłem się.

– A czy on kłamał? – Uniosła brew.

– Kłamał. – Odrobinię naciągnąłem prawdę, patrząc w jej oczy.

Ostatnie, na co miałem ochotę, to wyliczanie, ile kobiet przewinęło się przez moje łóżko. Poza tym znałem się na podchwytliwych pytaniach jak nikt inny, a to zadane przez Hope mogłoby być gwoździem do mojej trumny.

– Nie było tu innych kobiet i nie zostawisz mnie, gdy to zrobimy, prawda? Nie chodzi ci tylko seks? – dopytywała.

– Kilka kobiet przewinęło się przez ten domek, ale nie zaszły dalej niż na kanapę. I nie, nie zostawię cię, gdy mi się oddasz. – Wytłumaczyłem, po czym spojrzałem na zegarek ścienny znajdujący się nad kamiennym kominkiem. Powinniśmy byli się zbierać, a ona nawet nie zjadła śniadania. – Musimy jechać do biura, mam kilka spraw do załatwienia, a nie zostawię cię tu samej, jeszcze spróbowałaś się wymknąć – zażartowałem.

– Gdyby to ode mnie zależało, to w ogóle bym nie wychodziła z tego ciepłego domku na mróz.

– Wywróciła oczami, mocząc usta w herbacie. – Gdybyśmy byli na jakieś wyspie, mogłabym spróbować się wymknąć. – Poruszyła kokieteryjnie ramionami.

– Idę pod prysznic, druga łazienka jest tam na prawo. – Wskazałem palcem drewniane drzwi za nami.

– Nie mam w co się ubrać. – Skrzywiła się. – Poczekam na ciebie.

– Nie masz? Wydawało mi się, że kazałem wypełnić szafę ubraniami w twoim rozmiarze. – Puściłem jej oko, odwracając się w kierunku sypialni.

Nie zatrzymała mnie ani nie dyskutowała, więc przekroczyłem próg pokoju, od razu zrzucając z siebie dresy oraz bieliznę.

Oparłem się dłońmi o białe płytki, gdy letnia woda spłynęła po moim ciele. Odetchnąłem głęboko, pozwalając mięśniom przyzwyczać się do temperatury. Po chwili byłem w pełni zrelaksowany. Umyłem się dokładnie, po czym owinąłem biodra białym ręcznikiem. Wtedy do sypialni weszła Hope z ręcznikiem związanym nad piersiami. Mokra włosy kleiły się do jej ramion i rumianych policzków. Jej czerwone uda podpowiadały mi, w jak gorącej wodzie musiała się

kapać. Znow doprowadzała mnie do stanu, w którym walczyłem sam ze sobą, przełykając ciężko ślinę.

Nie może w nieskończoność zachowywać się tak prowokująco, w innym przypadku odpadną mi jaja.

– Trzeba cię ogolić – mówiła, wpatrując się we mnie tymi błyszczącymi oczami.

– Trzeba. – Przyznałem jej rację.

Ruszyłem w kierunku toaletki znajdującej się po drugiej stronie łazienki. Przygotowałem świeżą żyletkę i piankę do golenia, po czym usiadłem na krzeselku w delikatnym rozkroku. Klatka piersiowa Hope unosiła się i opadała w zabójczym tempie. Jej oczy taksowały mięśnie mojej klatki piersiowej oraz ślad po ranie postrzałowej. Myślałem, że się nie doczekam, ale w końcu ruszyła w moim kierunku.

Wysunęła przed siebie dłoń, gładząc czterodniowy zarost na moim policzku. Przechyliła delikatnie głowę i usiadła na moich kolanach. Miałem ochotę złapać ją za biodra i poczuć twarde kobiece sutki na mojej piersi.

Zamiast tego, po prostu patrzyłem, jak wzięła żyletkę w palce i odłożyła ją na naprężony materiał ręcznika leżący pomiędzy moimi nogami.

Wychyliła się po piankę, składając delikatny pocałunek na moim ramieniu. Usiadła wygodniej i wycisnęła odrobinę pianki na dłoń. Roztarła ją delikatnie opuszkami palców na mojej twarzy.

Panujące pomiędzy nami napięcie przyprawiało mnie o zawroty głowy.

Zastygłem, gdy przyłożyła ostrze do mojego policzka.

– Boisz się? – zapytała, uśmiechając się psotnie.

– Nie – mruknąłem cicho, usiłując nie poruszać twarzą.

– Więc czemu drżysz? – Uniosła brew.

– Ponieważ siedzisz na mnie w samym ręczniku – przyznałem.

Zaskoczyła mnie, składając pocałunek na gładkim policzku, a potem przestałem oddychać, gdy ściągnęła ręcznik. Chryste. Wbijałem wzrok w jej nagie ciało o mlecznej barwie z kilkoma pieprzykami na brzuchu.

– Już nie mam ręcznika, więc nie powinieneś drzeć – powiedziała z nieśmiałym uśmiechem.

Po tonie jej głosu poznałem, jak onieśmielona była i ile ją kosztowało pozbycie się dzielącej nas bariery. Mimo to uśmiechnęła się łobuzersko, unosząc mój podbródek, abym nie mógł pożerać jej wzrokiem. Zaśmiałem się po chwili droczenia się z nią w tej kwestii. Finalnie postawiła na swoim i mogła wrócić do pozbywania się włosów z mojego drugiego policzka. Ułożyłem dłonie na jej biodrach, delikatnie na nią napierając, aż jej piersi znalazły się przy mojej klatce piersiowej. Musiała zadzierać głowę, żeby mnie ogolić, ale nie poddawała się, tylko skrupulatnie robiła swoje.

– Nie chcę tego dzisiaj, ale chcę tego z tobą – oświadczyła stłumionym głosem, goląc mój podbródek.

– Czemu ze mną?

– Ponieważ tylko przy tobie zapominam, jak bardzo się tego boję. Nie chcę się bać, Anthony. Chcę wyobrazić sobie seks jako coś dobrego i zaciskać uda na samą myśl o tym, a czuję, że tylko ty mi to dasz.

– Nigdy nie byłem z dziewczyną – przyznałem, przełykając ślinę. – Ja również mam obawy, ale nie wiem, jak długo dam radę udawać, że cię nie pragnę, bo jest zupełnie inaczej. Zwłaszcza wtedy, gdy siedzisz na mnie naga. – Ucałowała mój podbródek. – Nie będę cię pospieszał, ale chcę, żebyś wiedziała, jak często myślę o nas w tak intymnej sytuacji. Nawet gdy staram się podniecić

widokiem innej kobiety, nic z tego nie wychodzi. Wszędzie widzę ciebie. Fantazjuję o tobie. Pragnę cię tak bardzo, że czuję się wygłodzony.

– Anthony... – wydukała onieśmielona moim wyznaniem.

– Nie musisz się mnie bać. Nie dotknę cię bez pozwolenia. Nie będę naciskał ani wywierał presji. Poczekam tyle, ile będzie trzeba, żeby patrzeć, jak rumienisz się pode mną i szepczesz moje imię. Po prostu chcę, żebyś wiedziała, jak ważne jest to dla nas obojga. – mruknąłem, sunąc opuszkami palców przez cały bok jej pięknego ciała.

Nie powiedziałem, że jeśli położę na niej swoje ręce, to nie pozwolę, aby zrobił to później ktokolwiek inny. Wydawało mi się, że doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Widziałem to w jej oczach. Wiedziała, że oddając się właśnie mnie, przypieczętuje swój los. Oboje to wiedzieliśmy, jednak nie zrobilibyśmy nic, żeby temu zapobiec. Należeliśmy do siebie od początku. To było zapisane gdzieś w gwiazdach, a świat bez nas razem nie mógłby być taki sam. Mieliśmy na siebie trafić w najgorszych momentach życia, aby sprawić, że ta druga osoba poczuje się ocalona.

W końcu ja ocaliłem ją, ta ona ocaliła mnie. Byliśmy kwita, i z czystym sumieniem mogliśmy rozejść się każde we własną drogę, ale los sprawił, że nasze ścieżki się złączyły. Nawet jeśli zbłądzimy i któreś z nas obierze inną ścieżkę, to zawsze znajdziemy ten jeden ślad prowadzący nas z powrotem do siebie nawzajem. A jeśli stanie się inaczej, to stworzę nową drogę.

– Gotowe. – Cmoknęła mnie w nos.

Zeszła z moich kolan, pozwalając, abym przejrzał się w lusterku. Stanęła obok mnie i przycisnęła swój policzek do mojego. Nie wiem, czy przyglądała się różnicom, jakie panowały pomiędzy nami, czy cieszył ją ten wąs pod moim nosem, rodem z lat osiemdziesiątych.

– Pięknie, prawda?

– Nie zostawisz mi tych wąsów. – Spojrzałem na nią kątem oka, gdy ocierała się policzkiem o mój policzek. Zdawała się nie słyszeć tego, co powiedziałem i dlatego uszczypnąłem ją w pośladek. Podskoczyła z grymasem zdziwienia.

– Tylko dziś, proszę. Wyglądasz jak młody Brad Pitt – komplementowała.

– Hope, nie.

– Proszę. – Wydęła dolną wargę.

– Nie. – Podarowałem jej surowe spojrzenie.

– Proszę. – Usiadła na moich kolanach i od razu pocałowała mnie w usta.

Położyłem ręce na swoich nogach, a ona wplątała palce w moje włosy. Przeniosłem ręce na jej ciało, dając delikatnego klapsa w nagi pośladek. Pod wpływem uderzenia poruszyła się na moich nogach.

– Proszę – szeptała uwodzicielsko. – Nie odmawiaj mi, panie Davies. – Polizała moją dolną wargę.

Swojej przyszłej Pani Davies? Nigdy.

Wchodziłem do dużego przeszklonego budynku, trzymając Hope pod rękę.

Miałem na sobie czarny garnitur i płaszcz w tym samym kolorze, a moja kobieta ciemnofioletową sukienkę z prążkowanego materiału. Sukienka miała odkryte ramiona, długi rękaw zakładany osobno i sięgała jej do połowy łydki. Materiał w przyjemny dla oka sposób opinał jej ciało. Hope miała rozpuszczone włosy i delikatny makijaż. Na stopy założyła kremowe szpilki, które podkreślały jej nogi w fenomenalny sposób, sprawiając, że prezentowała się wyjątkowo elegancko.

Podobała się sobie tak bardzo, że cudem zmusiłem ją do założenia białego futerka sięgającego do kolan.

Mnie również się podobała.

Tak bardzo, że cudem nie zdarłem z niej tej sukienki.

Pierwszym, co nas przywitało, był uśmiech sekretarki zrywającej się ze swojego miejsca na mój widok. Miałem ochotę wyrzucić oczami na jej brak profesjonalizmu.

– Panie Davies. – Wygładziła materiał czarnej spódnicy i schowała pilnik do paznokci za plecami.

– Susan. – Zmroziłem ją spojrzeniem, wymijając bez większego spoufalania się.

Cudem dostała tę robotę i nie wiedziała, kiedy przyjeżdża szef? Bezczelna.

– Czemu byłeś taki niemiły? – zapytała moja narzeczona.

– Nie bywam miły, Ptaszynko. Ty jesteś dla mnie wyjątkiem od tej reguły. – Złapałem jej dłoń w swoją i ucałowałem.

Nie zapytała o nic więcej, tylko szła obok mnie, patrząc z podziwem na wszystko dookoła. Czułem ekscytację na myśl, że imponują jej moje osiągnięcia. Chętnie utonąłbym w tych myślach, ale nie miałem czasu, ponieważ sala konferencyjna, w której powinienem być od jakiegoś czasu, była wypełniona.

Co prawda beze mnie nie poruszyliby żadnego tematu, jednak nie lubiłem wychodzić na ignorantę. Chociaż pewnie ich uwagę od mojego spóźnienia odwróci młoda kobieta ściskająca materiał mojego płaszcza lub ten nieszczęsny wąs, bo przecież pan Davies nie odmawia przyszłej pani Davies. Niemalże zaśmiałem się na swoją uległość wobec tej kobiety.

– Anthony, ja może poczekam w jakimś gabinecie? Masz coś takiego, prawda? – Była bardzo zestresowana.

Oczywiście mogłaby iść do mojego gabinetu, ale musiałaby przejść obok asystentki. Tego wolałem uniknąć. Temat na pewno zszedłby na mnie, a Esme była bardzo wylewna. Tak wylewna, że mogłaby opowiedzieć Hope o tym, co kiedyś wyczynialiśmy na biurku. Oczywiście dla Hope oczywistym było, że uprawiałem seks, jednak nie było powodu, dla którego miałyby o tym słuchać. To byłoby zwyczajnie niesmaczne.

– Chcę się tobą pochwalić. – Posłałem jej wspierający uśmiech, ciesząc się, że nie musiałem kłamać.

Zbliżaliśmy się nieubłaganie do mlecznych drzwi. Słyszałem gwar rozmów panujący za nimi i nie mogłem się doczekać zobaczenia całego zespołu. Uwielbiałem współpracę z tymi ludźmi. Dlatego też mogłem sobie pozwolić na mieszkanie tak daleko od biura. Nikt nigdy celowo mnie nie zawiódł, ani nie zrobił niczego bez mojej wiedzy. Ufałem im, a poślizgi zdarzały się czasem każdemu.

Otworzyłem drzwi, przepuszczając Hope pod swoim ramieniem. Niepewnie weszła do środka, spoglądając na mnie, aby mieć pewność, czy postępowała właściwie. Mnie do tej pewności wystarczyły przerwane rozmowy pracowników.

Wszyscy patrzyli, gdy pomagałem zdjąć Hope płaszczy. Mężczyźni wstali, wychodząc z inicjatywą – jak zawsze. Przywitałem się ze wszystkimi, a każdy z nich ucałował rękę mojej narzeczonej, przy okazji komplementując jej ubiór, fryzurę, buty czy też pierścionelek na palcu. Usiadłem na swoim krześle u szczytu stołu w tym samym czasie, gdy Hope usiadła na swoim. Zanim zdążyła poczuć się niezręczna i zanim ja zdążyłem odwiesić płaszczy, Lucas przysunął dla niej siedzisko jak prawdziwy gentleman.

Czy żartowali z moich wąsów? A i owszem.

Czy podziwiali moją kobietę? Bezapelacyjnie.

– Panowie – zacząłem po omówieniu wszystkich konkretów. Oczywiście czekali na moje trzy słowa w kwestii awarii, przez którą zostałem ściągnięty do miasta. – Trzy dni obsuwy i dwa pomyłone transporty. – Rozbrzmiał mój surowy ton. – Podobno jesteście najlepszymi logistykami w kraju, pracujecie na najnowszym sprzęcie i raz na pół roku grzejecie dupy na wyspach pod pretekstem szkoleń, na które zresztą nie żałuję ani centa – Słusznie zauważyłem. – Przychodzi do was szkoleniowiec raz na miesiąc z aktualnymi danymi i zaleceniami, a pomimo to straciłem dwa miliony dolarów i trzech klientów.

– Nadrobimy to w parę dni – burknął pod nosem jeden z mężczyzn ubranych w drogi garnitur.

– Nadrobicie? Czyli norma wejdzie na firmowe konto? Macie pojęcie, ile to jest dwa miliony? – Przybrałem nieco surowszy ton głosu. – To był tylko transport, taki jak każdy inny, co poszło nie tak? I dlaczego przypłaciłem to tak ważnym kontraktem? – Uniosłem się po raz kolejny, tylko tym razem moją przemowę przerwały drążące paluszki mojej narzeczonej zaciśnięte na moim ramieniu. Spojrzałem bezzwłocznie na Hope, napotykając duże, błękitne oczy przepełnione niepewnością i nerwową nutką.

– Anthony, proszę nie krzycz. Nie lubię, kiedy krzyczysz – szepnęła, zabierając dłoń i układając ją na własnym kolanie.

Złączyła swoje palce, zaczynając się nimi bawić, jakby w ten sposób odganiała cały stres, który nieustannie jej towarzyszył. Patrzyła tępo w stół, a potem uniosła głowę, przyglądając się moim podwładnym.

– Przepraszam, Ptaszynko. Już nie będę. – Zreflektowałem się, składając, delikatny pocałunek na jej skroni.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się delikatnie, wracając do zabawy własnymi palcami.

– W każdym razie ten klient był dla nas priorytetowy. Ktoś za to odpowiedzialny napisze maila z przeprosinami i dołączycie do tych kilku słów drobnego upominek. Cena nie gra żadnej roli. Macie do użytku cały dział PR. Zróbcie to porządnie, tak, żeby ta złota rybka znów robiła nam przelewy. – Uśmiechnąłem się, aby umilić atmosferę.

Tylko sęk w tym, że oni nie patrzyli na mnie, a na Hope. I to w taki sposób, jakby była ich jedynym ratunkiem; z kolei ona spoglądała na mnie, błagając, abym zabrał ją jak najdalej stąd.

DOTYK



Hope

Czułam się niekomfortowo, będąc w biurowcu należącym do Anthony'ego. Wszystkie mijane kobiety zabijały mnie spojrzeniem, a mężczyźni wręcz przeciwnie – pożerali wzrokiem moje ciało.

Miałam spocone dłonie, a głos ugrzązł mi w gardle. Nie byłam w stanie złożyć chociażby jednego sensownego zdania. Mój narzeczonego nieustannie trwał przy moim boku i tylko to dawało mi jakiejkolwiek poczucie bezpieczeństwa. Obawiałam się, że gdyby wyszedł na chwilę do toalety, zostawiając mnie całkiem samą pośrodku ekskluzywnego wnętrza, mogłabym uciec stąd, jak najprędzej.

Było mi trudno wytrzymać w obcym miejscu, mając poczucie bycia całkowicie niepotrzebną, niechcianą i zbędną. Wydawało mi się, że będę potrafiła podejść z podniesioną głową i zacząć rozmowę z przypadkową osobą, ale zdecydowanie nie byłam w stanie tutaj się na to odważyć.

Anthony może i czuł się jak ryba w wodzie, jednak ja, niestety, nie mogłam pozbyć się paskudnego poczucia, że nie byłam tam mile widziana. Chciałam czym prędzej wrócić do domku pośrodku lasu i zamknąć się tam z Anthonym na kolejny tydzień. Po wszystkim, co zostało dziś powiedziane i zrobione... Cóż, naprawdę chciałam mieć go tylko dla siebie.

Bez tych ukradkowych, oceniających spojrzeń, czy byłam wystarczająco dobra dla pana prezesa. A czy w mojej opinii byłam wystarczająca? Nie. Absolutnie, a zwłaszcza wtedy, gdy mówił o pieniądzach, i to takich, jakie nawet mi się nie śniły. Po tym, jak opłaciłam rachunki, nie miałam zbyt wiele kasy na koncie. Jedne, czym mogłam go uraczyć, była moja bliskość. Nie wiedziałam, czy to będzie wystarczające, kiedy mijaliśmy kobiety, umiejące chodzić na szpilkach jak modelki po wybiegu, z pomalowanymi paznokciami i włosami wyglądającymi jak ledwo wyciągnięte spod ręki fryzjera. Wydawało mi się, że nie spojrzał na żadną z nich, albo tak mocno tego pragnęłam, że nie chciałam tego zauważyć.

Pierwszy raz w życiu było mi wstyd za to, że nie miałam pomalowanych paznokci, a nie chciałam, żeby o tym wiedział. Zaczęłyby tłumaczyć, że nie ma to żadnego znaczenia, że kocha mnie bez lakieru, ale ja nie potrafiłabym przestać sobie wyobrażać tych perfekcyjnych kobiet i pozbyć się potrzeby wciągania brzucha.

Miałam nadzieję, że nigdy więcej mnie tam nie zaciągnie, bo nie wiem, czy byłabym w stanie przeżyć kolejną z takich wizyt. Podczas pobytu w biurze zaczęłam dostrzegać kolejne dzielące nas bariery.

Najgorsze jednak było poczucie, że wszyscy pracownicy uważali mnie za kobietę pragnącą jedynie pieniędzy Anthony'ego. Słyszałam drwiące szepty, widziałam kpiące uśmiešky, a Anthony również by je zauważył, gdyby nie to, że nieustannie wlepiął we mnie swoje spojrzenie.

– Pojedziemy na małe zakupy – oświadczył, zapijając pasy bezpieczeństwa.

– Musimy dokładnie je przemyśleć, wiesz, że jestem przed wypłatą – zauważyłam, przeczesując włosy palcami.

– Nie rozumiem, co do zakupów ma twoja wypłata – stwierdził.

Spojrzałam na niego, marszcząc brwi.

– Chyba nie myślałaś, że zapłacisz za nasze jedzenie, prawda? – zapytał, patrząc na mnie i oczekując jakiejś sensownej odpowiedzi.

Sama nie wiedziałam, co mogłabym mu powiedzieć. Oczekiwał, że pozwolę za siebie płacić i wywozić się na darmowe wakacje? Jeśli tak sądził, to był w ogromnym błędzie. Do tej pory sobie radziłam bez pomocy rodziców i bez wsparcia Anthony’ego. Nie rozumiałam, czemu za punkt honoru postawił sobie uzależnienie mnie od siebie.

Wystarczająco wiele razy powtarzałam mu, że nie chcę jego pieniędzy. Tę informację – jak się okazało – jednym uchem wpuszczał, a drugim wypuszczał.

Ale nie miałam zamiaru ustąpić w tym momencie, bo kobieta też ma dwie ręce zdolne do pracy i może mieć własne pieniądze. Kobieta również może zapłacić za zakupy, skoro nie dołożyła ani centa do biletów lotniczych. Ostatnim, co zrobię, to pozwolę wejść sobie na głowę w kwestiach finansów. Nie miałam zamiaru czuć się jak darmozjad i krępować przed każdym posiłkiem.

– Nie wiem, czego nie rozumiałeś, gdy mówiłam, że nie pozwolę ci płacić za wszystko. – Użyłam ostrzejszego tonu.

– Ptaszynko, nie pozwolę, abyś wydała resztę swoich pieniędzy na nasze obiady. Nawet nie zauważę, gdy z mojego konta zniknie taka drobna suma i przysięgam, że kupimy najlepsze produkty na rynku. – Przekonywał, głaszcząc mój policzek.

W tym właśnie tkwił problem Anthony’ego. Mężczyzna myślał, że może mnie oczarować, a ja zrobię wszystko, o co poprosi. Niestety, przeceniał swoje możliwości. Od czarowania w tym związku byłam ja, a dowodem był wąs pod jego nosem.

– Anthony, spłaciłeś mój kredyt studencki bez pozwolenia. Przez nasz pobyt tutaj, czy tego chcesz, czy też nie, to ja będę płacić za jedzenie. – Złożyłam ręce na piersi i uniosłam wysoko podbródek. – Jeżeli ta opcja ci nie odpowiada, to zawsze możesz nie jeść, albo możemy robić zakupy na dwa paragony.

– Hope. – Tembr jego głosu miał za zadanie zamącić mi w głowie.

– Anthony. – Niemniej jednak to w moim głosie wybrzmiała władza.

Westchnął zrezygnowany, spoglądając to na mnie, to przez przednią szybę. Zastanawiał się, nad tym, co powinien zrobić, i jakie przyniesie to konsekwencje.

– Jaki mamy budżet? – zapytał zrezygnowany, odpalając auto.

– Sto pięćdziesiąt dolarów – powiedziałam w pełni poważnie, a mężczyzna niemal zadławił się własną śliną.

Dałam mu chwilę na przyswojenie tej informacji, udając w pełni opanowaną, bo to nie było mało pieniędzy. Była to wystarczająca suma – jednak mniej niż zazwyczaj wydawał.

Przypuszczam, że jego jedne zakupy wynosiły dwukrotność tej kwoty, ale tydzień takiej szkoły życia jeszcze nikomu nie zaszkodził. Wręcz przeciwnie, uważałam, że dobrze mu robi czytanie etykiet z cenami i kalkulowanie, czy na pewno nam wystarczy.

Anthony wydawał się być innego zdania, ale się nie wyklócał, tylko dzielnie przemierzał alejki z odpalonym kalkulatorem w telefonie. Wyglądał przezabawnie, odkrywając, że na pewne produkty była promocja i dzięki temu mogliśmy pozwolić sobie na więcej. Podczas drogi do sklepu bardzo dokładnie rozplanowaliśmy posiłki na cały tydzień, aby nie marnować czasu, tylko od razu brać konkretne produkty.

Wydawał się zadowolony, gdy mnie wyprzedził i znalazł ryż w rodzinnym opakowaniu za połowę ceny. Nawet zostało nam trochę pieniędzy na „przyjemności”, jak to określił Anthony. Ów przyjemnościami okazały się czekoladki z płynnym wnętrzem i lakier do paznokci. Anthony wybrał dla mnie jeden z odcieni fioleto.

Po powrocie do domku przebraliśmy się w wygodniejsze ubrania. Anthony rozpalil w kominku, a ja wzięłam się za przygotowanie obiadu, przy którym zresztą potem mi pomógł. Razem jedliśmy pieczone ziemniaki na ostro z sosem BBQ i popijaliśmy to sokiem jabłkowym z miętą, oglądając film na jednym z lokalnych kanałów.

Chociaż nie wiem, czy mogę powiedzieć, że oglądaliśmy, skoro zaraz po opróżnieniu talerzy usiadłam na kolanach Anthony'ego, a jego dłoń spoczęła na moim udzie.

Jego usta na moich.

Moje palce w jego włosach.

Jego ciało na moim.

Moje serce w jego dłoniach.

Delikatny dotyk narzeczonego obdzierający mnie z poczucia wstydu. Jego szorstkie palce badające moje biodra w taki sposób, jakby wygrywał melodie. Delikatnie uderzał opuszkami w różne miejsca, wydobywając ze mnie ciche błagania o więcej i odważne ruchy bioder. Jego usta rościły sobie prawa do każdego kawałka mojej szyi, a słowa to potwierdzały.

– Jesteś moja, Hope, cała moja. – Westchnął przy moim uchu. – Chcę tylko ciebie, ze wszystkimi wątpliwościami, zawahaniem i nerwowym zagryzaniem wargi. Chcę ciebie z małą blizną na kolanie – chrypiał. – Ale nie wezmę tego dzisiaj. – Złączył nasze usta w pocałunku.

Byłam tak otumaniona nowym uczuciem, że ledwo utrzymywałam się w pozycji siedzącej. Zauważył to i pozwolił mi się przytulić. Nasze klatki piersiowe uderzały o siebie, gdy całkowicie bez sił podparłam się o narzeczonego. Przycisnęłam czerwoną twarz do miejsca tuż obok jego obojczyka.

– Czyli ogoliłam każde miejsce na moim ciele na darmo? – zapytałam zrezygnowana, wywołując jego perlisty śmiech.

– Niestety, w naszych zakupowych przyjemnościach nie było prezerwatyw. Przepraszam, zapomniałem o tym, ten ryż za pół ceny zbyt mocno mnie poruszył – zażartował, wywołując również mój śmiech.

– Nie boli cię to? – zapytałam, napierając podbrzuszem na jego stojącego penisa.

– Trochę – przyznał. – Bardziej boli mnie brak możliwości zrobienia z tego użytku. – Przechesał moje włosy palcami. – Zabiorę cię do wanny. – Ucałował bok mojej głowy.

Nie sprzeciwiałam się, gdy niósł mnie do sypialni, ani gdy pomagał mi pozbyć się wszystkich ubrań. Czułam dreszcze, gdy patrzył na mnie w ten pożądlivy sposób, a para wodna mącąca powietrze pomiędzy nami dodawała niesamowicie wiele uroku, tak wiele, że nawet ja zaczęłam go rozbierać. Pomógł mi przy ściąganiu koszuli i nie pozwolił, żebym przed nim uklękła, gdy ściągałam jego spodnie oraz bokserki. Zamiast tego pocałował mnie naprawdę mocno, odbierając mi tym siłę w nogach. Po dolaniu olejków zapachowych razem weszliśmy do wanny.

Leżałam oparta o pierś Anthony'ego, uśmiechając się na widok jego zgiętych w kolanach nóg, podczas gdy moje pozostawały wyprostowane pomiędzy jego.

– Jutro z samego rana będę miał dla ciebie niespodziankę – powiedział wprost do mojego ucha. – Spodoba ci się, bo nic za nią nie zapłaciłem. – Uśmiechał się, wypowiadając te słowa. – To będzie mała pokuta za ciągłe dolewanie wrzątku do tej wanny. Chyba chcesz mnie ugotować.

– To normalna temperatura wody.

– Normalna? Tu jest jakieś pięćdziesiąt stopni. – Śmiał się, owiewając moją skórę ciepłym oddechem. – Mógłbym w tej wodzie zaparzyć herbatę, a poza tym, to strasznie niezdrowe. Kąpałaś się kiedyś w chłodnej wodzie? – zapytał.

– Za jakie grzechy miałabym to robić? – Pokręciłam rozbawiona głową.

– Właśnie kąpiesz się ze swoim grzechem – mruknął złowieszczo, sunąc obiema dłońmi po moim ciele. Jedna z nich spoczęła na mojej szyi, a drugą zatrzymał przy podbrzuszu. Przeszedł mnie dreszcz, gdy Anthony zaczął rytmicznie uderzać opuszkami palców o moją tętnicę. – Spójrz na nas – powiedział, obracając moją głowę w kierunku szyby, gdzie przez światło w pomieszczeniu było widoczne nasze odbicie, a na zewnątrz panowała ciemność.

Anthony zacisnął palce nieco mocniej, kontrolując w ten sposób mój dostęp do powietrza.

Patrzyłam w lustrzane odbicie, a jedyne, co przyciągało moją uwagę, to psotny uśmiech narzeczonego. Gdy poluzował uścisk, wzięłam głęboki wdech, jakbym się obawiała, że kolejny nie nadejdzie. Nagle zrobiło mi się dużo goręcej niż chwilę wcześniej i dopiero wtedy, gdy piszczanie w moich uszach minęło, poczułam jego palce pocierające moją lechtaczkę.

– A-A-Anthony – wydukałam, przymykając oczy i niemal wtapiając się w jego ciało.

– Byłem ciekaw, co się stanie, gdy przejmę kontrolę. – Poruszał delikatnie palcami, wywołując palpacje mojego serca. Jedyne gest, na jaki było mnie stać, to rozchylenie ud. – Wiesz, co się stało? – zapytał, dociskając kciukiem wrażliwy punkt. – Zadałem pytanie. – Poruszył palcem, wrywając ze mnie jęk, na co tylko zaśmiał się gardłowo w najmroczniejszy ze znanych mi sposobów. Odchodziłam od zmysłów pod wpływem ruchów jego dłoni, pozwalając, aby robił ze mną wszystkie te rzeczy i pragnęłam coraz więcej. Nie miałam pojęcia, jak on potrafił być tak opanowany, gdy ja rozpadałam się na kawałki, rozrywana ciepłem buzującym w moim podbrzuszu.

– Tak? – sapnęłam, łapiąc za jego nadgarstek, aby nie mógł odebrać mi tego, co właśnie wyprawiał.

Czułam, jak się uśmiecha zadowolony moim brakiem kontroli.

– Słyszałem, jak mocno uderza twoje serce, a tu. – Poruszył swoim kciukiem, na co zagryzłam wargę. – Działy się cuda, wszystko drżało. – Uśmiechał się przy moim uchu. – Pozwolisz mi na przejście kontroli, Ptaszynko? Hm? – dopytywał, a ja nie byłam w stanie połączyć głupich liter w jedno słowo. – Chcę sprawić, że zaniemówisz z wrażenia, tak jak teraz. – Nieustanie mnie masował, napierając na wrażliwe części.

– Więcej. – Przycisnęłam jego rękę do swojego krocza. – Proszę. – Westchnęłam, zbliżając się do orgazmu.

– Nie – oświadczył stanowczo i uniosł palce.

Cudem zmusiłam się do mrugnięcia, gdy mi odmówił. Przyjemność z mojego ciała ulatywała szybciej, niż bym sobie życzyła, a najgorsze w tym wszystkim było to, że on naprawdę zamierzał przestać. Chciał zostawić mnie z niczym ot tak, jakby wcale nie zrobił tego wszystkiego, co sprawiło, że straciłam rozum.

– Czemu? – Uniosłam głowę, i zauważyłam, że jego oczy emanują złośliwym blaskiem.

– Zrobimy to razem, przy kolejnej okazji. – Pochylił się i cmoknął mnie w nos. – Chcę patrzeć wtedy w twoje oczy, a teraz nie mam takiej możliwości. – Uśmiechał się, całując moje rozchyłone usta. – A poza tym czas już spać. Nie chcę, żebyś rano zasnęła na niespodziankę – mówił w ironiczny sposób, tylko mnie denerwując.

– Anthony. – Jęknęłam nerwowo.

– Tak? – zapytał, wychodząc z wanny.

– Żartujesz sobie ze mnie, prawda? – Wyciągnął ręcznik w moim kierunku, który od razu wzięłam, również wychodząc z wanny.

– Chyba żadne z nas się nie śmieje. – Wzruszył leniwie ramionami, gdy owijałam się ręcznikiem. – Podać ci piżamkę? – zapytał.

– Nie – burknęłam pod nosem. – Śpię dziś nago, a ty zrób z tym faktem to, co uważasz za stosowne. – Wytarłam się i pod jego baczny spojrzeniem weszłam pod kołdrę.

– Oszalałeś – szepnęłam przerażona, otulając się z każdej strony mocniej puchową kurtką. – Postradałeś zmysły. – Kręciłam głową, spoglądając, jak ten skończony wariat ręczną piłą do drzewa wyżynał w stawie przerębel. – To ta twoja niespodzianka?

– Tak. – Pozbył się przeszkadzającego kawałka lodu. – Rozbieraj się. – Wstał i zaczął zrzucać z siebie rzeczy.

Patrzyłam, jak pozbywał się flanelowej koszuli, ciemnych jeansów, butów razem ze skarpetami, zostając jedynie w bokserkach i czapce.

– Nie mam zamiaru – zaprzeczyłam, szcękając zębami z tego upiornego zimna. – Ty rób sobie, co tylko chcesz, ale mi daj spokój. Myślałam, że ułożyłeś jakieś serduszko z kulek śniegu albo coś takiego, a nie, że masz zamiar mnie przyprawić o odmrożenia – wytłumaczyłam, wywołując jego śmiech.

– Jutro zrobię serduszko z kulek śniegu. – Puścił do mnie oko, podpierając dłonie na biodrach. – No rozbieraj się, bo marznę, a w wodzie jest o niebo cieplej. – Pocierał dłońmi swoje ramiona i przebierał nogami jak podczas rozgrzewki.

– Nie.

Wtedy się do mnie zbliżył i pocałował. Złapał moją twarz w dłonie, sprawiając, że nie byłam w stanie zignorować tej czułości, a gdy zaczęłam oddawać pocałunek, przesunął dłońmi wzdłuż mojego ciała, zaczynając mnie rozbierać.

– Anthony, nie – mruknęłam w jego wargi.

– Nie odmawiaj mi. – Przeszedł mnie dreszcz od tonu, jakim wypowiedział te trzy słowa.

– Zmarznę. – Pozwoliłam, aby pozbył się mojej kurtki i zabrał się za spodnie. – Zimno. – Otuliłam się mocniej dłońmi. – To zły pomysł – marudziłam, zaciskając powieki.

– Zawsze chciałem to zrobić z kimś, a moi bracia nawet nigdy nie byli w tym domku, więc proszę, spełnij moje marzenie, a ja nigdy więcej nie będę ci odmawiać. – Ukucnął, pomagając mi w pozbywaniu się butów i skarpetek.

W międzyczasie składał pocałunki na moich udach i wżgórku, sprawiając, że wzdychałam. Gdyby nie było tak zimno, może miałabym ochotę na coś więcej.

– Ale to pierwszy i ostatni raz – powiedziałam, stojąc na palcach, aby mieć jak najmniejszy kontakt z lodem. – Nigdy więcej nie nabiorę się na słowo „niespodzianka” – ironizowałam, zaciskając szczęki z zimna.

Dopiero gdy poczułam, że wskoczył do wody, uchyliłam powieki. Nie mogłam wyjść z podziwu, jak łatwo mu przyszło wejście do tego ziąbu. Był śmieszny, myśląc, że i mnie przyjdzie to tak łatwo, a on jakby czytając w moich myślach, wyciągnął przed siebie dłoń. Czułam, że nie mam wyjścia, więc z głośnym jęknięciem spowodowanym dyskomfortem ruszyłam w jego stronę. Przez chwilę spoglądałam z rozmarzeniem na sanki wyłożone trzema kocami, na których mnie tu przyciągnął. Już rozumiałam, po co było tyle koców i luźne ubrania na zmianę. Anthony to wariat, a ja mogłam się domyślić, że za tymi sankami i romantycznym spacerkiem kryło się coś okropnego.

– Nie wierzę. – Jęknęłam, kucając w samej bieliźnie przy przerwęblu.

– Dobrze, to teraz złap się mojej szyi i wsuń do wody. Opleciesz moje biodra udami i za chwilę wyjdziemy, to twój pierwszy raz, nie chcę przesadzić – tłumaczył, łapiąc dłońmi moją talię. – Nie bój się, Ptaszynko, wszystko będzie dobrze, a potem będziesz chciała to robić codziennie – zapewniał, a ja chyba w nic w życiu mocniej nie wątpiłam. – W domu rozpalę w kominku i zrobię dla ciebie gorącą czekoladę z bitą śmietaną, zgoda? – zachęcał. Uważałam, że niczym mnie nie przekona, ale wiedziałam, że to jego marzenie.

I tylko dlatego to robiłam, a on kipiał ze szczęścia. Tuliłam się do jego lodowatego ciała, z całej siły usiłując oprzeć się poczuciu, że to doświadczenie było świetne, a jego radość z tak błahej czynności wcale mnie nie rozczuliła, jasne?

Było mi zimno i koniec kropka. I nigdy więcej tego nie zrobię. Na pewno.

– Zobacz, jak tu ładnie – szepnął do mojego ucha.

Uniosłam delikatnie wzrok, usiłując zobaczyć, co nazywa takim pięknym.

Miał rację. Tu naprawdę było pięknie. Przepięknie.

Staw, w którym odmarzaliśmy, zdawał się nie mieć końca przez śnieg zacierający granicę pomiędzy wodą a lądem. Słońce obudzone do życia oddawało żółty blask z pomarańczową poświatą. Raziło mnie w oczy, ale i tak nie potrafiłam przestać na nie patrzeć. Tak jak na skrzący się śnieg, wyglądający jak najprawdziwszy brokat. Bezkres bieli przecinały jedynie intensywnie brązowe pnie drzew i wieńczące je zielone korony.

Przez panujący mróz wszystko wydawało się zupełnie inne, a para wydobywająca się z naszych ust była jednym, co przypominało mi o zimnie.

– Zamknij oczy.

Postąpiłam zgodnie z jego wolą, oczarowana dotychczasowymi doświadczeniami. Wtedy zaczęłam słyszeć to, co do tej pory mi umykało. Szelest drzew po każdym podmuchu wiatru, wodę rozbijającą się o nasze ciała, wdechy oraz wydechy powietrza, strzelające gałęzie w lesie i ptaki. Cały ogrom najróżniejszego ćwierkania, którego wcześniej nie słyszałam.

– Tu nikt nie pędzi – mówił w spokojny sposób. – Nikt nie stawia wymagań i nie wymachuje bronią – kontynuował. – Kłamałem, mówiąc, że chciałem tu moich braci. Chciałem tu tylko ciebie, a kiedyś, moja Ptaszynko, kiedy będziemy starzy, gdy przetrwamy wychowanie dzieci, kłótnie oraz to całe zło, które nas spotka, zamieszkamy właśnie tu. Zamieszkamy w naszym małym domku w lesie i codziennie będę woził cię sankami nad to jezioro. Codziennie będę ci powtarzał, że twój śmiech jest piękniejszy niż śpiew tych wszystkich ptaków razem wziętych.

– Anthony... – szepnęłam płaczliwie.

– Nie płacz, proszę. Przecież to piękna wizja, a ja już nie mogę się doczekać, aż będę miał całe dnie tylko dla ciebie i będę mógł słuchać, jak czytasz mi swoje ulubione książki. Żałuję, że nie mamy na to teraz wystarczająco dużo czasu, ale to nic, takie jest nasze życie. Nadrobimy to wszystko. Każdy utracony moment. Tylko musisz mi obiecać, że nie umrzesz pierwsza. Nie możesz mi tego zrobić, dopóki nie wypełnię tej obietnicy.

– Ja chyba cię kocham, wiesz? – Otarłam łzy o jego ramię i ucałowałam to miejsce, tuląc go do siebie z całej siły.

– Oczywiście, że tak, Ptaszynko. Przecież jesteśmy sobie pisani – żartował, łaskocząc boki mojego ciała. – Jesteś dla mnie wszystkim, nie możesz nigdy ryzykować, nawet jeśli chodzi o przeterminowane jedzenie. Nie możesz robić niczego, przez co mógłbym cię stracić. Umarłbym z tęsknoty, Ptaszynko, pękłoby mi serce.

– O mój Boże, Anthony, proszę, bo łzy mi zamarzają. – Zadrżeliśmy od śmiechu.

– Nie zostawisz mnie? Przysięgnij, że się razem zestarzejemy. – Pociągnął nosem.

– Może na parę dni, jak będziesz niegrzeczny tak jak ostatnio. – Droczyłam się z nim, zarabiając klapsa w pupę. – Ale jak już będziemy starzy i pomarszczeni, to możemy tu zamieszkać, pod warunkiem, że codziennie będziesz palił w kominku i nie będziesz marudził, gdy przypalę kolację.

– Umowa stoi? – zapytał, gdy przyłożyłam swój nos do jego nosa.

Wyciągnął przed siebie dłoń, wystawiając mały palec.

Uśmiechnęłam się pod nosem i złapałam go swoim małym palcem, a potem cmoknęliśmy nawzajem swoje kostki.

Anthony Davies stał się dla mnie najważniejszą osobą, a moje bijące szaleńczo serce ogrzewało mnie po same czubki palców.

Czy byliśmy sobie pisani? Tak, zdecydowanie tak. Anthony Davies był najpiękniejszym przypadkiem w całym moim życiu.

– Ciepło? – zapytał, cmokając mnie w czoło.

Oblizyłam górną wargę, pozbywając się gorącej czekolady.

– Tak, o której wrócisz? – zapytałam, gdy Anthony naciągał na mnie mocniej kocyk.

– Przed wieczorem, ale jeśli będziesz chciała mnie odwiedzić, to wystarczy jeden telefon do kierowcy. Wszystkie potrzebne kontakty wypisałem ci na kartce, którą powiesiłem na lodówce, możesz użyć telefonu stacjonarnego – tłumaczył, łapiąc za moją stopę odzianą w wełnianą skarpetę. – Chciałbym, żebyś przyjechała – przyznał.

– Jestem zmęczona, ale przemyślę to i może przyjadę – mówiłam, spoglądając to na niego, to na ogień pochłaniający sosnowe kawałki.

– Oczywiście, ale pod moją nieobecność nie wybieraj się na spacer, to terytorium zwierząt, a my jesteśmy tu tylko intruzami. – Pochylił się, złapał za mój podbródek i ucałował moje wargi. – Pyszna. – Wyszczrzył się. – Jak wyglądam? – zapytał, obracając się dookoła własnej osi.

– Twoja sekretarka dojdzie od samego patrzenia. – Poruszyłam brwiami, a on ciężko przełknął ślinę, jakbym powiedziała coś nieodpowiedniego. – Co? – zapytałam.

– Nie, nic. – Machnął ręką. – A tobie się podoba? – Uniósł brew.

Jak mógłby mi się nie podobać w idealnie skrojonym czarnym garniturze, długim płaszczu i wypolerowanych butach? Wyglądał jak marzenie i byłam odrobinę zazdrosna, że to inne pracownice będą go oglądać cały dzień w tej wersji.

– Podoba – przyznałam z uśmiechem, a myślami byłam już zupełnie gdzieś indziej.

Anthony niedługo potem wyszedł z domu, zostawiając mnie całkiem samą. Przez ten czas przygotowałam wszystko na obiad i skończyłam czytać książkę.

Mimo tych zajęć nie mogłam przestać skupiać się na tym, że chciał mojej obecności, a ja to zignorowałam.

Mimo iż obiecałam sobie, że więcej koźmi mnie tam nie zaciągną, to zaczęłam się malować i wybierać jakąś biznesową sukienkę.

Postawiłam finalnie na czarną sukienkę do kolan z dekoltem w kształcie serca i długim rękawem. Dobrałam do tego wysokie kozaki i białe futerko jak ostatnio. Założyłam rozpuszczone włosy za uszy i po przejrzeniu się w lustrze zrobiłam zdjęcie i wysłałam je do Colina, Aarona oraz Matta, a odpowiedzi nadeszły szybciej, niż mogłam się tego spodziewać.

Colin: O shit, siostrooo!

Aaron: Nie powinnaś mi tego wysyłać, szef wydłubie mi oczy.

Matthew: Ok. Anthony dolewa ci witamin do herbaty?

Hope: Tak.

Matthew: Ok.

Hope: Tęsknię za wami.

Matthew: Ok.

Z uśmiechem na ustach mogłam skierować się do auta, które czekało na mnie przed domem. Obcy mężczyzna był profesjonalny i nie wciągał mnie w niepotrzebne rozmowy nawet wtedy, gdy poprosiłam, aby najpierw zawiózł mnie do sklepu z bielizną, którą potem miał zostawić w domku, kiedy już wróci w tamte okolice.

Wybrałam biały komplet, wydając na niego ostatniego centa.

Ze spokojną głową mogłam wejść do biurowca, gdzie udawałam, że wcale nie byłam przerażona, nawet wtedy, gdy połowa osób udawała, że mnie nie zna, jakbym wcale nie była głównym tematem plotek od mojej ostatniej wizyty w tym miejscu. Postanowiłam udawać, że ja również ich nie znam.

Skupiłam się na trzymaniu głowy wysoko i stąpiłam jak narzeczona prezesa stąpać powinna. Szybko dotarłam na właściwe piętro i postanowiłam zapytać sekretarkę o dyspozycyjność Anthony'ego. Nie chciałam mu przeszkodzić w jakimś ważnym spotkaniu.

– Czy Anthony jest w gabinecie? – zapytałam brunetkę za biurkiem, ta w odwecie uniosła od niechcienia swój wzrok i poprawiła materiał koszuli, wystawiając swoje piersi na widok.

– Jest pani umówiona?

– Nie, ja...

– Nie jest pani umówiona i liczy pani, że pan prezes znajdzie chwilę? – zadrwiła ze mnie.

– Jestem jego narzeczona. – Usiłowałam swoją postawą okazać chociaż odrobinę pewności siebie. – Anthony zapewnił, że mogę wchodzić do firmy i z niej wychodzić, kiedy tylko zachcę.

– Bardzo ciekawe, że mnie o tym nie poinformował.

– Najwyraźniej nie poczuł się zobowiązany do informowania pani. – Usiłowałam się uśmiechnąć.

– A powinien. – Posłała mi kąśliwy uśmiech. – Skoro miałabyś być moją konkurencją.

– Słucham?

– Ja wcześniej z nim sypiałam – oświadczyła.

Zamrugałam zaskoczona tym, że takie słowa przeszły przez jej gardło jak zwykle „dzień dobry”. Odchrząknęłam, siląc się na uśmiech.

– To świetnie, chciałyby pani za to dyplom czy może medal? – zapytałam z uniesioną brwią. – Dopiszę, że to dla sekretarki, która sypiała przez chwilę z mężczyzną, który wolał mnie, zanim jeszcze zdążył się ze mną przespać. – Puściłam do niej oko, lustrując purpurę wpływającą na jej policzki. – Cóż, czasem miło mieć do zaoferowania coś więcej. – Zarzuciłam włosami i ruszyłam w kierunku gabinetu narzeczonego, mentalnie przybijając sobie piątkę.

Oczywiście ruszyła za mną, ale zanim zdążyła mnie powstrzymać, weszłam do gabinetu jak do siebie. Było tam czterech mężczyzn, których nie znałam i mój Anthony. Wszyscy wstali, a mój narzeczony uśmiechnął się szeroko.

– Och, przepraszam... – zaczęłam, zaciskając palce na klamce i wtedy do gabinetu wbiegła sekretarka, uderzając mnie ramieniem, przez co z trudem ustałam na nogach. – Uch. – Jęknęłam.

– Panie Davies, prosiłam ją, żeby tu nie wychodziła, ponieważ trwa bardzo ważne spotkanie, absolutnie nie chciała mnie słuchać! – krzyknęła, wystawiając swój palec w moim kierunku.

– Hope? – Usłyszałam głos narzeczonego, a potem poczułam jego dłoń na ramieniu. – Esme, dlaczego zachowujesz się w sposób naganny przy moich współnikach? – Zmroził ją lodowatym tonem.

– Ale ona...

– Masz na myśli swoją szefową? – zapytał, przyciągając mnie do swojego boku. – Nie uważasz, że powinnaś przeprosić, Esme? – Wyłupiła oczy jak ryba, a ja w podsumowaniu zwycięstwa, puściłam jej oko, lustrując, jak zacisnęła pięści.

– To nic, Esme – Zapewniłam. – Nie martw się, najważniejsza jest dobra atmosfera w pracy, prawda? – zapytałam, pokazując jej potajemnie środkowy palec.

– Tak, proszę pani. – Cedziła przez zęby z uśmiechem.

Anthony odgonił ją ruchem ręki, a gdy wyszła, przedstawił mnie wszystkim zgromadzonym. Każdy z mężczyzn złożył pocałunek na mojej ręce, rzucając jakimś delikatnym żartem, a narzeczonego przystawił dla mnie krzesło obok swojego.

– Nie mamy ani centa? – zdziwił się.

– Zapomniałam o opłacie za telefon – skłamałam, czując zażenowanie, ponieważ zapomniałam o kupnie prezerwatyw. – Ten jeden raz możesz zapłacić. – Wzruszyłam ramionami, wychwytyjąc grymas niezadowolenia na jego twarzy.

– Ptaszynko, zostawiłem kartę w domu, żeby nie kupić czegoś za własne pieniądze.

– Będę dziewicą do końca życia. – Opuściłam ręce wzdłuż ciała, a on zaśmiał się na głos. – Możemy wziąć jedną zmianę na zmywaku albo...

– Mam pomysł. – Złapał mnie za dłoń i zaczął ciągnąć w nieznanym kierunku.

– Gdzie idziemy? – zapytałam, ledwo za nim nadążając.

Nie odpowiedział, a zamiast tego przyspieszył kroku.

Gdy przestałam nadążać, kazał mi wskoczyć na swoje plecy i pod wpływem chwili go posłuchałam. Zahaczył o jakiś papierniczy i za ostatnie wybierane monety z kieszeni własnego płaszczka kupił kawałek papieru z bloku technicznego i mazak. Nie miałam pojęcia, co kombinuje, dopóki nie stanął przy pianinie na rynku miasta. Usadził mnie bez słowa na ławeczce, a sam zdjął płaszcz i ułożył go na ziemi. Na kartce papieru napisał niechlujnie:

Kocham tę dziewicę i zbieram na prezerwatywy.

Miałam ochotę dzielić go po głowie, gdy ułożył tę kartkę na płaszczu i położył na niej but, zostając tylko w jednym.

– To żart? – zapytałam, krzyżując ręce na piersi.

– To chwyt marketingowy, obok którego nikt nie przejdzie obojętnie. Zaufaj mi.

Wrócił do pianina i mocno mnie pocałował, zanim zdążyłam zareagować.

– Potrafisz grać? – zapytałam, gdy na telefonie wyszukał nuty do piosenki *Flightless Bird* od Iron & Wine.

– Możesz zatańczyć, wtedy może zarobimy i na wino.

Czy Anthony Davies potrafił grać na pianinie? Nie wierzyłam w to, dopóki nie zobaczyłam na własne oczy, a potem usłyszałam. Prawda była taka, że grał jak najprawdziwszy wirtuoz.

Przymykał oczy i nucił pod nosem, zbierając przy nas całkiem sporą gromadkę gapiów oczarowanych jego muzyką.

Wokół nas rozbrzmiewały szybsze utwory takie jak *I'm Still Standing*, którą napisał Elton John oraz wygrywał stare kawałki popowe proponowane przez publikę. Anthony zaganiał mnie do tańca i śmiał się za każdym razem, gdy traciłam równowagę od nieskończonych obrotów. Oddawał

moją rękę każdemu, kto obiecał nie podeptać moich stóp. Całował moją dłoń za każdym razem, gdy do niego wracałam i za każdym razem, gdy ruszałam do tańca, prosił, abym nie zapomniała, że będzie czekał przy fortepianie.

Zarobiliśmy łącznie na kilka paczek prezerwatyw, dwa dobre wina, a ponadto Anthony otrzymał od paru mężczyzn wyrazy współczucia odnoszące się do braku jednego buta na jego stopie o treści „Kobieta to i z butów obędzie, ale nic, taki nasz los”. Ochocho im przytakiwał i śmiał się razem z nimi. Otrzymał nawet propozycje zagrania w jednej z restauracji kolejnego wieczoru.

To było szalone.

On był szalony, gdy zgodził się wystąpić jutro publicznie, tłumacząc mi, że w ten sposób zarobi dla nas na wystrzałową randkę i naprawdę się tym cieszył, tak jakby dotychczasowe osiągnięcia nic nie znaczyły, a sprawienie mi i słuchającym go ludziom radości, było wszystkim, co ważne.

Anthony niosący mnie na plecach, w mroźny wieczór, w jednym bucie i eleganckim garniturze, z jedną paczką prezerwatyw w kieszeni i winem w drugiej, stał się uosobieniem moich marzeń. Jego płaszcz był zarzucony na moje ramiona, a but trzymałam w dłoni. Śmialiśmy się całą drogą do auta, a w samochodzie całowaliśmy tak, jakby nic poza tym się nie liczyło. Byłam oczarowana jego błyszczącymi oczami i ustami nieustannie rozciągniętymi w uśmiechu.

W drodze do domu również się całowaliśmy, potykając o własne nogi i niejednokrotnie lądując w śniegu.

– Potrzebujesz chwili dla siebie? – zapytał, odstawiając mnie na podłogę w korytarzu.

– Chwilkę – powiedziałam w jego usta. – Sekundę – szepnęłam, nie mogąc się od niego oderwać.

Skinął głową, pozwalając mi się oddalić. Niemalże pobiegłam do łazienki, zgarniając torebkę z bielizną czekającą na mnie na szafce nocnej w sypialni. W życiu nie brałam tak szybkiego prysznicu jak wtedy. Zęby zdawałam się myć jeszcze sprawniej i to wszystko ze zniecierpliwienia, bo chciałam go tak bardzo, że byłam wilgotna na samą myśl o tym, co miało się wydarzyć. Cudem dosuszyłam włosy, a bieliznę zakładałam w biegu, potykając się o własne nogi. Zanim wyszłam z pokoju, odziana tylko w koronkowy zestaw odsłaniający więcej niż mogłabym sobie zazwyczaj życzyć, to wzięłam głęboki wdech.

Anthony stał przy blacie kuchennym i sączył wino z kieliszka. Miał mokre włosy i był bez koszuli. Zakładałam, że spodnie również zostawił w koszu na pranie. Zamykając drzwi, zwróciłam jego uwagę. Z trudem przełknęłam ślinę, dokładnie badając każdy cal mojego ciała. Udając niewzruszoną, ruszyłam w jego kierunku. Zanim jednak zdążyłam dotknąć swojego kieliszka z winem, zostałam poderwana do góry. Oplotłam Anthony'ego udami w tej samej chwili, gdy przycisnął moje plecy do ściany.

– Opłata za telefon? – Zaśmiał się. – Masz pojęcie, jak seksownie wyglądasz?

– Podoba ci się?

– Na pewno to zapamiętam. – Ciągnął swój żart. – Kupiłaś bieliznę, a ja nie dotykałem kobiety, odkąd cię usłyszałem. Jeszcze ją podrę, skończę po minucie i co wtedy? – zapytał, śmiejąc się.

– Zawsze możesz mi wmówić, że tak miało być. W końcu jeszcze tego nie robiłam i nie wiem, jak to działa. – Pokręcił rozbawiony głową, całując mnie.

Wiedziałam, do czego zmierzał i nagle zaczęłam się stresować. Oddawałam pocałunki, usiłując się zrelaksować pod wpływem jego dotyku, który przecież był przeze mnie tak pożądany. Przecież

go pragnęłam, więc czemu nagle chciałam uciec? Zaczynały buzować we mnie różne emocje i sama nie wiedziałam, którymi mam się kierować.

– Anthony... – powiedziałam pomiędzy pocałunkami.

– Tak?

– Stresuję się – przyznałam, a on przestał pieścić moje usta.

Przez chwilę na mnie patrzył, a potem ruszył na kanapę, nieustannie mnie przytulając. Usadził mnie na swoich kolanach. Przytuliłam go bez chwili zawahania się. Narzeczony zaczął gładzić mnie po plecach i całować w czoło.

– Co cię martwi? – zapytał przy moim uchu, muskając je swoim oddechem.

– Nie wiem, to po prostu jest takie... inne. – Westchnęłam.

– Nie musimy, jeżeli nie chcesz, wystarczy jedno twoje słowo. Nie zrobię ci krzywdy na rzecz własnych potrzeb. To ma być nasza decyzja, Ptaszynko, nie moja.

– Będziesz ostrożny, prawda? – upewniłam się.

– Oczywiście, że tak – zapewnił. – Jak się czujesz? Odrobinę lepiej? – zapytał.

– Chyba tak.

– Chcesz wina?

– Tak.

– Kieliszek?

– Butelkę.

Zaśmiał się, łapiąc moje policzki w swoje palce i mocno mnie pocałował, jakby usiłował ów śmiech spić z moich ust. Jakby się nim delektował. Trwało to kolejną chwilę, a po śmiechu nie pozostało nam nic, zastąpiliśmy go w całości pocałunkiem. Siedząc na jego udach, mogłabym przysiąc, że nie było fragmentów naszych ciał, które by się nie dotykały.

Nie istniał fragment mnie, który nie pragnęłoby jego dotyku, ani taki, który nie drżałoby ze zniecierpliwienia. Niemniej to dłonie mojego mężczyzny ściskające moją talię dawały mi najwięcej przyjemności. Dawały mi najwięcej bezpieczeństwa, i na Boga, niezliczoną ilość rozkoszy – zupełnie jak jego pełne, gorące wargi roszczące sobie prawo do każdego kawałka mnie.

Jednak nawet najwspanialszy z pocałunków nie mógł trwać wiecznie, a nasz przerwał trzask drzewa w kominku. Anthony oderwał się ode mnie, a nasze rozszalałe oddechy nieustannie się mieszały. Wciąż nie otworzyłam oczu, przyciskając nasze czoła do siebie, ale mogłabym przysiąc, że się uśmiechał. Może czuł, jak bardzo płonęłam z pragnienia? Może bawiły go rumieńce pochłaniające moje policzki i dekolt, tak potwornie parzące każdy naznaczony fragment mnie.

Anthony złapał mnie za podbródek i pocałował go, po chwili muskając mój nos swoim. Ten gest sprawił, że otworzyłam oczy.

Można sobie jedynie wyobrazić sposób, w jaki Anthony na mnie patrzył, a ja mogę zapewnić, że owe wyobrażenia nie oddadzą rzeczywistości nawet w kilku procentach, ponieważ to, jak na mnie spoglądał, sprawiało, że miałam gęsią skórkę.

A potem się uśmiechnął.

I jednym uśmiechem sprawił, że zapomniałam, jak się oddycha. Zapomniałam o całym Bożym świecie, nazbyt skupiona jego dłońmi gładzącymi moją nagą skórę, jego udami, na których siedziałam. Powoli uniosłam dłonie i koniuszkami samych palców przebadałam linię jego żuchwy, podbródek, a samym kciukiem musnęłam jego dolną wargę. Robiłam to tak nieśpiesznie, że zdążył ucałować opuszek mojego palca. Złapał mnie za łokieć i zatrzymał moją dłoń przy swoich ustach, cmokając każdy z opuszków. Najpierw u jednej z rąk, a potem u drugiej.

Powolnie, sensualnie i delikatnie. Tak błogo i kojąco.

W świetle żarzącego się ognia i muzyce moich rozbieganych oddechów wyrwanych spomiędzy rozchylonych warg.

– Usiądź przed kominkiem, a ja pójdę po nasze wino – szeptał blisko moich ust.

– Włączyć radio? – Zaskoczyła mnie chrypka barwiąca mój głos.

– Chcę słyszeć tylko ciebie.

Siedziałam na futrze przed kominkiem, a Anthony leżał z głową na moich nogach. Opowiadał mi o tym, jak było w pracy i o swoich odczuciach podczas występu. Łaskotał mnie i wplatał moje palce w swoje włosy, domagając się masowania skóry głowy. On w zamian gładził moje łydki oraz uda. Czasem łaskotał moje stopy i w miarę rozsądku dolewał wina do mojego kieliszka. Po chwili przyniósł dla mnie poduszkę, abym mogła się położyć, a on wrócił do wcześniejszej pozycji, układając głowę na moim podbrzuszu.

Spoglądałam w ogień, delikatnie ciągnąc go za włosy i co rusz chichrałam się z kolejnej zabawnej historyjki z jego dzieciństwa. Niezauważenie przesuwał się coraz bliżej mojego krocza. Muskał ustami moje uda i palcami wchodził pod materiał koronki moich majtek, spoglądając w moje oczy z pytaniem o zgodę.

A ja niemal od razu skinęłam głową, wyczuwając ciężar jego ciepłej dłoni na koronce mojej bielizny i drgnęłam, wyraźnie i niekontrolowanie. Dostrzegłam zmartwienie w jego oczach, jednak niepotrzebnie się nad tym zastanawiał. Moje ciało drżało pod wpływem pożądania, które mnie całkowicie pochłonęło. Domagającego się jego ciała bliżej i intymniej. Tak jak nigdy przedtem.

Potrzebowałam go.

Tak desperacko go pragnęłam.

– Potrzebuję twojego słowa – szepnął, lustrując moje ciało. Byłam zarumieniona i sama nie wiem, czy od ciepła tłącego się nieopodal ognia, wina, którym się raczyliśmy, czy nadmiaru emocji. – Tak bardzo chcę twojego tak, Ptaszynko. – Przechylił lekko głowę w prawo, z lubością obserwując, jak szybko oddychałam, gdy zaczął napierać na ten jeden punkt. – A jeszcze bardziej chcę, żebyś uprawiała seks dla własnej potrzeby – dodał, sunąc wzrokiem przez moje piersi, brzuch, aż do krocza.

– Anthony?

– Tak?

– Spraw, żebym straciła rozum – poprosiłam, przyciągając go do siebie.

Uśmiechnął się, przyciskając usta do młecznej skóry moich ud. Złapał za materiał mojej bielizny i wykorzystując fakt, że uniosłam biodra, ostrożnie pozbył się koronki.

– Hope, musisz się przede mną otworzyć. – Odetchnęłam ciężiej, uświadamiając sobie, że zacisnęłam uda.

Powoli rozłożyłam przed nim swoje trzęsące się nogi. Unikałam jego spojrzenia, nagle zbyt zażenowana, by nawiązać kontakt wzrokowy.

– Jesteś przepiękna. – Ucałował moje kolano. – Sprawiaś, że przypomniałem sobie o pianinie i o tym, jak przyjemne jest granie. – Ucałował wnętrze mojego uda, składając pocałunki coraz to wyżej. – Ja też się stresuję – dodał, cmokając mnie przy miejscu, gdzie biodro przechodzi w nogę, a ja westchnęłam po raz kolejny. – Pragnę cię tak bardzo, że nie wiem, jakim cudem jestem opanowany. Tak bardzo chcę, żeby było ci dobrze, iż odchodzę od zmysłów, gdy unikasz mojego spojrzenia – powiedział, w końcu skupiając moją uwagę na sobie. – Masz oczy jak kawałek nieba. – Westchnął, sunąc dłonią po moim udzie.

– Anthony – szepnęłam, odchylając głowę w tył.

– Patrz na mnie, gdy sprawiam ci przyjemność, chcę widzieć, jak mój prywatny kawałek nieba mętnieje od podniecenia. – Pocałował delikatne wrażliwe miejsce, a potem polizał, przyprawiając mnie o błogie i głębokie westchnięcie.

Wyprężyłam kręgosłup, wplatając palce w jego ciemne włosy. Anthony oparł dłoń na moim udzie, rozkładając je jeszcze szerzej, aż kolano spotkało się z miękkim dywanem. Delikatnie gładził moją skórę, nieustannie liżąc i całując, a nawet zasysając pulsujące od podniecenia centrum. Szumiało mi w uszach, gdy walczyłam z rozszalałym oddechem. Szukając oparcia, drugą dłoń zacisnęłam na futrzanym dywanie, miażdżąc go pomiędzy palcami z głośnym jękiem, gdy Anthony obdarł mnie z zawstydzenia, angażując w moją przyjemność swoje palce. Chciałam mu powiedzieć, jak rewelacyjnie mi było i jak uwielbiałam to, co robił, jednak jedynym, co uchodziło z moich ust, były jęki przepełnione drżeniem i pragnieniem.

– Hope, jesteś tak rozkosznie głośna – szepnął, muskając nosem wszystko, co tamtego wieczora miało stać się jego. Wszystko, do czego rościł sobie prawa. Wszystko, co tak desperacko pragnęłam mu oddać. – Taka niewinna, taka podniecona najdrobniejszą pieszczotą. – Zachwycał się, całując moje uda. – Nie wyobrażasz sobie, jak mnie to kręci. – Sunął ustami przez mój brzuch, aż dotarł do piersi.

Złapał pomiędzy palce delikatny materiał stanika i rozerwał go na pół, od razu biorąc w posiadanie mój stwardniały sutek.

– Po-powinnam coś – zająknęłam się, gdy Anthony przerolował mój sutek pomiędzy zębami. – Chyba powinnam... Och. – Jęknęłam, odchylając głowę do tyłu.

– Niczego nie powinnaś, nie dziś. Innym razem cię nauczę, a teraz chcę patrzeć, jak pozwalasz się dotykać – mruczał, owiewając moją pierś gorącym oddechem. – Jestem w niebie, Hope, zabrałaś mnie w sam środek nieba. – Rozpalał mnie do czerwoności samymi słowami. – Pozwól mi się odwdzięczyć, najdroższa.

Masowałam i delikatnie drapałam paznokciami jego szerokie ramiona, ciągnąc go ku górze, aby jak najszybciej znalazł się we właściwym miejscu. Żar rozpalony w moim ciele potrzebował właśnie tego, by wybuchł ten odwieczny ogień prowadzący na skraj przyjemności. Anthony niemal od razu zrozumiał, co miałam na myśli i zostawiając ślad swoich ust na każdym kawałku mojej skóry, układał się wygodnie pomiędzy moimi udami już nagi z nałożoną prezerwatywą. Jedną z dłoni ułożył obok mojej głowy, a drugą podparł się przy moim brzuchu. Złapał mnie za podbródek, tak abym musiała na niego patrzeć.

– Chwyć mnie za dłoń, Hope – szepnął muskając moje palce swoimi, po czym ułożył nasze splecione dłonie nad moją głową. – Patrz na mnie, chcę widzieć twoje oczy, gdy to się stanie. – Ucałował moje usta, zabierając dłoń, aby pomóc sobie przy wejściu.

Zwrócił uwagę na to, jak paniczny stał się mój oddech, zupełnie jakby wyczuł drżenie moich myśli i natłok tych zdecydowanie niepokojących, które pojawiły się znikąd i uczyniły mnie spiętą.

– Hej, hej, hej, spokojnie. – Skupił na sobie moją uwagę. – Chcesz, żebym przesłał? – zapytał, a ja zaprzeczyłam ruchem głowy. – Nie odwracaj wzroku, proszę. – Cmoknął mój nos, wracając do kontaktu wzrokowego. – Po prostu na mnie patrz, Hope, a wszystko będzie dobrze. – Przytaknęłam ruchem głowy, całkowicie otumaniona jego wzrokiem, dotykiem i zapachem. Nie byłam w stanie odpowiedzieć, zbyt spragniona jego kolejnych ruchów, a świadomość, że przede wszystkim dbał o mnie, dodała mi odwagi.

Poruszył się delikatnie w przód, głaszcząc moje palce. Zmarszczyłam brwi i przełknęłam ślinę pod jego uważnym spojrzeniem. Powoli przesunął się, biorąc w posiadanie kawałek po kawałku każdą część mnie. Z każdym momentem czułam coraz to mocniejszą chęć zaciśnięcia ud i

wydostania się spod jego ciężkiego ciała. Zaczynał sprawiać mi ból pomimo swoich delikatnych ruchów. Pomimo swojej czułości, która wtedy dawała mi tyle ukojenia.

– Anthony...– szepnęłam, a on starł płynącą po moim policzku łzę. – Przystaję się czuć dobrze. Boję się, proszę, zrób coś. – Pochylił się ku mnie i pocałował mnie w czoło.

– Przytul się – polecił, głaszcząc mnie po głowie. – Czy chcesz przestać?

– Nie, po prostu, chcę to przeczekać. – Lekko się uśmiechnął.

– Kocham cię, Hope. Kocham i nie chcę cię skrzywdzić, ale nic nie jestem w stanie na to poradzić – tłumaczył prosto do mojego ucha, po czym przyłożył dłoń pod moją głowę i objął mnie, na chwilę przestając się poruszać. – Załóż na mnie nogi, będzie łatwiej. – Posłuchałam go od razu. – Gotowa? – zapytał, muskając nosem mój nos, a jego uśmiech mi się udzielił, na nowo tworząc przyjemną atmosferę.

– Tak.

Delikatnie się ode mnie odsunął, łapiąc mój podbródek i wszedł we mnie jednym zdecydowanym ruchem. Wciągnęłam powietrze przez zęby, patrząc prosto w jego oczy, tak jak tego chciał. Łzy stanęły w moich oczach, usiłowałam je odgonić mrugnięciem, ale zdążyły spłynąć po moich policzkach.

– Przytul mnie jeszcze – poprosiłam.

– Oczywiście. – Ułożył się ma mnie, ogarniając całym swoim ciepłem. – Czy jest lepiej? – Upewnił się, poruszając ciałem delikatnie na boki, aby obojgu było nam wygodniej.

– Nie wiem – sapnęłam z ogarniającego mnie gorąca.

– Poczekamy chwilkę – szepnął, muskając mój nos swoim i nieustannie zacałowując każdy fragment mojej twarzy, ja natomiast byłam skupiona na tym, jak gładził moje kostki swoim kciukiem. – Nie masz pojęcia, jak jest mi dobrze. To jak bardzo jesteś mokra i ciepła stanowi spełnienie jednego z moich marzeń – mówił, gładząc mój policzek drugą dłonią. – Czuję każdy z twoich mięśni i to jak się rozluźniasz, a ty co czujesz? Powiedz – nalegał, wykonując bardzo ostrożne ruchy w moim wnętrzu.

– Czuję cię wszędzie. – Zaśmiał się radośnie, cmokając ponownie mój nos. – I znów zaczyna mi się robić ciepło. – Przymknęłam powieki. – Zrób to wszystko jeszcze raz. – Pogłaskałam go po policzku, gdy delikatnie się wysunął i wsunął od nowa. – Jeszcze. – Ponowił swój ruch, oddychając szybciej niż chwilę temu. – Nie każ mi o to prosić. Zrób to ze mną, Anthony. Pokaż mi, jak to jest. – mówiłam pomiędzy pocałunkami, którymi łączyliśmy nasze wargi.

– W zamian bądź głośna, gdy będzie ci dobrze. Chcę słyszeć swoje imię – wyszeptał do mojego ucha, tak łobuzersko jak lubiłam najbardziej.

Z każdą chwilą poruszał się pewniej i mocniej. Poruszałam się razem z nim, kierowana własnym ciałem i rytmem. Nasze ruchy zgrywały się ze sobą. Moje jęki z pewnością przenikały przez ściany. Każdym kolejnym ruchem swoich bioder prowadził nas ku końcowi. Każdego kolejnego ruchu pożałowałam bardziej i na Boga tak bezwstydnie o nie prosiłam, a moje szepty były gorętsze niż jego objęcia i ogień w kominku. Kiedy dochodziłam, kazał patrzeć w swoje oczy, nie odmawiałam mu chociaż nie widziałam absolutnie nic przez wałace jak młot serce i błogie uczucie spełnienia rozplływające się po moim ciele. Anthony doszedł chwilę po mnie, po czym niemalże od razu pozbył się prezerwatywy.

Po chwili ponownie zawisł nade mną z uśmiechem wartym grzechu i czerwonymi policzkami, które pogłaskałam dłonią. Uniosłam ją o tyle niepewnie, że przytrzymał ją przy swojej skórze. Patrząc mi w oczy, przesunął moją dłonią od własnego policzka, na pierś, która drżała od nierównych oddechów i szybkiego bicia serca, aż po miejsce, gdzie nasze uda się stykały.

Przesunął naszymi złączonymi dłońmi na drżące mięśnie moich ud i wtedy uśmiechnęliśmy się oboje. Zupełnie beztrosko. Jednak on zawsze miał w zanadrzu słowa, które budziły moje zawstydzenie. Może właśnie dlatego ścisnął moje udo i szepnął wprost do mojego ucha:

– To przeze mnie tak panna drży? – Czułam jego uśmiech tuż przy swoim.

– Anthony...

– Tak czy nie? – Wyrzucił badawczo brew ku górze.

– Tak. – Moje wargi drżały od tłumionego śmiechu. – Czy to dobrze?

Skinął ruchem głowy, od razu mnie całując, a jego dłoń nieustannie gładziła moje udo. Delikatnie je rozmasowywał i łaskotał, spijając ze mnie śmiech.

– To największy z komplementów.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, podniósł się i wziął mnie w ramiona, niosąc ku sypialni. Przymknęłam powieki, opierając policzek na jego piersi. Zaniósł mnie do łóżka, po czym od razu mocno przytulił.

– Kocham cię bardziej niż życie.

KWIATY



Anthony

Byłem przekonany, że nie zostałem stworzony do spokojnego i delikatnego seksu.

Cała ta aura wydawała mi się zupełnie obca i niepasująca do mojej osoby. W końcu nigdy nie bywałem delikatny ani cierpliwy, ale gdy Hope leżała taka bezbronna w blasku ognia, z zaciśniętymi udami, ubrana tylko w biały koronkowy komplet... Nie potrafiłem oprzeć się pokusie patrzenia i podziwiania tego, co miałem przed sobą.

Miałem wrażenie, że nigdy nie widziałem nagiej kobiety.

Cholera, chyba nigdy się im nie przyglądałem.

Serce waliło mi jak młotem, kiedy ona brała rwane oddechy, przęcąc się pod wpływem mojego najdelikatniejszego dotyku. Niejednokrotnie jęknęła, gdy głaskałem wnętrze jej ud, co wydawało mi się zaskakujące.

Podziwiałem ją pożądlivym spojrzeniem, gdy w gwałtowny sposób zaciskała palce na białym, puchatym dywanie, a struktura jej skóry zmieniała się naprzemiennie, zaczynając od satynowej gładkości, aż po delikatną gęsią skórę.

Nie potrafiłem nasycić się jej smakiem, zapachem i drobnymi palcami ciągnącymi moje włosy. Ilekroć na nią spoglądałem, widziałem naprężoną skórę szyi i piękny zarys delikatnej szczęki. Nie potrafiłem oderwać wzroku od okrągłych piersi i różowych sutków.

Jej szeroko rozstawione uda i błyszcząca od wilgoci kobiecość oczarowały mnie do tego stopnia, że sam zaczynałem drzeć. Po raz pierwszy w swoim życiu zapomniałem, co należy zrobić, bo nie chciałem przestać patrzeć na jej nagie ciało. Byłem nieustannie nienasycony tym widokiem i zbyt zachłanny, aby sobie odmówić.

Dopiero te przepiękne oczy zasnutę mgłą przypomniały mi, co powinienem zrobić i o tym, że musiałem zająć się wszystkim. Oczekiwała wprowadzenia, które zobowiązałem się jej dać.

Pochylony nad kobietą, spoglądałem w te ufne oczy. Gdy zacząłem wchodzić w jej ciasne, gorące wnętrze, cudem powstrzymałem się od wzięcia jej w całości. Chciałem, by nasz pierwszy raz był idealny, aby zapamiętała go na zawsze.

Pot skropił się na moich plecach, a blondynka drżała, wciągając gwałtownie powietrze przez zaciśnięte zęby. Usiłowałem odczytać z wyrazu jej twarzy, czy powinienem się zatrzymać, wchodzić dalej, czy się z niej wysunąć. Tak bardzo chciałem sprawić jej przyjemność. Chciałem, żeby wróciły te rozkoszne jęki sprzed chwili, a zamiast tego w moim kawałku nieba błysnęły łyzy. Moja pierś drżała od tłumionego jęku rozkoszy, którą czułem w każdym fragmencie ciała, ale nie potrafiłem się tym cieszyć. Nie, gdy ta jedna łza spłynęła po rumianym policzku mojej narzeczonej, a ja otarłem ją kciukiem, zanim zdążyła się wchłonąć w jej włosy.

Hope potrzebowała zapewnień o delikatności i miłości, ponieważ pragnęła tego wszystkiego od kogoś, kto darzył ją uczuciami. Ja jedyne, co byłem w stanie zrobić, to mocno ją przytulić i dać

jej potrzebny w tamtej chwili czas.

Uspokajała się, co wykorzystałem, tym razem wchodząc w nią zdecydowanym ruchem. Chciałem jej pomóc, aby ten najgorszy moment miała za sobą jak najszybciej. Pozwoliła mi patrzeć w swoje oczy, kiedy obdzierałem ją z niewinności i nigdy się jej za to nie odwdzięczę. Pomimo łez zebranych pod powiekami, dostrzegłem w jej oczach przeblysk, a następnie mętnienie, co stało się dla mnie jasnym sygnałem, że była gotowa na więcej.

Zawsze uważałem, iż słyszałem w życiu wszystko, ale to, jak ona szeptała moje imię podczas swojego pierwszego orgazmu, było czymś zupełnie nowym. Tak jak to, gdy brakło jej sił i cudem przytrzymała moje biodra swoimi łydkami, jakbym był jej ostatnią deską ratunku.

Otrzymałem prawdziwe poczucie kontroli takie, jakiego pragnąłem. Nie podduszałem jej ani nie ciągnąłem za włosy, jak miewałem to w zwyczaju. Przejąłem kontrolę, po prostu sprawiając jej przyjemność. Ufała mi, czego wyrazem był fakt, że oddała mi się cała i została pochłonięta przez nowe doznanie. Ogarnęła mnie duma i orgazm, który przyjemnym ciepłem rozlewał się po moim ciele.

Z radością odniosłem zmęczoną kobietę do łóżka. Całowałem jej nagie ramiona, dłonie i włosy jeszcze przez długi czas. Postanowiłem również założyć jej bieliznę, żeby nie czuła się niekomfortowo, gdy już wstanie.

Żałowałem, że tak szybko zasnęła, nie pozwalając mi opowiedzieć o tym, jak się czułem i jak podekscytowany byłem tym wszystkim, co właśnie zrobiliśmy. Miałem ochotę wziąć ją w ramiona i uściskać, a potem tańczyć przez drugie pół nocy do wolnych piosenek i cieszyć się jej bliskością.

Energia mnie roznosiła, nie było mowy o zaśnięciu. Nawet zaczynałem mieć ochotę ją obudzić. Zabrałbym ją na spacer po lesie albo woził sankami. Mógłbym wziąć skądś łyżwy i zabrać ją nad staw. Było tyle możliwości, a ona spała, jak gdyby nigdy nic.

Jak gdyby nie przyczyniała się do najlepszego seksu w moim życiu.

Gdyby ktoś kiedykolwiek mi powiedział, że polubię spokojne tempo i czuły dotyk zamiast tej całej wulgarnej otoczki, wyśmiałbym go. Teraz natomiast nie mogłem się nacieszyć tym, jak przez te delikatne ruchy czułem ją całą. Wiedziałem, jak reagowała na poszczególne gesty i gdzie się zatrzymać, aby jej oczy wzniosły się ku niebu. Wiedziałem, w jaki sposób dotykać jej piersi, żeby jęczała bez skrzepowania, oraz jak ją całować, by było jej przyjemnie.

– Rzuć cały świat do twoich stóp – szepnąłem do jej ucha. – Byłaś niesamowita. Absolutnie niesamowita i nie wyobrażam sobie kiedykolwiek dotykać innej, gdy taka cudowna kobieta grzeje moje łóżko – mówiłem. – Mój Boże. – Zachwyciłem się. – Jesteś moim prywatnym cudem, Ptaszynko. Mam nadzieję, że i tobie się podobało, bo nie wydaje mi się, abym jeszcze kiedykolwiek pozwolił dotykać cię innemu mężczyźnie. Na Boga, nie zasłużyłem na wszystko, co z tobą związane i niech ta pycha zostanie moim ulubionym grzechem.

Pocałowałem każdy z jej palców, a ona z pomrukiem przytuliła się do mnie mocniej.

– Jak mam ci pokazać, że byłaś wspaniała? Kwiaciarnie są zamknięte, a chcę sprawić ci przyjemność, gdy tylko otworzysz swoje piękne oczy, te same oczy, które są moją obsesją. I to nie od dziś. Nie dlatego, że patrzyłem, jak lśnią w ten wyjątkowy sposób, a potem zachodzą mgłą, gdy byłaś tak bardzo podniecona. Są moją obsesją, od kiedy je zobaczyłem po raz pierwszy w szpitalu. Wtedy, gdy weszłaś do sali, a potem patrzyłaś tylko na mnie – opowiadałem jej, najciszej jak potrafiłem. – Ja od tamtej pory patrzyłem tylko na ciebie. – Przeczesałem włosy Hope palcami. – Dlatego właśnie, Ptaszynko, nic ci nie grozi. Nawet gdy nie ma mnie obok, nawet gdy jesteś zła i uciekasz ode mnie, to moje oczy są skierowane tylko w twoim kierunku. – Musnąłem wargami jej skroń.

Spała, tuląc moje przedramię, a ja myślałem o przebiegu naszego cudownego wieczoru. O niej wygiętej w łuk z moim imieniem na języku.

Nad ranem otuliłem narzeczoną mocniej kołdrą, a sam podniosłem się z łóżka.

Ubrałem się ciepło i po cichu wyszedłem z sypialni.

Poprawiłem kocyk na kanapie, a książkę odłożyłem na stolik kawowy zrobiony z pnia jednego z okolicznych drzew. Zgarnąłem oba kieliszki oraz butelkę po winie, odstawiłem je w kuchni, a następnie ruszyłem do pralni.

W kuchni przetrąłem wszystkie blaty, w międzyczasie nastawiając zmywarkę. Przygotowałem kilka rzeczy na śniadanie z naszej rozpiski. W tamtych momentach cieszyła mnie niebywale pomysłowość Hope, bo nie musiałem się głowić, na co miałyby ochotę. Po prostu miałem to zapisane, a gotowe ciasto na naleśniki odstawiłem do lodówki wraz z własnoręcznie ubitym kremem bananowym, który przygotowałem chwilę wcześniej. Wyszedłem z kuchni, włączając jednocześnie robota do odkurzenia, po czym szybko ruszyłem do korytarza. Z szafki wziąłem rękawice oraz czapkę. Założyłem cienki bezrękawnik, który grzał lepiej niż niejedno futro, a na stopy wcisnąłem zimowe buty z podeszwą dostosowaną do wędrowek.

Opuściłem dom, zamykając drzwi na klucz. Hope nie powinna wstać przed moim powrotem, a jeśli wstałaby, to wątpiłem, aby chciała wyjść na mróz. Jeśli jednak byłaby na tyle uparta, to wyszłaby drzwiami tarasowymi. Chociaż trzymałem się myśli, iż nie wstanie. Drogę do domu sąsiada pokonałem szybkim truchtem. Jego domek był taki sam jak mój; parterowy, pokryty drewnem, z kominem obłożonym pomarańczową cegłą i przeszklonymi ścianami od strony lasu. Schyliłem się, zgarniając bryłkę śniegu w dłoń, po czym bezceremonialnie rzuciłem w te jego pancerne szyby.

– Cameron! – krzyknąłem, rzucając kolejną śnieżką. – No wyłaż, miękka klucho – dodałem pod nosem. – Cam! – zawołałem. – Cameron! – Przełknąłem ciężko ślinę, nawilżając spierzchnięte gardło.

Powitał mnie widok gołego tyłka sąsiada, gdy ten przeciskał się przez ledwo uchyloną szybę.

– Czego się drzesz? – zapytał, stając na tarasie całkowicie nagi. Złożył ręce na piersi, grzebiąc bosymi stopami w śniegu.

– Bezwstydnny sukinsyn. – Pokręciłem głową z uśmiechem, który odwzajemnił. – Ubieraj się, idziemy na spacer – ponagliłem go.

– Co ty masz pod nosem? – Pochylił się w moją stronę.

– Uważaj, bo ci stanie – mruknąłem, poprawiając palcami swoje wąsy, na których zgolenie zgody nie uzyskałem, a czy jej potrzebowałem? Nie, po prostu w Colorado wszystko było inne i tam mogłem mieć nawet wąsy. – Zbieraj się, nie mamy czasu na twoje dziecinne zachowanie.

– Dokąd ten spacer?

– Powiem ci po drodze, tylko weź ze sobą sekator – poleciłem.

Wystawił w moim kierunku środkowy palec, wracając do domu. Czekałem na niego okrągłe pięć minut, aż finalnie wyłonił się z domku w stroju podobnym do mojego. Przez ramię miał przerzucone interesujące mnie narzędzie.

– Gdzie ten mały lasek? – zapytałem, gdy do mnie dołączył i razem ruszyliśmy przed siebie.

– Ten Nelsonów? – Uniósł jasną brew.

– Nelsonów – przytaknąłem z uśmiechem na samą myśl o świeżo zasadzonych sosnach otoczonych drutem pod napięciem.

– Stary jest w okolicy, chodzi z tą swoją strzelbą. Jeszcze nam naładuje do tyłków ołowiu. – Stuknął się w głowę, sugerując, iż oszalałem, ale nie zmienił kierunku wędrówki.

Wręcz wyszedł na prowadzenie.

– Kręci cię to, co? – Uderzyłem go w ramię pięścią, wsłuchując się w szczery śmiech sąsiada.

– Jasne, staje mi na samo wyobrażenie twojego dziurawego dupska.

– Całkiem znośny jesteś, gdy nie masz odznaki – przyznałem mu.

– Ty też, jak nie masz kilku gramów w kieszeni i broni przy pasku. – Uśmiechnął się. – I tak cię kiedyś wsadzę za kratki, Davies.

– A potem się obudzisz? – Kopnął mnie w udo. – Przestań podsylać mi tych gówniarzy, pójde za te morderstwa do piekła, a te ich teczki są wiecznie puste. – Przeciągnąłem się leniwie, maszerując obok blondyna po skrzypiącym śniegu.

Uwielbiałem, gdy nie rywalizowaliśmy i nie spotykaliśmy się na salach rozpraw.

Przypadkiem kupiliśmy domki obok siebie, niemalże podkładaliśmy sobie bomby, aby wyeliminować przeciwnika. Działo się tak do momentu, w którym spotkaliśmy się nad stawem. On miał swój przerębel, ja miałem swój. Siedzieliśmy w lodowatej wodzie, tocząc wojnę na spojrzenia, aż uznaliśmy, że wychodzimy na trzy, żeby honor żadnego z nas nie został splamiony. Po policzeniu do trzech wciąż siedzieliśmy w zimnej wodzie i zaczęliśmy gadać, w końcu bez podsłuchów. Okazało się, że mamy wiele wspólnego i zawarliśmy rozejm na czas spędzany w Colorado.

Tu byliśmy sąsiadami, a nie wrogami. Żadnych pluskiew, ukrytych kamer i nagrywania rozmów. Żadnych pistoletów, noży i trucizn. Bez gróźb, bez oszustw, po prostu dwóch sąsiadów.

– Daję ci tylko tych, których nie lubię. Może jakimś w końcu uda się zdobyć konkretne informacje. – Wywrócił znudzony oczyma.

– Jak dowody w sprawie przemytu z wysp? – zapytałem agenta.

– Jakbyś nie był takim cwany skurwysynem, to od dawna te teczki byłyby pełne, ale nie mamy nic. Standardowo. Jakim cudem tak zacierasz te ślady? Zawsze, gdy mnie wzywają na miejsce, to jest już po wszystkim, a poza tym zmieniłeś metody, jebany sukinkocie. W co teraz wsadzasz te prochy? Zawsze jak dostaję cynk, to przegrzebuje całe towarowce i nie mogę znaleźć nowej skrytki. – Kręcił rozbawiony głową.

– Ostatnie kilka dni interesu pilnuje Colin. – Wzruszyłem ramionami, a Cameron zbył mnie machnięciem ręki.

– Colinowi za bardzo zależy na twoim dobrym słowie, żeby zrobił coś złe. – Westchnął. – Powiedz mu, żeby znalazł nowego rysownika, bo zaczynają się przyglądać tym jego fałszywkom na granicy. Poszły już jakieś cynki do federalnych, a szkoda, żeby chłopaka wsadzili przez czyjeś niechlujstwo. Młody ma duży potencjał. – Przytaknąłem mu ruchem głowy, wdzięczny za te informacje.

Oczywiście to działało na plus dla nas obojga. Ja wiedziałem, czego się spodziewać, a on brał miliony od rządu na zwalczanie przestępczości.

– Jak ten proces z zeszłego tygodnia, gładko poszło? – zapytał, wyrzucając brwi do góry.

– Jak zawsze, nawet nie musiałem stawiać się na sali rozpraw.

– Ten prawnik wybroni nawet diabła z krwią ofiar na dłoniach. – Kręcił rozbawiony głową.

– Dlatego właśnie stoi po mojej stronie. – Wyszczrzyłem się.

– Uważaj na granicy między Meksykiem... – burknął pod nosem i od razu zaczął kasłać, jakby maskując słowa.

– Ciesz się moją lojalnością – przyznałem. – Pomimo tego, że ci nie płacę.

– Bla, bla, bla. Na czymś i ja muszę się wzbogacać – ironizował.

– Jakie plany na jutro? – zapytałem, zmieniając temat.

– A co? Chcesz się pokąpać w jeziorze? Już tam byłeś, widziałem przerębel. – Założył ręce na głowę.

– Poszedłbym na polowanie – przyznałem.

– O! – Zatarł zadowolony ręce okryte rękawicami. – Kupiłem nową strzelbę, musisz zobaczyć. Pokażę ci, jak będziemy wracać. Mówię ci, to prawdziwe cudenko! – Zachwycił się. – Wziąłeś te noktowizory? – zapytał zaintrygowany podjętym tematem.

– Jasne. Matt robił kontrole tej twojej broni? – Uniosłem pytająco brew.

– To od niego. – Wyszczrzył się, po czym złapał mnie za ramię i ściągnął do parteru, jednocześnie sam się kładąc.

– Co ty wyp... – Nakrył moje usta swoją dłonią, nakazując mi być cicho. Zmarszczyłem brwi, spoglądając na niego jak na wariata.

– Stary Nelson ze strzelbą – wyszeptał.

– Ty tępy chuju, jesteś z jebanego FBI! – wyszeptałem. – Jak możesz się bać starego dziada? – zapytałem.

– Ostatnio, gdy go upomniałem, że w tym wieku nie może jeździć motocyklem po drodze, to wiesz, co mi powiedział? – szeptał w najbardziej emocjonalny sposób, jaki kiedykolwiek słyszałem.

– Co?

– Że on tę drogę wylewał i żaden gówniarz z odznaką nie będzie mu mówił, co może na niej robić. – Poruszył rękoma, babrając się w śniegu. – Jak zagroziłem mu zabranie prawka dla jego cholernego bezpieczeństwa, to mi pomachał bronią przed nosem, a potem całą drogę do domku gonił na tym swoim motoru! – Zwiąłem się ze śmiechu. – Stary chuj strzelał mi pod nogi! – Panikował.

– Ty miękka pało. – Drwiłem w najlepsze.

– Czołgaj się – polecił, delikatnie poruszając się na rękach w przód. – Tylko cicho – dodał.

Przeczołgaliśmy się pod drucianym ogrodzeniem. Blondyn delikatnie zdjął z ramienia sekator i podał go mi. Przemieściliśmy się pod jedno z gęstszych drzewek i zaczynałem delikatnie obcinać najładniejsze gałązki. Cameron rozglądał się na boki, przechwytyjąc ode mnie pięknie pachnące kawałki sosny.

– Gotowe – wyszeptałem, zabezpieczając narzędzie. – A teraz zmywamy się stąd.

– Po co ci te gałązki? – zapytał zaskoczony.

– Zrobię z nich bukiet dla Hope – szepnąłem, czołgając się w kierunku ogrodzenia.

– Co?! – krzyknął oniemiały moimi słowami.

Spojrzałem przez ramię na mężczyznę, który zatrzymał się, patrząc na mnie jak na Matkę Boską. Cholerny debil rozdarł się na całe gardło. Zmroziłem go spojrzeniem, gdy uderzył się dłonią w czoło z męczeńskim jękiem rezygnacji.

– Na romantyzm ci się zebrało na stare lata? – wycharczał.

– Kto tam jest? – Otworzyliśmy szerzej oczy, panikując na dźwięk przeładowania broni.

– Spierdalamy – rozkazałem.

Poderwaliśmy się, uderzając głowami o gałęzie drzew nad nami, od razu wracając do parteru z głośnym jękiem.

– Słysząc, że masz pusty łeb. – Cam zaczął rechotać, trzymając się za obolałe miejsce.

– Spierdalaj – fuknąłem.

Spojrzeliliśmy po sobie, słysząc, że zbliża się właściciel lasku. Czym prędzej puściliśmy się biegiem w drogę powrotną, co rusz śmiejąc się dzięki przepływającej w żyłach adrenalinie.

– Davies, ty romantyku od siedmiu boleści! – Zaśmiał się Cameron, gubiąc po drodze niektóre z gałązek.

– Mój bukiet! Trzymaj mój bukiet! – krzyknąłem, wracając biegiem po zgubione gałązki.

Stary dziad po osiemdziesiątce biegł za nami, biorąc mnie na celownik. Liczyłem na to, że w jego wieku nie ma dobrego wzroku albo chociaż, że ma gumowe naboje. Przecież to nielegalne, żeby ktoś z takim temperamentem trzymał strzelbę w domu. Zbierałem pospiesznie zielone gałązki, biegając slalomem, aby trudniej było mu wycelować. Padło kilka strzałów, jednak żaden z nich nie był celny. Na szczęście.

– Gówniarze! – Wymachiwał wściekle ręką. – Aby mi miedzę przekroczcie jeszcze raz! – wołał za nami, wywołując nasz gromki śmiech.

– Tony, ruchy! – ryknął Cameron jak podekscytowany dzieciak.

Tony, też mi coś.

– Anthony, ciołku! – Poprawiłem go, wsłuchując się w ten dobrze mi znany rechot.

Złapałem ostatnią z gałązek, biorąc nogi za pas. Stary Nelson usiłował strzelić jeszcze kilka razy, ale nie trafił żadnego z nas. Przypuszczalnie dlatego, że nieustannie robiliśmy slalomy. Okazało się, że w naszym małym półświatku jesteśmy sprawniejsi, bo kiedy ja wciąż biegłem, to Cameron ledwo zipał. Bardzo cieszył mnie ten fakt, ponieważ mogłem drwić z niego przez kolejne pół roku.

Dotarliśmy pod domek sąsiada, wymieniając się przedmiotami. Przybiliśmy piątki, śmiejąc się przy okazji, po czym on ruszył w swoją stronę, ledwo człapiąc po schodach, a ja ruszyłem w swoją z gałązkami przerzuconymi przez bark.

Wciągałem przez nos lodowate powietrze, radując się resztkami adrenaliny pędzącej przez żyły. Otworzyłem drzwi od domu, wchodząc niemalże na palcach. Dopiero w tej ciszy usłyszałem swój szalejący oddech. Przymknąłem powieki, nie rejestrując absolutnie żadnego dźwięku. Zsunąłem buty i ubranie, zostając w samych dresach. Sosnowe gałązki zaniósłem do kuchni, gdzie połączyłem je grubą nicią do związywania kiszek z pasztetem. Umyłem ręce, po czym przetarłem mokry od potu kark. Spocone ubranie wrzuciłem do pralni, a ze sznureczków, na których suszyło się pranie, zgarnąłem dresowe spodenki.

Wziąłem bukiet i wkroczyłem do sypialni, gdzie moja piękna narieczona smacznie spała okryta po same uszy białą puchatą pierzynką. Zielony bukiet ułożyłem na łóżku u stóp Hope i ruszyłem w jej kierunku. Zrobiłem sobie odrobinę miejsca, przywierając do jej gorącego ciała.

– Czemu jesteś taki zimny? – wyszeptała sennie, gdy moje dłonie spoczęły na jej talii.

– Wstawaj na śniadanko. – Cmoknąłem Hope w usta i czoło, przyciskając ją do siebie.

– Okej – mruknęła, dając mi znać swoją postawą, że nigdzie się nie wybierała.

– Jak się czujesz? – zapytałem, przeczesując palcami jasne pukle Hope.

– Dobrze, chociaż o tej godzinie mogę jeszcze nie wiedzieć, jak się czuję. – Uśmiechnęła się leniwie. – A tak w ogóle to która jest godzina? – zapytała, zakładając nogę na moje biodro.

– Szósta. – Pocałowałem ją jeszcze raz. – Masz pięć minut, później muszę jechać do biura i chętnie zabiorę cię ze sobą – mówiłem prowokująco do jej ucha.

– Nie, przyjadę później. Chciałam iść do biblioteki. Skończyłam tę książkę, którą czytałam i chciałam coś nowego na resztę dni. – Ziewnęła zaspana.

– W porządku, zadzwonię do kierowcy, żeby był w okolicy. Idę brać się za przygotowywanie śniadania, a ty naprawdę wstawaj. Chcę mieć pewność, że zjadłaś coś ciepłego. – Pocałowałem ją

ostatni raz i wygramoliłem się z łóżka.

Hope podparła się na rękach, odsłaniając przede mną nagie, jędrne piersi. Przełknąłem ciężko ślinę, odczuwając rozchodzące się po ciele podniecenie.

– Śniadanie – odchrząknąłem, wskazując kciukiem w kierunku kuchni.

Wychodziłem, kiedy ona spoglądała na sosnowy bukiet. Mogłem się mylić, ale wydawało mi się, że się uśmiechała.

Wszedłem do firmy sprawnym krokiem, aby jak najszybciej zacząć pracę. Kiedy pojawiłem się w swoim biurze, zauważyłem wiele bukietów, a gdy chciałem zapytać o nie asystentkę, okazało się, że jej nie było.

Po prostu świetnie.

Podszedłem do jednego z wystawnych bukietów białych róż i przechwyciłem liścik.

Dla pięknej Hope,

Panno Hope, Pani rady były niebywale pomocne.

Zobowiązany

Calvin.

Jaki zobowiązany? *Już ja mu dam zobowiązanego.* Kurwa. Zmarszczyłem brwi, gdy przypomniałem sobie, że wczoraj wśród współpracowników na zebraniu był Calvin. To prawda, rozmawiała z nim, ale żeby był aż tak zafascynowany? Wzięłem się za czytanie kolejnych liścików.

Dla oszałamiającej Panienki Hope,

Gorąco całuję, Ben. – Przy bukiecie różanych pąków.

Panno Hope, mój ojciec był tak oczarowany Pani uśmiechem, że i ja śniłem o nim całą noc. Z chęcią zobaczyłbym ten uśmiech osobiście.

Alex Scoot. – Przy czerwonych różach.

Dla kobiety z wyśmienitym poczuciem humoru.

Maddox. – Przy bukiecie lilii.

Myślałem, że wyjdę z siebie i stanę obok. I dokładnie to wtedy zrobiłem, lustrując, ile jeszcze bukietów miałem przed nosem.

Cholerni podrywacze.

Tak to właśnie było, kiedy ludzie nie wiedzieli, że pod satynowym krawatem i jedwabną koszulą nosiłem kamizelkę kuloodporną, a przy pasku pistolet.

Musiałem wysłać do współpracowników stosowną wiadomość, aby więcej nie przyszło im do głów przysyłanie kwiatów do mojej narzeczonej.

Ona sama nie była winna posiadania tak ogromnych pokładów uroku osobistego. Musiałem przyznać, iż ciężko było nie ulec jej wdziękowi. Zwłaszcza wtedy, gdy okazywało się, że poza piękną twarzą miała sporo mądrych rzeczy do powiedzenia.

A to, jak widać, było jednocześnie cudowne jak i zdradliwe.

Przecież Hope mogła uznać, że istniał na świecie mężczyzna, który byłby bardziej odpowiedni ode mnie.

W końcu tak naprawdę udało mi się ją przekonać do związku cholernym farterem i nieprzyjemnym faktem, do którego nie lubiłem wracać nawet myślami. Hope nie ufała nikomu, nikogo do siebie nie dopuszczała, a co za tym idzie – była głodna jakiegokolwiek uczucia, bliskości oraz poczucia bezpieczeństwa. Dawałem jej wszystko, czego potrzebowała bez zawahania się.

Miałem świadomość, iż materiał na męża ze mnie mizerny i na pewno w tamtych liścikach znalazłby się kandydat, który może byłby dla niej bardziej odpowiedni, ale jak miałem dać jej

choćby okazję do ucieczki? Co, gdyby zobaczyła te kwiaty? Byłaby nimi zachwycona i zachowałaby wszystkie te liściki? Miałbym prawo się złościć? Nie, na pewno nie. W końcu to były tylko kwiaty i tylko durne liściki.

Gdyby ktoś mnie poinformował, jak wiele trudu wymaga bycie nietoksycznym partnerem, przemyślałbym swoje zachowanie więcej niż jeden raz, ale do cholery, należała się jej zdrowa relacja, a ja z różnym efektem naprawdę starałem się jej taką dać. Wychodziło na to, że musiałem zacząć się bardziej starać, bo w tamtym momencie było mi wstyd za sosnowy bukiet.

A przecież kochałem zapach tych drzew, kolor i to jak Hope wyglądała na ich tle.

Jednak nie mogłem tych chabazjów wyrzucić, ponieważ z pewnością któryś z tych idiotów by ją zapytał o wrażenie, jakie na niej wywarły. Gdyby się okazało, że to ja kazałem je wyrzucić, zostałbym ośmieszony.

Te rozmyślenia zepsuły mój poranek, ale e-mail, który napisałem i wysłałem do kolegów z pracy, wpłynął na mnie korzystnie.

Szanowni wspólnicy,

jeżeli zobaczę jeszcze jeden bukiet kwiatów od Was bądź Waszych synów, osobiście wsadzę Wam te łodygi w dupy.

Proszę wziąć pod rozwagę, iż większość z Was, perfidni podrywacze, kupiła cholerne róże. Przypominam o spotkaniu w czwartek, na którym pojawi się moja narzeczona. Wszelkie gesty uznawane za więcej niż uprzejme, będą sownie nagradzane wyrzuceniem za drzwi.

Proszę się odpiardolić od mojej narzeczonej,

Anthony Davies

Zapomniałem dopisać z poważaniem, czy innego gówna.

Podrywali moją kobietę, podsuwając jej własnych synów, oczywiście młodszych ode mnie. Co było śmieszne i jednocześnie martwiące. Przecież nie mógłby przeszkadzać jej mój wiek. A może mógłby? Prawdą było, iż istniała między nami ogromna przepaść wiekowa, ale jej nie odczuwałem.

Przez połowę tamtego dnia czekałem, aż Hope wpadnie do mojego gabinetu. Nie miało znaczenia, czy przeszkodziłaby w jednym ze spotkań, czy zawróciłaby w głowie kolejnemu mężczyźnie. Po prostu chciałem jej obok, a było już grubo po południu. Zachowywałem się jak szczeniak i kiedy zaczynałem się stresować faktem, że zmieniła plany, to drzwi drgnęły. Uniosłem wzrok, kiedy Hope zamykała je za sobą. Obcisłe jeansy i luźny wełniany sweter chroniły ją przed zimnem.

Przez ramię miała przerzuconą materiałową torbę, a włosy założone za uszy.

Wyglądała nieziemsko, ale nie to było w tym wszystkim najlepsze. Najlepszym elementem tej stylizacji był trzycentymetrowy kawałeczek sosnowej gałązki, który miała przypięty jako broszkę na lewej piersi.

– Zwolniłam twoją sekretarkę – oświadczyła na wstępie, zmierając w kierunku biurka.

– Słucham? – zapytałem, marszcząc brwi, gdy ona usiadła przy biurku po przeciwnej stronie i zaczęła rozpakowywać torbę. – Co to znaczy, że ją zwolniłaś?

– No wiesz... – Poruszyła ręką. – Poszłam do biblioteki, napisałam wypowiedzenie umowy, wydrukowałam je i dałam jej do podpisania. – Wzruszyła ramionami, stawiając przede mną papierowy talerz z jakimś jedzeniem, na które nawet nie spojrzałem przez szok, w jaki mnie wprowadziła. – Wkurzała mnie – dodała po chwili, podając mi widelec. – A poza tym wczoraj jak tu byłam, to nieustannie grzebała w telefonie i teraz robiła to samo, nie wspominając o tym, że z nią sypiałeś – skwitowała, wkładając do ust porcję ryżu z warzywami.

– Rościsz sobie do mnie prawa? – Zaśmiałem się, dołączając się do jedzenia obiadu.

– Mhm. – Przytaknęła z ustami pełnymi jedzenia.

Ta wyważona odrobina zazdrości bardzo mi schlebiała.

– Nie zastał cię jakiś niespotykany widok na wejściu do biura? – zapytałem, spoglądając wyczekująco na kobietę.

– Och tak, zmieniasz wystrój? – Zmarszczyła lekko brwi. – Całkiem ładne te kwiaty, ale powinieneś pomyśleć nad konkretnym stylem. Jest kolorowo, ale przy tym zbyt pstrokato – tłumaczyła, marszcząc nosek.

– To kwiaty dla ciebie, Ptaszynko.

– Nie musiałeś, naprawdę. Ten bukiet rano... – Uśmiechnęła się. – Był najpiękniejszy ze wszystkich, jakie widziałam. – Wydawała mi się uroczo nieśmiała.

– Te w holu nie są ode mnie, tylko od moich współników. – Skrzywiłem się.

– Więc nie chcę ich w ogóle – mruknęła pod nosem. – Smakuje ci? Sama robiłam, dlatego jestem tak późno. – Od razu zmieniła temat. – Poza tym nie śpieszyłam się w bibliotekę, mają tu naprawdę świetne zaopatrzenie, mogłabym tam siedzieć kolejne pół dnia. I mają świetną strefę do czytania, spędziłam tam dłuższą chwilę.

Opowiadała mi o tej bibliotece, a potem wyznaczyłem ją do awansowania kogoś z pracowników na mojego nowego sekretarza albo sekretarkę. Miała dostęp do bazy danych i kogo wybrała? Oczywiście, że sprzątaczkę, która ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, posiadała kwalifikacje, wykształcenie oraz własne zdanie.

Poza tym podobno przysięgła Hope, że nie będzie mnie podrywać i zobowiązała się zawsze ubierać stosownie. Swoją drogą to nowa asystentka okazała się mieć bardzo dużo wspólnych tematów z moją narzeczoną. Do końca zmiany plotkowały, śmiejąc się z liścików przyczepionych do bukietów.

Czy wolałem, żeby spędziła ten czas ze mną? Tak. Jednak oboje wiedzieliśmy, że muszę pracować i nadrobić wszystkie zaległe obowiązki. Oczywiście mogłaby czytać przyniesione książki na kanapie w rogu pomieszczenia, ale nie miałem serca odpędzać jej od nowo poznanej dziewczyny, tym bardziej, że od początku naszej znajomości nie wspominała o żadnych koleżankach.

Wiedziałem, że była świeżakiem w mieście, ale mimo wszystko nie potrafiła się zaaklimatyzować i zawrzeć nowych znajomości. Wiedziałem, że w barze zaczynała poznawać dziewczyny, ale na uczelni poza wynajętym przeze mnie Lorenzo nie miała żadnych znajomych. Nie powinno tak być, Hope powinna zawsze mieć kogoś przy sobie, ponieważ była niesamowita. Gdyby ktoś spróbowałby się przebić przez ten jej pancierz, zyskałby wspaniałą przyjaciółkę.

Dreńczyło mnie to, dlaczego Hope była tak bardzo zamknięta w sobie. Wiedziałem, że miała problemy z poczuciem własnej wartości, ponieważ mi o tym mówiła. Wspominała też, że chodziła na taniec i kursy makijażu, co jak twierdziła pomagało. Przynajmniej do czasu rozpoczęcia przez nią pracy w szpitalu.

Miałem ochotę ożywić ordynatora i zamordować go jeszcze raz za to, co z nią zrobił i jak bezlitośnie obdarł ją ze wszystkiego, co było tak głęboko zakorzenione. Kilkoma ruchami dłoni zrobił z niej zupełnie inną osobę, a tę poprzednią usiłowałem odzyskać. I udawało mi się to.

Niezmiernie mnie ciekawiło, jaka była, zanim to wszystko wpłynęło na jej życie. Wiedziałem, że miała wielu znajomych, a nigdy nie dowiedziałem się, czy chodziła na domówki w bluzkach z dużym dekoltem? A może podrywała chłopaków z drużyny piłkarskiej? Chciałbym ją taką zobaczyć, pragnąłem, żeby znów nieustannie była pewna siebie, a nie tylko w mojej obecności.

Wtedy po raz pierwszy zacząłem myśleć o terapii, na którą mogłaby chodzić sama lub ze mną. Powinna dostać szansę na przepracowanie tych traum, bo zamykanie ich z tyłu głowy nie pomagało jej absolutnie w niczym. Przy mnie czuła się komfortowo, wiedziała, że może schować się za moimi plecami, albo wskazać niebezpieczeństwo palcem, a ja zawsze bym ją obronił, natomiast gdy była sama, unikała wszystkiego i wszystkich. Chciałem dla Hope czegoś lepszego, tylko nie wiedziałem, jak jej to zaproponować w odpowiedni sposób.

– Wiesz, że nie musisz, prawda? – zapytała, wpatrując się we mnie tym swoim przenikliwym spojrzeniem.

– Nie chcesz, żeby twój narzeczony grał na pianinie w restauracji i dedykował ci wszystkie utwory? – Mój ton przybrał szelmowski wydźwięk, gdy obróciłem ją dookoła własnej osi.

Biała sukienka w stylu Marilyn Monroe nadawała jej uroku i kilka gramów łobuzerstwa, rozpuszczone włosy jedynie to podkręcały, tak jak róż na policzkach i usta pomalowane na czerwono.

Ja miałem jeden ze swoich czarnych garniturów, przygładzone włosy i ślad czerwonej szminki na policzku.

– Nie chcę siedzieć sama przy stoliku – przyznała, poprawiając moją muchę, a potem przesunęła dłońmi po połach marynarki, wygładzając materiał.

– Chciałabyś siedzieć obok mnie? Myślę, że nie będzie z tym najmniejszego problemu. – Napałem na jej podbródek, sugerując, by mnie pocałowała, co zrobiła bez najmniejszego sprzeciwu.

Co więcej, napierała na mnie, zmuszając, abym się cofał, dopóki nie wpadłem na jedną ze ścian. Gdy to się już stało, złapała za moje policzki, pilnując, abym się od niej nie odsunął. Nie miałem pojęcia, co takiego planowała, jednak uległem chwili. W kolejnej sekundzie to ja przypierałem ją do ściany, wkradając się dłońmi pod zwiewny materiał sukienki. Hope ochoczo wypchnęła biodra w moją stronę. Napała na mnie w delikatny sposób, sugerując, jakie były jej plany na ten wieczór.

Wyglądało na to, że nie miała ochoty pójść dalej niż do łóżka.

– Wyjdziemy, będzie miło. – Namawiałem ją pomiędzy pocałunkami. – Poza tym się zobowiązałem i chciałbym, żebyś słuchała, jak gram. Wydawało mi się, że to lubisz.

– Lubię – przyznała. – Przepraszam, ja po prostu od wczoraj ciągle o tym myślę, a nie udało mi się znaleźć odpowiedniego momentu, żeby ci o tym powiedzieć. – Rumieniła się zawstydzona tym wyznaniem.

– Na co konkretnie masz ochotę? – zapytałem, unosząc leniwie brew.

– Mój Boże, Anthony... Po prostu chcę ciebie. – Westchnęła.

– Przecież już mnie masz. – Wzruszyłem ramionami. – Czego chciałabyś ode mnie, Ptaszynko? – Z przyjemnością lustrowałem, jak napierała zębami na dolną wargę.

– Posłuchać jak grasz – zaproponowała zrezygnowana i poprawiła materiał sukienki, pod który miałem nadzieję jeszcze tego wieczoru włożyć palce.

OBIAD U RODZICÓW



Hope

Różowe światło za oknem zwróciło moją uwagę.

Usiadłam, spojrzałam na okno tarasowe, a gdy się wychyliłam, zauważyłam różową postać otoczoną delikatnym światłem zza niedociągniętego materiału zasłony.

Była ujmująca tak bardzo, że nie potrafiłam oderwać od niej wzroku, a jednocześnie jej obecność przyprawiała mnie o gęsią skórkę. Miała jaskraworóżową, błyszczącą na złoto, sukienkę. Zaczarowana tym widokiem, jak syrenim śpiewem, zrzuciłam kołdrę z nóg i stanęłam na zimnych panelach – zdziwiła mnie ich temperatura, ponieważ zawsze były ciepłe.

Dopiero wtedy zaczęłam dostrzegać panujący wokół chłód oraz poczułam niepokój, tak podobny do tego, który towarzyszy sennemu koszmarowi.

Różowa postać znalazła się bliżej okna niż wcześniej, wbijając swoją pustą twarz w szybę. Straciłam rozum przez jej uzależniający kolor, nie poruszając się, chociaż wydawało mi się, że to właśnie powinnam była zrobić. Czułam się, jakbym była zahipnotyzowana. Jediną oznaką mojego strachu, było drżenie ciała. Kiedy duch przekrzywił głowę w bok, poczułam, jak szaleńczo bije moje serce. Zrobiłam krok w tył i stanęłam na podłodze pokrytej lodem. Syknęłam, oglądając się za siebie, aby ocenić, jak daleko byłam od łóżka. Pomimo że zrobiłam ledwo krok przed siebie, to czułam się, jakbym przeszła milę. Zanim zdążyłam wrócić do łóżka, cały pokój zabłysnął różową barwą, w wyniku czego ściany zaczęły przechodzić z cukierkowego różu w głęboką czerń. Serce podeszło mi do gardła, gdy zobaczyłam, że łóżko, do którego tak pragnęłam wrócić, również było pokryte lodem, a groźnie wyglądające sople zwisały razem z białym materiałem prześcieradła.

Otuliłam się przedramionami, a wszystko wokół mnie ucichło, pozostawiając piszczącą w uszach pustkę. Oglądałam się panicznie w każdą stronę, oczekując zagrożenia, którego posmak odczuwałam głęboko w ustach. Cudem przełykałam jego palący smak. Nieustannie skupiałam się na ścianie, na której znajdował się zagłówek łóżka i zgodnie z moimi przeczuciami, zostałam uraczona widokiem różowej poświaty idealnie odwzorowującej człowieka.

– Czego chcesz? – zapytałam, drżąc z zimna i przerażenia.

Nie uzyskałam odpowiedzi, ale ujrzałam, jak dłonie zjawy uniosły się. Duch wskazywał na miejsce, gdzie powinny być usta, których nie posiadał – tak samo jak oczu, nosa czy też jakichkolwiek rysów twarzy. To przerażało mnie jeszcze bardziej, wywołując łzy.

– Zostaw mnie, proszę – błagałam, otulając się dłońmi. Było mi niesamowicie zimno.

Zjawa przypominająca kobietę stanęła nieruchomo, nieustannie wskazując na miejsce, gdzie powinny znajdować się usta. Tknięta jakąś dziwną potrzebą, ruszyłam w jej kierunku i zaciskając oczy w oczekiwaniu na najgorsze, po prostu pocałowałam losowe miejsce jej sukienki. Błyskawicznie zrobiłam trzy kroki wstecz, lustrując, jak łapie pomiędzy palce kształt, osadzający

się w niewłaściwym miejscu i nakierowuje go wyżej, tak jakby to był jedynie jakiś dodatek, a nie część ciała.

Wygięła różowe wargi w szatańskim uśmiechu, ukazując szereg ostrych jak brzytwy kłów. Z przerażenia wmurowało mnie w podłogę. Nie byłam w stanie chociażby przełknąć śliny. Ona jednak, jak gdyby nigdy nic, odepchnęła się od ściany i wylądowała na panelach, rozpuszczając lód pod swoimi stopami, które emanowały piekielnym gorącem.

– Twoja matka mu nie ufa, a ojciec ostrzy noże. – Drwiła, sycząc przez okalane krwią kły. – A ty jesteś taka głupiutka. – Zaśmiała się chrypliwie do mojego ucha. – Kochasz go? Kochaj i patrz, jak będzie mordował wszystkich wokół – mówiła, jakby zachwycona tą wizją, a ja zalewałam się łzami przez sprzeczność uczuć buzujących głęboko we mnie. – On lubi krew i wszędzie, gdzie pójdzie, ją rozlewa, a ty wiesz o tym i przymykasz na to oko. – Śmiała się, oblizując usta.

– Proszę. – Chciałam ukryć twarz w dłoniach, ale nie byłam w stanie nawet drgnąć, jakbym zamarzała. – Pomóż mi, proszę. – Płakałam, czując zamarzające na policzkach łzy. Z moich ust unosiły się kłęby pary otaczające wszystko wokół. – Jesteś ciepła, proszę. Pomogłam ci odzyskać usta, ty pozwól mi się ogrzać. – Śmiała się chrypliwie, chodząc wokół mnie. – Anthony! – krzyknęłam, czując ból w gardle.

– On ci nie pomoże. – Wyszczrzyła się, stając na wprost mnie. – Tu jesteśmy tylko we dwie. Ja, ty, a no tak, jest jeszcze twój strach, głupiutka dziewczynko.

– Czemu mi to robisz? – załkałam, odwracając wzrok od jej przerażającego uśmiechu.

– Ponieważ chcę cię zabić – szepnęła, pochylając się ku mnie i oblizując wargi. – Oddaj mi serce, a ja złapię je w palce i zmiażdżę. On jest mój, ponieważ oboje lubimy śmierć i odda mi wszystko, o co poproszę. – Jej świszczący oddech owiał moje ucho, zostawiając ciężki i metaliczny zapach krwi.

– On mnie kocha. – Siliłam się na pewność siebie. Czułam, jak moje ręce przymarzają do reszty ciała. – Ochroń mnie. – Rozbawiona kreatura pokręciła głową, po czym uderzyła mnie w policzek, zostawiając palący ślad. – Zobacz, co mi zrobiłaś i zabierze mnie daleko stąd. Zawsze wybierze mnie.

– Leć mu powiedzieć, a jeszcze ci poprawi. Myślisz, że czemu do tej pory nie wziął z nikim ślubu? Hm? – Kpiła. – On niszczy wszystko, co dostanie w dłoń, jeśli poczuje się pewniej. Bierze i miażdży bez skrupułów cokolwiek by to nie było. Nic nie ma dla niego znaczenia. Wszystkie wiedziały, kiedy mają uciec, ale teraz jest mądrzejszy. Teraz najpierw założy obręczkę na twój palec, a potem cię zniszczy. – Ugryzła mój zamarznięty policzek, zostawiając bolącą ranę. – Anthony manipuluje, dostaje to czego chce i wraca do swojej ukochanej śmierci.

Miałam ochotę zaprzeczyć. Krzyżeć, walczyć i prosić, a zamiast tego stałam zrezygnowana, wlepiając oczy w te jej rozciągnięte zachwytem wargi. Wyciągnęła na światło dzienne wszystkie moje wątpliwości i głęboko schowany strach. Zupełnie jakby wiedziała, co ukrywam w głowie. Grzebanie w moich myślach nie stanowiło dla niej najmniejszego problemu, a jej pewność siebie zdumiewała.

Otwierała usta, aby jeszcze coś powiedzieć, po czym obie zwróciłyśmy głowy w kierunku okna, bo zaalarmował nas dźwięk wystrzału. Jej szyderczy uśmiech tylko się wzmocnił, zanim wymknęła się z domu, nie zostawiając po sobie ani odrobiny ciepła, a jedynie paralizujący strach.

Obudziłam się zlaną potem i usiadłam, łapiąc ogromny haust powietrza.

Drżałam przez ten koszmar, szukając wokół Anthony'ego. Zaczynałam płakać, nie mogąc go odnaleźć, a w obawie przed realizacją mojego koszmaru, bałam się spoglądać w okno.

Pocieszające było ciepło rozchodzące się w powietrzu, oznaczające, iż faktycznie się wybudziłam. Podkuliłam pod siebie nogi, usiłując usłyszeć chociażby najmniejszy znak obecności mężczyzny.

Wiedziałam, że chwilę po moim zaśnięciu wybrał się na polowanie z sąsiadem, ale nie zdawałam sobie sprawy, że takie ekscesy będą trwały całą noc. Tak bardzo nie chciałam być wtedy sama i ku mojej uciechu, usłyszałam męskie śmiechy. Ten dźwięk był cichy, ale wystarczył, abym wyszła z łóżka. Wzięłam miękki koc i otuliłam nim ciało, okryte dotychczas materiałem satynowych spodenek i koszuli.

Podążając za męskimi głosami, przebiegłam przez zaciemniony salon, starając się unikać spojrzenia w okno. Ominęłam drzwi prowadzące do pralni oraz kotłowni i finalnie zatrzymałam się przed tymi prowadzącymi do garażu. Złapałam za klamkę, od razu tam wchodząc, w obawie przed potworem czyhającym za rogiem ciemnego salonu.

W pomieszczeniu było jasno, na drewnianym stole leżał oskórowany jelonek – poznałam po porożu znajdującym się tuż obok.

Anthony oraz jego sąsiad stali bez koszulek, pochylając się nad zwierzęciem. Każdy z nich trzymał w dłoni ostry i szpiczasto zakończony nóż myśliwski, pokryty w całości krwią. Posoka oznaczyła również ich ręce, aż po same łokcie.

Przeszedł mnie dreszcz na widok i zapach, jakie zastały mnie w pomieszczeniu. Woń była ostra i uderzała prosto w płuca. To, co tam widziałam, stanowiło absolutne zwieńczenie mojego koszmaru, może w innym przypadku tamten widok nie zrobiłby na mnie żadnego wrażenia, jednak wtedy myślałam, że zemdleję.

Swoim wtargnięciem nie zwróciłam na siebie absolutnie żadnej uwagi mężczyzn. Kontynuowali opowiadanie żartów, aby po chwili złapać w ubrudzone czerwienią dłonie kieliszki. Stuknęli szkłem o szkło, wypijając zawartość na raz. W jednakowy sposób przytknęli powieki, rozkoszując się posmakiem alkoholu.

– Ile to cholerstwo ma? – zapytał Anthony tego drugiego.

– Z sześćdziesiąt. – Blondyn wzruszył ramionami, spluwając na podłogę.

– Anthony? – zapytałam, zaciskając palce na kocu i po raz pierwszy poczułam, jak moje nagie stopy przenika chłód gołej posadzki.

Obaj zwrócili na mnie uwagę, marszcząc brwi w jednakowy sposób.

Anthony przechwycił jakąś szmatę ze stołu i otarł nią pospiesznie dłonie, po czym ruszył w moim kierunku.

Wtedy zauważyłam delikatnie zadrapania na jego piersi i poplamiony krwią policzek. Niemalże się wzdrygnęłam, gdy stanął przede mną, przykładając dłonie do moich ramion. Pocałował mój nos, a ja nieustannie spoglądałam kątem oka na jego wciąż brudne palce.

– Nie możesz spać, Ptaszynko? – zapytał, pocierając pieszczotliwie moje ramiona przez materiał koca.

– Miałam zły sen – odparłam, rozglądając się po pomieszczeniu.

Mężczyzna złapał mnie za rękę i ucałował jej wierzch, zostawiając gorący, wilgotny ślad.

– Chcesz, żebym przyszedł? – zapytał, przechylając głowę w bok i biorąc mnie w ramiona. W ostatniej chwili się opamiętałam, odpychając go od siebie. – Coś nie tak? – Uniósł brew.

– Jesteś cały we krwi. – Skrzywiłam się, wywołując jego szeroki uśmiech.

– Tak, Ptaszynko, dzięki temu będę miał świetny obiad, a ty nowy dywanik do salonu. – Oświadczył z dumą w głosie. – Chcesz z nami posiedzieć, czy mam go przegonić i wrócić do łóżka? – Wskazał kciukiem na swojego sąsiada, uśmiechając się leniwie.

– Davies, skończ zgrywać uroczego, bo się zrzygam, a ona po ślubie dostanie wstrząsu szokowego – żartował blondyn. – Chodź mała, ja mam tu coś dobrego na złe sny! – krzyknął zachęcająco, wystawiając przed siebie butelkę alkoholu.

Spojrzałam niepewnie na narzeczonego, zastanawiając się nieco głębiej nad słowami sąsiada. Byłam zdecydowanie przewrażliwiona, albo to tamten sen tak namącił mi w głowie i wszystko zaczęło wydawać mi się podejrzane oraz niepokojące.

To był tylko głupi sen, a Anthony Davies był prawdziwy i dobry. Gdyby było inaczej, już dawno wyszłoby to na światło dzienne.

– Ona ma dwadzieścia lat – skarcił go Anthony, kładąc dłoń w dole moich pleców.

– W takim razie podawanie jej alkoholu byłoby twoim najdrobniejszym grzechem. – Blondyn puścił do mnie oko. – Gdybyś miał tylko takie grzechy... – Westchnął, ocierając wymaginowany pot z czoła, przy okazji zostawiając tam krwawy ślad.

– Cameron. – Westchnął Anthony. – Wystarczy o moich grzechach – dodał, pstrykając palcami. – Chętnie porozmawiam o twoich – dogadał mu. W odpowiedzi blondyn rzucił w niego kawałkiem mięsa, którego Anthony uniknął, za to dostało się mi. W prawy policzek.

– O cholera, nie chciałem, blondi! – Mężczyzna zreflektował się po nieudanym ataku.

Anthony szybko zdjął przyklejony kawałek wciąż ciepłego mięsa z mojego policzka, ale ja zdawałam się tego absolutnie nie czuć.

Tak samo jak nie słyszałam ich rozmów, zbyt mocno zajęta otrząsaniem się z tego paskudnego uczucia. Może nie zareagowałabym tak panicznie, od razu płacząc, gdyby nie moje obrzydzenie i wciąż kotłujący się w ciele strach. Sam zapach wywoływał we mnie odruchy wymiotne, nie wspominając nawet o poczuciu niepokoju.

Ta sama bezradność i chęć ucieczki, której zaznałam w sypialni i od której pragnęłam uciec. A okazało się, że i w jego ramionach tego nie dostałam w tamtym momencie, a jedynie więcej strachu.

– Hope, do cholery, patrz na mnie. – Anthony mną potrząsnął, więc wróciłam wzrokiem do jego zmartwionej twarzy. – Boże, myślałem, że coś się stało. – Westchnął, a ja podążyłam wzrokiem do jego dłoni bezlitośnie zaciśniętych na moich ramionach. – Patrz na mnie – rozkazał, wzmacniając swój uścisk.

– Czemu mnie krzywdzisz? – zapytałam, czując drżenie własnych warg.

Po moich policzkach spłynęły łzy, tocząc się śladem poprzednich.

– Puść ją – odezwał się drugi z mężczyzn. – Będzie miała siniaki – tłumaczył, kładąc dłoń na ramieniu Anthony'ego.

Mój narzeczony westchnął i delikatnie poluzował kępujący mnie uścisk, zupełnie jakby bał się, że ucieknę. Jeśli miałabym być szczerą, to właśnie to miałam ochotę zrobić.

Cała zawartość żołądka podeszła mi do gardła, co obaj zdawali się zauważyć. Jednym mocnym szarpnięciem zostałam pociągnięta w kierunku drzwi wyjściowych i zanim zdążyłam pozbyć się kwasu wypełniającego moje gardło, upadałam na klęczki prosto w śnieg.

– Już dobrze, wszystko jest dobrze. – Anthony złapał mnie i mocno przytulił, gdy skoczyłam wymiotować. – Jestem przy tobie i rozumiem, że musisz wyrzucić z siebie wszystkie złe emocje. Przytulaj mnie i rób wszystko, żeby poczuć się lepiej, poczekam. Nie musisz się spieszyć, nie musisz mi o niczym opowiadać, tylko pozwól się samej sobie uspokoić. – Przytulał mnie do siebie coraz to mocniej i całował po włosach, przy okazji odgarniając je z mojej twarzy.

– Boję się – załkałam, obejmując go czerwonymi od zimna dłońmi.

– Wiem i przysięgam zrobić wszystko, żebyś nie musiała się bać.

- Chcę wrócić do domu. – Wyszlochałam w jego pierś.
- Oczywiście, polecimy jeszcze dziś. – Pocałował mnie w czoło.

O szóstej nad ranem mieliśmy samolot powrotny.

Anthony przed odjazdem z domku uprzątnął wszystko i zostawił klucze panu, który dbał o porządek i opiekował się posiadłością pod jego nieobecność. Sąsiad Anthony'ego przeproszał mnie kolejne sto razy, a ja sto jeden razy powtórzyłam mu, że nic nie szkodzi i to nie jest jego wina.

Ostatecznie pożegnaliśmy się w neutralnych stosunkach.

Anthony cały czas nad czymś rozmyślał oraz usiłował zacząć rozmowę, ale kończyło się to na otwieraniu przez niego ust i od razu ich zamykaniu. Sama nie wiedziałam, jaki temat powinnam zacząć. Wydawało mi się, że nieodstępujące mnie ciepło jego dłoni będzie wystarczające, bo nie puścił mnie nawet przez chwilę. Nie powiedział również, abym to ja go puściła. Czerpaliśmy z tego silnego uścisku wszystko, co było nam potrzebne. W samolocie siedziałam nieustannie wtulona w jego ramię i okryta ciepłym kocem.

Usiłowałam zasnąć, a Anthony pracował.

Było mi wstyd, że przez mój bezsensowny atak paniki nie mógł brać udziału w spotkaniu osobiście – tak jak miał to w planie, tylko był na nim online.

Wsluchiwałam się w jego ochryply głos, gdy coś tłumaczył, usiłując nie przeszkadzać pozostałym pasażerom.

Ku mojemu zdziwieniu, nie wysiedliśmy na tym samym lotnisku, z którego, jak zakładałam, wylatywaliśmy. W ogóle to było inne miasto. Oczywiście Anthony miał szybkie auto i mógłby nas przetransportować w minimalnym czasie do innego miejsca, ale czemu miałyby korzystać z lotniska w oddalonym mieście, gdy pod nosem miał inne? To wszystko było niepokojące, tak jak jego nagłe milczenie.

- Gdzie jesteśmy? – zapytałam, skupiając na sobie jego zmartwione spojrzenie.

- Chciałem zabrać cię do domu, żebyś odpoczęła. – Przytulił mnie.

- Dom jest w moim mieszkaniu albo u ciebie – wyjaśniłam, czując narastający stres.

- Twoja mama nas zaprosiła, wyszukała mnie na portalu społecznościowym i zasypała wiadomościami. Mówiła, że tęskni za tobą i chętnie mnie pozna. Wahałem się do wczoraj, ale uznałem, że możesz potrzebować rozmowy z mamą. Rozumiem, że możesz mieć problem z otwarciem się w różnych sferach przede mną. To nic złego.

Mówił, prowadząc mnie do auta, a ja nie wiedziałam, w jaki sposób mu wyjaśnić, że nie chciałam rozmawiać z mamą, a już na pewno nie powiedziałabym jej o wczorajszym epizodzie. Wolałam zatrzymać to dla siebie i zrobić wszystko, żeby kolejnym razem taka sytuacja nie miała miejsca. Wystarczyło, żebym zacisnęła zęby odrobinę mocniej, niż zazwyczaj miewałam to w zwyczaju.

- To miło z twojej strony, ale nie trzeba było.

- Nie rozmawiasz ze mną, unikasz mojego spojrzenia, a chcę mieć pewność, że wszystko będzie z tobą dobrze. Nie możesz trzymać tego, co się stało w sobie, to nie jest zdrowe, a ja niczego nie pragnę bardziej niż twojego dobrego samopoczucia. No może jeszcze chciałbym, żebyś była cały czas świadoma swojej wartości, a nie tylko wtedy, gdy jestem obok. – Odchrząknął.
- Jesteś cudowną kobietą i boli mnie, że jako jedyna tego nie dostrzegasz. Wszyscy powinni to widzieć, a nie tylko ci, których do siebie dopuścisz. Te mury wcale nie wpływają na ciebie korzystnie.

Otarłam szybko płynącą po moim policzku łzę w nadziei, że kolejna się nie pojawi.

– Lubię swoje mury.

Uśmiechnął się słabo, otwierając przede mną drzwi od wysokiego auta.

– Ale nie są ci potrzebne. – Westchnął. – Poza tym, ty poznałaś moich rodziców, a ja twoich nie. To trochę niesprawiedliwe. – Usiłował żartować.

Nie sprzeczałam się dłużej z jego wolą. Wystukał adres mojego domu rodzinnego na ekranie telefonu, po czym ruszył w drogę. Głaskał pocieszająco moje udo, a ja jedyne, o co błagałam w duchu, to żeby zawrócił, nawet jeżeli znów miałabym skończyć w śnieżnej zaspie po same uszy.

Niedługo później dojechaliśmy na miejsce.

Piętrowy dom przywitał nas odświeżonym kolorem chłodnej bieli, świeżo przystrzyżonym trawnikiem i dywanikiem do otarcia podeszwy butów, który moja matka wystawiała tylko dla gości. Nie byłam tam ani razu od wyjazdu na studia, i zastanawiałam się, czy nie powinnam teraz zapukać.

Anthony ewidentnie czekał na mój ruch, więc postanowiłam po prostu wejść do środka, jak to dzieci mają w zwyczaju wchodzić do domów swoich rodziców. To jednak mi się nie udało. Pociągnęłam za klamkę ponownie i po raz kolejny nie udało mi się otworzyć drzwi.

– Może nikogo nie ma? – Usiłował zgadywać Anthony. – Wiesz, gdzie chowają zapasowy klucz?

– Chyba nie powinniśmy. – Zawahałam się, usiłując zrobić krok wstecz.

– Hope, to twój dom. Możesz do niego wejść. – Stał twarzą do mnie i pogłaskał mój policzek.

– Czegóż mi nie mówisz. – Mogłabym przysiąc, że mój puls przebił dwieście uderzeń.

– Może i ty mi czegoś nie mówisz? – Mój głos dziwnie zadrżał na samo wspomnienie sennego koszmaru. – Nie powinniśmy tu przyjeżdżać.

– Chciałem ich poznać, to nic złego.

– Ale ja nie chciałam... – Odwróciłam się do niego tyłem. – Nie chciałam tu być, nie wtedy, gdy nie mogłam się przygotować do spotkania. Nie rozumiesz. – Oparł podbródek na czubku mojej głowy i ułożył dłonie na mojej talii.

– Po wiadomościach twojej mamy wywnioskowałem, że za tobą tęskniła. Nie zostawię ci samej, będziemy razem. Razem wejdziemy i razem wyjdziemy, a ja przysięgam, że nie pozwolę, aby ktokolwiek sprawił ci przykrość.

– Klucz jest przy tylnym wejściu, poczekaj tu.

Musiałam przez chwilę pooddychać w samotności. Musiałam się uspokoić i przygotować na tę lawinę narzekania i marudzenia. Na wszystko, co mogło mnie spotkać za chłodem drzwi wejściowych. Ale wcale tego nie chciałam i to sprawiało, że byłam jeszcze bardziej rozdrażniona i nieuważna. Moje myśli błędziły i przewijały się pomiędzy sobą, a ja jedynie pragnęłam poczuć to, co z Anthonym w przerębli lodowatej wody – spokój. Dlatego zanim do niego wróciłam z kluczem w dłoni, oparłam się o tylne drzwi i wzięłam kilka głębokich oddechów.

Jednak mój spokój zakłócił jakiś dziwny dźwięk. Zaalarmowana usiłowałam zlokalizować ten odgłos, jednak on zniknął.

– Anthony? – zawołałam, kierując się na przód domu. – Anthony?! – Usiłowałam mówić głośniejszym głosem, gdy nie odpowiadał.

Przebiegłam do wejścia frontowego, a tam zaskoczyły mnie otworzone drzwi i przysięgam, że na sekundę przestałam oddychać. Moje dłonie zadrżały, gdy chwyciłam za balustradę i usiłowałam wspiąć się po schodach, a gdy już weszłam do przedsionka, moje oczy przybrały zdwojoną wielkość.

– Tato, to tylko ja. Nie dzieje się nic złego, odłóż pistolet. – Usiłowałam zachować spokój, ignorując broń wymierzoną prosto w Anthony’ego. Nawet nie wiem, w którym dokładnie momencie ruszyłam w ich kierunku i stanęłam przed narzeczonym.

– Zejdź mi z drogi, dziecko – wycedził tata przez zęby, mierząc mnie ostrym spojrzeniem. – Wiedziałem, że skądś cię znam. – Wskazał na Anthony’ego ruchem podbródka. – Dobrze, że przyszło mi pracować w policji i mogłem sobie wszystko sprawdzić, ty cholerny kryminalisto! – Mój ojciec się uniósł, a jego twarz poczerwieniała ze złości.

Co?

Poczułam dłonie narzeczonego na ramionach i delikatny pocałunek przy uchu.

– Nie musisz się o nic martwić, wszystko jest pod kontrolą – szepnęła do mojego ucha, odsuwając mnie na bok. – Pozwól mi to załatwić samemu, tak będzie najlepiej. – Ucałował bok mojej głowy i dokładnie wtedy przerwało nam wkroczenie kilku umundurowanych mężczyzn, którzy od razu rzucili się na Anthony’ego. – Panowie, panowie. – Cmoknął zniesmaczony, unosząc ręce w geście obronnym. – Takie przedstawienie przy kobiecie? Nie nauczyli was w domu szacunku?

– Ręce do góry, Davies – powiedział jeden z nich.

– Przecież mam. – Pokręcił rozbawiony głową. – Jaki jest powód tego zatrzymania? – zapytał, gdy ja przywarłam do jego boku jak rzep na trzęsących nogach. – Nowe dowody? Pełne teczki? Zdjęcia? – Wymieniał z uśmiechem na ustach, którego absolutnie nie rozumiałam. – Odciski palców? – Poruszył sugestywnie brwiami.

– Włamałeś mi się do domu. – Mój ojciec dziwnie się uśmiechnął.

– Usłyszałem krzyk, jak mi się wydawało, matki Hope, więc pozwoliłem sobie użyć siły, aby sprawdzić, co się stało, poza tym Hope nie wracała z kluczem.

– Niemniej... – Ojciec Hope skinął głową na dwóch policjantów.

– Jeden cholerny telefon do mojego prawnika, a to ja was pozamykam.

– Poza tym jest nowy świadek. – Zamaskowany mężczyzna skinął na mnie głową. – Stare sprawy otwarte, a służby wezwane. – Po zmarszczkach przy oczach wywnioskowałam, że się szczyrzył, a to tylko wprowadziło mnie w ośpienie. – Więc, Davies, lepiej dzwoń po prawnika, żeby na pewno zdążył dojechać na czas.

– Nie ma żadnego nowego świadka – wycedził Anthony przez zęby. – Ptaszynko, idź do swojej sypialni, muszę porozmawiać z tymi kretynami, za sekundę do ciebie dołączę. – Uśmiechnął się do mnie. – I wtedy zabiorę cię do prawdziwego domu. – Spojrzał na mojego ojca, który niemalże mordował Anthony’ego swoim wzrokiem, nieustannie celując pistoletem w jego głowę.

Anthony mówiąc to, przesunął mnie za swoje plecy, gdzie zostałam pociągnięta w tył przez kolejną osobę. Zapiszczałam, tracąc ciepło narzeczonego i uderzając plecami o twardą pierś obcego mężczyzny.

– Już jesteś bezpieczna, za chwilę go skujemy i zamkniemy – wytłumaczył mi nieznajomy, mocno ściskając mój nadgarstek.

– Puszczaj! – krzyknęłam, wijąc się w ramionach obcego mężczyzny.

– Stój spokojnie albo dostaniesz współudzia!ł!

Po tych słowach zaczęłam się wrywać jeszcze bardziej, ponieważ za żadną cholere nie rozumiałam kogo i czemu chcieli zamknąć, oraz czemu ja miałabym mieć z tym coś wspólnego. Mężczyzna szybko mnie unieruchomił jakimś chwytem, przez co jęknęłam z dyskomfortu. Uniosłam wzrok, wpatrując się w zebranych, w tym w Anthony’ego, który kipiał złością, nie okazując tego w żaden sposób poza zaciśnięciem zębów.

– Ręce na plecy, Davies – rozkazał jeden z umundurowanych.

– Puść dziewczynę – wycedził Anthony przez zęby, ale trzymający mnie mężczyzna nie wykonał jego polecenia. Usiłowałam walczyć w jego żelaznym uścisku, a on nieustannie zaciskał palce na moich ciele jeszcze mocniej. – Kopnij go piętą w jaja, Ptaszynko – polecił mi Anthony z szyderczym uśmiechem, a ja wykonałam polecenie od razu, bez absolutnie żadnego zawahania się.

Rozbrzmiał za mną głośny jęk mężczyzny, który przypuszczalnie wątpił, iż to zrobię. Niestety nie pozostałam długo na wolności, bo zostałam pociągnięta za nogę i unieruchomiona przy jasnych panelach całym ciężarem obcego mężczyzny. Zamknęłam oczy, siląc się na powstrzymanie łez bezsilności płynących po moich policzkach.

W tym całym moim zagubieniu i trzymaniu emocji na wodzy słyszałam jakąś szarpaninę i przeładowywania broni, których tak bardzo nie chciałam słyszeć. Nie rozumiałam nic z tego, co się działo wokół mnie. Czemu mój tata miał coś wspólnego z aresztowaniem Anthony'ego? Dlaczego w ogóle chciał, żeby mój narzeczony został aresztowany? Czemu zwołał tu tych wszystkich mundurowych i jak doszło do całej sytuacji? Co miała z tym wspólnego moja mama? I gdzie ona, do jasnej cholery, była? Myślałam, że pięknie mi głowa od tych wszystkich pytań, ale moją uwagę zwróciła zupełnie inna sprawa, a mianowicie ciężar obcego mężczyzny został ze mnie zdarty. Siadając, nie spodziewałam się zobaczyć Anthony'ego przypierającego do ściany policjanta. Spojrzałam od razu na resztę policjantów, którzy celowali prosto w plecy mojego narzeczonego. Oczywistym dla mnie było, że Anthony usiłuje udusić umundurowanego za to, jak mnie potraktował, ale chyba nie zdawał sobie sprawy, że zabicie policjanta będzie równoznaczne z własną śmiercią, a na to pozwolić nie mogłam.

Wstałam na drżących nogach i przyłożyłam dłoń do napiętego ramienia mojego mężczyzny.

– Anthony, proszę... – Łkałam, usiłując odszukać w nim resztki człowieczeństwa.

– Będę musiał z nimi pójść, ale zrobię wszystko, żeby dziś wyjść i zabrać nas do domu, zadzwoń do Matta, będzie mi potrzebny – tłumaczył, poluzowując uścisk na szyi policjanta, aby po chwili go puścić.

Mężczyzna w mundurze opadł na podłogę, łapiąc głośny wdech powietrza i niemalże od razu zaczął kaszleć, ale nie mogłam obserwować go dłużej, ponieważ Anthony mnie przytulił, a jego gorący oddech owiał moje ucho w tym samym momencie, gdy zaczęli go skuwać.

– Będą niemili, jeżeli pójdziesz razem z nimi. Cameron będzie cię przesłuchiwał i usiłował wyciągnąć informacje, nie pozwalaj im sprawić, że poczujesz się gorzej. Cokolwiek powie Cameron, będzie prawdą. Moja maleńka Ptaszynko, nie musisz się o nic martwić i tak wyjdę jeszcze dziś, żeby z tobą porozmawiać – mówił pospiesznie i całkowicie chaotycznie, gdy odrywali go ode mnie skutego w kajdanki. – Wszystko ci wyjaśnię, przysięgam.

– Anthony... – Zapłakałam.

– Nie płacz, Hope, wszystko się ułoży, tylko nie pozwalaj sobie wmówić, że chciałem dla ciebie źle, kocham cię jak diabli, Ptaszyno. – Wtuliłam się w niego z całych sił, gdy policjant szarpnął za jego kajdanki.

Ostatkiem sił złapałam go za policzki i mocno pocałowałam, czego konsekwencją było drastyczne oderwanie nas od siebie przez kolejnego policjanta.

Spędziłam na posterunku pół dnia jako świadek w sprawie przemytu narkotyków, licznych morderstw i korupcji. Te informacje były dla mnie jak kubeł zimnej wody, wszystko rozjaśniły i przyprawiły mnie o kolejne łzy. Tak jak mówił Anthony, Cameron przyleciał mnie przesłuchać. Był

uprzejmy i zadawał szczegółowe pytania, udając, że się nie znamy, co było dla mnie skończoną abstrakcją, ale na pytania odpowiadałam według własnego uznania, starając się wyjść na tym korzystnie. W międzyczasie siedziałam na korytarzu pod pokojem przesłuchań, gdzie mojego narzeczonego przesłuchiwał mój ojciec w towarzystwie kilku mężczyzn.

DIABEŁ NIE POTRZEBUJE BRONI



Anthony

– Szarpnij mną jeszcze raz, a przestanę być miły. – Zmroziłem policjanta wzrokiem, a on uparcie udawał, że nie wiedział, jak mogły się skończyć te jego średniej jakości popisy.

Zresztą, nie wiedziałem, komu chciał zaimponować, skoro na miejscu nie było jeszcze żadnych mediów ani dziennikarzy. Jeśli jego ego było tak niewielkie, że pragnął zdobyć uznanie jednego z tych umundurowanych nieudaczników, to naprawdę mu współczułem.

– A ty tam z tyłu – zwróciłem się do mężczyzny za mną, który odważył się szarpnąć Hope, a potem położyć ją pod sobą. – Jeszcze raz dotknij moją kobietę, a przysięgam ci, że Pan Jezus w niebie cię nie rozpozna. – Spojrzałem na niego przez ramię, obrywając w bok ciała paralizatorem.

Nie miałem najmniejszej ochoty na łechtanie ich ego, dlatego zacisnąłem zęby, udając, że nie zrobiło to na mnie najmniejszego wrażenia.

– Gdzie mój cholerny teść?

– Zamknij się, kanalio. – Usłyszałem za swoimi plecami i zareagowałem parsknięciem.

– Kanalio? Teściu, ranisz moje uczucia, jak możesz? Liczyłem, że będziemy popijać dobry alkohol w moim gabinecie, a tu takie niemiłe słowa. – Cmoknąłem zdegustowany. – Ale nie ma tego złego, do ślubu się pogodzimy. – Westchnąłem przepęlniony nadzieją.

– Nie zbliżysz się więcej do mojego dziecka – wycedził przez zęby.

– Jestem innego zdania. – Uśmiechnąłem się w lubieżny sposób, znów spoglądając przez ramię i po raz kolejny zarabiając uderzenie paralizatorem. – Zrób to jeszcze raz, a mi stanie. – Napiąłem wszystkie mięśnie, licząc, że naprawdę to zrobi, ale nic takiego nie miało miejsca.

Wsiadliśmy do radiowozu w grobowych nastrojach. Mój przyszły teść kierował, co jakiś czas spoglądając na mnie w lusterku wstecznym. Posyłałem mu uśmiechy, jakbym wcale nie chciał go zamordować za to, na jaki stres naraził Hope.

Znałem procedury przesłuchań, a te zazwyczaj nie były ani lekkie, ani przyjemne. Byłem pewien, że nikt nie uwierzy w niewiedzę Hope dotyczącą moich interesów i planów, chociaż faktycznie nie miała o niczym pojęcia.

– Ona nic wam nie powie, nawet gdyby wiedziała. Hope zawsze wybierze mnie i robi wszystko, aby mnie obronić – mówiłem, spoglądając na jej ojca spod rzęs.

– Moja córka jest mądra, studiuje prawo, więc wie, po czyjej stronie stanąć – powiedział, wypychając pierś i okazując dumę. W odpowiedzi na to wybuchłem śmiechem, zwracając na siebie uwagę wszystkich pozostałych policjantów w aucie.

– Jakie prawo? – Wysapałem, odchylając się na fotelu. – Hope studiuje literaturoznawstwo. – Uświadomiłem mu, lustrując, jak zaczyna się mieszać. – Nigdy nie pojawiła się nawet na jednym wykładzie z prawa, ale ma na swoim laptopie cudowne rękopisy, które jako jedyny miałem okazję przeczytać.

– Oczywiście, wiedziałem o tym. – Odchrząknął, czerwieniąc się jak burak.

– Oczywiście, że tak. – Parsknąłem – Jaki jest jej ulubiony kolor? – Uniosłem brew, przeciągając językiem po górnych zębach w oczekiwaniu na odpowiedź, która niestety się nie pojawiła. – Brązowy. – Odpowiedziałem sam sobie. – To może potrawa? – zapytałem leniwie.

– Pieczony kurczak. – Wycedził przez zęby, wbijając palce w kierownicę, gdy znów się roześmiałem.

– Może i tak, gdyby nie miała ataków paniki po styczności z mięsem i nie była wegetarianką od czasu wyjazdu z rodzinnego miasta. – Wzruszyłem ramionami. – Najbardziej lubi krem z pieczonych pomidorów, i przypuszczam, że jedyne, co o niej wiesz, to fakt, że faktycznie jest mądra. – Kręciłem rozbawiony głową, ale nie dane było mi kontynuować tej rozmowy, ponieważ zatrzymaliśmy się przed komisariatem.

Ojciec Hope wyszedł z auta, trzaskając drzwiami, okazując całym sobą frustrację, do której go doprowadziłem. Ja oczywiście zostałem wyszarpany z radiowozu jak worek ziemniaków za piskowanie do komendanta, którym, jak się okazało był.

Prowadzono mnie wąskimi korytarzami jak cholernego terrorystę, nieustannie celując do mnie z broni. Mój przysły teść wszedł do sali przesłuchań zaraz za mną, po czym natychmiast zamknięto drzwi.

Rozsiadłem się wygodnie na niewielkim krześle, oczekując, aż on zajmie swoje miejsce. W głębi duszy miałem nadzieję na szybkie zakończenie tego przedstawienia.

Patrząc prawdzie w oczy, nie mogli mnie zatrzymać. Nie mieli dowodów, a odbywające się przesłuchanie było absolutnie bezpodstawne. Jednak on był komendantem, więc mógł sobie robić wszystko we własnej dziurze.

Nie nasiedział się długo, bo gdy zaczął rozmowę, od razu wstał.

Mężczyzna chodził po pokoju, co chwilę spoglądając na mnie w iście morderczy sposób, a ja odwzajemniałem te spojrzenia, szeroko się uśmiechając i podejmując te niebezpieczną grę. Gdybym miał się, jak bronić przed tą jego pałką, która była w stanie połamać moje kości, to puściłbym mu buziaka. Niestety, nie miałem pomysłu na obronę, więc starałem się zachowywać nienagannie.

– Czy... – zaczął, ale nie pozwoliłem mu dokończyć.

– Chcę poczekać na adwokata. – Uniosłem dumnie brodę. – Znam swoje prawa. – Mrugnąłem do niego porozumiewawczo.

– To prywatne przesłuchanie, bez adwokatów i bez kamer. – Wycedził przez zęby, a ja skupiłem wzrok na broni, jaką mógł użyć przeciwko mnie. – Dlaczego ona? Co takiego ci zrobiła, że postanowiła zniszczyć jej życie? Takich jak ty bawi mieszanie w głowach niewinnym dziewczynom?! – Wyrzucił ręce w górę, a ja odepchnąłem nogą krzesło po przeciwnej stronie stolika, sugerując, żeby usiadł.

– Sama mnie chciała. – Wzruszyłem ramionami, a on zbliżył się do stołu i uderzył pięścią w blat.

– Nie waż się mówić o niej w ten sposób. – Spojrzałem na niego lekceważąco.

– Strasznie jest teść agresywny. – Cmoknąłem zdegustowany. – Może jakaś śliczna sekretareczka zaparzy ziółek? – Uniosłem brew, a on ponownie uderzył dłońmi o blat stolika, licząc, że się wystraszę. – Jezu... – Parsknąłem, obserwując, jak łatwo przyszło mi wyprowadzenie go z równowagi i jak bardzo okazuje agresję.

Nie podobało mi się to, ponieważ zaczynałem analizować, jaki wpływ to miało na dzieciństwo Hope.

Ona była delikatna i nie wyobrażałem sobie, aby ktokolwiek wychowywał ją tak ciężką ręką. Ja również potrafiłem bywać wybuchowy, natomiast potrafiłem nad sobą panować w konkretnych sytuacjach.

Podczas czasu spędzonego z Hope nigdy nie podniosłem na nią głosu, nawet gdy bardzo starała się mnie sprowokować. Co prawda, potem moi ludzie musieli znosić mój temperament, ale oni byli do tego przyzwyczajeni.

Jednak narzeczona nigdy nie była dla mnie workiem treningowym dla niewyżytych emocji i stresu po całym dniu pracy. Ona była lekarstwem i chwilą spokoju w tamtym szaleńczym tempie.

Poza tym, kochałem ją, więc nie byłbym w stanie celowo zrobić absolutnie niczego, co doprowadziłoby ją do łez, zwłaszcza po naszym nieszczęsnym chwilowym rozstaniu, bo chyba zjadłyby mnie wyrzuty sumienia.

I musiałem przyznać, że gdy jej ojciec tak okazywał przede mną całą tę wściekłość, to zacisnąłem pięści i pomyślałem, że jeśli za chwilę się nie uspokoi i nie usiądzie na dupie, to sam go usadzę pomimo skrzepowanych dłoni.

– Mogę cię tu zamknąć pod jakimkolwiek pretekstem. Każdy sąd w tym stanie mi podziękuje, a FBI zacznie ci się dobierać do interesów, aż w końcu coś znajdą. – Groził mi. – Masz zostawić moją córkę w spokoju, i to nie jest cholerny żart. Myślisz, że możesz mącić w głowie dużo młodszej dziewczynie, ot tak? Myślisz, że nie posłucha ojca, gdy powiem jej, że kilka dni temu zamordowałaś z zimną krwią młodego chłopaka, który dla ciebie handlował? Tak, Davies, zgłoszono zaginięcie, a w aktach jest twoje nazwisko jako potencjalnego sprawcy, przez powiązania z jego pracą i zeznaniami jego znajomych. Ja wiem, że on już nie żyje. Myślisz, że to jej nie ruszy? Jesteś kompletnym ścierwem, Davies, nie ma w tobie niczego dobrego, i nie zniszczysz mi dziecka. – Zacisnąłem zęby.

– Gdzie w takim razie byłeś, do kurwy nędzy, gdy niszczyli ją wszyscy wokół? – Uniosłem brew. – Gdzie byłeś, gdy opowiadała facetowi w śpiączce o swoich problemach, bo nie miała absolutnie nikogo poza mną? Myślisz, że mi o tobie nie mówiła? – Parsknąłem. – Ojciec, którego nigdy nie było, i matka, którą ma wpisaną w kontaktach jako „Nie odbierać”. Faktycznie, przykłady do naśladowania – wycedziłem z pogardą.

Zazgrzytał zębami na mój bezceremonialny ton.

– Myślisz, że nie wiem, o co ci chodzi? – Zmierzył mnie groźnym spojrzeniem. – Dostaniesz jej ciało i pójdziesz w cholerę, tak jak każdy z was by zrobił. Jesteście bez żadnego honoru, a gdy trafiła się naiwna małolata, to jak można byłoby nie skorzystać? Przecież wystarczy kilka czułych słówek i zrobi wszystko dla uwagi mężczyzny uznawanego za nieosiągalnego! – Przewrócił krzesło, które powinien był zająć na początku tej rozmowy.

– Słucham? – Wycedziłem, siląc się, aby nie wstać i nie wybić mu zębów za to, co miał czelność powiedzieć. – Teraz bronisz jej ciała? A gdzie do cholery byłeś, tatuśku na medal, gdy jej szef ją regularnie molestował? Czemu jej nie pomogłeś wtedy, gdy dusiła się w stanikach uciskowych, żeby ordynator nie widział, że ma piersi? Gdzie byłeś ze swoim wykładem, gdy bała się wydepilować, żeby on jej nie zgwałcił podczas jednej ze zmian? – Patrzyłem prosto w jego niebieskie oczy wyrażające szok. – Gdzie byłeś, gdy liczyła pieniądze na kalkulatorze i odmawiała sobie wszystkiego, żeby wystarczyło jej na obiad? Albo wtedy, gdy nie jadła, bo jednak nie było jej stać na jedzenie. Gdzie byłeś, gdy za okładkami książek ukrywała łyzy i usiłowała zapomnieć o swoim życiu? – Zrobił trzy kroki wstecz po moim monologu, a ja oddychałem, jakbym przebiegł maraton.

– C-co? – wydukał, wywołując moje gorzkie parsknięcie.

– Nie wiedziałaś, tak? O niczym ci nie powiedziała.

Przełknął ciężko ślinę.

– Boże, Hope... – szepnął, przeczesując nerwowo swoje siwe włosy. – Moje dziecko... – powtarzał jak w amoku.

– Obudź się, Śpiąca Królowo, ja już go zabiłem. – Przyznałem się do przestępstwa, skupiając na sobie jego uwagę.

– Zabiłeś? – powtórzył, nagle zdziwiony tym, że byłem skłonny do morderstwa.

– Ktoś musiał, jeśli ojciec nie potrafił jej obronić. – Uniosłem brew w wyrazie wyższości. – Moją zasługą również jest brak odgnieień na jej biuście oraz pełny żołądek.

– Ja pracowałem, żeby zapewnić jej dobre studia i utrzymanie! – krzyknął, pociągając nosem.

– Te studia, których kierunku nie znałeś, teściu? To chyba te same, na które wzięła kredyt. Jednak spokojnie, już go spłaciłem, żeby mogła sobie pozwolić na swobodne utrzymanie, którego ty jej nie zapewniłeś razem ze swoją cudowną małżonką. – Nabrał w policzki odrobinę powietrza, tak jak Hope miała to w zwyczaju, po czym poprawił przewrócone krzesło i usiadł na nim, ukrywając twarz w dłoniach.

– Czego od niej chcesz? To jeszcze dziecko. – Zszedł z tonu.

– Chcę swojego nazwiska przy jej imieniu. – Wyraziłem się jasno. – Swoich dzieci przy jej piersi, o ile będzie na tyle łaskawa, by mnie nimi obdarować – dodałem po chwili. – Chcę tego, bo jako jedyny daję jej wszystko, czego potrzebuje. W końcu ma komu się wygadać i zwierzyć z niepewności. Wie, że zawsze będę do jej dyspozycji i że ją kocham.

– Kochasz? – Ściągnął brwi, jakby nie rozumiał moich słów. – Jesteś mordercą, przemytnikiem i Bóg jeden wie, kim jeszcze. – Wstał pospiesznie. – Po moim trupie dostaniesz ją w swoje ręce, chociażbym miał wstawić w jej okno kraty i trzymać pod kluczem. Nie dostaniesz jej w swoje brudne łapska, żebyś mógł ją sobie wystawić przed siebie jak tarczę, gdy wystarczająco dla ciebie zgłupieje. Tacy jak ty się nie zakochują, tylko biorą i znikają, bez względu na to, ile trupów zostawią za sobą. Nie ufam ci, a Hope zabiorę do domu i przypilnuję. – Gestykułował, chodząc niespokojnie po pokoju przesłuchań. – To, co dla niej zrobiłeś, na pewno nie było bezinteresowne, nigdy w to nie uwierzę. – Pokręcił zmieszany głową.

– Ona zawsze wybierze mnie, i lepiej nie stawaj na naszej drodze, bo w innym przypadku znienawidzi cię doszczętnie. – Za te słowa zarobiłem uderzenie pięścią w policzek. – Nie wezmę tego do siebie pierwszy i ostatni raz, bo jeżeli jeszcze kiedykolwiek mnie uderzysz, to wyrwę ci ręce przy samej dupie – zaznaczyłem.

– Ona wybierze rodzinę i zdrowy rozsądek! – krzyknął.

– Ja jestem jej rodziną! – Wstałem gwałtownie, przez co krzesło za mną odbiło się z łomotem od posadzki. Niemalże przywarłem czołem do czoła mojego przyszłego teścia. – O rodzinie się nie zapomina, za rodzinę się idzie przez piekło. Wy o niej zapomnieliście, zostawiając ją samą sobie na łasce jakiegoś frajera, który ją wykorzystywał do sprzątnięcia i wyłudzał od niej pieniądze. Ja sprawiłem, że odżyła, bo o niej pamiętałem. Uniosłem ją, żeby nie musiała iść po tym potłuczonym szkle rozsypanym na jej drodze. Ja jej pomogłem, ja ją niosłem, dopóki nie przestała krwawić, i odstawiłem ją dopiero na jebanych płatkach róż. – Kipiałem ze złości, walcząc z nim na spojrzenia. – To ja wam nie pozwolę jej na nowo zniszczyć. – Po tych słowach wyszedł z pokoju przesłuchań, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Oddychałem nieregularnie jeszcze długą chwilę, a potem wszedł do pokoju Cameron, a raczej się zakradł, bo jego dupa była już w pokoju, a łeb na korytarzu.

– Chcesz czegoś i dlatego się tak wypinasz? – zapytałem, gdy w końcu zamknął za sobą drzwi.

– Będę przesłuchiwać blondi, ty wiesz, że ja muszę jej o wszystkim powiedzieć, prawda? Czy ty jej w ogóle o czymkolwiek wspominałeś? – Udał, że nie słyszał mojego kiepskiego żartu.

– Nie było ku temu okazji – mruknąłem pod nosem, gdy on zaczął podnosić krzesła i obaj usiedliśmy.

– Najebane masz w tym łbie, i to strasznie. – Westchnął. – Wiesz, że ona może cię wsadzić za kratki, tak? Masz tego świadomość? Mogła cię na czymś przyłapać, a teraz to wykorzystać przeciwko tobie.

– Wiem – odparłem spokojnie. – A ty wiesz, że masz być uprzejmy podczas przesłuchania, tak? Masz tego świadomość, jak miemam, bo nawet w więzieniu dowiem się, że byłeś dla niej niemiły, i wtedy napuszczę na ciebie tego starego dziada. Powiem mu, że ukradłeś drzewko, i wtedy ci nie podaruje. – Groziłem mu z uniesioną brwią, a on się uśmiechał pod nosem.

– Drugi śledczy przyjdzie cię przesłuchać, nie chcą tracić czasu, a dziewczyna jest dla nich priorytetem, dlatego trafiła się mi. Myślą, że ona to zakończy albo da jakąś wskazówkę.

– Tylko bądź dla niej miły, Cameron, ja nie żartuję. – Wstał, poklepując moje ramię w gwoli pocieszenia.

Nie potrzebowałem tego, bo ufałem, że Hope wybierze mnie, tak jak ja zawsze wybierałem ją.

Cameron wyszedł chwilę później, jednak nie przyszło mi nacieszyć się spokojem, bo do pokoju weszli: mój teść, adwokat, jeden śledczy i dodatkowy policjant, jakbym pomimo kajdanek mógł zrobić im krzywdę. Do cholery, nie byłem Jokerem!

To przesłuchanie miało oficjalny przebieg. Najpierw szczegółowe dane, potem standardowe pytania, na które ochoty odpowiadać nie miałem i tego nie robiłem. Mój nieszczęsny prawnik z urzędu jękał się za każdym razem, gdy przypominał mi o moich prawach. Musiałem to znosić, bo opłacany przeze mnie adwokat był na drugim końcu świata i, choć leciał na przesłuchanie jak szalony, nie miał możliwości zdążyć na to przedstawienie.

Mój teść siedział z boku i mroził mnie spojrzeniem.

Usiłowałem go zrozumieć, bo gdyby do mojej córki przystawiał się dużo starszy od niej koleś, to podziurawiłbym go jak ser szwajcarski. A gdyby do tego zajmował się tym, czym ja się zajmowałem to... To akurat w takim przypadku musiałbym zacisnąć zęby, żeby nie wyjść na hipokrytę.

W każdym razie, jeśli kiedykolwiek będę miał córkę, którą zainteresowałby się taki stary chuj jak ja, to chyba zamknąłbym ją w domu, tłumacząc się tym, że gdy ja spotykałem się z jej mamą, to były inne czasy.

Tylko różnica pomiędzy mną jako ojcem, a moim teściem od siedmiu boleści, była taka, że ja nigdy nie zostawiłbym swojego dziecka na pastwę losu. Gdyby ktoś pozbył się osoby odpowiedzialnej za traumę mojej córki, to odwdzięczałbym się kolejne pół życia, a nie usiłował wpakować tę osobę za kratki. Ale ja nie byłem nim, i on nie był mną, dlatego go nie rozumiałem, a on nie pojmował, że moja kobieta sama odnajdzie do mnie drogę, nawet gdyby miała błędzić po omacku.

Mógł sobie do woli wchodzić pomiędzy nas, ale finalnie, i tak przyjedzie na nasz ślub i wzniesie ze mną toast, a ja mu wybaczę.

W końcu nie lubiłem, gdy wszystko szło po mojej myśli. To, o co musiałem zaważać, podwajało swoją wartość. Byłem mu wdzięczny za to, że swoimi groźbami uświadomił mi, jak wiele rzeczy byłbym w stanie zrobić, żeby znów mieć ją obok.

Z przesłuchania wypuszczono mnie po czterech godzinach – ostatnie dwie były nawet udane, ponieważ mój prawnik załatwił w miarę godne zastępstwo – chociaż wypuszczono to nieodpowiednie słowo, gdyż wciąż byłem skuty. Policjant prowadził mnie oświetlonym korytarzykiem do celi, gdzie przyszło mi spędzić noc. Zresztą nie po raz pierwszy i, jak mniemałem, nie ostatni. Tyle że tym razem sytuacja była nieco inna, bo na korytarzu zamiast Matta, Colina czy Aarona, siedziała moja piękna blondynka.

Miała potargane włosy założone za uszy, te same jeansy co rano i za dużą bluzę, podkradzioną z mojej szafy. Siedziała na jednym z drewnianych krzeseł, z podkulonymi pod piersi kolanami i opartym na nich podbródkiem.

Widziałem na jej różowych policzkach ślady po smugach rozmazanego tuszu do rzęs.

Wyglądała jak siedem nieszczęść, ale to było moje siedem nieszczęść, i to najpiękniejsze, jakie widziałem. Zbliżaliśmy się nieubłaganie w jej kierunku, ale była tak mocno pogrążona we własnych myślach, że nie zwróciła na nas najmniejszej uwagi. Dlatego przeciągnąłem podeszwą buta po linoleum, czego konsekwencją był charakterystyczny dźwięk, który rozbrzmiał w całym korytarzu.

Hope uniosła smutne oczy w moim kierunku, po czym poderwała się, od razu zmuszając się do szybkiego marszu. Po chwili wskoczyła z impetem na moją pierś, zalewając się łzami na nowo. Oplotła rękami moją szyję, a udami przywarła do bioder.

– Nienawidzę cię, Anthony Daviesie. Jesteś najgorszym, co mnie spotkało – załkała w moje ramię, a policjant z tyłu stanął jak posąg.

– Pięć minut. – Spojrzałem na policjanta przez ramię. Skinął leniwie głową i wrócił, skąd przyszedł. – Popatrz na mnie, Ptaszynko. – Poprosiłem, pocierając nosem jej ucho.

– Nie.

– Nie? – zapytałem z uśmiechem, zajmując to samo krzesło, na którym ona siedziała chwilę wcześniej. W efekcie kobieta znajdowała się na moich udach i nieustannie mnie ścisnęła, odbierając mi dopływ powietrza. – Chcesz mnie udusić? – zapytałem, całując jej włosy.

– Tak i urwać ci głowę. – Pociągnęła nosem.

– A przyszyjesz ją jutro? – droczyłem się.

– Nie, jutro jeszcze nie – odparła, przełykając ciężko ślinę.

– Pojutrze?

– Może tak, ale musiałabym się zastanowić.

– Wsadziłaś mnie do więzienia, Ptaszynko, czy nie? – zapytałem, muskając jej ucho drobnymi pocałunkami.

– A jak myślisz?

– Myślę, że nie, ale wciąż jestem skuty i to budzi moją wątpliwość – wyszeptałem do jej ucha.

– Zaproponowali mi w zamian za informacje domek na wyspie i dzina do spełniania wszystkich moich marzeń.

– Kuszące – stwierdziłem.

– Tak.

– I co im powiedziałaś?

– Powiedziałam, że wolę śnieg i mam już dzina. – Przestała mnie ścisnąć, a zaczęła tulić.

Jej słowa były miodem na moje pełne niepewności serce.

– Wiedziałem, nawet przez sekundę w ciebie nie zwątpiłem – wychrypiałem do jej ucha, na co się zaśmiała. – Daj mi tego swojego dzióbka. – Cmoknąłem jej ucho ponownie, na co znów się zaśmiała.

Wyprostowała się, przebiegając palcami po moich policzkach i podbródku, napierając na niego, aby był wyżej. Przymknąłem powieki, oczekując pocałunku, którego się nie doczekałem. Za to zostałem zdzielony w policzek małą dłonią narzeczonej. Uśmiechnąłem się pod nosem i dopiero wtedy mnie pocałowała. Oczywiście musiałem dostać za swoje. Ta mała, podstępna bestia była zmuszona wyrównać rachunki w jakikolwiek sposób.

Zabawne, że uderzyła mnie w ten sam policzek, co jej ojciec wcześniej. To chyba rodzinne.

– Dlaczego nie możesz być prawnikiem? Albo zajmować się jedynie firmą transportową? Musisz być dilerem?

– Nie jestem dilerem, Ptaszynko, tylko przemytnikiem, a to dwie inne sprawy, więc proszę mi nie umniejszać – tłumaczyłem, gdy oparła swoje czoło o moje i wpatrywała się w moje oczy.

– Jesteś kimś złym – szepnęła.

– Ale nie dla ciebie – odparłem.

– Krzywdzisz ludzi.

– Ale nie ciebie. – Wzruszyłem ramionami.

– Uzależniasz ich od siebie. – Dążyła do swojego.

– I uzależniłem się od ciebie. – Zagryzła dolną wargę.

– Wolałabym, żebyś zajmował się czymś legalnym. – Spuściła nieśmiało wzrok. – Nie chcę myśleć, że ktoś przez ciebie umiera. – Zacisnęła zęby.

– Patrz na mnie i nie przestawaj. – Rozkazałem. – Z niczego nie zrezygnuję, bo to dobytek trzech pokoleń mojej rodziny. To moje dziedzictwo, które jest przy okazji lepkie jak smoła, wypłatanie się z takiego interesu nie jest możliwe.

– Nie chcę być z kimś złym. – Speszyla się, znów unikając mojego spojrzenia.

– Przecież jestem dla ciebie dobry. Myślisz, że gdybym był prawnikiem miłym dla wszystkich, ale jednocześnie robiącym piekło z twojego życia, to byłoby łatwiej? Tego byś chciała? Albo sędziego alkoholika zgrywającego przykładnego męża, przed którym musiałabyś się chować po kątach we własnym domu? Praca jest tylko pracą i nie ona się liczy, ponieważ dla ciebie jestem najlepszą wersją siebie. Staram się.

– Chcę spokojnego życia.

– Dam ci je. Takie, jakiego pragniesz. – W mój ton wkradła się desperacja.

– A co, jeśli nie chcę z tobą żadnego życia?

– Hope, kocham cię tak bardzo, że nie potrafiłbym zamknąć cię w klatce. To by bolało, ale jeśli byłabyś zdecydowana, odszedłbym – wyjaśniłem.

– To dla mnie trudne, bo przez cały ten czas wmawiałam sobie, że wszystko, co widzę, nie jest tym, o czym myślę. Okazało się zupełnie inaczej – wyznała. – To, czego się obawiałam, stało się rzeczywistością, a najgorsze w tym wszystkim jest to, że dowiedziałam się o tym w momencie, kiedy musiałabym wyrwać sobie serce, żeby tak po prostu cię zostawić. – W jej zaszklonych oczach nie brakowało słonych łez, a jej policzki były nieustannie mokre. – Coś ty mi zrobił? – Kręciła na boki głową, szepcząc, jakby wypowiedzenie tych słów sprawiało jej ból.

– Zakochałem się, Hope, po prostu się w tobie zakochałem. – Muskałem jej ucho swoim gorącym oddechem.

– Kiedy wrócimy do domu? – Przywarła policzkiem do mojego ramienia.

– Jeszcze dziś. Poinformowałeś moich braci, tak jak prosiłem? – Wplotła palce w moje włosy.

– Tak. – Przytaknęła, po czym rozbrzmiał okrzyk zaskoczenia prosto z jej ust, gdy została ze mnie brutalnie zdarta.

Uniosłem rozkojarzoną głowę, spoglądając w jej kierunku.

– Tato, nie! – krzyknęła, wijąc się w ramionach ojca, a ja od razu wstałem, walcząc z blokującymi mnie kajdankami.

– Wracasz do domu. – Cedził do niej przez zęby, wbijając palce w jej szczupłe ramiona. – Co ci o nim mówiłem? – Potrząsnął nią, a w moich żyłach zagotowała się krew.

Zignorowałem ból nadgarstków i zacząłem siłą wydzierać dłonie z uwięzi.

– Myślisz, że uchylałem ci nieba przez całe życie, żeby na końcu pozwolić ci zgłupieć dla przestępcy!? – Wbijał palce w ciało, ignorując ból, jaki jej sprawiał.

– Tato, proszę... Proszę, nie krzycz – załkała, poddając się każdemu z jego ruchów. – Proszę, przestań. – Widziałem, jak zacisnęła powieki i czułem krew na moich nadgarstkach.

Miałem ochotę go zabić, bez użycia rąk, i ruszyłem w ich kierunku, jednak zostałem porażony prądem o mocy ściągnącej mnie na kolana przez innego z policjantów, który zaszedł mnie od tyłu.

– Tato, nie... Proszę, nie rób mu krzywdy – krzyczała przez łzy, gdy ja klęczałem, zaciskając zęby. – Proszę! Tato, nie! Błagam, zostaw go, każ im przestać! – Ledwo docierały do mnie jej płaczliwe błagania, aż w końcu ból minął i opadłem na podłogę z głośnym jękiem dyskomfortu.

Moje mięśnie drżały, a ja nie mogłem nic na to poradzić. Kątem oka widziałem, jak komendant zaciskał dłonie na jej ramionach. Usiłowałem opanować swój nierównomierny oddech i podnieść się, żeby jej pomóc. Chciałem ją zabrać i schować we własnych ramionach. Podparłem się na dłoniach, ale znów upadłem, a ona płakała jeszcze głośniej.

Nie byłem w stanie się podnieść. Nie mogłem iść.

Wysunąłem przedramiona skute kajdankami przed siebie i przesunąłem się w przód, czując pod powiekami łzy wywołane bólem.

Czołgałem się w jej kierunku.

W kolejnej chwili usłyszałem jej pospieszny chód, a po sekundzie czułem jej ciepłe dłonie, gdy padła przede mną na kolana. Przyciągnęła mnie do siebie, przytulając do swojej piersi. Czułem jej szaleńcze bicie serca i słyszałem płaczliwy oddech. Jedną ręką przyciskała moją głowę do swojego ciała, a drugą wyciągnęła przed siebie, jakby wyznaczając niewidzialną granicę między nami a policjantami.

– Proszę, zostaw go. – Powiedziała płaczliwie, zaciskając powieki. – Proszę, tato, ja go Kocham. – Po tych słowach ogarnęła nas przytłaczająca cisza.

Kocha mnie.

Nie miała wątpliwości.

– Kochasz? – zapytał zdruzgotany, a ona przytaknęła ruchem głowy. – Już zapomnieliś, jak ci opowiadałem, gdzie trafiają źli ludzie? Muszę ci to przypominać, Hope? Bronisz wrodzonego diabła! Ten człowiek nie ma sumienia, a jeśli myślisz, że odwzajemnia twoje uczucia, to jesteś naiwna – mówił do niej w najbardziej agresywny sposób, jaki znałem.

– Nie słuchaj go, Ptaszynko – powiedziałem, pocierając palcami jej kostkę.

– Anthony mnie uratował. – Zapłakała, głaszcząc moje włosy drżącymi palcami. – On ratuje mnie codziennie, nie możesz mi go zabrać. Nie rób mi tego, tato, proszę. Zrobię wszystko, tylko mi go nie zabieraj. – Wlepiła swoje zapłakanie oczy w ojca, który z każdą sekundą był zdenerwowany coraz bardziej.

Jedynym plusem tej całej sytuacji była lokalizacji korytarza, bo byliśmy tu całkiem sami i nie musieliśmy znosić nieprzyjemnych spojrzeń gapiów.

– Proszę. – Błagała, pociągając zaczerwienionym nosem.

– Co jest z tobą nie tak, do jasnej cholery?! – ryknął na nią z siłą przyprawiającą ściany o drżenie. – Czemu nie możesz być normalną córką, która słucha ojca!? To jest dla twojego dobra i jeszcze mi za to podziękujesz!

Po tych słowach przytuliła się do mnie i rozplakała na dobre, powtarzając, że jest wystarczająca. Ponieważ była. Miała rację. Była wystarczająca, a tak usilnie się broniła przed uwierzeniem w to. A gdy już udało mi się to jej wmówić, to nagle pojawił się *on*, usiłujący wszystko zniszczyć.

– On zabija ludzi, nosi broń! To diabeł, nie człowiek! – krzyczał ojciec Hope.

– Nie, tato, diabeł nie potrzebuje broni – mówiła cicho, jakby wcale nie chciała tego mówić. – Wystarczają mu słowa. – Zacisnęła powieki, a kolejne gorące łzy spłynęły po jej policzkach. – Nie bądź diabłem, tato, nie krzycz na mnie, proszę. – Kuliła się jak wystraszone dziecko, szukając moich dłoni. – I nie zabieraj mi go, ja nie chcę żyć bez niego. On zawsze mnie broni, robi złe rzeczy, żebym była bezpieczna. Zabił kogoś, kogoś kto...kto...

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, gdy się to działo? – Spojrzał na nią z wyrzutem zwiedzonego rodzica.

– Dlaczego bym miała? Nie posłuchałbyś mnie, żadne z was... – Załkała.

– A matce? Od czego ją masz? Pomogłaby ci – tłumaczył karcąco.

– Powiedziała jej – szepnęła. – A ona... – Hope zapłakała, przykładając policzek do moich włosów. – Nie rozumiała, że działo mi się krzywda, że tego nie chciałam. Powiedziała, że powinnam skorzystać z okazji i skończyć zgrywać niedostępną, zanim jedyna szansa na awans społeczny ucieknie mi przez palce. – Jedyńm, co było słychać w pomieszczeniu, był jej przeraźliwy płacz.

Uniosłem swój zmęczony wzrok na jej ojca, którego twarz zbladła, a usta się lekko rozchyliły.

To dlatego nie chciała mieć z nią absolutnie niczego wspólnego, a ja przywiozłem ją prosto do matczynych ramion w nadziei, że były dokładnie tym, czego potrzebowała.

– Hope... – Zaczął jej ojciec.

– Nie chciałam was rozczarować, ale nie potrafiłam tego robić. – Szlochała. – Przepraszam.

Miałem ochotę zabrać ją stamtąd, gdzieś bardzo daleko, ale nie mogłem, ponieważ moje mięśnie wciąż były ociężałe. Potrzebowałem jeszcze chwili, żeby wrócić do siebie, a ona usilnie mnie nie puszczala, jakby tym swoim słabym ciałkiem mogła obronić nas oboje. Była taka dzielna.

Moja mała dzielna, Ptaszynka.

– Hope, musimy jechać do domu. Porozmawiamy o tym, co się stało. Jestem pewien, że twoja mama źle zrozumiała sytuację. Nigdy nie poprosiłaby cię o coś takiego. To absurd, na pewno to ty jej nie zrozumiałaś, zupełnie tak jak wtedy, gdy byłaś mała. Wtedy też ładowałaś się w kłopoty pomimo tego, co tłumaczyła ci mama. Powinnaś od razu przyjść z tym do mnie, wyjaśniłbym całą sprawę – beształ ją, jakby to była jej wina, a ona szlochała, tuląc się do mnie i przytakiwała ruchem głowy.

– To nie twoja wina – wypowiadając te słowa, zyskałem jej uwagę.

– Ja...

– To nie była twoja wina – powtórzyłem dosadniej, usiłując się podnieść.

– Anthony...

– To nie była twoja wina – powiedziałem ponownie, wpatrując się w nią.

– To nie była moja wina. – Zrozumiała, o co mi chodziło, powtarzając nieśmiało te kilka słów.

– Ofiara nie jest winna. Winny jest sprawca i wszyscy ci, którzy nie pomogli, a byli poinformowani – mówiłem, spoglądając na jej załamanego ojca. – Byłaś ofiarą i nie pozwól sobie

wmówić, że jesteś za to odpowiedzialna, bo nawet gdybyś stała przed nim naga i wilgotna, to by nie miał prawa cię dotknąć, jeśli powiedziałabyś NIE. – Te słowa były skierowane prosto do ojca Hope, który spoglądał to na nią, to na mnie.

Nie wiedziałem, czy był zły, załamany, czy znów miał ochotę posłać mnie do diabła. Jednak żadna z tych rzeczy nie miała dla mnie znaczenia. Najważniejsze było to, że Hope zaczęła oddychać regularniej i powoli. Kiedy już myślałem, że jej ojciec się ogarnie i wypuści nas do domu, aby nie ciągnąć ze mną tej bezsensownej wojny, to do korytarzyka wszedł jeden ze śledczych, którzy mnie przesłuchiwali.

– Czemu jeszcze nie ma go w celi? – Spojrzał surowo na ojca Hope, po czym zwrócił się ku policjantowi za mną, jedynemu świadkowi wszystkich wydarzeń.

– Anthony? – Hope szepnęła do mojego ucha.

– Tak?

– Pamiętasz, jak mówiłam, że będę na ciebie czekać? – zapytała, gdy śledczy ruszył w naszym kierunku, a policjant usiłował poderwać mnie do góry.

– Tak.

– Kłamałam. – Zmarszczyłem brwi w wyrazie zdziwienia, gdy ona mnie puściła, ruszając prosto do agenta.

Policjant gwałtownie mnie podniósł. Z leniwym uśmiechem obserwowałem, jak dziewczyna wzięła zamach i uderzyła mężczyznę w garniturze prosto w szczękę.

Miałem ochotę się zaśmiać, gdy ją obezwładnił, a ona uderzyła go piętą w jego krocze, tak jak ją uczyłem. Ojciec Hope usiłował ratować sytuację, tłumacząc, że to jego córka, i że nie mogą jej zamknąć za uderzenie funkcjonariusza na służbie. Jednak było na to zdecydowanie za późno, ponieważ pozwoliła wygiąć i skuć sobie ręce.

Jednym popchnięciem zostałem zmuszony do ruchu i tym samym szliśmy wyprostowani ramię w ramię – ja i ona.

Jej ojciec został zaangażowany do innych zajęć, więc w końcu zajął się czymś pożytecznym.

– Zawsze pójde za tobą.

Przygryzłem wargę, tłumiąc w sobie ochotę wykrzyczenia na cały komisariat, że to moja narzeczona, i że powinni mi zazdrościć. Hope okazała się najdzielniejszym z moich żołnierzy, bo jak dotąd wszyscy walczyli, aby wyciągnąć mnie z więzienia, jednak nikt nie odważył się pójść tam razem ze mną.

– Nie za mną.

– Hm? – Spojrzała na mnie.

– Pójdziesz ze mną, obok mnie. Jesteśmy równi – poprawiłem ją, lustrując wykwitający na jej ustach uśmiech.

– Tak? – Upewniła się.

– Tak. Nigdy przede mną, ani za mną. Zawsze obok, Ptaszynko. – Po tych słowach zostaliśmy rozkuci i zamknięci w jedynej celi w małym miejscowym komisariacie.

Stała obok mnie, ocierając ślady tuszu do rzęs z policzków, i nieśmiało spoglądała na moje obdarte do krwi nadgarstki.

Złączyła dłonie za plecami, unosząc wzrok. Podeszedłem do niej i wplotłem palce w jej piękne jasne włosy, po czym złączyłem nasze wargi, pieczętując wyznanie, które padło chwilę wcześniej.

Hope złapała mnie za koszulkę i popchnęła, aż usiadłem na ławeczce, a ona na moich udach. Te wszystkie emocje, jakie nam wtedy towarzyszyły, usiłowaliśmy rozładować tym intensywnym

pocałunkiem. Wszystkie upokorzenia, łzy, krzyki i walkę o siebie nawzajem. Wszystkie wyznania i stres z nimi związany odreagowywaliśmy cielesną bliskością.

Ścisnąłem jej pośladki, a ona poruszała biodrami, ocierając się o mnie w sposób wyrywający z nas westchnięcia. Moje dłonie błędziły po jej biodrach i wkrały się pod materiał bluzy, a usta wkładały w ten pocałunek odrobinę brutalności. Nie byłem przekonany, kiedy dokładnie moje pocałunki przeniosły się na dekolt, a jej szyja naprężała się z każdym kolejnym z nich, dając mi tym samym więcej miejsca na pieszczoty.

– Jeszcze. – Jęknęła, gdy dotknąłem palcami jej twardego sutka.

– Ktoś tu wejdzie. – Usiłowałem zachować zdrowy rozsądek, a jej zdecydowane ruchy absolutnie mi tego nie ułatwiały.

– Nie, nikt nie wejdzie tu przynajmniej przez najbliższą godzinę, tyle trwa spisywanie tych wszystkich dokumentów, zwłaszcza że to poważna sprawa, a nie kolejny mały złodziej – tłumaczyła, składając pocałunki na moich rozchyłonych wargach, a dłońmi próbowała rozpiąć moje spodnie.

– Skąd wiesz? – zapytałem.

– Jak byłem niegrzeczna, to tata mnie tu zamykał, żebym zobaczyła, jak kończą nieposłuszne dzieci. – Ewidentnie ją to bawiło, bo zaczęła się śmiać, a ja absolutnie nie widziałem w tym nic śmiesznego.

– Z czego się śmiesz? – zapytałem, łapiąc jej czerwone policzki w dłonie. – To straszne, a nie śmieszne – stwierdziłem z prychnięciem wywołanym jej radosnym śmiechem rozchodzącym się pomiędzy nami.

– Bo i tak tu skończyłam. – Roześmiała się, kręcąc głową na boki. – I to z największym koszmarem mojego taty. – Śmiała się tak bardzo, że zaczęła mieć czkawkę, a ten śmiech zaczął być zaraźliwy.

Śmialiśmy się oboje, co chwilę się całując, aż ugryzła mnie w dolną wargę, sprawiając, że zamilkłem, czując dreszcz przebiegający po kręgosłupie.

– Chcesz napsocić jeszcze bardziej? – Uniosłem brew, wsłuchując się w jej radosny chichot. Brak odpowiedzi poskutkowało kłapsem w jej kształtny pośladek, przez co zaśmiała się jeszcze bardziej. – Jesteś niemożliwa. – Pokręciłem rozbawiony głową, łapiąc jej policzki między dłonie. Przywarłem do niej ustami, na nowo pogłębiając pocałunek, co mogło doprowadzić nas tylko do jednego.

– Chcę – szepnęła, pomagając mi pozbyć się spodni z pośladków, po czym to samo zrobiła ze swoimi.

To było chaotyczne, desperackie i przesycone pragnieniem.

Przepełnione jej łzami, śmiechem oraz moimi krzykami pełnymi gniewu i frustracji.

Usiadła na mnie, pomagając zapomnieć nam obojgu o wszystkim, co przyszło nam znieść. Jej dotyk leczył, a mój przyprawiał o dreszcze.

Jej delikatne usta przypominały mi o ostrożności, jaką powinienem był zachować.

Oparłem się plecami o ścianę, pomagając jej w nakierowaniu się we właściwy sposób. Gdy jej oczy wzniosły się ku niebu – przełknąłem ciężko ślinę z głośnym westchnięciem ulgi.

Oplotła mnie swoim ciasnym, wilgotnym wnętrzem, rumieniąc się w przepiękny sposób.

Trzymałem ją mocno za biodra, pilnując, aby bluza zakrywała jej pośladki. Pomagałem jej unosić się i opadać w jednakowym tempie, dając jej czas na przyzwyczajenie się do nowej pozycji i odnalezienie właściwego rytmu dla nas obojga.

– Zrelaksuj się – wychrypiałem. – Jesteś niesamowita, taka delikatna. – Westchnąłem z uznaniem po kolejnym z jej cichutkich jęków. – Mokra... Tak niebiańsko mokra. – Zachwycałem się, łącząc nasze ciała w jedno.

– Anthony... – Westchnęła, odchylając głowę w tył. – Mocniej – jęczała, poruszając się pewniej niż chwilę wcześniej. – Wejź we mnie mocniej, proszę, mocniej – szeptała, opętana pożądaniem, trzymając się mocno moich ramion.

– Tak? – zapytałem, sterując jej biodrami w intensywniejszy sposób i wypychając swoje ku górze.

– Tak – wydusiła z siebie stłumiony okrzyk odbijający się echem od ścian.

– Musisz być ciszej. – Upomniałem ją, na co zaśmialiśmy się oboje.

Poruszała się na mnie rytmicznie, utrzymując tempo za pomocą moich dłoni. Zagryzała wargi i pocałowała mnie. Napawałem się tym, jak cudownie było ją czuć, tak bezpośrednio. Zdecydowałem się na seks bez zabezpieczeń, ponieważ wiedziałem, że byłem czysty. Dwa dni wcześniej przyszły moje wyniki badań. I mogłem się cieszyć Hope w pełni. Całą Hope. Gorącą i moką. Bez żadnych barier.

Nią całą, podatną na moje słowa, gesty i ruchy moich bioder.

Cudem się powstrzymałem przed wybuchnięciem w jej wnętrzu, gdy ona dochodziła na mnie, sapiąc. Była taka piękna, gdy oddychała w tym szaleńczym tempie i składała delikatne pocałunki w zagłębieniu mojej szyi. Chowala się przed moim pożądliwym spojrzeniem, gdy zdała sobie sprawę, co zrobiła i gdzie. Ciężko przełknęła ślinę, machając nagimi nogami.

– Byłaś niesamowita – szepnąłem do jej ucha z uśmiechem, po czym przytuliłem ją, naciągając bluzę na jej pośladki. – Źle się czujesz? – Upewniałem się.

– Chyba nie powinniśmy... – Przerwało jej wtargnięcie do pomieszczenia.

Oboje zwróciliśmy się w kierunku drzwi, gdzie Colin trzymał się za głowę.

– Nie zrobiliście tu tego – mruknął pod nosem, gdy ja rzuciłem w niego jednym ze swoich butów.

– Wyjź! – krzyknąłem na niego.

– Idę po wodę święconą na oczy, a wam przyniosę do wypicia – parsknął rozbawiony, opuszczając pomieszczenie. – Panie teściu Anthony’ego, lepiej nie teraz, pan mi zaufa na słowo. – Usłyszeliśmy przez drzwi i śmiało mogę stwierdzić, że w życiu nie ubierałem się tak szybko.

OKEJ



Hope

Mój ojciec wbiegł do pomieszczenia z mordem w oczach, gdy poprawiałam swoje włosy, zakładając je nerwowo za uszy. Uczepiłam się dłoni Anthony'ego, delikatnie kryjąc się za jego ramieniem.

– Kaucja wpłacona? – zapytał Anthony mojego ojca.

– Tak, możesz już iść. – Wycedził przez zęby, wpatrując się we mnie.

Anthony ruszył do wyjścia, ciągnąc mnie za sobą, ale nie dane było nam przejść przez drzwi prowadzące na korytarz, ponieważ zostałam złapana za drugą dłoń przez tatę. Ścisnął mój nadgarstek, składając obietnicę gorszego jutra, a łzy na nowo stanęły w moich oczach.

– Za ciebie, nie za nią – powiedział tata, skupiając na sobie uwagę Colina i Anthony'ego. – Ona wraca ze mną do domu. – Wbił palce w mój nadgarstek mocniej niż chwilę temu.

– Puść ją – wycedził mój narzeczony, usiłując schować mnie za sobą. – Colin wpłać kaucję za Hope – polecił bratu, który wydawał się nie rozumieć zaistniałej sytuacji.

– Nie wezmą od niego pieniędzy.

Ojciec szarpnął za moją rękę, sprawiając, że uderzyłam kolanami o twardą posadzkę. Krzyknęłam z bólu.

Zarejestrowałam ruch na korytarzu, a gdy uniosłam głowę, zobaczyłam dwóch braci Davies stojących przede mną murem, osłaniając mnie przed gniewem taty.

– Jeżeli szarpniesz moją siostrą jeszcze raz... – zaczął Colin.

– Zastanów się, zanim zaczniesz mi grozić. – Mój ojciec wypiął pierś, mierząc się z nimi spojrzeniami.

– Ej Colin, bo ziemniaczki ci wystygły. – Usłyszeliśmy rozżalony ton Aarona.

Odwróciliśmy się w jego stronę, a ja ledwo powstrzymałam śmiech, widząc, jak jego policzki są wypchane frytkami. W dłoni wciąż trzymał otwarte opakowanie, a odrobina keczupu znajdowała w kąciku jego ust. Starł ją, gdy zauważył, jak się mu przyglądamy.

– Hope, wstawaj, wracamy do domu, bo twoja porcja frytek też wystygnie. – Ponaglił mnie, wywołując śmiech u obu braci Davies.

– Widzisz, teściu, chyba nie chciałbyś, żeby wystygły jej fryteczki, prawda?

– Tylko ją tknij, a nie wyjdiesz z więzienia do końca swoich dni – zagroził mój ojciec. – Przyznałeś się do morderstwa. – Wbił mu palec w klatkę piersiową.

– Wykorzystasz przeciwko mnie zabójstwo kogoś, kto ją krzywdził? – Obrzydzenie, które płynęło z tonu Anthony'ego, było w stanie zamrozić cały posterunek. – Nie da się być aż tak gównianym ojcem. – Mój narzeczony kręcił głową w wyrazie dezaprobaty, a Aaron ukucnął obok mnie, korzystając z nieuwagi pozostałych mężczyzn, i poczęstował frytkami.

– Zmywamy się stąd – szepnął do mojego ucha, podając mi kolejną słoną frytkę, którą od razu zjadłam.

Wstałam powoli, a Colin natychmiast schował mnie za sobą, zaczynając się delikatnie wycofywać z precyzją godną zegarmistrza. Wszystko to działo się przy niezwykłym akompaniamencie gróźb sypanych przez wyklócających się o moją wolność mężczyzn.

Aaron co jakiś czas podawał mi frytki. Trzymałam się jego koszulki, jakby była moją ostatnią deską ratunku, gdy nagle, ni stąd ni zowąd, zostałam złapana za ucho i mocno pociągnięta.

– Ała! – krzyknęłam, zwracając na siebie uwagę wszystkich obecnych w korytarzu. – Puszczaj!
– Złapałam za kobiety nadgarstek.

– Hope, w tej sekundzie marsz do auta! – Moja mama pociągnęła mnie za sobą, cały czas boleśnie szarpiąc mnie za ucho, na co Aaron zastygł z frytką w ustach.

Wyszliśmy na zewnątrz, a za nami podążyli mężczyźni.

– Mamo, nie. – Usiłowałam się wyrwać z jej uścisku, ale absolutnie nie pozwoliła mi na to, dopóki nie wepchnęła mnie na tylne siedzenie i zatrzasnęła za mną drzwi.

Musiałam przyznać, iż byłam w lekkim amoku, gdy to się stało, a na zewnątrz rozbrzmiała kłótnia. Anthony podszedł do auta i otworzył drzwi od strony pasażera, a moja matka od razu je zatrzasnęła, nie zważając na to, czy przytrzyma mi rękę.

Jedyne, co ją obchodziło, to postawienie na swoim.

Gdy Colin próbował wejść do auta z drugiej strony, mama nacisnęła guzik na pilocie i zamknęła je od zewnątrz. Z posterunku wybiegło kilku policjantów, aby uspokoić sytuację i przegonić chuliganów.

Problem polegał na tym, że to byli moi chuligani, którzy z uporem maniaków po prostu chcieli zabrać mnie do domu. I ja też tego pragnęłam, ale nie byłam w stanie nic zrobić.

Może zbyt słabo się starałam?

Sama nie wiedziałam, ale gdy zaczęła się bójka pomiędzy umundurowanymi a moimi chłopakami na parkingu – moja matka udawała poszkodowaną. Ja natomiast zraniłam się w rękę, próbując wybić szybę w aucie. Nie mogłam patrzeć, gdy w momencie nieuchronnego zwycięstwa moich mężczyzn, policjanci znów zaczęli używać paralizatorów.

Siedziałam w aucie, zalana łzami, szarpiąc się z klamką i kopiając drzwi, aby pomóc im w jakikolwiek sposób, gdy padali na kolana, rażeni prądem lub kulili się na ziemi, ukrywając głowy przed uderzeniami nieznanymi mi do tej pory kijkami. Byłam przerażona, gdy skuto wszystkich trzech i wciągnięto do komisariatu jak nic nieznaczące śmieci.

Przysięgam, że gdy widziałam ich takich bezsilnych, to miałam ochotę udusić własnych rodziców przez to, na co ich skazali.

Bo oni nie byli źli. Byli moi, a ja ich kochałam.

Okazja ku wyjściu z auta nadarzyła się naprawdę szybko. Moja matka, po otrzepaniu dłoni, ruszyła dumnym krokiem do auta i otworzyła drzwi, a ja, chwilowo zapominając o chęci mordy, skorzystałam z sytuacji i wybiegłam ze samochodu. Skierowałam się prosto do komisariatu, słysząc za sobą stukot obcasów rodzicielki.

– Hope! W tej sekundzie masz wrócić do auta! – krzyczała, usiłując przywołać mnie do porządku. – Hope Clinton! Mówię do ciebie! – Biegła za mną korytarzem, gdy w bardzo zwinny sposób wymijałam policjantów niezainteresowanych sytuacją.

Udało mi się dobiec do właściwego miejsca, zanim jeszcze całą trójkę moich mężczyzn wsadzono za kratki.

Raban, który wywołaliśmy, przykuł uwagę wszystkich obecnych w tamtym miejscu. Ostatnią rzeczą, jaką zrobiłam przed wskoczeniem na mojego wyszczerzonego narzeczonego, było szybkie zerknięcie na ojca, który ukrył twarz w dłoniach. Potem, tak jak już mówiłam, przywarłam piersią do ukochanego, który mruknął do mojego ucha wyraz aprobaty.

– Drugiej takiej jak ty nie ma na całym świecie, jesteś jedyna. – Pocałował mnie w ucho, a ja pomimo napływających łez zaśmiałam się. Całą tę scenę uważnie obserwowali moi rodzice.

– Hope, w tej chwili złaż z tego kryminalisty! – Moja matka rozdarła się wniebogłosy. – Hope Clinton! – Niemalże zapiszczała.

– Niedługo Davies – szepnęłam do ucha Anthony’ego, na co odpowiedział tym cudownym, ochrypniętym śmiechem.

Moja matka zaczęła się z kimś wyklócać, gdy Anthony zaczął przedstawiać mi swój plan, szepcząc tak, aby nikt więcej go nie usłyszał.

– Twój ojciec tak łatwo mnie stąd nie wypuści, a nie mogę wezwać reszty chłopaków, bo muszą pilnować interesu. Matthew wróci za dwa dni, albo wcześniej, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem. Wtedy po ciebie wrócę i zabiorę do domu, dobrze? – zapytał, składając delikatny pocałunek na płatku mojego ucha.

– Nie chcę cię tu zostawiać. – Uściskałam go mocniej, czując, jak obce dłonie oplatają mnie w pasie, aby oderwać mnie od ukochanego.

– Nie musisz się o nic martwić, Ptaszynko. Nic mi nie będzie. Mój prawnik nie pozwoli im na takie zachowanie i już szykuje pozew. Zadbaj, żeby i tobie się nic nie stało przez te dni, rozumiesz? Masz być cała i zdrowa, kiedy po ciebie przyjdę. – Przytaknęłam energicznym ruchem głowy.

– Hope! – Dotarł do moich uszu jazgot mojej matki, nie pozwalając mi zapomnieć o położeniu, w jakim się znalazłam. – W tej chwili, zanim stracę cierpliwość!

– No, zamknij tę pizdę, uszy mi więdną – burknął od niechcenia Aaron, czemu towarzyszył głośny rechot Colina. – Poszłabyś lepiej do mojego auta po frytki, tępa babo. – Westchnął, sprawiając, że się zaśmialiśmy, co nieco załagodziło tę dramatyczną sytuację. – Wszystkie mi wystygną! – poskarżył się jak dziecko, po czym roześmialiśmy się zdecydowanie głośniej.

– Ty bezczelny... – Słyszałam, jak zaczęła się zapowietrzać.

– No, jestem bezczelny, i co tego? Za to się ludzi nie zamyka w więzieniu – mruczał wrogo pod nosem. – Też sobie powód znaleźliście, niech mój prawnik się dobierze do waszych dup, skończy się to cholerne bezprawie. – Zmierzył policjantów nieprzychylnym wzrokiem.

– Hope, w tej sekundzie! – Matka znów skupiła się na mnie.

– Poradzisz sobie beze mnie? – zapytałam narzeczonego.

– Tak, ale przyjdź jutro. – Cmoknął mnie w usta, nie pozwalając mi na nic więcej. Po tym szybkim pożegnaniu odsunęłam się od niego i pocałowałam pozostałych dwóch mężczyzn w policzki, wsłuchując się w ich zadowolone chichoty.

Szłam swobodnym krokiem w kierunku wyjścia, a moja matka tupiała jak stado słońi, podążając za mną.

Przez całą drogę do domu słuchałam o tym, jak bezczelnym dzieckiem byłam i jak bardzo nie zasłużyłam na wszystko, co od nich otrzymałam. Nie wyklócałam się z nią. Pozwoliłam jej mówić te wszystkie rzeczy, usilnie nie dopuszczając do siebie tych słów, ponieważ te wszystkie problemy nie powstały przeze mnie. To była jej wina i braku umiejętności wyrażania własnych emocji, których nie potrafiła przepracować w inny sposób. Pozwoliłam jej zrobić z siebie worek treningowy, bo tym razem to nie bolało tak jak wtedy, gdy byłam małą.

W sumie to współczułam jej, że nie miała nikogo, komu mogłaby opowiedzieć o swoich rozterkach, kogoś, kto wysłuchałby ją po ludzku, a potem zaproponował ciepłą herbatę. Mogłaby mnie o to poprosić, ale nie chciała. A ja nie chciałam wyciągać do niej ręki jako pierwsza, bo tego wieczoru jej nienawidziłam.

Nie rozumiałam jej zachowania, ani tego, w co wpakowała mojego narzeczonego, pozwalając zrobić z niego tego złego, zwłaszcza wtedy, gdy chciał dobrze. A poza tym przez nią Aaron nie zjadł swoich frytek, a to zdecydowanie karygodne zachowanie.

Gdy ja szłam z założonymi na piersi rękoma, ona wciąż podążała za mną i krzyczała, dopóki nie zatrzasnęłam jej drzwi od mojego pokoju przed nosem.

– Masz szlaban!

– Jestem pełnoletnia! – odpyskowałam.

– A wciąż głupia jak but!

– Mam to po tobie – burknęłam pod nosem, opierając się plecami o drzwi.

– A po ojcu masz zamiłowanie do kryminału. – Ona również oparła się o drzwi i usiadła.

– I dobrze.

– I dobrze.

Przez chwilę siedziałyśmy w ciszy, ale z moją matką problem był taki, że cisza nigdy nie mogła trwać zbyt długo.

– Nigdzie jutro nie pójdziesz – zaczęła od nowa swoje gadanie.

– Pójdę.

– Zamknę drzwi na klucz – zagroziła.

– Wyjdę oknem.

– Nie mów do mnie takim tonem! – oburzyła się.

– Bo co? Każesz tacie zamknąć mnie na całą noc w celi, tak jak wtedy, gdy byłam mała? Śmiało, już się nie boję, nawet zrobisz mi przysługę. – Uniosłam wysoko podbródek, czego nie mogła zobaczyć.

– Poczekaj tylko, aż ojciec wróci do domu. – Pogroziła mi, odchodząc.

– Ciekawe, co mi robi – burknęłam pod nosem, zdejmując buty.

W życiu prywatna łazienka w sypialni nie cieszyła mnie tak bardzo jak teraz.

Mogłam wszystkie swoje frustracje spuścić razem z gorącą wodą, przy okazji odświeżając ciało i doprowadzając do porządku moje nieustannie brudne od tuszu do rzęs policzki.

W domu rodzinnym wciąż miałam dużo swoich rzeczy, w tym piżamę, którą założyłam na siebie po prysznicu. Przed wyjściem z łazienki posmarowałam się jeszcze jakimś zalegającym w szafce kremem nawilżającym. Udało mi się znaleźć ładowarkę w szafce mojego starego biurka. Wszystko w końcu układało się po mojej myśli, ponieważ nie musiałam schodzić na dół i oglądać swojej matki, która od naszej kłótni już nie fatygowała się na piętro domu. Byłam z tego powodu zadowolona, chociaż nieco rozdartą.

Nie chciałam jej oglądać, ale pragnęłam, żeby przyznała się do błędu. Musiała mieć świadomość, że tata już wiedział o naszej rozmowie, kiedy szukałam u niej ratunku przed moim już nieżyjącym szefem, i sama nie wiedziałam, czego od niej oczekiwałam, skoro nigdy w życiu mnie za nic nie przeprosiła, nawet gdy miała ku temu okazję. Chciałabym powiedzieć, że oczekiwałam właśnie tej skruchy z jej strony, jednak naiwnością było wierzenie, że przez jej głowę przejdzie jakaś refleksja. Była na to zbyt dumna, a ja wątpiłam, aby kiedykolwiek się zmieniła, zwłaszcza dla mnie.

Z zamyślenia wyrwało mnie trzaśnięcie drzwi wejściowych, zwiastujące powrót mojego ojca. Zaciekawiona zbliżyłam się do wyjścia z sypialni i spokojnie nasłuchiwałam.

– Richard?! – krzyknęła moja zszokowana matka, a ja, nie mogąc się powstrzymać, uchyliłam delikatnie drzwi, aby usłyszeć więcej. – Czy ty jesteś pijany?

– Tak mi się wydaje. – Swoją wypowiedź zakończył czknięciem, co wywołało mój chichot, który szybko stłumiłam, przykładając dłoń do ust. – Skąd on wziął alkohol i kieliszki, skoro jest zamknięty? – zastanowił się na głos. – Wiesz, Betty, on chyba ma jakieś wtyki. – Pstrykał palcami, nadając dodatkowo wydźwięk swoim słowom.

– Jak mogłeś się upić z tym marginesem?! – Moja mama znów podniosła głos.

– Jakoś mnie podkuśło. – Niemalże się zaśmiałam. – Nie wiem, jak do tego doszło, ale był przekonujący, i nie potrafiłem mu odmówić. To jakieś te szatańskie jego wymysły. Wiesz, takie „ze mną się nie napijesz”? To nie po męsku odmówić i zrobić z siebie słabszego. – Westchnął, wypuszczając z ust kolejne czknięcie.

– O czym ty do mnie mówisz!?

– Założyłem się z nim, że jeśli pomimo ochrony uda mu się wynieść Hope z domu za jej zgodą, to nie będziemy wchodzić im w drogę. Ale teraz zastanawiam się, chyba ustawię cały posterunek pod domem. – Dreszcz ekscytacji rozlał się w moim wnętrzu, nie pozostawiając na mnie absolutnie żadnej suchej nitki.

– Zwariowałaś – karciała go matka. – Przecież ona sama z tego okna wyskoczy, jak będzie wiedziała, że on czeka na dole! I na co te nasze starania i intrygi, skoro i tak skończą razem? Czy ty myślisz?

– Ale co panikujesz, babo? Przecież on zaraz się znudzi, to takie nasienie nietrwałe w uczuciach, a ona zobaczy, że mieliśmy rację. Może po takiej lekcji życia zacznie się słuchać. – Zaciśnęłam zęby na jego bezceremonialny ton i jakikolwiek brak współczucia wobec mnie.

Wręcz oczekiwałam, że Anthony złamie moje serce. Niewiarygodne, ale czy oni kiedykolwiek mi współczuli? Nie przypominałam sobie momentu w moim życiu, kiedy mój upadek miałby być powodem do przytulenia, a nie tylko wskazania palcem na moje rany i rozkazu wyciągania z nich lekcji.

– A co jeśli tak się nie stanie? Będzie ją zdradzał, a Hope na pewno wpadnie w jakiś nałóg. Wiesz, jak w tych wszystkich filmach. – Wywróciłam oczami, słysząc jej słowa.

Jedynym, co mojej matce wychodziło od zawsze, było zasiewanie we mnie ziarna niepewności. Potrafiła to robić jak nikt inny na całym świecie. Tak było i tym razem, bo zaczęłam analizować, jaki jest powód tak ogromnej niewiary w wierność Anthony'ego. Powróciły do mnie moje wszystkie kompleksy, o których ostatnio zdarzało mi się zapomnieć.

A jeśli musiałabym coś przyznać rodzicom, to fakt, iż Anthony z pewnością był mężczyzną ze snów. Przy nim wydawałam się zupełnie zwyczajna, więc czemu miałby mnie nie zdradzić z ładniejszą dziewczyną? Mądrzejszą czy też lepszą w łóżku?

W końcu może mu się przecież znudzić delikatny iikliwy seks. A co jeśli nigdy nie był fanem takiej bliskości? Może powinnam była coś w sobie zmienić, żeby moja matka nie ściągnęła na mnie swoim krakaniem zdrady narzeczonego? Nie. To było absurdałne myślenie. Przecież taka mu odpowiadam. Właśnie taka mu się spodobałam, więc czemu nagle zaczęłam w to wątpić?

– Oby prędzej niż później, to przynajmniej coś z niej jeszcze będzie. – Ojciec uraczył moją matkę kolejnym czknięciem. – A gdzie ona jest? – zapytał tata.

– Śpi – skwitowała. – Brała prysznic, a potem już nic nie słyszałam. Niech śpi, nie ruszaj jej. Pogadamy z nią podczas śniadania, jak będziesz trzeźwy.

Nie słyszałam już ani słowa więcej, więc skierowałam się do łóżka. Zaciskając powieki, usiłowałam odgonić natrętne myśli, kłębiące się w mojej głowie.

Nie rozumiałam, dlaczego nikt w nas nie wierzył, skoro my wierzyliśmy w siebie nawzajem. Czemu postanowiono odbierać nam szanse, skoro my sami obiecaliśmy sobie je dać? Nie chciałam przecież gwiazdki z nieba, ani czegoś nieosiągalnego, tylko Anthony'ego Daviesa trzymającego mnie za rękę.

Dlaczego to właśnie my mieliśmy być skazani na porażkę, skoro czuliśmy, że jesteśmy sobie pisani?

Przecież nie robiliśmy nikomu krzywdy swoim związkiem. Nie robiliśmy nic, aby zasłużyć na potępienie.

Przecież chcieliśmy tego, o co tak wiele osób na świecie walczyło. Mieliśmy siebie, nasz związek.

Cholera, trzymaliśmy to w rękach przez kilka sekund, błędząc i pozwalając, aby rzucono nam kłody pod nogi. A potem, gdy się podnosiliśmy, to szukaliśmy swoich dłoni nawzajem, bo one jako jedyne mogły nas uchronić przed całym złem.

Niezmiennie i nieprzerwanie coś miało stawać na naszej drodze, a my na to pozwalaliśmy, zbyt niepewni kolejnego kroku. Za bardzo martwiąc się o tę drugą osobę, aby pozwolić sobie na nie myślenie o konsekwencjach, jakie mogły wynikać z podjętych decyzji.

Tyle że tymi kłodami nigdy nie byliśmy my, a ludzie wokół nas, którzy widzieli w tej relacji nieudany interes, komplikacje, skałę tamującą dopływ. Dlatego to zdaniem ogółu nigdy nie miało prawa się udać, ponieważ byliśmy jak niepasujące do siebie kawałki układanki. Gdyby jednak ktokolwiek zatrzymał się na sekundę i nam przyjrzał, zobaczyłby, że byliśmy swoim uzupełnieniem.

Ja jego delikatnością, on moją siłą.

On moim głosem, ja jego ciszą.

Przy sobie mieliśmy wszystko, czego tylko było nam potrzeba, i wiedzieliśmy to, bo pozwolono nam się zatrzymać na chwilę i spojrzeć sobie w oczy, czego tak wiele osób nie miało nigdy okazji zrobić.

To właśnie wtedy, gdy staliśmy naprzeciwko siebie, mogłam patrzeć, jak Anthony miarowo oddycha. Dostrzegałam zmęczenie widoczne w jego oczach, które błagały o odrobinę odpoczynku. Zauważałam zmęczenie na jego ustach, spowodowane wymuszonymi uśmiechami. Wiedziałam, że pragnął w takich chwilach muśnięć moich warg – delikatnych, uważnych, ostrożnych, by mógł poczuć spokój i w końcu uśmiechnąć się szczerze. Wtedy mogłam ucałować to niepowtarzalne szczęście, które należało do nas obojga. Obserwowałam, jak notorycznie zerka na zegarek, licząc każdą sekundę, jednak przestawało mieć to dla niego znaczenie, gdy razem spędzaliśmy czas.

Wstałam rano jako pierwsza, szybko się odświeżyłam i założyłam białe dresy, w których chodziłam jeszcze w liceum oraz granatową bluzę z logiem mojej poprzedniej szkoły. Włosy upięłam w wysokiego kucyka i przeklełam się w myślach, przypominając sobie, że nie mam klucza do auta Anthony'ego, które wciąż stało przy podjeździe do domu moich rodziców, gdzie miałam kosmetyki.

Po wsunięciu na stopy skarpetek i butów, ruszyłam od razu do wyjścia z domu, nie napotykając na swojej drodze żadnego z domowników, co dobrze rokowało.

W barze mlecznym w okolicy posterunku kupiłam trzy burgery, cztery porcje frytek, cztery shaki i dwie duże porcje naleśników z syropem klonowym i masłem.

Z papierowymi torbami pełnymi jedzenia ruszyłam w kierunku komisariatu, gdzie ku mojemu zadowoleniu nie powstrzymywano mnie przed odwiedzeniem narzeczonego w celi, a musiałam przyznać, że zastałam tam przezabawny widok całej trójki mężczyzn leżących na posadzce ze stopami opartymi o ścianę.

– Cześć chłopaki – przywitałam się, zwracając na siebie ich uwagę.

– Przyszła wybawicielka! – krzyknął Colin, spoglądając na mnie kątem oka, a pozostali mężczyźni skrzywili się na jego donośny głos.

– Masz jedzenie? – zapytał od razu Aaron, podchodząc jak najbliżej krat.

Anthony przekręcił się leniwie na brzuch, mrugając do mnie w dwuznaczny sposób, a Colin przeczłapał się w moją stronę, wyciągając dłoń, aby dostać śniadanie. Podałam mu frytki, po czym zaczęłam przekładać przez kraty burgery i napoje. Anthony usiadł po turecku i wyciągnął rękę, sugerując, żebym podała mu swoją, co zrobiłam. Przyciągnął ją bliżej i złożył czuły pocałunek na wierzchu mojej dłoni, uporczywie wbijając wzrok w moje tęczy.

– Wypałaś się? – zapytał, a ja odpowiedziałam skinięciem głowy.

– Upiłeś mojego ojca? – Zlustrowałam, jak każdy z braci uśmiecha się pod nosem.

– Od rana za to odpokutowuje – przyznał, kręcąc na boki głową, po czym zatopił zęby w burgerze, a ja zaczęłam jeść naleśnika.

– Po alkoholu twój ojciec jest bardziej skłonny do negocjacji – rzucił Aaron. – I jak nie ma tej krzykaczki. – Zmarszczył nos.

– Mam nadzieję, że nie przyczłapie tu za tobą, bo moja głowa dziś tego nie zniesie. – Jęknął Colin, przykładając słomkę do ust.

– Trochę ogłady, mówisz o mojej teściowej – skarcił go Anthony, wprawiając mnie w szok. – No co? – zapytał, zauważywszy nasze zdziwienie. – Może być nawet i jadowitą żmiją, ale urodziła moją kobietę, za to należy się jej odrobina szacunku.

– To leć do niej z kwiatami i podziękuj mamusi za wsadzenie nas do celi – fuknął Colin.

– I pobicie – dodał Aaron, a ja poczułam, jak się czerwienię z poczucia winy wynikającego z zachowania mojej matki.

– To tylko mnie upewniło w przekonaniu, że możemy być rodziną. W końcu jest uparta i bezwzględna, po trupach do celu, tak? – Uniósł brew. – Nawet mi się podobało wczorajsze przedstawienie i nie ma tego złego, bo teścia w jakimś stopniu przeciągnąłem na swoją stronę. – Uśmiechnął się do mnie.

– Głupi jesteś – mruknął pod nosem Colin.

– Może, ale myślę przyszłościowo. Jeżeli zaczniemy się nienawidzić od samego początku, to nigdy się nie dogadamy. Mama Hope trochę jest chujowa i ktoś powinien nią potrząsnąć, ale nie mam zamiaru być jej wrogiem. Nasi rodzice też nigdy nie byli święci. – Spojrzał na Colina.

– Chcesz mieć dobre relacje z moimi rodzicami? – wtrąciłam się do dyskusji.

– Tak – skwitował. – To nie są pierwsi niedojrzali emocjonalnie ludzie na świecie mający dziecko. Nie twierdzę, że powinnaś jej od razu wybaczyć, bo to, co zrobiła, było obrzydliwe i karygodne, ale możecie to przepracować. – Wzruszył ramionami. – Jest dla ciebie ważna, widziałem to. Chciałaś, żeby stanęła po twojej stronie, albo żeby trzymała cię ode mnie z daleka. Aby zrobiła cokolwiek, co sprawi, że poczujesz jakiś rodzaj relacji pomiędzy wami. To normalne, jest twoją matką. Chcesz jej w swoim życiu, a ja nie mam nic przeciwko temu, dopóki od nowa nie zacznie stawać nam na drodze i sprawiać, że poczujesz się źle – podsumował.

– Skończ mieszać jej w głowie – mruknął pod nosem Colin.

– Ty ojcu wybaczyłeś. – Spojrzał na niego w intensywniejszy sposób.

– Okej, rozumiem. – Westchnął Colin.

– Ale ja nie wiem, czy chcę – przyznałam, zlizując z palców syrop klonowy.

– Dobrze, ale to zawsze będzie twoja decyzja.

– Kiedy wróci Matthew? – zapytałam, zmieniając temat.

Spojrzeni po sobie, odszukując odpowiedzi w swoich spojrzeniach.

– Nie wiemy, chyba dziś – przyznał Aaron. – To zależy, jak będzie się czuł Aleksandro.

– Kto? – zapytałam.

– Najstarszy brat narzeczonej Matta – dopowiedział Colin, wpychając do ust resztę frytek.

– Czeka, czekaj. – Uniosłam pytająco brew. – Narzeczonej Matta?

Popatrzyli po sobie, tocząc rozmowę na spojrzenia.

– Narzeczonej Matta – powtórzył Colin. – Są zaręczeni od jebanego zawsze. U nas się tak czasem robi, więc nie bądź zdziwiona.

– Ile ona ma lat?

– Teraz? Z szesnaście.

Zaparło mi dech w piersi.

– I on...? – Widzieli przerażenie na mojej twarzy.

– Nah, szczerze się nienawidzą, przynajmniej tak było ostatnim razem. Poza tym ona nie może przed ślubem, a jego jak na razie odpycha fakt sypiania z nią. – Aaron mówił z ustami pełnymi jedzenia. – Gówniara lubi zajść mu za skórę.

– I to jest normalne? – zapytałam zdziwiona. – W tym nie ma nic normalnego, to dziecko.

– A myślisz, że któreś z nich miało coś do powiedzenia? – zapytał Anthony. – Przy podpisywaniu umowy jej brat został pobity, kiedy się nie chciał zgodzić, a Matt musiał mieć składany nos, kiedy mój ojciec usiłował mu uzmysłwić, że do ślubu dojdzie. Hope, to nie jest świat, w którym mamy wolność wyboru. Jedna śmierć niesie za sobą widmo drugiej, a zemsta czeka na ciebie na każdym kroku. Czasem kiedy ktoś karze ci coś zrobić, to naprawdę musisz to zrobić, zwłaszcza jeśli to coś może poprawić twoją sytuację materialną i pozycję w półświatku.

– A nie mogą zerwać tej umowy? Matt jest dorosły...

– Jej rodzina zabiłaby za pokrycie nazwiska hańbą, gdyby nagle usiłował zerwać zaręczyny.

– Przecież jej nienawidzi.

– Ale nie chce jej śmierci, bo to zabiłoby również jej braci. Przynajmniej jednego.

– Tego, o którym mówiliście? Aleksandro, tak?

– Tak, on jest trochę przewrażliwiony na jej punkcie. – Gwizdnął Colin. – Poza tym ma z nią ciężkie życie.

– On z nią? – zdumiałam się.

– Aleksandro ma problem z siostrą i wujkiem. Za każdym razem, gdy Agnes coś zrobi, to obrywa się jemu – tłumaczył mi Colin. – A to się nie ukloni komu trzeba, a to ma za krótką bluzkę, a to zostanie na czyichś urodzinach godzinę za długo, albo nie wie o wizycie wuja i przypadkiem powie coś, czego jej mówić nie przystoi, mając go za plecami. Czasem zaśmieje się zbyt głośno w obecności mężczyzn, przy których powinna jedynie delikatnie się uśmiechać. – Machnęła ręką, zbywając temat.

– A Aleksandro albo zostaje dotkliwie pobity, albo ktoś wbije mu nóż tak, aby czuł ból, a wciąż żył. Czasem coś mu złamią...

– To chore. A ona o tym wie?

– Nie, Aleksandro zna już chyba wszystkie sposoby tłumienia bólu. Potrafi zamykać go w sobie jak dzikie zwierzę w klatce albo przełykać w niezliczonych ilościach. Nie chce jej o tym mówić,

żeby nie miała dodatkowych wyrzutów sumienia, uważa, że i tak wystarczająco utrudnia jej życie.

– Czemu ona nie ponosi konsekwencji za swoje zachowanie tylko jej brat? – oburzyłam się, a oni się roześmiali.

– Powiedz Aleksandro, że Agnes ma brzydkie włosy, to powiesi cię na drzewie – ironizował Aaron. – Prędzej postawiłby świat na głowie dla jej bezpieczeństwa, niż pozwoliłby ją uderzyć.

– Kocha ją. – Pokręcił głową Colin.

– Nigdy nie pozwolił zrobić jej krzywdy, zrezygnował z własnego życia dla niej. Nawet miał kiedyś dziewczynę. Chował ją po kątach tak, żeby nikt się nie dowiedział, ale tam u nich niczego nie da się ukryć. Kiedy jego wuj się o tym dowiedział, to kazał mu wybierać pomiędzy siostrą a ukochaną. – Ton głosu Anthony’ego zrobił się dziwnie smutny. – Wybrał Agnes bez zawahania, bo wiedział, jak będzie wyglądać jej życie pod skrzydłami pozostałej części rodziny. Oddałby wszystko, żeby tylko jego siostra nie trafiła do wujka, a oni to wykorzystują, jak tylko mogą. Agnes jest jego słabym punktem, a to nigdy nie wróży dobrze w takim świecie. Ona jest bezpieczna i ma wszystko podstawione pod nos, a on bierze leki przeciwbólowe dla weteranów.

– A co się stało z tamtą dziewczyną? Nie mogli jakoś tego przegadać?

– Zabili ją. – Jęknął Colin, rozkładając się na zimnej podłodze. – Tego samego dnia. Lorenzo mówił, że od tamtej pory Aleksandro nie dotknął kobiety. Ile to będzie, z pięć lat? – zastanowił się na głos.

– Jakoś tak. – Przytaknęli mu pozostali.

– Jak Agnes wyjdzie za Matta, to Aleksandro będzie mógł zacząć zajmować się szukaniem sobie partnerki. Przejebane, w chuj mu współczuję. – Jęknął Aaron. – Ale młoda też ma przesrane, weź się nie zaśmiej, bo ci nie wolno. Przecież śmiałybym się jeszcze głośniejsze, bo tak działałam, albo z tymi ciuchami, tam, gdzie mieszka, jest przecież w chuj gorąco.

– A ona cały czas chodzi w długich spodniach – dodał Colin.

– Wszyscy wychodzą w jej wieku na imprezy, siedzą do późna, a ona jest zamknięta w domu i ma tylko braci – mówił Anthony. – Ale myślę, że Aleksandro w końcu zabije tego swojego wujka, nie dziś, nie jutro, ale w końcu tak. Jakaś czara goryczy zostanie przelana i wtedy Aleksandro nie wytrzyma – zastanowił się na głos.

– Nie chciałbym być w skórze tego wujka. – Zagwizdał rozbawiony Aaron.

– Ja też, Aleksandro to bezlitosny skurwysyn. Czasem się go boję, jak jesteśmy gdzieś razem. On cały czas coś analizuje i ma to takie swoje surowe spojrzenie. – Colin usiłował je, jak mniemam, naśladować, ale wyglądało to zabawnie.

– A ja go lubię, zawsze wysyłam mu kontrakty przed podpisaniem, skurczybyk dopatry się wszystkiego. Dlatego też nigdy nie podpisuję z nim umów. On trzyma je najpierw u siebie pół roku, analizuje, wysyła mi poprawki, a potem daje tydzień na podpisanie, bo jego gonią terminy. – Mój narzeczony prychnął pod nosem. – Raz się wjechałem w kontrakt z przewozem jakiegoś towaru, załatwił mnie tak, że po awarii zostałem bez centa i jeszcze musiałem mu wypłacić odszkodowanie za poniesione straty. – Zaśmiali się. – Ale dobrze jest mieć go po swojej stronie w firmie. Ma trochę udziałów, nie wyciąga łap po więcej, tylko sumiennie pracuje. To dobry facet – podsumował.

– A ich rodzice? – zapytałam, przyciągając kolana do piersi.

– Zamordowano ich, gdy Agnes miała trzy lata, a chłopaki po szesnaście – odpowiedział Aaron.

– Rodzina Agnes też sprzedaje narkotyki? – zapytałam, na co się roześmiali.

– Organy. – Colin posłał mi swój popisowy uśmiech, po czym zaczęli rechotać od nowa na widok mojej zrzędelej miny. – To kolejny powód, żeby mieć braci Espasito po swojej stronie. – Puścił do mnie oko. – I schylać się nisko do ucałowania niewinnej dłoni pani Agnes – dodał, wywracając oczyma, a salwę śmiechów przerwał policjant wchodzący do środka.

Spojrzałam na niego z dołu, gdy on przyglądał się opakowaniom po jedzeniu i piciu, wyrażając dezaprobatę na ten bałagan.

– Hope, ojciec dzwonił i mówił, żebyś wróciła do domu na obiad, zanim dasz się do końca zbałamucić – wyrecytował.

– Zabawne, myślałem, że bałamucenie mamy już dawno za sobą. – Anthony zastanowił się na głos, wywołując śmiech swoich bliskich i moje litościwe spojrzenie.

Mimo to skinęłam głową i powoli wstałam. Anthony zrobił to samo, po czym dał mi szybkiego buziaka przez kraty. Gdy chciałam się odsunąć, złapał mnie w tali i przyciągnął. Nachylił się do mojego ucha i wyszeptał:

– Zostaw mi dziś w nocy otwarte okno, Ptaszyno. – Przysięgam, że przeszedł mnie dreszcz tak mocny, iż przymknęłam powieki. – Zrozumiałaś?

– Tak. – wydusiłam z siebie.

– Tak, kto? – droczył się, sprawiając, że zapomniałam o bożym świecie.

– Tak, panie Davies. – Uśmiechnął się, składając na moim policzku pocałunek delikatny jak płatek śniegu.

Do domu wracałam nieco dłuższą drogą, korzystając z dobrej pogody.

Zjadłam obiad, na którym ku mojemu zdziwieniu nie było mięsa jak zawsze, a pod koniec posiłku moja mama wydukała ciche *przepraszam*. To było tak absurdalne, że niemal straciłam grunt pod nogami. Jedyne, co ratowało tę sytuację, to uważny wzrok mojego ojca, który ścigał mnie na ziemię. Po obiedzie poszłam do pokoju, gdzie miałam w planach już zostać i skończyć czytać książkę w aplikacji na telefonie. Jednak nie udało mi się zrealizować tego planu, ponieważ w moich rodzicach obudziła się chęć spędzania wspólnie czasu.

Zostałam zmuszona do zejścia na dół w celu obejrzenia filmu, który chyba nikogo z nas nie wciągnął. A w szczególności mojego ojca, który był zbyt zajęty barykadowaniem drzwi i tłumaczeniu policjantom, gdzie mają stać tak, abym na pewno nie wydostała się z domu tego czy kolejnego wieczoru.

Nawet zaczynałam być na niego zła, ale gdy dostałam zgodę na wrócenie do swojego pokoju, zatrzymał mnie głos mojego ojca.

– Hope?

– Tak? – Spojrzałam na tatę.

– Jaki jest twój ulubiony kolor? – zapytał, na co zmarszczyłam brwi.

– Brązowy – mruknęłam, a on złożył ręce na piersi i skinął głową. – A twój? – Podjęłam temat, wywołując uśmiech ojca.

– Błękitny. – Patrzył prosto w moje oczy, siląc się, abym zrozumiała aluzję. – To mój ulubiony od dwudziestu lat i nie chcę, żeby kiedykolwiek zgasł. – Uniósł brew.

– Dbam o to.

– A on?

– On też. – Skinął głową, a ja uznałam rozmowę za zakończoną i ruszyłam po schodach, gdzie zostałam zatrzymana u ich szczytu.

– Hope?

– Tak?

– A co najbardziej lubisz jeść? – Zmarszczyłam brwi.
– Ostatnio jem ciągle kem z pieczonych pomidorów z grzankami.
– Okej. – Uśmiechnął się.
– Okej – powtórzyłam.
– Kocham cię – powiedział głośno coś, czego nigdy wcześniej od niego nie usłyszałam.
– Co? – Zmarszczyłam brwi.
– Kocham cię, może robię to źle albo niewłaściwie, ale cię kocham, tak jak potrafię. Przepraszam, że nigdy nie potrafiłem lepiej, ale jeśli on wygra nasz mały zakład, to obiecuję kochać cię lepiej, tak żebyś o tym wiedziała.
– Okej – wydusiłam, czując ból w gardle.
Skinął głową i ruszył do kuchni, a ja nie potrafiłam przestać patrzeć na jego plecy i pokryte siwizną włosy.
– Tato? – zapytałam, skupiając na sobie jego uwagę
– Tak?
– A ty co najbardziej lubisz jeść? – Uśmiechnął się pod nosem.
– Najbardziej lubię bułki z szarpaną wołowiną – przyznał.
– Okej.
– Okej. – Poczułam łzy na swoich policzkach. – Przytulić cię?
– Tak. – Skinęłam głową i po sekundzie znalazłam się w jego ramionach, w których nie byłam od tak dawna, że zapomniałam, jak to jest.
Pachniał tak dobrze, że nie potrafiłam przestać zaciągać się tym zapachem.
– Nie lubię go, ale nie będę z nim walczył, bo tylko ty na tym tracisz. – Cmoknął czubek mojej głowy. – Cwany z niego skurczybyk, co?
– Tak.
– Naprawdę go kochasz? – zapytał.
– Tak. – Skinął głową, przytulając mnie mocniej.
– Okej.
– Nigdy nie pozwoliłeś, żebym cię pokochała.
Ciężko westchnął, sprawiając, że i mnie z trudem przyszło wziąć kolejny oddech.
– Wiem, Hope. Byłem zbyt zajęty daniem ci tego, co uważałem za najlepsze i chyba zapomniałem, że najlepszym w tym wszystkim powinienem być ja. – Lekko bujał się ze mną na boki. – Tak mi przykro, skarbie. Nie chciałem tego wszystkiego. Zawsze usiłowałem postępować słusznie i robić wszystko dla twojego dobra.
– Ale to nie miało nic wspólnego z moim dobrem. – Pociągnęłam nosem i usiłowałam znaleźć w jego ramionach jeszcze więcej ciepła.
Więcej miłości i czułości. Usiłowałam znaleźć tam wszystko, co miało mnie zapewnić o prawdziwości jego słów. Ponieważ ja chciałam mu zaufać. Chciałam pozwolić mu na tę szansę, pomimo że nie powinnam. To jednak było silniejsze ode mnie, bo właśnie w ramionach trzymał mnie ktoś, o kogo uwagę nieustannie zabiegałam. To było jak gwiazdka z nieba, a ja pragnęłam uwierzyć, że to nie na pokaz.
– Tak mi przykro, maleństwo. – Pocałował czubek mojej głowy, tuż przy linii włosów. – Postaram się, bo z jakiegoś powodu nie potrafię teraz sobie wybaczyć, że nigdy mnie nie było. Że byłaś tam całkiem sama, nawet jeszcze w tym domu. Zawsze uważałem, że tak jak jest między nami, być powinno, ale zdałem sobie sprawę, że jesteś jedyną córką na osiedlu, która nie odwiedza

ojca w pracy i nie wraca do domu na święta, nie dlatego, że cię rozpuściłem. A dlatego, że nigdy sobie nie pozwoliłem cię rozpuścić.

– Wszystko dobrze – zapewniłam go, dusząc się łzami.

– Nie jest dobrze, ale postaram się, żeby było. Postaram się o tobie pamiętać, a ty pamiętaj, że masz mnie blisko. Nawet jeśli nie na wyciągnięcie ręki. I zawsze, jeśli ktokolwiek miałby zamiar cię skrzywdzić, musisz mi o tym powiedzieć. Zawsze, Hope, bo nigdy sobie nie wybaczę tego, co musiałaś przejść. Znajdź w swoim sercu jeszcze kawałek dla mnie.

– Postaram się.

– Kocham cię, Hope. Nawet jeśli oddałaś całe serce jemu.

Ale to ciebie kochałam jako pierwszego, tato.

CHANEL



Anthony

– Nasiedzieliście się już? – Uniosłem głowę, słysząc Matta, który wkroczył do pomieszczenia z zawadiackim uśmiechem.

– O Boże, w końcu! – rzucił Aaron, podnosząc się.

– Dłużej się nie dało? – dodał Colin, wlekąc się w kierunku wyjścia z celi. – Masz klucz? – dopytywał.

– Nie, za chwilę ktoś przyjdzie was wypuścić, macie mi do oddania dużo kasy. – Spojrzał na nas wymownie, podczas gdy ja siliłem się, aby nie wybuchnąć śmiechem. – Mógłbym zapłacić, gdyby to była poważna sprawa, a nie zatargi z teściami – Wywrócił oczami. – Ale nie ma tego złego, bo chociaż jeden z was ma tak samo przesrane jak ja w kwestii rodziny narzeczonej. – Otrzeptał ramię w ostentacyjny sposób w akompaniamencie śmiechów Aarona i Colina.

– Nie bądź chujem – upomniałem go, na co jedynie uśmiechnął się pod nosem.

Po chwili przyszedł policjant, który nas uwolnił i oddał odebrane nam wcześniej rzeczy. Wyszliśmy niemalże od razu na zewnątrz, delektując się mrokiem, jaki pochłonął miasto. Spojrzałem na Matta, a potem na Colina i Aarona.

– Musimy odbić naszą księżniczkę – mruknął z uśmiechem Colin.

– Do roboty – powiedziałem.

Skinąłem głową w kierunku terenowego auta Matta. Colin i Aaron podekscytowani pobiegli do zaparkowanego przy komisariacie samochodu Aarona. Słyszałem ich śmiechy, a gdy wskoczyli do środka pojazdu, od razu otworzyli szyby na oścież, tak samo jak Matthew. Dzięki temu mogłem słyszeć ich radosne śmiechy i następujące po nich dudnienie basu, wstrząsającego wszystkim dookoła kultową melodią z *Tokio Drift*.

Zaśmiałem się, gdy Matt odpalił auto i połączył się przez Bluetooth z autem naszego przyjaciela, sprawiając, że ta nieziemska melodia rozbrzmiewała w jednakowym rytmie z dwóch kompletów głośników. Colin wychylił się przez szybę, zajmując miejsce na ramie okna i poruszał się w rytm muzyki, a potem zawył jak wilk. Matt ryknął śmiechem, ja również.

Matthew zamigotał światłami, dając chłopkom znać, żeby jechali za nami, co też zrobili.

Bitny muzyki i drżenia auta wprowadzały nas w iście łobuzerski nastrój. Matthew przygryzł dolną wargę, wymijając bokiem inne auto, a potem ostro przejechał przez rondo. Aaron wślizgnął się na to samo rondo, zataczając na nim dwa koła i tworząc przy okazji niesamowity smród palonej gumi. Jednak w tamtej chwili absolutnie nikomu to nie przeszkadzało; ba, byłem zachwycony tym, jak sprawnie mój przyjaciel driftuje.

Piosenka dobiegła końca, gdy wyjechaliśmy na główną drogę. Aaron włączył *Fukk!!CodeRED* od *Night Lovell & Lil West'a*. Wargi Matta rozciągnęły się w leniwym uśmiechu, gdy zerknął na

mnie kątem oka. Uniosłem prawą brew, wpatrując się w otwieraną szybę i wystawiłem rękę, aby poczuć na skórze powiew wiatru.

Matt zaczął nucić, po chwili dołączyłem do niego, w końcu znaleźliśmy tę piosenkę na pamięć. BMW wirowało wokół nas, wyprzedzało i wypuszczało kłęby dymu spod kół, podążając po pustej drodze, oświetlonej jedynie lampkami naszych aut. Aaron zwolnił dopiero po wjechaniu do miasteczka, którego centrum Matthew celowo ominął.

Jechaliśmy powoli, wsłuchując się w rytm kolejnej z piosenek. Mijaliśmy kolejną grupkę nastolatków, gdy mój brat nagle się zatrzymał.

– Oni dwaj to wariaci. – Matthew się zaśmiał po spojrzeniu w lusterko wsteczne. Podążyłem za jego spojrzeniem, kręcąc głową na widok Colina, który wychylił się przez szybę i próbował zbajerować jakąś grupkę dziewczyn.

Matthew stukał w kierownicę, czekając, aż najmłodszy z nas przypomni sobie cel dzisiejszej podróży.

– Nie wierzę. – Parsknąłem, gdy Aaron wyszedł z auta i oparł się o nie, poklepując miejsce obok siebie, a jakaś brunetka ochoczo je zajęła.

– Trzeba im trochę wstydu narobić, zanim te laski wyliżą felgi w tym aucie – mruknął mój brat, wywołując nasz śmiech.

Matthew wydawał się mieć już swój plan, a ja cierpliwie czekałem na jego realizację. Spoglądałem leniwie w lusterko, gdy ze sportowego BMW za nami zaczęła płynąć melodia *Barbie girl*, a oczy tamtej dwójki od razu skierowały się w naszą stronę. Colin wskoczył do auta, zapewne w celu wyłączenia piosenki, a Aaron ukrył twarz w dłoniach, gdy dziewczęta zaczęły chichotać, naśmiewając się z nich.

Matthew wychylił się przez szybę, przyłożył dłonie do ust, aby jego głos był donośniejszy.

– *Come on, Barbie, let's go party!* – Trząsałem się ze śmiechu, przykładając dłoń do ust, kiedy mój młodszy brat wychylił się przez szybę, powtarzając tekst po wokaliście.

Pchnięty chęcią rozrywki, zrobiłem to samo co on.

– *You can brush my hair, undress me everywhere. Imagination, life is your creation.* – Poruszyłem ostentacyjnie dłońmi po klatce piersiowej.

– Chuje z was! – odkrzyknął Colin.

– Pakuj dupsko do auta, Barbie! – krzyknął rozbawiony Matt, ponownie zajmując swoje miejsce.

Dziewczyny się zmieszały i zaczęły wycofywać, a chłopcy pokazali nam środkowe palce. Matt przeciągnął językiem po górnych zębach, nieustannie spoglądając w lusterko wsteczne.

– Szkoda, miały potencjał, biedny Colin – powiedział Matt, uśmiechając się leniwie.

– To czyjeś córki – odparłem.

– Ktoś o nie wystarczająco nie dbał, skoro szukają uwagi wśród obcych typów – mruknął Matt z żalem w głosie.

– Po prostu tego chciały – skwitowałem, a on mi przytaknął.

– Jeśli tego chcą, to zawsze znajdzie się ktoś, kto im to da. Tak długo, jak się na to zgadzają, to nie widzę w tym niczego złego. One również mają swoje potrzeby, a gdyby każda z nich miała być waniliowa i niedoświadczona, to świat straciłby swoją różnorodność. Potrzebujemy też dziewczyn, które lubią seks i się tego nie wstydzą. – Przygryzł dolną wargę, jakby był wygłodniały. – Hope jest waniliowa, tak? – zapytał.

– Jak na razie tak – potwierdziłem.

– Nie nudzisz się? – Uniosł brew, wpatrując się w drogę, gdy ruszyliśmy.

– Spokojny seks do muzyki, jaką z niej wyciągam, jest satysfakcjonujący za każdym razem w ten sam sposób. – Uśmiechnąłem się. – Jest moja, a wszystko, co moje, uważam za doskonałe – odpowiedziałem, na co zostałem uraczony śmiechem pełnym zadowolenia i aprobaty do moich słów.

– Jest tak delikatna, że wygląda, jakby dało się ją połamać podczas przytulenia. – Kręcił rozbawiony głową. – Ale wiem, co lubisz, więc może powinieneś tego spróbować? Spraw, żeby to pokochała. – Widziałem, jak wiele przyjemności sprawiała mu ta rozmowa, a raczej to, co przypominał mu jej kontekst.

Nie wiedziałem, czy przypomina sobie swój ostatni raz czy ten, podczas którego dzieliliśmy się jedną dziewczyną. Jednak skoro mówił o moich preferencjach, to przypuszczalnie chodziło mu o to drugie.

– Ile to już? – zapytałem, a on roześmiał się w głos, parkując pod motelem.

– Tydzień, bracie – przyznał. – To moje najgorsze uzależnienie. – Zgasił auto, mrugając do mnie w jednoznaczny sposób. – Nie mogę się doczekać, aż wrócę do domu. – Niemalże jęknął, po czym opuścił auto.

W czwórkę weszliśmy do motelu. Każdy z nas się odświeżył i przebrał w ciuchy wojskowe, takie jakie zazwyczaj nosił tylko Aaron. Matthew wyciągnął ze swojego portfela dwie prezerwatywy i podał mi je z łobuzerskim uśmiechem na ustach. Mimo że to ja zazwyczaj miałem najwięcej do powiedzenia, jednak gdyby mój młodszy brat dowiedział się, że byłem w Hope bez zabezpieczenia, to nakarmiłby mnie moim własnym penisem. Miał swoje priorytety i zachcianki, ale zawsze bezpieczeństwo grało u niego pierwsze skrzypce, więc tego samego oczekiwał od nas.

Wyszliśmy z budynku gotowi do wykonania zadania. Jednak ja czułem się gotowy na coś więcej niż ratunek Ptaszyny z klatki. Na samą myśl o jej gorącym ciele robiło mi się sucho w gardle.

Przed budynkiem szybko ustaliliśmy, że jedziemy autem Matta, bo miało najwięcej miejsca.

– Co to za pudła? – zapytał Colin, gdy Aaron włączył *Gangsta's Paradise*, co rozbawiło nas wszystkich.

– Zostaw. – Matt od razu użył ostrzejszego tonu, odciągając w nerwowy sposób kołnierzyk koszulki od ciała.

– Chanel? – zapytał najmłodszy z nas. – Nie gadaj, że tak rozpieszczasz te swoje dziwki. – Colin prychnął po zobaczeniu zawartości pudełka – Majtki w hurtowych ilościach czy staniki? – dogadywał. – A to drugie? Stary wykupiłeś połowę asortymentu ze sklepu. – dodał rozbawiony, a Matt powoli się rumienił.

– Colin, odłóż to. Skoro to nie dla ciebie, to jakim prawem pchasz do tego łapy? – skarcił go, czerwieniąc się jeszcze bardziej.

– Co to? – zapytałem, czując rosnące napięcie w aucie.

– Dla księżniczki z wieży. – Matt burknął pod nosem, wystukując na kierownicy rytm melodii płynącej z głośników.

– Kupiłeś rzeczy dla Hope? – zapytałem, nie dowierzając.

– A widziałeś jej torebkę? – Uniósł na mnie swój zawstydzony wzrok, po czym odchrząknął. – Ja nie widziałem, a teraz będzie ją miała, tak jak szpilki i parę innych takich – wyjaśnił, zostawiając temat z westchnięciem.

– Czemu? – zapytałem, wyciągając ręce po pięknie zapakowane pudła, które podał mi Colin.

– Skończcie się nade mną pastwić. – Uśmiechnął się pod nosem w celu rozluźnienia atmosfery.
– Po prostu, jak już byłem we Włoszech, a Agnes nie mogła się dowiedzieć o mojej wizycie, to mi

się nudziło, tak? Myślę czasem o Hope. W końcu starsi bracia kupują prezenty – wyjaśnił swobodnie, podczas gdy ja przewracałem w rękach białą skórzaną torebkę. – Więc kupiłem, a poza tym, moje pieniądze to moja sprawa, i mogę z nimi robić wszystko, na co przyjdzie mi ochota. – Uniósł wysoko podbródek, podczas gdy ja trzymałem w dłoniach markową parę jasnych szpilek, przy okazji chowając do kieszeni dwie białe taśmy z logo Chanel.

Miałem jakieś przeczucie, iż tamtego wieczoru jeszcze mi się przydadzą.

– Będiesz ją tak rozpieszczął? – zapytał Colin, odbierając ode mnie pakunki.

– Tak. – Matthew odchrząknął. – Dopóki nie mam swojej kobiety przy boku, to będę wydawał pieniądze na wasze. Ktoś musi być najlepszym z braci. – Uśmiechnął się na własne słowa. – Poza tym lubię ją, bardzo. – Poruszył ręką. – Może to was zmotywuje do znalezienia kogoś wartego torebki za osiem tysięcy dolarów. Gdybym ja był na waszym miejscu, to już dawno jakaś kobieta z obrączką na palcu grzałaby moje łóżko. – Jego głos przybrał karcący ton.

– Mówisz tak, bo jesteś pod ścianą i tylko czekasz na ten ślub. Gdybyś był na naszym miejscu, to nawet by ci przez myśl nie przeszedł pomysł, aby łądować się w takie zobowiązanie – stwierdził Colin.

– Ja to bym w sumie mógł, ale szybko mnie nudzą – wymamrotał Aaron, grzebiąc w telefonie.

– A ty? – Matthew spojrzał na mnie z uniesioną brwią.

– Chcę jej, ale wolę poczekać, aż skończy studia. To tylko kilka lat, a wtedy oboje będziemy mieć pewność. Ja jestem pewien swojego zdania, jednak nie wiem jak ona. A poza tym chciałbym mieć dzieci zaraz po ślubie, a teraz to nie jest dobry moment, byśmy zostali rodzicami. Powinna się skupić na karierze zawodowej, nie chcę jej odbierać możliwości rozwijania się. Zwłaszcza że ma bardzo duży potencjał – skwitowałem. – Może jakiś cywilny za pół roku, żeby było bardziej oficjalnie, a jej wymarzony kościelny, jak skończy edukację – wyjaśniłem, a Matt zaparkował kilka przecznic od domu Hope.

– A jak przypadkiem zajdzie w ciążę? – zapytał Aaron, wysiadając z auta.

– Nie biorę takiej ewentualności pod uwagę, dopóki mój potencjalny zabójca jest na wolności, a w biznesie nieustannie coś się sypie. – Upewniłem się, czy mam w kieszeni prezerwatywy.

Ruszyliśmy swobodnym krokiem nieoświetlonym chodnikiem.

– Jaki jest plan? – zapytał Matthew.

– Wszystko zależy od tego, ilu mundurowych przed domem postawił jej ojciec i jaki mają system robienia zwiadów, bo wątpię, żeby stali jeden obok drugiego wokół posesji. – Parsknąłem. – Sprawdźcieś, kto mieszka obok? – zapytałem Aarona.

– Jakiś radny z miasta, to bogate osiedle. – Wzruszył ramionami. – Jakby było zbyt tłoczno, to możemy zorganizować jakieś włamanie, wtedy policjanci nie będą mogli pilnować księżniczki w wieży – ironizował.

– Jest was trzech, a tu są cztery domy – zauważyłem. – Najlepiej będzie, jak każdy zajmie się jednym, a ja skupię się na swoim zadaniu. – Uśmiechnąłem się pod nosem na samą myśl o tym, co mnie czeka. – Wezwanie patroli, złożenie zeznań i przeszukanie domów, w których was już nie będzie, a do tego analiza strat, których również nie będzie, dadzą mi wystarczająco dużo czasu na odbicie Hope. – Przytaknęli mi.

– Będą wiedzieć, że to my, a co jak wezwą oddziały z komisariatu? – zastanowił się na głos Matthew.

– Nie wezwą, były tam dwie osoby, a ktoś musi być na miejscu w razie potrzeby. Policjanci będący najbliżej wydarzeń są zawsze zaangażowani, aby sytuacja została ogarnięta w możliwie najszybszym czasie – stwierdziłem, gdy weszliśmy na odpowiednie osiedle.

– Macie krótkofalówki? – zapytał Aaron.

– Tak – odpowiedzieliśmy.

Stanęliśmy, oceniając odległość od domu Hope. Nie rozmawialiśmy już, każdy poszedł w swoją stronę, by wykonać zadanie.

Zbliżyłem się do domu jej sąsiadów i czekałem na niewielkie zamieszanie, które spowodować miała reszta chłopaków. Dom, do którego wpadł Colin, okazał się pierwszym, w którym doszło do poruszenia, ponieważ mój brat z gracją baletnicy wybił okno. Ten dźwięk rozszedł się echem po okolicy, tym samym zwracając uwagę funkcjonariuszy. Dwóch umundurowanych mężczyzn, stojących przed drzwiami domu Hope, ruszyło truchtem do miejsca zdarzenia, dając mi tym samym czas, abym niezauważony przemknął na podwórko dziewczyny.

Zakradłem się bezszelestnie na tyły ogrodu, gdzie niemalże przyspawałem się do boku domu na widok kolejnych dwóch zespołów patroli, których krótkofalówki nieustannie wydawały z siebie odgłosy. Po informacji o włamaniu na kolejną posesję zacząłem naprawdę wierzyć w powodzenie tego planu. Jednak największym problemem okazał się mój brak znajomości rozłożenia pomieszczeń na piętrze. Po dyskretnym wychyleniu się, zauważyłem dwa uchylone okna, ale tylko przy jednym z nich była rynna, po której mógłbym się wspiąć. Gdy usłyszałem odgłos tłuczonego szkła, dobiegający z drugiego końca ulicy i poprzedzający go kobiecy krzyk, nie miałem wątpliwości, że to będzie moja jedyna okazja. Ostatnia para policjantów ruszyła zwinnie, przeskakując przez krzewy, a ja podbiegłem do przyrdzewiałej rynny i przeżegnałem się, nagle stając się pobożnym wierzącym.

Na dłonie założyłem rękawice ukryte w kieszeni spodni, które miały za zadanie ułatwić przyczepność do różnych powierzchni.

Serce waliło mi jak młotem, gdy palcami wyczułem drewnianą oprawę okna i zacząłem podciągać ją ku górze. Szybko pokonałem barierę w postaci drewnianej ramy, spoglądając na podłogę w poszukiwaniu jakiejś pułapki na niedźwiedzie czy rozsypanych gwoździ, a dopiero potem, nie zauważywszy nic podejrzanego, wszedłem do środka.

Modląc się, zerknąłem na łóżko i opuściłem ręce. Spojrzałem w sufit, mając nadzieję, że Bóg dostrzeże mój pełen dezaprobaty wzrok. Tylko ja mogłem się wpakować do sypialni teściów. Przełknąłem ciężko ślinę i najciszej, jak tylko to było możliwe, ruszyłem w kierunku wyjścia. Podłoga zdawała się skrzypieć niemożliwie głośno, ale udało mi się dotrzeć do drzwi prowadzących na korytarz i z duszą na ramieniu odetchnąłem, zamykając za sobą drzwi.

– Boże, ja wiem, że się nie kumplujemy, ale żeby aż tak? – mruknąłem, spoglądając na zawieszony krzyż przy schodach na piętro. Przetarłem oczy szorstkim materiałem rękawiczki.

Ruszyłem cicho korytarzem, dziękując za dywan, który pięknie tłumił moje kroki i skrzypienie drewna.

– Odbiór, jestem na miejscu. – Odpowiedziało mi ciche charczenie krótkofalówki.

– Bez odbioru – mruknął Matthew.

Chciałem otworzyć drzwi obok sypialni jej rodziców, jednak one okazały się zamknięte. Zakląłem w myślach i ruszyłem przez korytarz, otwierając wszystkie drzwi, jakie napotkałem. Nigdzie nie było Hope.

Jeden – zero dla teścia.

– Odbiór, drzwi do celi zamknięte.

– Odbiór – zgłosił się Colin. – Powinieneś mieć w spodniach zestaw do otwierania zamków. Poszukaj w kieszeni tam, gdzie były rękawice. Zawsze piorę te ciuchy z całym złomem w środku. Bez odbioru.

– Chuj, psujesz pralkę – skarcił go Matthew.

– Morda tam, bo się chowam za kanapą, kurwa – burknął Aaron i musiałem zasłonić usta, aby nie ryknąć śmiechem.

Zdjąłem rękawice i zacząłem przeszukiwać kieszenie w poszukiwaniu ostatniej nadziei. Znalazłem to, czego potrzebowałem, i od razu wziąłem się za robotę, wsłuchując się w pracę zamka. Ten jeden raz tego wieczoru byłem wdzięczny za panującą wokół ciszę. Co chwilę oglądałem się za siebie w obawie przed teściem, który bez żadnych wątpliwości poczęstowałby mnie ołowiem.

Przymknąłem powieki z lubością, gdy nastąpił dźwięk oznaczający zwolnienie blokady.

Jeden do jednego.

Wyprostowałem się i wkroczyłem do pokoju, zamykając za sobą drzwi. Użyłem narzędzi, by z powrotem przekręcić zamek, aby mieć pewność, że nikt nam nie przeszkodzi. Zostawiłem ustrojstwo w środku, żeby utrudnić wsadzenie klucza z drugiej strony.

Przez panujący mrok nie mogłem jej dostrzec, ale słyszałem miarowe oddechy kobiety, za którymi podążyłem. Im bliżej ukochanej byłem, tym więcej dostrzegałem.

Widziałem jej rozrzucone po poduszce włosy, odkryte jędrne nogi, których strukturę pozwoliłem sobie zbadać muśnięciem palca.

Usłyszałem ciche westchnięcie, które wypłynęło spomiędzy jej warg. Ukłęknałem przy łóżku i złapałem jej rękę. Ucałowałem każdą z jej kosteczek z uśmiechem na ustach, gdy Hope delikatnie obróciła się w moją stronę i rozchyliła powieki.

– Cześć – szepnęła, przykładając dłoń do mojego policzka. – Tęskniłam – dodała, przymykając powieki.

– Cześć – odpowiedziałem, pozbywając się butów oraz spodni. – Zrobisz mi trochę miejsca? – zapytałem, na co ona powoli przetoczyła się na drugą połowę łóżka.

Wsunąłem się pod kołdrę, od razu przyciągając kobietę do siebie. Ochoczo do mnie przylgnęła, a gdy musnąłem jej wargi swoim nosem, zachichotała, całując mnie delikatnie, po czym przywarła dłońmi do mojej gorącej szyi.

– Chcę cię... – mruknąłem w jej wargi, gdy nasz pocałunek stał się zachłanniejszy.

– Chcesz? – zapytała, spoglądając na mnie z błyskiem w oczach.

– Nie przerywaj mi. – Zmarszczyłem brwi w wyrazie dezaprobaty, a ona przygryzła dolną wargę.

– Przepraszam, panie Davies – odpowiedziała, przyprawiając mnie o dreszcze swoim delikatnym głosem i uległością, jaką emanowała.

– Chcę cię związać. – Przełknęła ślinę, a ten dźwięk rozszedł się echem po całym pomieszczeniu. – Boisz się? – Uniosłem brew.

– Nie – wydusiła.

– Kłamczucha. – Przygryzłem płatek jej ucha, mimowolnie się uśmiechając.

Ściągnąłem z niej koszulkę, zanim zdążyłaby pozwolić swoim wątpliwościom wypłynąć na wierzch. Sama jednym szarpnięciem pozbyła się swoich spodenek, a ja z nieskrywaną przyjemnością odkryłem, że nie miała bielizny. Usiadła na piętach, oczekując moich rozkazów. Jedyne, co byłem w stanie zrobić, to przyprawiać ją o dreszcze swoim spojrzeniem. Powietrze wokół nas drżało od jej nierównych oddechów, gdy zszedłem z łóżka i wyciągnąłem długie, białe taśmy z kieszeni spodni oraz szczyryk. Przyglądała się temu wszystkiemu z dozą niepewności.

Spojrzała na mnie z malującym się w oczach strachem. Złapałem jedną z tasiemek i przeciąłem ją na pół zdecydowanym ruchem.

– Zamknij oczy, Ptaszynko – szepnąłem, czekając sekundę, aż wykona polecenie. – Bardzo ładnie. – Uśmiechnąłem się, okazując aprobatę, po czym przyciągnąłem Hope do siebie i zawiązałem jej oczy. Uwieńczyłem to niewielką kokardką.

Hope siedziała z dłońmi ułożonymi płasko na kolanach, a jej rwane oddechy wprowadzały te piękne, kształtne piersi w drżenie. Pochyliłem się ku nim i musnąłem końcówką języka nabrzmiały sutek. Wstrzymała powietrze w płucach, a wypuszczając je, głośno westchnęła.

– Muszę zrobić coś, co cię uciszy. – Wyznałem, sunąc językiem w górę jej piersi, zostawiając wilgotny ślad i czułe muśnięcia po drodze.

Spojrzałem na jej rozchylone wargi i zakryte tasiemką oczy. Uśmiechnąłem się pod nosem, przykładając drugą tasiemkę do jej warg, drażniąc ich strukturę białym materiałem. Jęknęła, gdy muskałem pocałunkami jej brodę. Ukryłem jej wargi za materiałem, robiąc mocny supeł z tyłu głowy, aby w trakcie aktywności nic się z nim nie stało.

– Połóż się i ułóż rączki nad głowę. – Poleciłem.

Zszedłem z materaca, gdy ona powolnie wykonywała moje polecenie, wciskając koniuszki palców pomiędzy poziome deseczki zdobiące zagłówek łóżka. W tym czasie pozbyłem się swojej koszulki i założyłem prezerwatywę na moją twardą męskość.

Byłem gotowy od momentu, w którym przyciągnąłem ją do siebie w łóżku. Wystarczył mi fakt, że otarła się o moje krocze.

Hope leżała, zaciskając uda. Nie usiłowała mówić, tylko oczekiwała mojego kolejnego ruchu. Nie była świadoma, do jakiego stanu mnie doprowadza swoim wyglądem, bo doprawdy wyglądała jak pieprzony cud, z taśmami ograniczającymi jej ciało. Złapałem jej nadgarstek i zacząłem go owijać materiałem, to samo zrobiłem z drugim, po czym zdecydowanym ruchem przywiązałem jej ręce do ramy łóżka.

Przesuwała niecierpliwie nogami po prześcieradle. Zgięła nogi w kolanach i zaczęła zaciskać uda, pragnąc kolejnych doznań. Powolnie schodziłem pocałunkami w dół jej uda. Dłońmi masowałem biodra, delikatnie wbijając w nie palce, dając jej znak do rozchylenia nóg. Jedno z jej kolan powolnie opadło, przylegając płasko do łóżka, a drugie wciąż trzymała zgięte, unosząc stopę na palcach.

Jej ciało przechodziły dreszcze, a słodkie skomlenie opuściło jej wargi, przebijając się przez materiał wstążki, gdy pocałowałem ją w okolicy biodra.

Wykorzystując brak deseczek od strony nóg, uklęknałem przy zakończeniu łóżka, po czym chwyciłem za jej biodra i musnąłem językiem pulsujące od podniecenia płatki jej kobiecości.

Słodki dźwięk szarpnięcia jej rąk rozbrzmiał w całym pomieszczeniu.

Uniosłem wzrok na jej skrępowane dłonie zaciśnięte w piąstki, po czym z uśmiechem zatopiłem w niej swój język. Biodra kobiety napały na moje usta, a stłumiony jęk opuścił jej gardło. Smakowałem jej, zachwycając się błogością zapachu i bajeczną wilgocią pieszczącą moje podniebienie.

Nie potrafiłem się powstrzymać przed całowaniem jej i zasysaniem, kiedy rozpadała się pod moim dotykiem i mógłbym przysiąc, że za chwilę wtopi się w łóżko. Walczyła o bycie cicho sama ze sobą, a wszystkie dźwięki, jakie wydawała, były cudownie tłumione.

Odchyłała głowę w tył, wciskając ją w poduszkę z cichym pojękiwaniem, gdy dochodziła na moim języku. Całowałem ją i podgryzałem do momentu, aż całkowicie się rozluźniła. Jej oddechy rozbrzmiewały w całym pomieszczeniu, a ręce luźno spoczywały na materiale poduszki.

Twardy jak kamień, zacząłem się unosić, moszcząc pomiędzy jej udami, które uległy rozkładaniu coraz szerzej, świadoma tego, co miało nastąpić. Musnąłem nosem jej nos, następnie

przeciągnąłem kciukiem po zarysie rozchylonych ust malującym się pod satynowym materiałem.

– Hope? – mruknąłem, całując jej czerwone policzki.

– Hm? – chrypnęła, gładząc moją nagą pierś swoimi sutkami przy każdym wdechu.

– Bądź cichutko – powiedziałem, wchodząc w nią zdecydowanym ruchem i skupiając wzrok na jej dłoniach zaciskających się w pięści. – Właśnie tak. – Pochwaliłem ją, gdy jedynie cicho westchnęła, przyciągając mnie do siebie udami. – Jeszcze? – zapytałem, uśmiechając się pod nosem, na co ochoczo przytaknęła. – Trzymaj się mocno. – Złapała pomiędzy palce napięty materiał wstążki i odchyliła głowę, kiedy znowu gwałtownie w nią wszedłem.

Założyła na mnie nogi, gdy raz za razem się w nią wbiąłem. Uległa skomlała, zaciskając zęby, aby nie zaalarmować swoich rodziców, a ja musiałem przyłożyć dłoń do zagłówek łóżka, aby nie wydawało dźwięku, gdy zderzało się ze ścianą.

– Rozchyl bardziej nogi, chcę czuć cię całą. – Naparłem dłonią na jej udo, dociskając je do materaca.

Pot skropił się na moich plecach i brzuchu, schładzając mnie. Wiedziałem, że z nią dzieje się to samo, gdy całowałem jej pokryte potem piersi. Z każdym cichym westchnięciem była coraz bliżej orgazmu, a ja nie potrafiłem się napawać władzą, jaką posiadałem.

– Anthony, do kurwy, długo jeszcze będziesz ją tam deprawować? Już auto podprowadziliśmy – odezwał się nerwowo Matthew prosto ze skrzeczącej krótkofalówki.

Mimowolnie zaśmiałem się, przyspieszając tępa.

Wziąłem jej jedną nogę i założyłem na swoje ramię, wsłuchując się w niekontrolowane jęki. Oddychała coraz szybciej, wychodząc biodrami na powitanie moim ruchom, a po chwili zadrzała cicho, pojękując. Przycisnąłem usta do wilgotnej od gorących oddechów wstążki i przygryzłem jej dolną wargę razem z materiałem. Pocałowałem Hope, czując, jak dreszcze rozchodzące się wzdłuż mojego kręgosłupa wbijają mnie swoją mocą jeszcze głębiej w jej mokre wnętrze.

Westchnąłem z ulgi, jaka ogarnęła moje ciało podczas orgazmu uchodzącego ze mnie intensywnym pulsowaniem.

Przez chwilę trwałem w niej, po czym ściągnąłem tasiemkę z jej nabrzmiałych warg.

– Panie Davies? – wyszeptwała chrypliwie.

– Tak, Ptaszynko?

– Nie czuję nóg. – Wyszczrzyłem się.

– To dobrze, tak właśnie powinna kończyć się deprawacja – powiedziałem, cmokając jej rozciągnięte w uśmiechu wargi.

Ostrożnie z niej wyszedłem, spoglądając na delikatny grymas dyskomfortu wymalowany na jej ustach. Przełknęła ślinę, podążając ruchem głowy za dźwiękiem moich kroków. Pozbyłem się gumki i zrobiłem supełek, zabezpieczając jej zawartość, po czym wciągnąłem na pośladki bokserki i spodnie, jednocześnie wpatrując się w piękne nagie ciało ukochanej.

Podszedłem bliżej niej, zgarniając z podłogi szczyryk, którym rozciąłem tasiemkę blokującą jej dłonie. Od razu ściągnęła z oczu ostatnią barierę.

– Jak wyjdziemy? – zapytała, nakrywając się kocem.

– Oknem. – Wzruszyłem ramionami, wciągając przez głowę koszulkę. – Gdzie masz ubrania? – zapytałem, a Hope wskazała ręką komodę po drugiej stronie pokoju.

– A przytulisz mnie? – zapytała, przechylając głowę lekko w bok.

Uśmiechając się, podszedłem do niej i usiadłem na łóżku, podpierając się rękami za plecami. Skinąłem głową na moje uda, a ona natychmiast zrozumiała aluzję i usiadła na mnie, po czym

dokładnie otuliła mnie ramionami. Przyłożyłem jedną z rąk do jej talii, przyciskając ją mocno do siebie.

– Nie podobało ci się? – zapytałem, zakładając jej włosy za ucho.

– Podobało, tylko po prostu potrzebuję... – Zastanowiła się, muskając opuszkami palców mój kark. – Potrzebuję trochę czułości po wszystkim. Chcę czuć, że robimy to... – Zająknęła się, tuląc mnie mocniej. – To głupie, przepraszam. – Parsknęła pod nosem.

– Powiedz. – Usiłowałem ją zachęcić.

– Nie chcę, żebyś czuł się jak ktoś zły, mam przesadne potrzeby. To nie twoja wina.

– Hope, od kiedy mówienie o swoich preferencjach i oczekiwaniach wobec partnera jest złe? Ty sprawiłaś mi przyjemność, ponieważ powiedziałem ci, czego oczekuję. Teraz ty powiedz mi, czego oczekujesz ode mnie, żebyś po wszystkim czuła się dobrze i chciała jutro więcej – szeptałem do jej ucha, pozwalając, aby wtuliła się we mnie mocniej. – Ja też lubię się przytulać, to sprawia, że czuję się lepiej – przyznałem z trudem. – A ty co czujesz?

– Anthony... – Westchnęła. – Czuję się zażenowana. – Złapałem w obie dłonie jej policzki i zmusiłem do spojrzenia w moje oczy.

– To, że chcę dbać o twój komfort po seksie, jest żenujące? Nie mów do mnie takich rzeczy, bo uznam, że w ogóle nie jesteś gotowa na taki rodzaj intymności. – Używałem delikatnego tonu, żeby nie sprawić jej przykrości, już i tak była wystarczająco zaczerwieniona. – Chcę poznać twoje oczekiwania, wątpliwości i wiedzieć, jak mam się z tobą obchodzić, gdy jesteś wykończona po orgazmie – dodałem półszepem. – Rozmawiaj ze mną o tym, to dla mnie ważne. – Ucałowałem jej nos.

– Muszę patrzeć ci w oczy? – zapytała zrezygnowana, spoglądając gdzieś w bok.

– Tym razem nie musisz. – Poglaskałem jej policzki kciukami, przesunąłem dłońmi wzdłuż jej szyi i chwyciłem delikatnie za ramiona, przytulając ją. – Ale kolejnym razem nie będziesz miała innego wyjścia. – Poglaskałem jej uda i pośladki.

– Nie wierzę, że mnie do tego zmuszasz. – zamarudziła. – Zrobiliśmy to dopiero trzy razy, jeszcze zdążymy pogadać. – Usiłowała się wymigać.

– Moim zdaniem czas podsumować te trzy razy.

– Mój Boże, Anthony. – Jęknęła, krzyżując nogi za moimi plecami.

– Jeżeli teraz nie zaczniemy o tym rozmawiać, to istnieje ryzyko, że kiedyś, nieświadomie przekraczając jakąś z twoich granic, doprowadzę do tego, że zamkniesz się w sobie, co mogłoby zaszkodzić naszej relacji, być może już na zawsze – tłumaczyłem jej cierpliwie. – Powiedz mi, co czujesz, zanim ci wariaci w aucie po nas przyjdą. – Uśmiechnąłem się leniwie.

– Podobało mi się i chciałabym tego znów w taki sposób – mruknęła pod nosem, ściskając mnie za szyję. – Chciałabym po tym i po każdym razie, żebyś poświęcił mi uwagę, bo boję się, że zacznę myśleć o tym wszystkim, jak o czymś, co muszę robić, jak o obowiązku. Boże, mówię o tym, tak jakbym była jakąś profesjonalistką. – Wyczułem żal w jej głosie. – Po prostu mnie przytulaj i tyle, a ja obiecuję, że nauczę się jak być w tym dobra.

– To były dopiero trzy razy, a ja nie mogę się doczekać kolejnego jak napalony gówniarz. – Uśmiechnąłem się, nieco się prostując, aby znów widzieć jej twarz. – Podoba mi się sposób, w jaki pracuje twoje ciało, a reszty przysięgam cię nauczyć – powiedziałem, całując ją czule w usta. – Przysięgam cię przytulać i całować po każdym razie – obiecałem.

– No kurwa, godzinę? Anthony, idziesz na jakiś rekord? – Usłyszeliśmy ochrypnięty głos Colina z krótkofalówki. – Jest już pierwsza w nocy, stary, chcemy do domu. – Jęknął. – Bez odbioru – dodał zrezygnowany, a Hope się zaśmiała.

– Musimy uciekać. – Puściła do mnie oko, schodząc z moich ud.

– Mam jeszcze jedną gumkę. – Poruszyłem jednoznacznie brwiami, co skwitowała uśmiechem i przygryzieniem wargi.

– Chcesz obudzić mojego tatę? – zapytała przekornie. – Chodźmy, panie Davies, chcę wymknąć się przez okno z moim narzeczoną. – Odchyliłem głowę, uśmiechając się szeroko.

Zawsze chciałem mieć kobietę, która będzie na tyle szalona, żeby zgadzać się na tego typu pomysły. Hope niczego nie kwestionowała, a nawet więcej – wydawała się podniecona samą wizją tego, co mieliśmy zrobić.

Zawsze żałowałem, że wtedy jej nie powiedziałem, że jest dla mnie wszystkim. Tak bardzo chciałem jej to powiedzieć. Gdyby tylko wiedziała, że jest spełnieniem moich snów.

– Idziemy? – zapytała po tym, jak się ubrała.

– Kocham cię.

– Wiem – odparła.

– I?

– I ja ciebie też kocham. – Uśmiechnęła się nieśmiało.

Oddałbym za ciebie życie.

Przyciągnąłem ją do siebie za dłoń i mocno pocałowałem zachwycony jej radosnym chichotem. Dałem nam odrobinę przestrzeni, sięgając po buty, które niechlujnie zawiązałem. Hope wyjrzała przez okno, sprawdzając, czy droga jest wolna. Sięgnąłem po prezerwatywę i wyrzuciłem ją do kosza w łazience przy pokoju narzeczonej. Resztki po wstążkach upchałem do kieszeni spodni i zaścieliłem łóżko. Spojrzałem na ukochaną i z zaskoczenia zmarszczyłem brwi.

– Co to? – zapytałem, widząc pudełko w jej dłoniach.

– Pomidory – odparła, spoglądając na mnie zażalonymi oczami. – Leżały tu.

Dwa do jednego dla teścia.

– Owiń je w koc i wyrzuć delikatnie za okno, wtedy się nie rozsypią i nie pogniotą. Inaczej ich nie weźmiemy. – Przytaknęła energicznym ruchem głowy.

Założyłem swoje rękawice, a Hope wskoczyła na moje plecy, uczepiając się jak rzep. Wychyliliśmy się przez okno jej łazienki, gdzie miałem w planie zeskoczyć na dach garażu. Usiłowałem złapać się rynny, która była niebezpiecznie oddalona od okna.

– Boisz się? – zapytałem, trzymając się skrzypiącego zabezpieczenia rynny.

– To jakiś twój fetysz? – zapytała, oplatając mnie mocniej udami, aby nie spaść.

– Ty jesteś moim fetyszem.

Powiedziałem i zeskoczyłem na dach garażu, a stamtąd poszło już dużo łatwiej i chwilę później byliśmy na ziemi. Hope zarzuciła koc na swoje plecy, chroniąc się przed zimnem. Nie mogąc się powstrzymać, pocałowałem ją, na co się roześmiała.

Perliście i szczerze.

Gdy wydawało się, że wszystko poszło zgodnie z planem, zauważyłem czerwony poblask z okna sypialni jej rodziców. Całowałem Hope, zastanawiając się, czemu widzę to krwawe światło. Serce mi na chwilę stanęło, gdy okazało się, że to jej ojciec z papierosem w ustach. Zauważył, że mu się przypatruję, gdy nieświadoma niczego Hope śmiała się, gryząc moje wargi. Nie byłem pewien, co powinienem zrobić, ale on mi sam to powiedział, poruszając swoimi ustami.

Całuj ją.

Więc pocałowałem, a ona znów się roześmiała. Jej ojciec uśmiechnął się pod nosem i przymknął zadowolony powieki. Chciał jej słuchać, bo czy było dla ojca coś piękniejszego niż śmiech córki? Tamtego wieczora udowodnił mi, że nie.

Odkryłem też, że poza mną był on jednym z największych fanów tej cudownej symfonii.

– Idziemy? – zapytała, a ja spojrzałem na niego zamiast na nią. Chciałem wiedzieć, czy chciałaby jeszcze jej posłuchać, czy tyle mu wystarczy do kolejnego spotkania. Mężczyzna odgonił mnie ruchem ręki i westchnieniem.

– Idziemy. – Potwierdziłem.

Z pomidorami w jednej ręce i dłonią narzeczonej w drugiej, szedłem w kierunku auta pełnego zniecierpliwionych mężczyzn.

– Mój Boże! W końcu! – Jęknął męczyńsko Colin.

Puściłem tamtą uwagę mimo uszu, otwierając drzwi przed Hope.

Pomidory wylądowały w bagażniku, a dziewczyna pocałowała każdego z mężczyzn w policzek. Rumieniła się, otwierając swoje prezenty od Matta i dziękując mu za każdy z nich. Nawet przymierzyła jedną szpilkę i dumnie zaprezentowała mojemu bratu, aby mógł ocenić trafność zakupu. Cały ten czas siedziała u mnie na kolanach, a potem pod motelem przesiedliśmy się do osobnego samochodu.

Hope od razu odsunęła swój fotel i ściągnęła buty. Zająłem miejsce za kierownicą i nakryłem ją kocymkiem, a potem złączyłem nasze dłonie, dziękując za automatyczną skrzynię biegów. Colin i Aaron w sportowym BMW zachowywali się, jakby droga należała do nich. Matthew jechał obok nas.

Aaron zarządzał muzyką i tym razem, zapewne ze względu na kobietę, wybierał spokojniejsze kawałki. Przez krótkofalówki śpiewaliśmy *Blue* od Tiesto. Potem któryś z mężczyzn jęknął, wywołując tym salwę śmiechu i kolejnych jęknięć, których Hope była w mojej opinii absolutną mistrzynią.

Zawsze chciałem kobiety, której obecność moi bracia i kumple będą uwielbiać. I znalazłem taką, dzięki której nie musiałem z nikogo rezygnować. Nawet coś zyskałem, mianowicie postój w każdym mijanym McDonalddie, bo w końcu, czy któryś z nich byłby w stanie odmówić jej lodów, kolejnej porcji frytek albo waniliowego shake? Nie, absolutnie nie. Zwłaszcza wtedy, gdy okazywało się, że uwielbiała z nimi śpiewać i znała teksty piosenek.

A i ona nie odmawiała im wspólnych przytuleń, całusów w policzki i dzielenia się jedzeniem, gdy na parkingu przed jednym z fast foodów Aaron włączył *Mine* od Bazzi i wspólnie wyśpiewali jej: *You so fuckin' precious when you smile. Hit it from the back and drive you wild. Girl, I lose myself up in those eye-eye-eye-eyes. I just had to let you know you're mine* – podkradając jej frytki, mimo że mieli swoje, a ona się śmiała.

Śmiała się tak, że byłem gotowy zabrać ją prosto do ołtarza, byleby tylko nie przestawała.

OCZKO W GŁOWIE



Hope

Jechaliśmy blisko cztery godziny.

Po dwóch pierwszych zasnąłam. Czasem czułam dłonie Anthony'ego, które delikatnie głaskały moje okryte kocem stopy.

Do domu zostałam wniesiona pod pretekstem tego, że lepiej byłoby, gdybym sobie jeszcze pospała. Colin delikatnie cmoknął mnie w czoło, a Matthew zapewnił, że zaopiekuje się moimi pomidorami. Aaron obiecał go w tym przypilnować, chociaż wiedziałam, że wybiera się do domu rodzinnego.

Anthony nie mógł położyć się ze mną, bo musiał zająć się toną papierów w swoim gabinecie. Nie do końca rozumiałam, dlaczego przespałam cały dzień, ale kiedy się obudziłam, to Anthony mnie przytulał, oddychając równomiernie.

Rozejrzałam się po pokrytym mrokiem pokoju, a burczenie mojego brzucha przerwało ciszę. Delikatnie zaczęłam się odsuwać od Anthony'ego, który trzymał mnie w żelaznym uścisku.

– Śpij – wymruczał do mojego ucha, po czym delikatnie je pocałował.

– Jestem głodna – szepnęłam.

– Przynieść ci jakieś tosty? – zapytał, pozbawiając mnie pewności, czy w ogóle będzie pamiętał tę rozmowę. – Hm? – Pogłaskał skórę mojego brzucha. – Kocham twój mięciutki brzusek – majaczył półprzytomnie. – Mój mięciutki i głodny brzusek. – Poprawił się, a ja się zaśmiałam. Nieustannie mnie obejmował, podbródkiem drapiąc mój kark, co przyprawiało mnie o dreszcze.

– Pójdę sama. – Gładziłam opuszkami palca jego rękę. – Ty śpij.

– Powiniennem iść z tobą. – Słyszałam, jak walczy sam ze sobą, by nie zasnąć.

– Śpij, szybko zjem i przyjdę – zapewniałam go, wsłuchując się w delikatne mruknięcie.

– Gdyby ktoś cię zaczepił, to powiedz mu, że skończy bez jaj. – Przesunął dłoń na moją pierś i delikatnie ją ścisnął z pomrukiem zadowolenia. – Dobrze? – upewnił się.

– Dobrze – zgodziłam się, uwalniając od jego rąk.

– Daj dzióbka – mruknął do mojego ucha, przyciągając mnie ponownie do siebie.

Pochyliłam się, by go pocałować. Uśmiechał się, gdy nasze usta się zetknęły, a potem posadził mnie na sobie, ściskając mocno w talii. Robił wszystko, żebym mu się nie wymknęła z łóżka.

– Anthony – skarciłam go, gdy domagał się kolejnych pocałunków.

– No już... – Westchnął, kładąc się wygodnie. – Co masz na sobie? – zapytał, wciskając nos w poduszkę.

– Majtki, ale założę szlafrok – odpowiedziałam, chwytając satynowy materiał.

– Proszę, załóż moją koszulkę, nie chcę, żeby któryś z moich pracowników oglądał cię taką seksowną w tym szlafrocisku – mruknął w poduszkę.

– Antho...

– Proszę, tak ładnie proszę. – Wzdychał zaspany. – Nie chcę, żeby widzieli cię w takim wydaniu, gdy nie stoję obok. Nie ufam im na tyle.

– W porządku – zgodziłam się, ruszając w kierunku garderoby.

Ubrałam się, a gdy opuściłam pomieszczenie, Anthony już chrapał. Wymknęłam się na palcach z sypialni, żeby go nie obudzić, i delikatnie zamknęłam za sobą drzwi. Podtrzymując się ściany, schodziłam po schodach, przeklinając się w myślach, za to, że nie zapaliłam światła. Na dole zauważyłam, że było odrobinę jaśniej, a światło przenikało spod drzwi od kuchni. Zestresowałam się tak bardzo, że przestałam być głodna.

Zacisnęłam spocone palce na materiale koszulki i podskoczyłam w miejscu, gdy usłyszałam odgłos tłuczonego szkła.

– Kurwa. – Doszło do moich uszu stłumione przekleństwo. Znałam ten głos i zaczynałam się martwić o Matta będącego w kuchni o takiej godzinie.

Czym prędzej ruszyłam do pomieszczenia, napierając nerwowo zębami na dolną wargę. Drzwi kuchni przekroczyłam zdecydowanie bardziej nieśmiałym krokiem, zastając tam mężczyznę w samych bokserkach siedzącego przy stole z twarzą ukrytą w dłoniach. Na podłodze leżały pozostałości po przezroczystej szklance, a on nie wydawał się mieć w planie posprzątania tego bałaganu.

W kuchni panowała mroząca krew w żyłach atmosfera. Matthew wydawał się całkowicie załamany, co nie pasowało mi do jego ogólnej postawy obojętności. Gdy usłyszałam pociągnięcie nosem i zauważyłam jego drżące ramiona, niemalże od razu przeszedł mnie dreszcz.

Matthew Davies płakał?

Nie wydawało mi się to realne. Przyglądałam się mu kolejną sekundę, gdy włożył palce we włosy i spojrzał w kierunku zlewu, ciągnąc za czarne pasma. Wtedy jego ramiona drgnęły po raz kolejny, a usta opuścił drżący oddech.

On naprawdę płakał.

– Matthew? – zapytałam cicho, splatając palce za plecami. Mężczyzna spojrzał na mnie tymi przekrwionymi oczyma, sprawiając, że i moja warga drgnęła.

– Hope? – odpowiedział, wstając gwałtownie, po czym odwrócił się do mnie tyłem, dyskretnie przecierając powieki palcami. – Co tu robisz? – Podszedł do kranu i zaczął myć jakąś szklankę zalegającą w komorze.

– Wszystko dobrze? – zapytałam.

– Tak – odchrząknął, spoglądając na mnie przez ramię z wyćwiczonym uśmiechem przyklejonym do ust. Jego ramiona niekontrolowanie zadrżały pomimo tego, co usiłował przede mną odegrać.

– Rozbiłeś szklankę.

– Niezdara ze mnie. – Głos mu się załamał, a naczynie w jego dłoniach zostało wyszorowane z każdej strony. – Za chwilę to posprzątam – dodał, opanowując reakcje swojego ciała. – Zgłodniałaś? Idź do salonu, coś ci przygotuję – zapewnił, usiłując się mnie pozbyć.

– Dlaczego płaczesz? – zapytałam, a on po prostu rzucił szklankę do zlewu, sprawiając, że się rozbiła.

Wydawać by się mogło, że zupełnie tak samo jak on.

Patrzyłam, jak wplata mokre palce we włosy, po czym przykładła je do twarzy i znów drży, bezgłośnie płacząc. Łza spłynęła również po moim policzku.

– Idź sobie, proszę – wydusił z trudem.

W moim gardle urosła ogromna gęsia skórka, rozrywająca mnie na kawałeczki.

Matthew zakręcił wodę w kranie, po czym przyparł swoje plecy do szafki i osunął się na podłogę, przyciskając czoło do kolan.

Stałam i patrzyłam, jak tracił nad sobą jakąkolwiek kontrolę, zrywając wszystkie dotychczasowe maski z twarzy.

Wtedy pierwszy raz zobaczyłam w nim małego chłopca, który był tak bardzo zagubiony, że zaczynałam wątpić, czy jakkolwiek dłoń pomoże mu odnaleźć właściwą drogę.

Zrobiłam niepewny krok w jego kierunku, a każdy kolejny był coraz to szybszy i chaotyczniejszy. Tak bardzo pragnęłam być już obok i wziąć go w ramiona, że niemalże zabiłam się o własne nogi, finalnie klękając przy nim. Przyciągnęłam go do siebie ze wszystkich sił, jakie miałam. Otulił mnie ramionami, szukając chociaż odrobiny ciepła, i przycisnął policzek do mojego ramienia, jakby zupełnie intuicyjnie, po czym pociągnął nosem.

– One na mnie nie patrzą – wyznał, zaciskając powieki. – Patrzą na mój portfel albo na zegarek. Jęczą zawsze w ten sam cholerny sposób, sprawiając, że czuję się jak pieprzone nic. Potrzebuję w końcu usłyszeć prawdziwy kobiecy jęk, a nie ten wyryty na pamięć – załkał. – Czuję się brudny, tak brudny, że nie mogę na siebie po wszystkim patrzeć, gdy głaszczą mnie po policzku i odbierają swoją kasę. Czuję się jak rzecz. – Cały drżał, trzymając mnie w żelaznym uścisku. – Ja już tak nie chcę. To mnie tak bardzo boli, Hope.

– Już ci... – Starłam się go uspokoić.

– Dlaczego na mnie nie patrzą? – zapytał, przytulając się do mnie. – Co jest ze mną nie tak? Robię to źle? Jeżeli jest im źle, to czemu nie mogą mi tego powiedzieć? Poprawiłbym się. – Odchylił głowę w tył, zaciskając powieki. – Chcę, żeby chociaż raz dotknął mnie ktoś, kto mnie trochę lubi. Zapłaciłbym za to trzy razy tyle, ile wzięła dziś ta dziwka. Potencjalna kobieta nie musiałaby mnie kochać, ale niech mnie lubi. Chociaż trochę, do cholery. Niech się uśmiecha i szepcze, a potem nie udaje, że dochodzi. – Łzy spływające po jego policzkach kapały na moje ramiona. – Niech mnie dotyka i patrzy mi w oczy, bo ja nie dam rady żyć w ten sposób kolejne dwa lata. – Przygryzł dolną wargę, zatrzymując ten cały ból, jaki w sobie miał, aż krew odznaczyła się na jego białych zębach. – Czy ty masz pojęcie, jak bardzo boli mężczyznę, gdy widzi, że kobiety w łóżku odgrywają jakąś kiepską rolę? Sprawiają, że brzydzą się swojego ciała. Po każdym razie mam coraz większą ochotę na prawdziwy seks, z kimś, kto mnie, do cholery, chociaż odrobinę lubi.

Moje ramiona mimowolnie drżały, gdy Matt mnie trzymał jak swoją ostatnią deskę ratunku. Łzy spływały po moich policzkach, bo wiedziałam, jak to jest się czuć w ten sposób. Rozumiałam go i to bolało mnie najmocniej, a on za to uczucie musiał jeszcze zapłacić.

Płacił, żeby potem dławić się poczuciem obrzydzenia do samego siebie i nie móc spojrzeć w lustro, co samo w sobie było już przecież najwyższą ceną, prawda? To było takie niesprawiedliwe. Tak bardzo pragnęłam dla niego czegoś lepszego.

– Kiedy jestem we Włoszech, ona przede mną ucieka. Nie rozmawia ze mną. Po obiedzie zamyka się w swoim pokoju i nie wychodzi z niego, dopóki nie przyjdzie czas na kolację. Traktuje mnie, jakbym był trędowaty. Dlaczego mi to robi? Czemu tak bardzo ją odpycham? – kontynuował, a ja gładziłam go po włosach. – Przecież niczego jej nie zrobiłem, zawsze kupuję jej słodycze, bo wiem, jak je uwielbia, i zawsze staram się gdzieś ją wyciągnąć, a ona nigdy na mnie nie patrzy, tylko szuka drogi ucieczki, jakbym miał ją zgwałcić, do cholery! Przecież nigdy bym tego nie zrobił, przecież taki nie jestem. Nawet nie myślę o niej w ten sposób, tylko chciałbym z nią rozmawiać, czy oczekuję za dużo? – Niemalże krzyknął, uderzając tyłem głowy o szafki. – Nie ja ją do tego zmusiłem, to nie jest moja wina, więc dlaczego ona tak bardzo mnie nienawidzi? Robię wszystko, żeby była szczęśliwa, staram się, a ona nie może na mnie patrzeć – załkał,

zaciskając zęby z bólu. – Dlaczego nikt mnie nie chce? Nie chcę być już dłużej sam, to mnie zabija. Nie chcę jeździć autem sam i samotnie siedzieć przy stole na tych wszystkich przyjęciach. Dlaczego to ja muszę być tak samotny? Colin nie miałby z tym najmniejszego problemu, może jego by chciała bardziej niż mnie. Jest młodszy, może to by jej ułatwiło sprawę? Ja też nie chciałem tego ślubu, a teraz ona traktuje mnie tak, jakbym ja to zaplanował i po wszystkim miał obciąć jej głowę.

– Matthew... – szepnęłam, gładząc jego włosy.

– Dlaczego ona mi to robi? – zapytał. – Czemu tak bardzo mnie nienawidzi? Mnie też na to skazano, ja też tego nie chciałem, ale nie mogę nic z tym zrobić. Usiłowałem się z nią zaprzyjaźnić, żeby było łatwiej, ale ona woli mnie nienawidzić.

Płakałam razem z nim, ściskając go coraz mocniej z żalu, jaki ogarnął całe moje serce. Matthew kulił się w sobie i zdawał się być coraz mniejszy z każdą sekundą.

– Co jest ze mną nie tak? Co takiego mają moi bracia, czego mi brakuje? Przecież się staram o uwagę, a i tak jej nie dostaję. Oni nie mają z tym problemu, więc czemu to mnie wpakowano w cholerny ślub z dziewczyną, która wolałaby samego diabła za męża niż mnie? Gdybym tylko spotkał kobietę, która spojrzałaby na mnie tak, jak nikt tego nie robi, to uchyliłbym jej nieba. Czemu Agnes nie chce być tą kobietą? Zrobiłbym dla niej wszystko, gdyby tylko poświęciła mi chwilę swojej uwagi. Nie chcę jej ciała, ani nawet miłości, a jedynie cholernej przyjaźni. Naprawdę tylko tego – zapewniał. – Tak bardzo nie chcę już być sam. – Odchylił głowę w tył i złączył nasze lodowate palce, uniósł je do ust i zaczął całować moje kostki. – Ty jedna na mnie patrzysz i się wtedy uśmiechasz, nie myślę tego z miłością, jaką darzysz Anthony’ego, ale proszę, nigdy nie przestawaj tego robić, bo to sprawia, że jest mi czasem ciepło. – Ucałował czubek mojej głowy, trochę się uspokajając.

– Kocham cię, Matt. – Uśmiechnął się.

– Możesz to powiedzieć jeszcze raz?

– Kocham cię – powtórzyłam, obejmując go. – Jesteś wystarczającym, cudownym i przystojnym mężczyzną – dodałam. – Mądrym i czułym. Nie powinnam tego mówić, bo masz narzeczoną, a ja jestem dziewczyną i powinnam trzymać jej stronę, ale nie myślałeś o znalezieniu sobie jednej partnerki? – sugerowałam, mocno go trzymając. – Takiej, którą polubisz, i z którą będziesz do momentu ślubu? Skoro już i tak z kimś sypiasz, to nie rób sobie więcej krzywdy. Proszę, nie chcę, żebyś się tak czuł, to takie niesprawiedliwe. Mogę pomóc ci kogoś znaleźć, jeśli chcesz, ale proszę, nie rób sobie krzywdy.

– A co, jeśli ją pokocham i będę musiał złamać dwa serca? – zapytał, chłonąc moje ciepło. – Zachowuję się jak pieprzona cipa. – Westchnął. – Nie powinnaś była tego słuchać, przepraszam. Masz na głowie własne problemy i jeszcze mojego brata. – Uśmiechnął się pod nosem.

– Powinnam cię słuchać, ponieważ jesteś dla mnie ważny. – Pocałowałam go w czoło. – Jestem skłonna przyznać, że jesteś moim ulubieńcem, ale nie powiesz o tym Colinowi. – Zaśmiał się cicho pod nosem i otarł mokre policzki. Swoje i moje. – Przysięgam znaleźć ci najlepszą koleżankę do seksu, jaka istnieje i żadne z was się nie zakocha, obiecuję. – Uśmiechał się.

– Jesteś najlepszą siostrą pod słońcem i też cię kocham. – Klęczałam pomiędzy jego szeroko rozstawionymi nogami, niemalże leżałam na jego torsie. – Jesteś najlepszym, co nas spotkało. Wszystkich bez wyjątku. Nasze małe oczko w głowie – zwrócił się do mnie pieszczotliwie, poprawiając pasma moich włosów. – Zrobimy dla ciebie wszystko. – Cmoknął moją skroń.

– To może jutro wieczorem domowe spa? – zaczęłam radośnie na jego zrezygnowane westchnięcie.

– Okej – odparł, kręcąc głową w wyrazie rozbawienia.

– Hope? – Usłyszałam za sobą głos przypominający mi o bożym świecie.

Z głośnym wdechem odwróciłam się do Anthony’ego stojącego w progu drzwi. Miał dłonie złożone na piersi i zmarszczone brwi. Zdecydowanie oczekiwał jakichś wyjaśnień.

– Czy mogłabyś mi wytłumaczyć, czemu kleisz się do mojego półnagięgo brata w kuchni o trzeciej nad ranem? – zapytał, zaciskając szczęki.

– O jejku. – Zaczerwieniłam się, wstając pospiesznie.

– Faktycznie, jejku. – Mierzył nas nieprzychylnym spojrzeniem – Zjadłaś? – Uniósł brew, a odpowiedziało mu burczenie w moim brzuchu.

– Ant...

– Przez ponad pół godziny nie zdążyłaś zrobić sobie kanapki? – zapytał, spoglądając karcąco na swojego brata. – Czym miałaś tak zajęte ręce?

– Nie traktuj jej w ten sposób, nie zrobiła niczego złego – odpowiedział mu Matt, podnosząc się. – Tylko rozmawialiśmy – wyjaśnił, kierując się do miejsca, gdzie leżała rozbita szklanka.

– Rozmawialiście? – Anthony nie wydawał się uspokojony, a właściwie zdawał się kipieć złością, z sekundy na sekundę coraz mocniej.

– Wydawało mi się, że nie masz problemów ze słuchem. – Matt zmroził go spojrzeniem. – Zastanów się dwa razy, zanim mnie o coś oskarżasz. Chyba nie uważasz, że robiłbym sobie schadzki po nocach z twoją kobietą, jesteśmy braćmi. Nie zapominaj się. – Stałam tam i patrzyłam, jak mordują się spojrzeniami. – Wiesz, że to ciebie kocha w taki sposób, a nas w zupełnie inny, więc nie zgrywaj zazdrosnego, poza tym jestem zaręczony – przypomniał bratu, podnosząc się ze szkłem w dłoniach.

– Wciąż jesteś głodna? – Anthony zwrócił się do mnie.

– Nie, już mi przeszło – odchrząknęłam w dłoń.

– Więc idziemy do łóżka. – Otworzył przede mną drzwi i czekał, aż wyjdę.

– Nie mów do niej więcej w tak oziębły sposób, Anthony. – Matt zmroził brata spojrzeniem. – Nie zrobiła niczego złego, poprosiłam ją o czułość. Potrzebowałam jej ciepła i tyle – wyjaśnił, zbierając odłamki szkła ze zlewu.

– Nie traktuję jej tak – odburknął mój narzeczony, kiwając na mnie głową.

– Dobranoc, Matt. – Pomachałam do niego nieśmiało.

– Śpij dobrze, nasze oczko w głowie. – Uśmiechnął się do mnie, zanim drzwi zostały zamknięte.

Drogę do sypialni przeszliśmy w ciszy, a gdy tylko Anthony zamknął za nami drzwi, poczułam niesamowite napięcie rozchodzące się po pomieszczeniu.

Narzeczony spojrział na mnie tak, że przeszły mnie dreszcze. Zrobił kilka kroków w moim kierunku, a ja walczyłam z chęcią ucieczki od niego. Uniósł dłoń i złapał mnie na żuchwę, uważnie mi się przyglądając.

– Wiem, kiedy on coś ukrywa i kiedy ty kłamiesz – szepnął. – Dlaczego nie mówisz mi prawdy? Dlaczego się mnie boisz? – zapytał, ocierając łzę płynącą po moim policzku.

– Nie chciałam, żeby to tak wyglądało, naprawdę tylko rozmawialiśmy, ja nawet nie wiedziałam, że on tam będzie – wytłumaczyłam się, a on patrzył na mnie uważnie.

– Skarbie, nie bój się mnie. – Dostrzegłam w jego oczach dozę obawy. – Czuję się źle z tą zazdrością, to mój brat i nie powinienem myśleć o nim w ten sposób, ale wyglądało jak coś, o co powinienem być zazdrosny. – Ułożyłam swoją dłoń na jego, gdy szukał czegoś w moich oczach. – Przepraszam, nie powinienem był się tak zachowywać. Wystraszyłem cię, tylko że Matthew nigdy

nie szukał niczyjej czułości i nie rozumiem, czemu nagle potrzebuje twojej. – Pogłaskał mój policzek.

– Czasem każdy potrzebuje bliskości, a ja byłam w pobliżu – wytłumaczyłam. – Colin też cały czas mnie przytula – przypomniałam mu.

Kolejny tydzień przepłynął nam przez palce.

– Wstało nasze oczko w głowie? – Uśmiechnęłam się, słysząc Matta, który spoglądał na mnie znad ekranu laptopa.

Schodziłam na dół w dwuczęściowej piżamie w różowo-białą kratkę. Włosy miałam zawinięte w biały ręcznik, a pod oczami płatki żelowe, które miały ratować moje tragiczne samopoczucie, jednak nie pomogły, tak samo jak gorący prysznic.

– Cześć, chłopaki. – Pomachałam im, a gdy wystarczająco zbliżyłam się do stołu, rozczochrałam włosy każdego z nich, na końcu zajmując swoje miejsce obok Anthony'ego, który przywitał mnie pocałunkiem i założył moje nogi na swoje uda.

Colin jadł omlet, Matt kiełbaski, a Anthony tosty z szynką i serem. Mężczyźni mieli otwarte laptopy i zajmowali się pracą.

Patrzyłam na stół, gdzie były jeszcze naleśniki z borówkami i kawa w dzbanku, a także jakiś sok. Nie potrafiłam znaleźć niczego dla siebie, co zwróciło ich uwagę.

– Nie jesteś głodna? – zapytał Anthony, kładąc dłoń na moim nagim udzie.

– Nie ja... – zastanowiłam się, biorąc w dłoń naleśnika i zaczęłam go przeżuwać, czując, jak rośnie mi w ustach.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Colin.

– Nie... Ja chyba... Chyba nie... – Przyłożyłam dłoń do ust. – Przepraszam. – Przymknęłam powieki i odłożyłam jedzenie na talerz. – Nie czuję się najlepiej.

– Może powinnaś się położyć? – zasugerował Anthony.

Skinęłam głową, po czym wstałam, a on oczywiście ruszył za mną, i dzięki Bogu, bo przeszył mnie dość nagły i bolesny skurcz. Na tyle bolesny, że syknęłam i zachwiałam się na nogach, a narzeczony mnie przytrzymał, nie pozwalając, abym zrobiła krok w przód.

– Hope? – Anthony był zdezorientowany, gdy zamiast odpowiedzieć, zgięłam się w pół pod wpływem kolejnego skurczu. – Co ci jest? Bolało już wcześniej?

– Muszę się położyć.

– Oczywiście. – Wziął mnie na rękę, a kroki pozostałych rozbrzmiały w pomieszczeniu.

Matt od razu przyłożył dłoń do mojego czoła, a Colin pochylił się i zmarszczył brwi, badając mój grymas i niezdrowo czerwone policzki.

– Zapłodnił ją? – szepnął Colin do Matta, po czym rozeszło się echem plaśnięcie i jęk najmłodszego z braci. – Tylko pytam, Jezu.

– Możecie się zamknąć? – Anthony zmroził ich swoim tonem, a ja poczułam gorąco w dole brzucha, za który się złapałam w momencie, w którym ciepło osadziło się na mojej bieliźnie. – Lepiej? – zapytał, przyciskając swoje czoło do mojego.

Moje policzki zaczęły parzyć z zażenowania.

– Mogę zostać sama? Proszę – szepnęłam, modląc się, żeby więcej krwi nie pojawiło się przez najbliższą sekundę, ale mój organizm najwyraźniej nie miał w planach ze mną współpracować, bo stało się zupełnie inaczej.

– Nie, nie zostawię cię samej, gdy jesteś w takim stanie – odpowiedział.

– A we dwójkę? – Uniosłam mój zbolący wzrok na narzeczonego.

Chłopaki bez sprzeciwu ruszyli do kuchni, w pełni szanując moją decyzję. Anthony pogłaskał mój policzek i uklęknął obok mnie.

– Co się dzieje? – zapytał, łapiąc moją twarz w dłonie. – Hm? – mruknął, ponaglając mnie.

– Mam okres – przyznałam, a on odetchnął z ulgą.

– Okres? Strasznie dawno go nie miałaś, zapomniałem, że miewasz okresy. – Badał mnie uważnym spojrzeniem.

– Są nieregularne. To wszystko przez stres, z którym wiązało się moje życie przez długi czas.

– Wciąż się stresujesz? – zapytał.

– Mniej, ale to nie wraca do normy od razu. Potrzeba czasu.

– Och, rozumiem – szepnęła, otulając mnie ramionami. – Może poczekaś tu, a ja powiem chłopakom, żeby kupili jakieś tampony? Czego używasz? I tabletki? Zawsze okres tak boli? To u ciebie normalne? – wypytywał mnie.

– Tak, to się zdarza. Najgorzej bywało w liceum. – Westchnęłam. – Tak mi miło, że się o mnie martwisz.

– Tracimy kontakt z bazą dowodzenia. – Pstryknął mi palcami przed nosem. – Halo? Zostały tam jeszcze resztki zdrowego rozsądku?

– Anthony. – Ostudziłam jego zapał.

– Okej, okej to tampony? Czy jakieś inne coś? – zapytał, muskając ostrożnie mój policzek palcami.

– Mogą być tampony – zgodziłam się. – Masz telefon? Pokazałabym ci jakie.

– A jak się wkurzysz, to nie wrzucisz go do toalety? – zapytał, wyciągając urządzenie z kieszeni dresowych spodenek.

– Och, już nie przesadzaj. – Wywróciłam teatralnie oczyma, a jego wyraz twarzy sugerował, że naprawdę się tego obawiał.

Po odblokowaniu telefonu i zorientowaniu się, że na tapecie jest moja twarz, zdecydowanie się rozchmurzyłam i odnalazłam w przeglądarce interesujący mnie przedmiot.

– Colin! – krzyknęła. – Wysłałem ci zdjęcie tamponów, jedź po nie!

– Za nic w życiu! – odkrzyknęła.

– Colin! – upomniał go.

– Nie ma opcji!

– Ja pojedę! – krzyknął poirytowany Matthew.

Siedziałam i patrzyłam na Anthony'ego, jak wysyła zdjęcie tamponów do Matta i znów zrobiło mi się dziwnie miło.

– Dlaczego płaczesz? – zapytał Anthony po zlustrowaniu mojej twarzy.

– Nie mam pojęcia. – Wypuściłam z ust drżący szloch.

Mężczyzna mocno mnie przytulił.

Siedziałam pod kocem na kanapie w salonie i z książką w dłoni. Miałam na sobie piżamowy zestaw Anthony'ego, a on pracował w swoim biurze na parterze, przez co nieustannie musiałam mierzyć się z uważnymi spojrzeniami mężczyzn przewijających się przez pomieszczenie.

Gdy siedział ze mną Colin albo Matt, to ci wszyscy obcy nie gapili się na mnie aż tak, ale każdy z mężczyzn miał swoje obowiązki i zobowiązania, a ja nie mogłam odciągać ich od pracy.

Moją uwagę od książki odciągnęły wibracje telefonu. Wsunęłam zakładkę pomiędzy strony i sięgnęłam po telefon, z uśmiechem odczytując nazwę kontaktu pod połączeniem z FaceTime.

Zakładałam, że tata dzwonił pokazać mi swojego burgera z szarpaną wołowiną, którego mu zamówiłam do pracy, dokonując płatności online.

Odebrałam bezzwłocznie, przeciągając palcami po włosach, aby lekko uprzętnąć te wystające z koka na czubku mojej głowy.

– Cześć. – Uśmiechnął się do mnie.

Miał na sobie mundur i z tego co widziałam, to siedział w swoim biurze na posterunku, czyli mój plan z prezentem pewnie się powiódł.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się.

– Co robisz? Gdzie jesteś? – zapytał, ogarniając wzrokiem pomieszczenie za mną.

– U Anthony’ego – przyznałam. – Mam okres i czytam sobie, a on pracuje. – Pokazałam tacie książkę, odchylając aparat i przy okazji zaznajomiłam mężczyznę z wnętrzem salonu. – Jutro wrócę na zajęcia i do pracy, ale dziś wzięłam jeszcze urlop – tłumaczyłam mu.

– To dobrze. – Posłał mi uśmiech. – Bardzo ładnie wyglądasz w tej fryzurze – komplementował mnie. – Jadłś zupę z pomidorów? – zapytał, gdy ja położyłam się, wtulając policzek w poduszkę i pociągnęłam nosem, czując łyzy pod powiekami.

– Jeszcze nie, nie czuję się najlepiej od rana – przyznałam. – Od zawsze kiedy mam okres, bardzo źle się czuję. Wszystko mnie boli, a kiedyś nawet zdarzały mi się omdlenia.

– Nie wiedziałem o tym. – Podrapał tył swojej głowy. – Płaczesz? Coś się stało? – dopytał, gdy łyzy spłynęły po mojej twarzy, a usta zadrżały.

– Wszystko dobrze, Anthony twierdzi, że jestem rozchwiana emocjonalnie i chyba ma rację. – Wzruszyłam ramionami, odganiając łyzy kilkoma mrugnięciami.

– Och, to ten okres, tak? – Skinęłam głową. – Dziękuję za drugie śniadanie, zaskoczyłaś mnie. Bardzo mi smakowało i wszyscy koledzy w pracy mi zazdrościli. – Wyszczrzył się, zmieniając temat. – Może przyjechałabyś do nas na weekend? Zrobilibyśmy razem kolację? Opłaciłbym ci transport i tego kryminalistę też możesz wziąć, jeśli chcesz. – Zaśmiałam się na jego ostatnie słowa.

– Muszę zobaczyć najpierw grafik w pracy.

– Och, no tak – przytaknął mi. – Jeżeli nie na ten, to może kolejny? Po prostu przyjedź, jak będziesz mieć czas. – Próbował mnie zachęcić.

– W porządku – zgodziłam się, opanowując wzruszenie.

– Z kim rozmawiasz? – Anthony mnie zaskoczył, pojawiając się znikąd i przechylił się przez kanapę, całując moje usta.

– Z tatą – odparłam, odchrząkując zarumieniona.

– Cześć, teściu! – krzyknął, idąc w kierunku kuchni.

– Cześć, kanalio! – odpowiedział mój tata, na co obydwójce się zaśmiali. – Dobrze, córcia, muszę wracać do pracy. Tak chciałem tylko sprawdzić, co u ciebie.

– Zadzwonisz jeszcze? – zapytałam

– Tak, oczywiście – przytaknął. – To pa.

– Pa.

– Kocham cię – powiedział, na co się uśmiechnęłam, przesyłając mu buziaka.

Zakończyłam połączenie, wracając do książki. Anthony przyniósł mi coś do picia, pocałował mnie w czoło, po czym wrócił do swoich obowiązków.

Później wszyscy wrócili do domu i spędziliśmy razem trochę czasu przed telewizorem, do momentu, aż mój telefon zawibrował. Otrzymałam jakieś powiadomienie z banku.

Weszłam na swoje konto w aplikacji i przygryzłam wargi na widok tytułu przelewu.

Na czekoladę dla córeczki, tata.

Wtuliłam się mocniej w bok Anthony'ego, po czym szepnęłam mu do ucha, że idę po coś słodkiego. Cmoknął mnie delikatnie w skroń, odpowiadając mi skinieniem głowy.

Ruszyłam swobodnym krokiem, zostawiając otwarte drzwi kuchenne. Zajrzałam do górnej szafki, następnie do drugiej i trzeciej, ale w żadnej nie znalazłam słodyczy. Sprawdziłam też wszystkie szafki na dole i na meblach, ale nigdzie nie było słodkości.

Poczułam łzy pod powiekami i opadłam na pośladki, opierając się plecami o szafki. Po prostu się rozpłakałam, ponieważ nie mogłam znaleźć czekolady. Chociaż raczej nazwałabym to rykiem rozpaczy.

Zalewałam się łzami tak mocno, że zaalarmowałam tym całą trójkę braci.

– Hope? – Anthony złapał moje policzki i zaczął przecierać je swoimi palcami, na co rozpłakałam się jeszcze mocniej.

– Uderzyłaś się? – zapytał mnie Colin, chodząc po kuchni w tę i z powrotem.

– Hope, patrz na mnie – mówił Anthony.

– Może spadła? Spadłaś skądś? Zrobiłaś sobie krzywdę? – zgadywał Matt.

– Boli cię brzuch? Chcesz termofor? – Colin pstrykał palcami.

– Co się stało? Hope, cholera, proszę cię! – Anthony w wyrazie desperacji uniósł na mnie swój głos.

Zaczęłam kaszleć z tego płaczu, a Anthony przytulił mnie do siebie i uspokajał, głaszcząc po plecach.

– Bo... – wydukałam.

– No co? – Colin pochylił się do mnie, oczekując odpowiedzi na zadane pytanie.

– Nie mogę znaleźć czekolady.

– Chryste! – Matt złapał się za serce.

– No przecież ona nas wykończy w te parę dni. – Colin machnął ręką i skierował się do salonu. Anthony wybuchł śmiechem i pocałował mnie w czoło.

– Kupię ci czekoladę – zapewnił rozbawiony.

– Naprawdę? – zapytałam, odganiając łzy. – Teraz?

– Tak, za chwilę pojedę do sklepu i kupię wszystkie smaki, jakie znajdę.

Przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam, a on śmiał się w moje usta.

– A zrobimy sobie to spa, które obiecał mi Matthew? – Uniosłam brew.

– Przyznam, że boję się odmówić. – Zaśmiał się, pomagając mi wstać.

Matthew ruszył do salonu, a my za nim. Colin już grzał swoje miejsce na kanapie i patrzył na mnie rozbawiony.

Zostałam z chłopakami, gdy Anthony pojechał po słodycze i maseczki do sklepu. Zapobiegawczo kupił też przekąski: słone, kwaśne i słodko-słone.

Potem zrobiłam Colinowi kitkę na czubku głowy, aby jego włosy nie ubrudziły się od maseczki. Włosy Matta podpięłam spinką z kokardką, a Anthony pozwolił mi na warkoczyk, bo jego *undercut*, właśnie do tego nie nadawał.

Siedzieliśmy z maseczkami nawilżającymi z brokatem i oglądaliśmy *Zakochanego Kundla*.

TANIE DZIWKI



Anthony

Przesunąłem dłonią po materacu, chcąc przyciągnąć Hope do siebie.

Wierciła się całą noc, więc nie byłem zdziwiony, że nie mogłem jej odnaleźć.

Miniona noc nie należała do łatwych. Hope poprosiła mnie o masaż brzucha, co z przyjemnością zrobiłem. Potem spała z podkulonymi nogami, a ja pilnowałem, czy na pewno była przykryta.

Nad ranem czuła się już lepiej i nie było w tym absolutnie nic dziwnego, gdyż w nocy wzięła trzy tabletki przeciwbólowe.

Usiadłem, by zobaczyć, gdzie jest Hope i byłem zaskoczony, gdy okazało się, że po prostu nie ma jej w łóżku.

Zgarnąłem z szafki nocnej swój zegarek i zmrużyłem powieki, widząc, że jest siódma rano. Powinienem być już w drodze do biura.

Byłem przekonany, że Hope albo zjada swoje śniadanie, albo odpoczywa w salonie. Nie wyobrażałem sobie, aby po tak okropnej nocy wybierała się na wykłady.

Szybko się ogarnąłem w łazience i założyłem świeży garnitur. Zegarek na skórzanym pasku zapiąłem na nadgarstku i schowałem telefon do kieszeni spodni.

Zszedłem na dół, rozglądając się za Hope, ale zobaczyłem tylko moich braci skupionych na dokumentach w swoich laptopach przy stole. Colin siedział w samych bokserkach i przykładał kubek do ust, a zapach jego orzechowej kawy roznosił się po całym domu. Matthew natomiast był gotowy do wyjścia – siedział już w garniturze i eleganckich butach, również delektując się poranną kawą. To oznaczało, że obaj byli już po śniadaniu.

– Młoda śpi? – zapytał Colin, uśmiechając się zawadiacko.

– Nie, myślałem, że jest z wami. – Zmarszczyłem brwi, siadając przy stole.

– Zgubiłeś ją? – zapytał Matthew.

– Co? Nie. Jak można zgubić kobietę? – Zabrałem Colinowi kubek sprzed nosa, po czym upiłem łyk kawy.

– Ej! – oburzył się, zakładając ręce na piersi.

– To gdzie jest? – Matt nie odpuszczał.

– Za chwilę do niej zadzwonię i się dowiem. – Ze zmarszczonymi brwiami wyciągnąłem telefon z kieszeni spodni, po czym bezzwłocznie wybrałem jej numer i przyłożyłem telefon do ucha.

– Tak? – Usłyszałem jej szybki oddech, jakby właśnie skończyła biec.

– Hope, gdzie jesteś? Czemu nie ma cię w domu?

– Za chwilę zaczynam wykłady – powiedziała. – Jestem pod uczelnią.

– A kto cię tam zawiózł? – zapytałem, pocierając brew kciukiem przewidziawszy odpowiedź.

– Och, przeszłam się – wydukała. – Nie chciałam cię budzić, zwłaszcza po tym jak całą noc się mną zajmowałeś. – Zaśmiała się nerwowo po usłyszeniu mojego westchnięcia.

– Przeszłaś pół miasta na piechotę? – zapytałem, odsuwając od siebie kubek z kawą, moje ciśnienie zostało wystarczająco podniesione. – Hope... – mruknąłem tak, aby zrozumiała jak bardzo byłem niezadowolony z zaistniałej sytuacji.

– Ja ciebie też, papatki! – Cmoknęła do słuchawki i zakończyła połączenie, zostawiając mnie w otępieniu.

Odłożyłem telefon na stół i ukryłem twarz w dłoniach.

– One wszystkie zawsze muszą robić na przekór, co? – zapytał Colin.

– Taka ich natura – odpowiedział mu Matthew, wracając wzrokiem do laptopa. – Świat stanąłby na głowie, gdyby mężczyźni siwieli ze starości, a nie przez kobiety.

– Jedziecie do biura? – zapytałem, zmieniając temat.

– Tak – odpowiedzieli mi zgodnie.

– Colin, masz nowego informatyka do przeszkolenia, wiesz? Sprawdziłeś maila? Poprosiłem, żeby wysłali ci dwa dla pewności. – Matthew się zaśmiał na moją ofensywną postawę. – A potem masz dwa spotkania w biurze. Przygotowałeś się? – dopytywałem.

– Dostałem cztery przypomnienia i wiem o spotkaniach – mruknął, uśmiechając się.

– Matt, mam nadzieję, że będziesz na spotkaniu o trzeciej. – Spojrzeliśmy na siebie.

– A o czym będą gadać? – zapytał mnie, przesuwając wzrokiem po ekranie laptopa.

– To przygotowanie planu biznesowego przed podpisaniem kontraktu z nowym dużym klientem, który ma przyjechać na negocjacje pod koniec tygodnia – wyjaśniłem.

– Przyjdę – potwierdził. – Colin, ogarnij się, będziemy wychodzić. A i Aaron pytał mnie, co robimy z chłopakami. – Matthew przeciągnął się na krześle.

– Mogą wrócić.

– Wszyscy? – zdziwił się Colin.

– Wszyscy. – Wzruszyłem ramionami. – Zlecę komuś otworzenie całego prawego skrzydła i wrócą, jak gdyby nigdy nic. Hope będzie ostrożna, a my będziemy jej pilnować – dodałem.

– A jak sprawy z Willem? Sergio się odzywał? – zapytał Matthew.

– Albo North? – dopowiedział Colin.

– Zajmowali się interesem pod moją ostatnią nieobecność, wszystko szło gładko i mam z nimi nieustanny kontakt – przyznałem.

– Też się znów wprowadzą? – Matthew uniósł pytająco brew.

– Nie. – Niemal się wzdrygnąłem. – Oni mogliby mieć zły wpływ na jej samopoczucie.

– Oni mają zły wpływ na samopoczucie wszystkich – skwitował Colin, ruszając w kierunku swojej sypialni.

Niedługo później zvarci i gotowi ruszyliśmy do garażu.

Każdy z nas zajął miejsce w swoim aucie, ponieważ mieliśmy w ciągu dnia różne zobowiązania i wracaliśmy do domu o różnych godzinach. Ja wyjechałem z garażu jako pierwszy i od razu skierowałem się na drogę przez otwartą automatycznie bramę. Po spojrzeniu w lusterko wsteczne, uśmiechnąłem się na widok sportowego auta Colina. On jako jedyny z nas był fanem tego typu samochodów do codziennej jazdy. Ja i Matthew woleliśmy większe bryły. Dojechaliśmy do wyjazdu z ulicy na główną drogę, co równało się z koniecznością przyhamowania.

Zmarszczyłem brwi, gdy pomimo dociśnięcia pedału, moje auto nie zwolniło. Gwałtownie wyjechałem na główną drogę, orientując się, że nie miałem cholernych hamulców. Ręczny również nie reagował. Usiłowałem zdusić silnik, ale stres, który mnie ogarnął, odebrał mi logiczne

myślenie. Wszystko wokół mnie niepokojąco przyspieszyło, a pot skroplił się na każdym centymetrze mojego ciała. Zanim zdążyłem przeanalizować sytuację, przejechałem kolejne mile. Z trudem przyszło mi rozluźnić zaciśnięte na kierownicy palce, a ich drzenie niemożliwie mnie blokowało. Wyciągnąłem ze schowka krótkofalówkę i po głębokim oddechu wcisnąłem na niej odpowiedni przycisk, bo bracia nie mogli domyślić się, jak spanikowany byłem.

Wszystko wprawiało mnie coraz większą panikę, zaczynając od planu, który wpadł do mojej głowy.

– Nie mam hamulców, Matt, zajedziesz mi drogę. Zrób to tak, żeby ci się, do cholery, nic nie stało, czy to jasne? – powiedziałem, zachowując spokój, chociaż serce o mało co nie wyskoczyło mi z piersi.

Tak bardzo się cieszyłem, że Hope nie jechała ze mną. Gdyby była w aucie, mogłaby stać się jej krzywda, a ja bałbym się dużo bardziej.

W lusterku wstecznym zobaczyłem, jak mój brat wziął się do roboty, wyprzedzając mnie. Znacząco przyspieszył i zatrzymał auto w poprzek drogi, od razu z niego wysiadając. Spojrzałem na licznik i przełknąłem ślinę, z ulgą rejestrując, że jechałem jedyne pięćdziesiąt mil na godzinę.

Odpiąłem pas, a po policzeniu do trzech i mocnym zaciśnięciu powiek, maksymalnie skręciłem kierownicą, aby oba samochody zjechały na zalesione pobocze. Otworzyłem drzwi, wyskakując z auta na pustą drogę. Zderzenie z asfaltem wyrwało ze mnie głośny jęk bólu, który został stłumiony przed odgłos zderzających się aut. Przetoczyłem się po drodze, objijając od niej jak piłka. Jedynym co chroniłem to głowa, do której ciasno przycisnąłem rękę, a podbródek przyciągnąłem do piersi.

Matthew szybko do mnie podbiegł, gdy moje ciało się zatrzymało, i padł przy mnie na kolana. Usłyszałem, że Colin do nas biegnie.

– Co się stało, do cholery!?! – krzyknął spanikowany Colin, gdy Matthew przyglądał się moim ranom na dłoniach i przetartym na łokciu garniturze.

– Ktoś mi przeciął hamulce – wysapałem, siadając.

– Kto miał dostęp do garażu? – zapytał Matthew.

– Wszyscy pracownicy, w bazie danych jest skan każdego palca, bez tego nikt z zewnątrz nie wejdzie. – Krzywiłem się przy mówieniu.

Colin ukrył twarz w dłoniach w wyrazie frustracji, po czym spojrzał w kierunku mojego auta, którego maska była wbita w bok samochodu Matta. Oba były na poboczu i tworzyły złudny wizerunek nieszczęśliwego wypadku.

– Możesz oddychać normalnie? – zapytał mnie Matthew. – Nie masz złamań? – Przykładał dłonie do mojej klatki piersiowej po ściągnięciu przeze mnie marynarki.

– Jest okej.

– Okej?! – wrzasnął na mnie Colin. – Mogłeś zginąć! Nic nie jest okej! – krzyczał na mnie drżącym głosem. – A gdyby ona była w aucie? Nie wyskoczyłaby tak jak ty! Nie jest przeszkolona! – Chodził po drodze, machając rękami.

– Colin – upomniałem go.

– Nie Colinuj mi tu! – Wyrzucił przed siebie dłoń, wskazując na mnie palcem. Jego pierś unosiła się i opadała w szalonym tempie. – Jak dasz się zabić, to się na ciebie śmiertelnie obrażę! – groził mi, poprawiając swój garnitur. Zaśmiałem się, na co on niemalże tupnął nogą. – Jesteś jak ojciec, do cholery! Czemu tego nie rozumiesz? Czemu nie możesz na siebie uważać?

Chciałem mu powiedzieć, że zawsze będę przy nim i nie pozwolę, aby został sam. Wiedziałem, że potrzebował nas obojga. Mnie i Matta. Kochał nas i panikował zawsze, gdy działo się coś, co

zbliżyło któregoś z nas do śmierci. Chciałem mu powiedzieć, że i ja go kocham, i że nie powinien nigdy wątpić ani w moje słowa, ani w moją obecność. Jednak nie odważyłem się powiedzieć żadnej z tych rzeczy.

– Nie zachowuj się jak dziecko, nic mi nie jest – powiedziałem, podnosząc się. Powinienem dostać Oscara za udawanie w pełni sprawnego, bo dawno nic mnie tak nie bolało, a jednak udało mi się nie skrzywić.

– Ale jesteś zagrożony – skwitował Matthew. – Nie możesz tak lekceważyć sytuacji. Potrzebujemy cię.

– Nic mi nie będzie.

– Ty cholerny ignorancie! – krzyknął na mnie Colin. – Jeśli będziesz taki nieostrożny, to skończysz w piachu, a wiesz, co się wtedy stanie? – Złożył zwycięsko dłonie na piersi, a przez jego oczy przemknął nikiemny blask zmieniający całą atmosferę wokół.

– Colin...

– Hope zostanie singielką. – Przesunął językiem po górnych zębach w ostentacyjny sposób, a Matthew się zaśmiał, podłapując jego grę.

– Szkoda by było, gdyby taka śliczna dziewczyna miała zostać osamotniona. Potrzebowałyby ramienia, w które mogłaby się wypłakać. – Matthew puścił do mnie oko, świadomy, jak bardzo mnie denerwuje. – Może nawet więcej niż jednego.

– Dobrze, że mam dwa ramiona, które potrafią pocieszyć takie małe załamane dziewczynki. – Colin uśmiechnął się przebiegle.

– Mój język również potrafi pocieszyć. – Matt mrugnął do mnie, oblizując koniuszki swoich palców, jakby skończył jeść coś pysznego.

– Matthew, tylko na tyle cię stać? Ja mam coś jeszcze na pocieszenie. – Colin spojrział w dół na swoje krocze, gdy nerwowym krokiem ruszyłem w jego stronę.

Pozwolił się złapać za poły marynarki i, wyszczerzony jak dziecko, spoglądał prosto w moje oczy, gdy poderwałem go do góry jak szmacianą lalkę, nagle zapomniawszy o całym bólu.

– Nawet sobie nie wyobrażaj takich rzeczy – wycodziłem przez zęby.

– To zacznij na siebie uważać, żebym nie pokusił się do sprawdzenia, co ukrywa pod tymi swoimi koronkowymi majtkami. Wolałbyś, żeby nie przyszło mi jej pocieszać. – Nie bał się mnie.

Wiedział, że nic mu nie zrobię, a swój cel osiągnął.

Odstawiłem go na ziemię i od razu dołączył do nas Matthew, który na chwilę się oddalił, aby zadzwonić po chłopców, którzy mieli za zadanie uprzątnąć dwa auta z pobocza.

Po zgarnięciu z rozbitych samochodów wszystkich niezbędnych rzeczy wsiedliśmy do auta Colina. Zawiózł nas prosto do znajomego, który sprzedał nam od ręki dwa nowe samochody, przyjmując za nie przelew na konto.

Moja sekretarka dostała zlecenie kupna dla mnie nowego garnituru, który czekał na mnie w biurze. Przebrałem się w swojej prywatnej łazience, ogarniając kłębiące się w głowie myśli.

Od ostatniej próby zabicia mnie w szpitalu było względnie cicho. Nie działo się nic, co wymagałoby ode mnie zwiększenia ostrożności czy kolejnych przesłuchań w środowisku. Mój napastnik doskonale zdawał sobie sprawę, że odpuściłem i zaatakował, gdy poczułem się bezpieczny. Jednak było to tylko złudne wrażenie.

Moja nieostrożność mogła doprowadzić do tragedii i śmierci niewinnych osób.

Przegadałem sprawę z Willem, który zobowiązał się do ogarnięcia reszty moich aut i przydzielenia kogoś, kto będzie za nie odpowiedzialny. North został zaangażowany w badanie wody, której używamy w domu, a Sergio przyszedł do mnie do biura jako oficjalny wspólnik.

Razem omówiliśmy kwestie związane z moim wypadkiem, a także środki bezpieczeństwa, które należy podjąć dla dobra mojego i moich bliskich.

Każdy z nich dostał ode mnie jedno zadanie i konkretnych ludzi do egzekwowania danych spraw. Jeżeli coś nie zostałoby dopilnowane, to miałbym podejrzanego, a to pozwoliłoby mi na rozpoczęcie przesłuchań wśród moich ludzi. Wolałbym nie być w ich skórze, gdyby cokolwiek stało się mnie lub moim bliskim. Jednak gdyby coś stało się Hope, to nawet sam diabeł nie chciałby być na ich miejscu.

Potem, jak gdyby nigdy nic, wypłem poranną kawę przyniesioną przez sekretarkę w zbyt wyzywającej sukience, i napisałem do Hope z pytaniem o wspólny lunch na terenie jej uczelni. Ucieszyłem się, gdy odpisała mi twierdząco, podając lukę pomiędzy wykładami, do której musiałem się dostosować.

Wyszedłem z biura, informując o tym braci i zanim włączyłem się do ruchu, sprawdziłem wielokrotnie światła i hamulce. Wyruszyłem w drogę, przeglądając w międzyczasie knajpki na terenie kampusu i zaskoczył mnie fakt, jak różnorodna była tam oferta lunchowa.

Podczas moich studiów jedynym, co dało się zjeść w obrębie uczelni, były frytki i burgery.

Zaparkowałem pod budynkiem, w którym miała ostatni wykład przed naszą mini randką.

Wysiadłem z auta, wychwytyjąc ciekawskie spojrzenia studentek siedzących na ławce przed kampusem. Oparłem się o bok mercedesa i założyłem ręce na piersi, powodując, że garnitur dokładniej przyległ to moich naprężonych mięśni. Dziewczyny szeptały między sobą, spoglądając w moim kierunku, a jedna nawet odważyła się zalotnie pomachać. Odwróciłem od niej wzrok, aby nie przychodziły jej do głowy kolejne głupoty, ani tym bardziej podchodzenie do mnie. Żadna z nich nie miała szans w porównaniu z moją niesamowitą kobietą. Byłem pewien, że żadna z nich nie poszłaby za mną do celi. Poza tym wszystkie wciągały brzuchy, a tego nie lubiłem.

Wykorzystując wolną chwilę, napisałem do mojego teścia wiadomość, przypominając mu – tak jak się umawialiśmy – o Hope. Robiłem to codziennie od momentu powrotu do domu, ponieważ moja ukochana strasznie się cieszyła, gdy do niej pisał. On też był zadowolony, bo w końcu miał z nią w miarę normalną relację.

Skupiłem swoje spojrzenie na zegarku, a gdy znów uniosłem głowę, zobaczyłem swoją ślicznotkę. Miała włosy spięte w niechlujnego koka na czubku głowy, a pojedyncze pasma opadały jej na twarz. Założyła stare trampki, czarne przyległe dresy, które jej kiedyś kupiłem, oraz luźną bluzę z logo liceum. Na ramieniu miała materiałową torbę, która przyprawiłaby Matta o zawal. Wyszczrzyła się do mnie i przyspieszyła kroku, a ja wyszedłem jej naprzeciw.

Złapała mnie za krawat i przyciągnęła do siebie z szerokim uśmiechem na ustach. Mocno ją pocałowałem i byłoby idealnie, gdyby nie ten zapach, przez który zmarszczyłem brwi.

– Tęskniłeś? – zapytała.

– Tęskniłem i wciąż tęsknię, bo nie trzymam w dłoniach swojej kobiety, tylko studentkę śmierdzącą perfumami obcego faceta. – Zesztywniała w moim uścisku. – Dlaczego ten zapach jest tak intensywny? – dopytywałem, patrząc w jej oczy. Po chwili spojrzałem w dół i zobaczyłem, że moja narzeczona się czerwieni.

– To tylko ta bluza. Było mi zimno i chłopak z... – Usiłowała wytłumaczyć.

– Ściągnij to, Ptaszynko – rozkazałem.

– Chyba nie jesteś zazdrosny o taką głupotę, prawda? To było miłe z jego strony. – Złożyła ręce na piersi.

– Jestem zazdrosny, bo za moich czasów swoje bluzy dawało się dziewczynie, z którą chciało się przespać, albo już się to zrobiło. Nie wiem, co w twoich czasach poszło nie tak. – Skrzywiłem

się.

– Anthony... – Zaczęła robić te swoje sarnie oczy, do których miałem słabość.

– Zawsze możesz pokazać mi paluszkami tego przyjemniaczka. – Uniosłem wymownie brew. –

Wtedy sam oddam mu tę szmatkę.

– Chyba przesadzasz – oburzyła się.

– Ściągnij to, zanim ja to zrobię i wyrzucę tę bluzę do kosza na śmieci. Jestem zazdrośnikiem, niestety taka jest moja natura, nic na to nie poradzę. Nie będziesz śmierdziała innym facetem, to niedopuszczalne – tłumaczyłem, mimowolnie sobie uświadamiając, że moje zachowanie nie wynikało z sytuacji, a z tego, co wydarzyło się rano. Wciąż byłem nieco roztrzęsiony i usiłowałem to z siebie wyrzucić, zajmując myśli jakąś bezsensowną kłótnią. Zachowałem się źle, bo mogłem załatwić to inaczej. – Hope... – Usiłowałem załagodzić sytuację.

– Mówisz tak, jakbym cię zdradziła. – Pociągnęła nosem, używając oskarżycielskiego tonu. – Po prostu było mi zimno. – Opuściła ręce wzdłuż ciała zupełnie zrezygnowana.

– Nie, nie, nie. – Złapałem ją za oba policzki. – Tylko mi tu nie płacz. – Westchnąłem, przysmykając cierpliwie powieki. – Przepraszam, nie powinienem był odzywać się do ciebie w taki sposób. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Mam swoje ciuchy w aucie, dam ci moją bluzę. Jest dużo cieplejsza i nie śmierdzi... Nie śmierdzi jakimś obcym. – Skrzywiła się i zrezygnowana zaczęła się rozbierać, uważając na swoją fryzurkę.

– Jesteś okropny – zarzuciła mi, przyjmując ode mnie ubranie w identycznym kolorze co jej dresy, z niewielkim logo na piersi. Tę drugą upchała do torby, aby, jak mi się wydawało, oddać ją właścicielowi.

– Być może. – Wzruszyłem ramionami. – Co nie zmienia faktu, że zdecydowanie nie lubię, kiedy zakładasz ciuchy innego gościa. – Puściłem do niej oko, na które zareagowała litościwym spojrzeniem. – Wiesz, że wystarczyłby jeden telefon, a przywiózłbym ci bluzę w ciągu kilku minut.

– Na pewno. – Wydawała się rozdrażniona. – To co, jedziemy na ten lunch? – Złapałem ją za dłoń i zaprosiłem do auta.

Obszedłem je dookoła i zająłem swoje miejsce za kierownicą, gdy ona już zapinała pasy.

– Pachnie jak nowe – zauważyła, zaciągając się zapachem skórzanej tapicerki.

– Jest nowe. – Uśmiechnąłem się do niej. – Dziś rano mój znajomy przedstawił mi ciekawą ofertę, a i tak miałem wymienić tamto auto na coś nowszego. Nie mogłem odmówić przy tak korzystnej cenie. – Kłamstwo lekko uchodziło z moich ust.

– Co ci się stało w palce? – zapytała, spoglądając na moje poranione kostki, gdy zatrzymałem się pod niewielkim przeszklonym budynkiem.

– Rano byłem na treningu, uderzałem w worek. – Nie podobało mi się kolejne kłamstwo, które przyszło mi łatwiej niż poprzednie. – Mamy siłownię w domu, wiedziałaś? – zapytałem, łapiąc jej palce i cmokając delikatnie kobiece kostki.

– Nie, ale nie rób tego więcej bez rękawic, zgoda?

– Obiecuję. – Cmoknąłem jej słodkie wargi.

– Słyszałaś, że zaginął chłopak z mojej uczelni? – zapytała, kopiąc pode mną kolejny dołek. – Ten sam, który sprzedawał nam marihuanę i bał się ciebie. – Uniosła karcąco brew, idąc obok mnie.

– Nie przypominam sobie, aby się mnie bał – kontynuowałem jej grę. – Ale skoro handlował czymś takim, mógł narazić się na kłopoty. Być może sprzedawał swoje produkty, wmawiając klientom, że pochodzą od jego pracodawcy? Z takimi ludźmi się nie zadziera, to bardzo nierozsądne – pouczałem ją.

– Ciekawe.
– Tak, to bardzo interesujący temat – zgodziłem się.
– Myślisz, że się znajdzie?
– Kto? – Udawałem, że nie wiem, o co chodzi.
– No wiesz, ten niewinny chłopak, który nie zrobił nikomu niczego złego, poza pracą dla niedobrych ludzi, którzy lubią sprawiać, że ktoś znika – zaćwierkała złośliwie. – Chciałabym, żeby się znalazł. – Spojrzała na mnie, oczekując konkretnej odpowiedzi z mojej strony.
– Z zaginionymi bywa tak, że rzadko kiedy się odnajdują, Ptaszynko, ale musimy być dobrej myśli.

Kręciła zniesmaczona głową.

– A myślisz, że ten konkretny zaginiony się znajdzie?
– Mam nadzieję, że tak, ale niestety szanse są bardzo małe – skwitowałem.
– A może sam wróci?
– A co, jeśli nie żyje? Wtedy raczej nie da rady wrócić. – Wzruszyłem ramionami, wyłapując jej zaszokowane spojrzenie. – Wiesz, Hope, tak właśnie kończą oszuści, a jeśli pracuje się w takim zawodzie, jaki on sobie wybrał, to stoi pomiędzy uczciwością a kulką. Nie ma innych alternatyw.
– Nie mów tak, byliśmy w tym samym wieku – szepnęła przerażona. – A co, jeśli to byłabym ja? Jeślibym zaginęła? – zapytała.

– Znalazłbym cię tego samego dnia. Zajrzałbym pod każdy kamień.
– A co, jeśli to ja byłabym oszustem? – zapytała, wpatrując się tępo w chodnik.
– Ty jesteś mądra i nie przyszłoby ci do głowy oszustwo. Jesteś na to zbyt lojalna. – Cmoknąłem czubek jej głowy.
– A co, jeśli jednak? – Upierała się przy swoim. – Też bym zaginęła? – Spojrzała w moje oczy.
– Nie, chyba że liczymy przepadnięcie w mojej sypialni, bo gdybyś mnie oszukała, to prawdopodobnie dałbym ci szlaban. – Parsknęła pod nosem, ignorując moje ostrzeżenie, więc zatrzymałem się i nachyliłem do jej ucha, aby szepnąć coś, od czego stałaby się rumiana i postanowi zakończyć niewygodny temat. – Hope?

– Tak? – Również szepnęła.
– Jeśli mnie oszukasz, to faktycznie zaginiesz. A najgorsze jest w tym to, że tylko ja będę wiedział, gdzie cię znaleźć. – Przygryzłem płatek jej ucha i musnąłem go czubkiem nosa, wieńcząc ten gest delikatnym pocałunkiem. – Obiecuję.

Tak jak się spodziewałem, jej błękitne oczy błysnęły niewinnością, po wyłapaniu kontekstu tych słów. Spojrzała na swoje buty, a jej policzki stały się czerwone.

– Anthony... – mruknęła speszona.

Poprowadziłem ją w kierunku przeszklonego budynku przyozdobionego zielonymi roślinami. Zajęliśmy jeden z wielu białych stolików i przeglądaliśmy karty dań.

Hope zdecydowała się na wytrawnego gofra z twarogiem, rukolą, pomidorkami i syropem klonowym, do tego wzięła kawę mrożoną z syropem karmelowym pod pretekstem zachcianki okresowej. Ja zamówiłem grzanki z jajecznicą, szynką parmeńską i tartym serem oraz czarną kawę.

To było jedno z tych miejsc, gdzie zamówienie składało się przy ladzie i samodzielnie się je odbierało. Tym razem okazało się to czymś dobrym, bo dzięki temu zauważyłem ulotkę o zajęciach tanecznych dla kobiet. Bez zastanowienia zgarnąłem pstrokaty kawałek papieru razem z naszym zamówieniem i skierowałem się do stolika.

– Zobacz. – Podałem kartkę Hope, gdy wbijała widelec w gofra.

– Hm? – Zmarszczyła brwi, wkładając do ust pierwszy kęs. – Och. – Otarła wargę, czytając treść ulotki.

– Kiedyś chodziłaś na takie, pamiętasz, jak mi o tym opowiadałaś? – zapytałem, biorąc łyk kawy.

– Tak, ale to było dawno temu, i nie wiem, czy miałabym teraz na to czas. Po zajęciach chodzę do pracy, szef do mnie dzwonił i potwierdził grafik na ten tydzień. – Wzruszyła ramionami, spoglądając na mnie znad ulotki. – Nie miałabym gdzie wcisnąć dodatkowych zajęć. – Skrzywiła się, a ja mimo wszystko pragnąłem ją na to namówić.

Hope nieustannie chodziła po domu tanecznym krokiem. Utrzymywała w tym niesamowitą lekkość i płynność, jakby była do tego stworzona. Niesamowicie się ją obserwowało, gdy kręciła biodrami w takt muzyki podczas robienia posiłków. Szybko domyśliłem się, jak bardzo to uwielbiała, a co za tym idzie – chciałem, żeby mogła kręcić swoimi kształtnymi biodrami częściej i w grupie osób, które również to uwielbiały. Mogłaby wtedy się otworzyć na nowe znajomości i poznać jakąś dziewczynę, której ja bym nie lubił, oskarżając ją o mieszanie się w nasz związek.

Taka była kolej rzeczy, więc nawet nie liczyłem, że będzie inaczej, ale chciałem mieć pewność, że przez cały dzień na uczelni będzie miała się do kogo odezwać, i najlepiej, żeby nie był to chłopak proponujący jej swoje ubranie.

Zdziwiłem się wzmianką o szefie, ale cieszyłem się, że Fin nie potrzebował moich upomnień, tylko od razu zaprosił ją na wieczorną zmianę w starym miejscu pracy, a że ja jej niejako płaciłem, to mogłem dostosować jej grafik w pracy tak, aby mogła uczęszczać na kurs tańca.

W końcu miała płaconą regularną stawkę za miesiąc, niezależnie od ilości przepracowanych godzin.

– Porozmawiaj z nim, na pewno się zgodzi na dwie krótsze zmiany w tygodniu.

Uśmiechnęła się zadowolona na moją propozycję.

– Może masz rację, lubiłam to. – Pociągnęła łyk kawy przez słomkę. – Porozmawiam z nim, jeśli pojawi się na zmianie. – Wzięła do ust ostatni kęs jedzenia, pozostawiając pusty talerz.

Odwiozłem Hope na zajęcia, całując na pożegnanie i obiecałem odebrać ją z pracy. Po wszystkim wróciłem do biura, gdzie musiałem się przygotować do spotkań.

Wróciłem do domu późnym wieczorem. Wszyscy domownicy byli w domu, a chłopacy zadowoleni z czasu wolnego – pozwolili sobie na piwo i film.

Skontrolowałem pracowników przy bramie, którzy pilnowali wjazdu na podwórko i przekazałem im konkretne instrukcje dotyczące przepustek i gości wchodzących na teren posesji.

Osobiście zatrudniłem kolejnego chłopaka do pilnowania samochodów. Nie mogłem sobie pozwolić na ryzyko związane z powierzeniem tej roli jednej osobie, jednak wypowiedziane przeze mnie groźby powinny wszystko załatwić.

Pojechałem po Hope dziesięć minut przed zamknięciem cukierni i oczywiście jej tam nie było.

Na samą myśl o tym, gdzie się znajdowała, zakręciło mi się w głowie. Jednak musiałem wziąć się w garść i jechać do tego obskurnego baru dla starych napaleńców, którzy płacili za oglądanie jej piersi.

Co śmieszne, wydawało mi się, że mam na ten widok wyłączność, szkoda, że ona uważała inaczej.

Byłem pewien, że od tego wieczoru nie będzie miała wątpliwości.

Nie chodziło mi tylko o strój, ponieważ nie miałbym nic przeciwko, gdyby ubrała się tak do klubu, gdzie panuje podobny dress code. Jednak nigdy nie pozwolę, żeby moja piękna, mądra i

zaradna kobieta, sprzedawała ten widok za parę dolarów. Wiedziałem, że po moim cholernym trupie pozwolę, aby posługiwała się swoim ciałem do zarobku, bo tak wartościowa kobieta nigdy nie powinna o tym pomyśleć. Nie potrafiłem zignorować takiego braku szacunku wobec niej, jakim obdarzali ją klienci tego baru. Nie potrafiłem znieść tego, że ona pozwalała się traktować w taki sposób.

Pierwszy raz poczułem niechęć do pracy polegającej na sprzedaży własnego ciała, ponieważ nie odpowiadało mi, że moja ukochana na tym zarabiała.

W żadnym innym wypadku nigdy mi to nie przeszkadzało. Nie zgrywałem bohatera obiecującego złote góry, tylko brałem to, za co zapłaciłem i wychodziłem.

Ale to nie mogła być ona. Nie wtedy, gdy rumieni się zawstydzona za każdym razem, gdy okazuję jej swoje pożądanie i nie wtedy, gdy jej oczy błyszczą tak niewinnie, prosząc o delikatność.

Przecież była moja, a ja przychyliłbym jej nieba na skinienie małego paluszka. Jej zdanie było kluczowe w naszych decyzjach. Żaden z moich pracowników nie odważyłby się spojrzeć na nią krzywo, bo miał świadomość, że wszystko mi powie. Mimo to nie potrafiłem pojąć, dlaczego chciała pracować w takim miejscu.

Wziąłem dwa głębsze wdechy, zanim przekroczyłem próg tamtej speluny, od razu kierując swój wzrok w kierunku baru. Do ostatniej chwili miałem nadzieję, że jej tu nie zobaczę, ale myliłem się. Była tu.

Miała na sobie różowy gorset wiązany z przodu. Włosy wciąż były spięte w kok, ale o tak później godzinie wydawał się bardziej niechlujny, sprawiając, że wyglądała na jeszcze bardziej roznegliżowaną. Miała odsłonięte ramiona i dekolt, a jej podkreślone piersi nie pozwalały oderwać od siebie uwagi. Wyglądała przepięknie, jak wyciągnięta z moich snów, ale w moich snach ubierała się tak do łóżka, a nie do pracy.

Zlustrowałem salę i uświadomiłem sobie, że to był cholerny koszmar.

Ruszyłem do baru, przykuwając jej uwagę. Uśmiechnęła się do mnie, jakby nie widziała problemu w tej sytuacji. Wychwyciła mój zacięty wyraz twarzy i zmarszczyła brwi.

– Kończę za godzinę – oświadczyła speszona.

– Nie, kończysz teraz. Idź po rzeczy, wracamy do domu – stwierdziłem, próbując ją okryć przed natrętnymi spojrzeniami.

– O czym ty mówisz? – zdziwiła się, składając ręce na piersi, i mógłbym przysiąc, że zauważyłem zarys jej różowej obwódki wokół sutka.

– Słyszałaś, nie będę się powtarzał.

– Ale ja pracuję. – Zmarszczyła brwi.

Wychyliłem się przez bar, odnajdując tam długopis do notowania zamówień, po czym zgarnąłem jedną z serwetek. Zacząłem niechlujnie pisać jej wypowiedzenie z pracy.

– Co ty wyprawiasz, Anthony? – Obrzuciła mnie pytającym spojrzeniem, nabierając powietrza w policzki.

– Piszę twoje wypowiedzenie.

– Anthony, to tak nie działa, że ty mi mówisz, gdzie mam pracować, a gdzie nie – tłumaczyła, usiłując wyrwać długopis z mojej ręki.

– Nie mówię ci, gdzie masz pracować, po prostu nie rób tego tu – skwitowałem, kończąc tworzyć dokument i pozostawiając miejsce na jej podpis.

– To tak nie działa.

– Działa. – Obrzuciłem ją chłodnym spojrzeniem.

– Nie, nie będziesz mi wydawał poleceń – wyszeptowała groźnie, pragnąc uniknąć sensacji.

– Nie będziesz mi podnosić ciśnienia, pracując w takim miejscu. – Przyglądała mi się niepewnie.

– Nie masz prawa – stwierdziła zrezygowana.

– Nieba bym ci przychylił – uświadomiłem jej. – Wszystko bym zrobił, żeby cię uszczęśliwić i nie chcę niczego w zamian, ale nie jestem zadowolony z tego, że tu pracujesz. To nie jest fair. Czuję się źle ze świadomością, że mają cię podaną na tacy w takim stroju. To jest niesprawiedliwe wobec mnie, bo jesteśmy parą. Wiem, że nie chcesz tu pracować, i nie mam pojęcia, czemu się do tego zmuszasz. Chcesz robić mi na złość? Rób w domu. Nie wiem, przemaluj salon na różowo albo usuń kanały sportowe z pakietu. Rób, co tylko sobie zechcesz, ale nie w tym miejscu. – Ułożyłem pięść na blacie, a w jej oczach błyszczały łzy wywołane tonem mojego głosu.

– Proszę... – Dotknęła drobną dłonią mojej dłoni.

– Nie, masz minutę na zabranie swoich rzeczy, inaczej sam to zrobię.

Spojrzała zrezygowana na klientów i znów na mnie, zmieniając swoją postawę na buntowniczą.

– Nie. – Uniosła wysoko podbródek.

– Nie? – upewniłem się.

– Nie – upierała się przy swoim.

– Okej. – Zmarszczyła brwi, słysząc mój ton.

Potem wskoczyłem za bar i przerzuciłem ją sobie przez bark, wywołując śmiechy osób na sali. Oczywiście usiłowała mi się wyrwać i ze mną walczyć, ale nie miała na to najmniejszych szans. Ruszyłem z nią na ramieniu w kierunku zaplecza, gdzie natychmiast zabrałem jej torebkę oraz moją bluzę, po czym skierowałem się do wyjścia.

– Anthony! – krzyknęła na mnie, gdy podpisałem za nią wypowiedzenie na serwetce.

– Panowie, tylko nie okradnijcie baru – upomniałem klientów, wyłapując ich pełne rozbawienia i aprobaty spojrzenia.

Niosłem ją do auta, gdy biła mnie i kopała, a nawet gryzła, byleby się uwolnić. Nie było takiej możliwości, bo już więcej nie planowałem pozwolić, aby ktokolwiek patrzył na nią jak na towar.

Ona jedna była warta więcej niż połowa tego miasta.

– Nie gryź mnie – upomniałem ją.

– Odstaw mnie na ziemię, nie jestem lalką, z którą możesz sobie robić, co chcesz! – Podniosła na mnie głos. – Anthony!

– Tak? – zapytałem, jak gdyby nigdy nic.

– Proszę. – Westchnęła.

Stałem przed autem, jedną ręką otworzyłem drzwi i posadziłem ją na przednie siedzenie, przytrzymując drzwi kolanem, aby nie mogła ich otworzyć, gdy wrzucałem rzeczy na tył auta. Potem zamknąłem samochód pilotem i otworzyłem go ponownie dopiero wtedy, gdy miałem zamiar usiąść za kierownicą.

Hope siedziała z założonymi na piersi rękoma i kolanami wciśniętymi w drzwi auta. Nawet nie spoglądała w moim kierunku.

– Musiałem to zrobić – mruknąłem, wyjeżdżając z miejsca parkingowego.

– Nie, nie w ten sposób – szeptała pod nosem.

– Nie chciałaś współpracować – przypomniałem jej.

– Mogłeś poczekać godzinę. – Tępo patrzyła w szybę.

– Nie zniósłbym tego, nawet przez pięć minut dłużej. – Zaciśnęła dłonie w pięści. – Powinnaś wrócić do cukierni, tam masz dobre warunki pracy i nikt nie oczekuje od ciebie chodzenia z

biustem na wierzchu.

– Mam tam pracować, bo ty tego chcesz? – zapytała, wciąż na mnie nie patrząc.

– Bo robię wszystko, żebyś miała miejsce pracy odpowiadające pod twój plan na studiach. Chcę, żebyś miała czas na wszystko i przede wszystkim na siebie, a Fin jest w stanie ci to zapewnić – tłumaczyłem jej.

– Nie będę robić tego, bo ty tak chcesz. Nie zgadzałam się na takie sytuacje. – Zacisnęła zęby.

– Po prostu o ciebie dbam.

– Nie, po prostu usiłujesz mnie kontrolować.

– Nie – zaprzeczyłem.

– Tak – burknęła, gdy wjechałem na podwórko.

Niemalże od razu wysiadła z auta, zgarniając swoje rzeczy z tylnego siedzenia, po czym ruszyła w kierunku bramy. Musiałem iść za nią i znów obezwładnić. Ścisnąłem jej wewnętrzną część uda, próbując ją chociaż na chwilę rozkojarzyć, aby nie robić niepotrzebnego rabanu, gdy wejdziemy do domu.

– Nie zgadzałam się na takie traktowanie – zarzuciła mi.

– A ja nie zgadzam się, byś pracowała w takim miejscu – zgromiłem Hope, po czym odstawiłem ją na ziemię dopiero po przekroczeniu progu posiadłości.

– Niby w jakim miejscu? – zapytała, ściągając buty.

– Spójrz tylko, jak wyglądasz. – Nerwowo wskazałem na nią ruchem ręki, na co oburzona ruszyła w stronę schodów.

– Niby jak, co? – zapytała, odwracając się do mnie.

– Po prostu nie będziesz tam pracować i tyle! – krzyknąłem.

– Lubię tam pracować, lubię te dziewczyny i nawet te stroje. – Mordowała mnie spojrzeniem. – Dlaczego robisz z tego coś tak złego, skoro ja czuję się tam dobrze? Dlaczego roztawiasz mnie po kątach?

– Wyglądacie tam jak tanie dziwki. Nie będziesz się tak ubierać do pracy, żeby więcej zarobić! – krzyknąłem na nią.

– Dziwki? – zapytała zdruzgotana, czego w tamtym momencie nie zauważyłem rozrywany przez inne emocje.

– Tak, cholerne tanie dziwki! – Wtedy zdałem sobie sprawę z łez płynących po jej policzkach.

Błyskawicznie nakryłem usta dłonią, zaprzeczając ruchem głowy.

Na chwilę czas się zatrzymał. Słowa, które padły z moich ust ciążyły w powietrzu, a ja jedyne, co miałem ochotę zrobić, to cofnąć czas o tę parę sekund i obciąć swój niewyparzony język.

– Jestem w twojej opinii dziwką, czy tylko na taką wyglądam? – zapytała. Usta jej drżały, a po chwili zaczęła szlochać.

– Nie, Hope, ja nie chciałem tego powiedzieć. – Ruszyłem w jej kierunku, a ona wbiegła po schodach na piętro, zanim zdążyłem wejść na drugi schodek. – Nie to miałem na myśli! – krzyknąłem, a odpowiedziało mi trzaśnięcie drzwi od sypialni. Zachwiałem się, bo Colin pociągnął mi z ramienia, gdy mnie wyminął, stając naprzeciwko mnie.

– Jest moją siostrą, a nie żadną dziwką, ty zazdrosny kretynie. – Zmarszczył groźnie brwi. – Naucz się jebanego szacunku. – Dźgnął mnie palcem w pierś i pognał na górę po schodach.

Spojrzałem w bok na salon i dopiero wtedy zauważyłem kilkoro mężczyzn siedzących przed telewizorem, patrzyli na mnie rozbawieni – jakby spodziewali się wszystkiego, co miało miejsce.

– Nie macie, do kurwy, roboty? – zapytałem, gromiąc ich spojrzeniem.

Wstali i rozeszli się w różne strony, a ja zdałem sobie sprawę, że jedynym mężczyzną, który ją znieważył, byłem ja.

Niechętnie wchodziłem do sypialni, a było grubo po północy. Dawno powinienem spać, jednak świadomość, że ona tam na mnie czekała, była dziwnie przytłaczająca.

Drzwi do sypialni, po raz pierwszy w moim życiu, skrzyknęły, a ona odruchowo podkuliła nogi pod pierś. Nie żebym od razu spojrział w jej kierunku, jednak w tej otaczającej nas zewsząd ciszy, doskonale rozpoznałem ten dźwięk.

Szczerze powiedziawszy, miałem nadzieję, że Hope będzie spała.

Jak się okazało – ona czekała. Nie wiedziałem, czy na mnie, czy na rozmowę, którą musieliśmy odbyć. To było jedyne rozwiązanie dla naszej sytuacji.

Usiadłem na łóżku i ukryłem twarz w dłoniach, a ona znów się poruszyła. Z trudem przyszło mi odetchnąć. Wyprostowałem się i odchyliłem do tyłu, odszukawszy jej stopę ukrytą pod pościelą – złapałem za nią i delikatnie pogładziłem. Zdziwiło mnie, że nie wyrwała jej od razu, tylko pozwoliła mi na czułość.

– Jesteśmy zespołem – zacząłem. – Musimy postanowić, co zrobić.

– Zmieniasz się. – Jej głos był stłumiony i niepokojąco suchy. – Odkąd wróciliśmy do domu, odkąd przyznałam, że cię kocham, coś się zmieniło, a mnie się to nie podoba. Twoje zachowanie dziś, było... Nie czułam, że to ty. – Zmieszła się. – Mój Anthony by tak nie postąpił. Nigdy nie powiedziałaby do mnie w podobny sposób. – Spojrzałem na nią przez ramię, licząc, że nasze oczy spotkają się chociaż na sekundę.

Nic takiego nie miało miejsca, wciąż leżała odwrócona do mnie tyłem.

– Martwię się o ciebie. – Usiłowałem się usprawiedliwić.

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie w taki sposób.

– Hope...

– Upokorzyłeś mnie w miejscu pracy i w domu, który uważasz za nasz. Przed nimi wszystkimi. Mam ochotę wyjść i nie wrócić. Nie wiesz, jak źle się czuję, nawet jeśli powiedziałeś to pod wpływem emocji. – Wciąż głaskałem jej nogę. – Nie wiem, co się z tobą dzieje, nie mam pojęcia.

– Miałem bardzo zły dzień, byłem narażony na stres od samego rana. Pojechałem do cukierni, licząc, że chociaż wieczór będzie udany, ale ciebie tam nie było. To w jakiś sposób przechyliło czarę goryczy, ale naprawdę nie chciałem wyrzucić tej frustracji na ciebie.

– Jednak dokładnie to zrobiłeś.

– Poczułem się nieswojo z tym, że tam pracujesz. Widząc, jak pokazujesz swoje ciało, aby dostać kilka dolarów napiwku, coś we mnie pękło. Wciąż czuję się z tym wszystkim źle. Wiem, że moje zachowanie było godne uderzenia w policzek. – Wyciągnąłem jej stopę spod kołdry i przysunąłem się bliżej w jej kierunku. – Jednak wciąż nie mogę pogodzić się z myślą, że miałabyś tam pracować.

– Nie wydaje mi się, że powinnam pytać o to, gdzie mogę pracować. – Po raz pierwszy tamtego wieczoru wyczułem w jej głosie cień irytacji.

– Nie musisz, a ja nie mam prawa zabronić ci chodzić nago po ulicy, jednak to może być czymś, czego nie chcę znosić.

– Zapomniałeś o tym, gdzie ty pracujesz?

– Zaakceptowałaś to, rozmawialiśmy o tym i powiedziałem jasno, że nie mogę z tego zrezygnować. Ja nawet tego nie chcę, a decyzja, czy to zaakceptujesz, należała do ciebie.

– A co gdybym się nie zgodziła? – mówiła spokojnie i mięła pościel pomiędzy palcami. – Co by było, gdybym powiedziała „nie”? – Wciąż na mnie nie patrzyła.

– Musielibyśmy poszukać kompromisu, który zadowolilby nas oboje. Ponieważ nie wyobrażam sobie stracić ciebie. Mógłbym przestać widywać się z klientami, a zacząć współpracę z pośrednikami – zasugerowałem. – Mógłbym wymyślić naprawdę wiele, ale ty nie oczekiwałaś ode mnie zmian. Nie wyraziłaś niezadowolenia, którego nie rozwiiałbym w tamtej rozmowie. Przynajmniej tego nie odczułem, jeśli jestem w błędzie, to proszę, wyprowadź mnie z niego – szepnąłem, układając głowę na zgięciu jej kolana. – Jeśli oczekujesz ode mnie zmian, w porządku. Nie zrezygnuję z mojej pracy, ale ją zmodyfikuję, jeśli będziesz czuła się przez to bezpieczniej. Jeśli to sprawi, że będzie ci ze mną lepiej.

– Wręcz przeciwnie, oczekuję, że przestaniesz się zmieniać. – Przymknąłem powieki, gdy pociągnęła nosem. – Chodzi ci jedynie o te ubrania?

– Nie o ubrania, a o to, że nie są adekwatne do pracy. Tak się nie ubierają barmanki w każdym miejscu w mieście. Czasem mają koszulki, czasem koszule, ale tylko w tamtym miejscu zakładacie bieliźniane gorsety. Nie podoba mi się motyw przewodni. Nie podoba mi się, że jesteś tam cały dzień sama, ani to, że ten gorset zapewnia ci połowę wypłaty. Nie chcę, żebyś zarabiała ciałem. – Mój głos był niemal niesłyszalny.

Sam nie wiedziałem czemu? Czemu nie krzyczała? Czemu ja tego nie zrobiłem? Z jakiego powodu udało nam się rozmawiać, i żadne z nas nie przerywało temu drugiemu.

– Rozumiem, dlaczego się zdenerwowałaś – przyznała. – Jednak nie podoba mi się sposób, w jaki zakomunikowałaś mi swoje niezadowolenie. Nigdy więcej nie traktuj mnie w ten sposób, ponieważ oczekuję od ciebie nieustannie tego samego szacunku, co na początku – powiedziała. – W tej kwestii nigdy nic się nie zmienia.

– Wiem o tym, i żałuję.

– Anthony?

– Tak?

– Jak rozwiążemy tę sytuację? – Po raz pierwszy na mnie zerknęła, jej policzki były lekko mokre. – Na jaki kompromis pójdziemy?

– Chciałbym, żebyś zmieniła pracę.

– Na jaką? – Wyczułem lekką uszczypliwość w jej głosie.

– Gdybym to ja miał decydować, zasugerowałbym powrót do cukierni. Jednak nie zamierzam tego robić, więc proszę, niech będzie to miejsce, w którym będziesz bezpieczna. Wybierz coś, co nie zmusi cię do wyjścia ze strefy komfortu.

Milczała dłuższą chwilę, a ja przesunąłem się nieco wyżej i ułożyłem głowę na jej brzuchu.

– Miałem bardzo zły dzień. – Samo wspomnienie przeciętych hamulców budziło we mnie dreszcze.

– Opowiesz?

– Jak tylko zaśniesz. – Zaśmiała się cicho.

– Anthony?

– Tak?

– Jak wiele jeszcze przyjdzie nam razem znieść? – Wplotła palce w moje włosy i patrzyła prosto w moje oczy, jakby doszukując się tam prawdy.

– Aż nadto. – Westchnąłem. – Ale czy to nie wyjdzie nam to na dobre? Czy nie lepiej jest raz na jakiś czas musieć znieść aż nadto? – Ucałowałem miejsce nad jej pępkiem. – To nie tak, że wtedy uczymy się siebie najmocniej?

– Wtedy, gdy nie jesteśmy sobą? – Uniosła brew.

– Wtedy – przyznałem jej rację.

– Miałam ochotę oderwać ci dziś głowę. – Uśmiechnęła się, zaplatając na palcu pasmo moich włosów. – Ale wolałam z tym poczekać do momentu, w którym sobie to wyjaśnimy. I cieszę się, że nie działałam zbyt pochopnie, nienawidzę szyc, a przecież musiałabym ci ją przyszyć. – Tym razem i ja się uśmiechnąłem.

– Wciąż jest ci przykro?

– Nie chodzi o to, że mi przykro, a o to, że to zabołało. Nie sądziłam, że potrafiłbyś okazać wobec mnie tak wiele złych emocji. Zawiodłam się.

Te słowa zabołały mnie najmocniej.

– Ale usiłuję zrozumieć, postawić się na twoim miejscu, bo dotąd tego nie robiłam. – Uśmiechnęła się do mnie łagodnie. – To nie jest łatwe, gdy moje ego podpowiada coś zupełnie innego, ale nie chcę się kłócić.

– Nie wygonisz mnie na kanapę?

Zmarszczyła brwi.

– Anthony, mimo wszystko cię kocham i nie uważam, że zasłużyłeś sobie na spanie na kanapie. Nie jesteś obcym, a moim ukochanym. Nigdy nie będę wyganiała cię z łóżka, bo to również twoje łóżko. To nasze łóżko, nasz związek i nasze wspólne życie. Nie mamy prawa sobie tego odbierać, ani uważać, że jedno z nas mniej na to zasługuje. – Przyciągnęła mnie do siebie. – Żadne z nas nie będzie spało na kanapie, ani na zapadniętym materacu.

– Dlatego nie krzyczysz? Bo żadne z nas nie zasłużyło na krzyk?

– Bo krzyki nie dają niczego dobrego, wcześniej wywołały tylko większe burze, a ja nie chcę kolejnych. Chciałam jedynie zrozumieć. – Przymknęła powieki.

– A co, jeśli znów nas poniesie?

– Nie martw się o nic, Anthony, bo takich razów będzie jeszcze tysiące, ale obiecaj mi, że zawsze wrócisz tego samego dnia, żeby ze mną porozmawiać i spać razem w jednym łóżku.

– Obiecuję.

Pierwszym, co zrobiłem, gdy dotarłem do biura, było napisanie do ojca Hope wiadomości, krótkiej, ale treściwej – *Pamiętaj o niej*.

SŁODKA ZMORA



Hope

Przemierzałam korytarz wpatrzona w telefon komórkowy, przygryzając dolną wargę, aby ukryć cisnący się na moje usta uśmiech wywołany wiadomością od mojego taty, który zapytał, czy jadłam śniadanie, zwracając się do mnie w pieszczotliwy sposób – *córeczko*.

Przyznałam, że nie.

W kolejnej sekundzie dostałam przelew na konto pod tytułem „Na śniadanko dla córki”. Nie potrafiłam się nie cieszyć, gdy wiedziałam, że o mnie pamiętał. Czułam się jak dziecko chwalone za namalowany obrazek, a tknięta tym przyływem zaufania i miłości do ojca postanowiłam mu napisać, że pokłóciłam się z Anthonym, za co nieironicznie mi pogratulował i zapytał, czy już mogę pomóc wsadzić go za kratki.

Oczywiście się nie zgodziłam, twierdząc, że sprawił mi przykrość, ale wciąż go kocham. Tata wysłał mi GIF-a przedstawiającego człowieka uderzającego się dłonią w czoło, a potem zrobił mi kolejny przelew z tytułem „Pieniązki na zabawkowy pistolet na tę kanalię”.

Przysięgam, że nakryłam usta dłonią, aby nie zaśmiać się na głos, zwłaszcza wtedy, gdy wysłał mi przykładowe zdjęcie różowej snajperki na kulki. Bez zawahania obiecałam, że kupię identyczny, wieńcząc wiadomość serduszkami, a tata przypomniał mi, gdzie najlepiej celować i obiecał napisać później, bo teraz wzywają go obowiązki.

Poprawiłam materiał bluzy, czytając naszą konwersację kolejne dziesięć razy i śmiało mogę stwierdzić, że po każdym razie moje serce rosło coraz bardziej. Nagle usłyszałam, że ktoś mnie woła, więc oderwałam się od telefonu.

– Hope? – Uniosłam wzrok zdziwiona, że ktokolwiek tu wie, jak mam na imię.

Nie do końca rozumiałam, czemu tak nieswojo reagowałam na nowe znajomości, pomimo że pewien etap w życiu już zamknęłam. Wciąż byłam taka obca nawet dla samej siebie, jeśli akurat nie przebywałam z którymś z moich mężczyzn. Uważałam braci Davies za moją bezpieczną przystań i tylko w obecności któregoś z nich, czułam, że żyję jak dawna ja. Jak dziewczyna, która wychodziła na spacer w nocy bez obawy o to, że zostanie zaatakowana, czy taka, która poznawała nowych ludzi bez najmniejszego problemu, albo taka, która spędzała maksymalną ilość czasu ze znajomymi z liceum, wykorzystując fakt, że rodzice się nią nie interesowali.

Chciałam, żeby ona wróciła, żebym ja wróciła. Nienawidziłam tego poczucia niepewności, jakie nieustannie mi towarzyszyło, odkąd ordynator po raz pierwszy położył na mnie dłoń. *Boże, czemu on tak bardzo mnie zniszczył?* Czasem czułam, jakbym już dawno to przetrwała i potrafiła być tak otwarta jak kiedyś, ale to poczucie przestawało mi towarzyszyć, gdy zostawałam sama.

Przełknęłam z trudem ślinę, skupiając się na mojej jasnowłosej rozmówczyni.

– Tak?

– Idziemy dziś z dziewczynami do klubu, jeżeli wejdziemy jako pięć blondynek, to zapłacimy połowę ceny za bilety, tylko musimy mieć identyczne stroje. W tamtym tygodniu była taka sama oferta dla brunetek. Brakuje nam piątej, chciałabyś dołączyć? – Zamrugałam zdziwiona.

– Jest środek tygodnia – zauważyłam, wywołując tym samym jej śmiech.

– Masz boską spódniczkę, nie możesz pozwolić jej zmarnować takiego potencjału. Dopasujemy się do twojego stroju – zapewniała.

– Och. – Westchnęłam.

– Nie daj się prosić, czym dla studenta jest jedna impreza więcej?

Przełknęłam ciężko ślinę, przypominając sobie, że ostaną impreza w jakiej brałam udział to upicie się z Colinem i Aaronem.

Potem zmusiłam chłopaków do wieczoru filmowego i przygryzłam wewnątrz policzka na myśl, że zrobiłam z nich swoje przyjaciółki.

Boże, byłam taka żaloszna.

– Okej. – Wzruszyłam ramionami.

– Świetnie, dasz mi swój numer? – zapytała podekscytowana.

– Tak, jasne – podyktowałam jej cyfry, a ona cmoknęła mnie w policzek. – Ah, jak masz na imię? – zapytałam, na co się zaśmiała.

– Mia. – Puściła mi oko. – Wszystkie dane prześlę ci w wiadomości, ja nie będę już wracać na wykłady, ale kolejnym razem musisz usiąść obok mnie. – Puściła do mnie oko, wymijając mnie, a ciepło, które ze sobą przyniosła, zniknęło jak ulotna chwila, mogąca być jedynie wytworem mojej wyobraźni.

Odetchnęłam głębiej, wracając wzrokiem do konwersacji z tatą. Przeszkodziła mi wiadomość od Anthony'ego z pytaniem o wspólny lunch, na który wciąż nie miałam za bardzo ochoty po wczorajszej rozmowie.

Nie napisał już więcej, a mnie było przykro, że nie zabiegał o moją uwagę tak bardzo, jak tego chciałam.

Momentami byłam emocjonalnym wrakiem, i to w takim stopniu, że zaczynałam mieć ochotę przeprosić go za to, że nie zgodziłam się na wspólny posiłek, ale zapałam się w sobie, świadoma, że nie mogłam pozwalać sobie na takie ustępstwa. Po prostu usiadłam na ławeczce przed salą i przeglądałam Instagram.

Przerwa minęła, wykładowca przyszedł i wpuścił nas do sali. Zająłam swoje miejsce w środkowym rzędzie, wyciągnęłam notes i długopis z torebki. Oparłam policzek na dłoń, wsłuchując się w przekazywane przez profesora informacje. Te najważniejsze starałam się zapisywać, aby potem w domu stworzyć konkretne notatki.

Z lekką zazdrością spoglądałam na wszystkie osoby notujące w laptopach. Zająłam się myśleniem o moim budżecie na najbliższy czas, i analizowałam, czy będzie mnie stać na nowy komputer, jednak uznałam, że wolę te pieniądze zaoszczędzić na coś innego.

Drzwi do sali się otworzyły i widząc mężczyznę stojącego w progu, osunęłam się po krzeselku, przykładając zeszyt do twarzy.

Czułam, jak moje policzki zaczynają palić żywym ogniem i absolutnie nie odważyłam się wychylić z za notesu. Liczyłam, że Anthony mnie nie zauważy i po prostu wyjdzie. Oczywiście nic takiego nie miało miejsca, a co gorsza – przywitał się z moim wykładowcą jak ze starym kumplem. Ich uścisk dłoni i przywitanie rozbrzmiało w całej sali, a potem ten cholerny przystojniak w garniturze zapytał, czy może przeszkodzić jednej ze studentek. Boże, błagałam, żeby profesor mu

odmówił, byłam tak strasznie zawstydzona, że przechodziło to absolutne pojęcie, ale los sobie ze mnie zakpił po raz kolejny, gdy mój narzeczony dostał zgodę.

Wykładowca wrócił do swojej pracy, a mnie wydawało się, że szeptał, bo jedyne, co słyszałam, to kroki Anthony'ego.

Usłyszałam chrząknięcie, przez które naciągnęłam zeszyt jeszcze wyżej, zakrywając dokładnie swoje oczy i czoło, a on się zaśmiał pod nosem, zajmując wolne miejsce obok mnie.

– Widzę cię – szepnął konspiracyjnie, łapiąc za mój zeszyt, po czym po prostu wyjął go z moich dłoni, i zaczął czytać notatki.

– Wiem. – Poprawiłam się na krześle, spoglądając w kierunku wykładowcy.

Anthony postawił przede mną papierową torbę, po raz pierwszy wyłapując moje spojrzenie.

– Drugie śniadanie, a właściwie to pierwsze, bo rano nie zjadłaś niczego, co mógłbym określić mianem śniadania – rzucił lakonicznie pomiędzy czytaniem moich notatek.

– Jadła... – Uniosłam głos, ale jego wzrok od razu mnie zmroził, a stanowczy szept przerwał mi, zanim zdążyłam dokończyć wypowiedź.

– Nie kłam. – Zamknął zeszyt i podsunął go pod moje palce.

– Skąd wiesz? – Zmarszczyłam brwi.

– Twój tata do mnie zadzwonił. – Anthony uśmiechnął się leniwie. – Cieszę się, że masz komu się zwierzać. – Złapał moją dłoń i pieszczotliwie przesunął kciukiem po jej wierzchu.

– Nie powinnam mu mówić, nie wiedziałam, że postanowi do ciebie zadzwonić. – Otworzyłam notes i zaczęłam bazgrać długopisem po kartce.

– Nie jestem zły – powiedział. – W końcu zaczął zachowywać się jak na ojca przystało. Mając córkę, należy mieć numer do jej partnera i kiedy ten partner zachowuje się jak skończony chuj, należy mu to powiedzieć.

– Ty też taki będziesz, jeśli będziesz miał córkę? – zapytałam, patrząc, jak na jego ustach pojawia się uśmiech.

– Niech mnie siła wyższa uchowa od córek – powiedział żartobliwie. – To mogłoby być fatalnie w skutkach. – Potarł rozbawiony brew. – Jeszcze spodobałby się jej ktoś mojego pokroju. – Mimowolnie się zaśmiałam, tłumiąc ten dźwięk dłonią.

– To byłaby karma. – Wzruszyłam ramionami, gdy oboje się zaśmialiśmy.

– Hope? – zapytał.

– Tak?

– Wciąż mnie nie lubisz? – Zagryzłam dolną wargę, spoglądając na niego kątem oka.

– Lepiej mi po rozmowie, ale wciąż o tym myślę – przyznałam. – Więc może trochę.

– Jak bardzo? – dopytywał, a ja uniosłam palce, zaznaczając skalę pomiędzy moim palcem wskazującym a kciukiem.

Złapał moją dłoń i zmniejszył tę odległość, wywołując mój kolejny uśmiech.

– Widzisz, jesteś już troszeczkę mniej zła. – Cmoknął moje palce, splatając je ze swoimi.

– Będziesz siedział tu ze mną do końca zajęć? – zapytałam.

– Nie, muszę wracać do firmy, chciałem po prostu zobaczyć twoją śliczną twarz.

– Dziś idę na imprezę do klubu – przyznałam. Wydawał się zaskoczony, słysząc moje wyznanie.

– Tak? – zapytał.

– Tak, zaprosiła mnie dziewczyna z grupy, spodobała jej się moja spódniczka i chciała założyć taką samą – wyjaśniłam, zerkając na niego kątem oka. – Wtedy wejdziemy taniej, uznałam, że to dobra okazja do poznania kogoś nowego – odchrząknęłam.

– Cieszę się, że nawiązujesz relacje. Do jakiego klubu idziecie?
– Chcesz mnie pilnować? – Uśmiechnęłam się, kierując na niego swój pytający wzrok.
– Jestem twoim prywatnym ochroniarzem, nie mam innego wyjścia.
– Możesz mnie odebrać. – Uniosłam dumnie podbródek. – Ale nie pilnować, tatusiu – zaćwierkałam złośliwie, wyłapując jego łobuzerski uśmiech.
– Chyba mi się to podobało, powiesz to jeszcze raz? – droczył się, wrywając ze mnie parsknięcie, które ukryłam za dłonią.
– Nie, raczej nie – zaprzeczyłam, wpatrując się w jego ciemne oczy.
– Muszę już iść, nie dałam mu wystarczającej łapówki, żeby móc siedzieć tu przez cały wykład.
– Skinął ruchem głowy na wykładowcę.
– Okej. – Wzruszyłam ramionami, nie wnikając w jego znajomości, ani tym bardziej powiązania z różnymi osobami.

– Dasz dzióbka? – Naparłam zębami na dolną wargę, znów spoglądając w stronę wykładowcy.
Zaczesał mi włosy za ucho, po czym małym palcem odgarnął moją grzywkę z czoła, jednocześnie muskając mój nos swoim, a następnie niespodziewanie skradł mi szybkiego buziaka, wykorzystując moje rozkojarzenie.

Puścił do mnie oko, po czym wstał, a ja nakryłam wargi dłonią, czując rozplywające się po moich policzkach rumieńce. Mimo wszystko nieustannie się uśmiechałam, spoglądając, jak poprawia materiał marynarki, stąpając w kierunku wyjścia z sali. Zatrzymał się na chwilę przy wykładowcy i uściśnął mu dłoń, dyskretnie uśmiechając się w moim kierunku. Cudem przełknęłam ślinę, gdy Anthony zaśmiał się w ten swój gardłowy sposób, po czym skierował do wyjścia. Przeszkodziła mu w tym kobieta, o ile się nie myliłam – dyrektorka.

– Pan Davies? – Uśmiechnęła się do niego, wyciągając dłoń w jego kierunku.
– Witam.
– Przyszedł Pan na audyt? Każdy nasz sponsor ma do tego pełne prawo, może pan przychodzić i sprawdzać, jak inwestujemy pieniądze i jak kształtujemy te młode umysły. – Wypięła dumnie pierś.

Szkoda, że nie wiedziała, iż jedyne kształtowanie jakie obchodzi Anthony'ego to mojej piersi pod wpływem jego dłoni.

– Przyszedłem sprawdzić samopoczucie mojej narzeczonej i zostawić jej drugie śniadanie, którego zapomniała wziąć z domu – sprostował. – Śpieszę się na bardzo ważne spotkanie – odchrząknął. – Do zobaczenia. – Złapał za klamkę i wyszedł, zostawiając po sobie jedynie głułą ciszę.

Wtedy po raz pierwszy zrozumiałam, czemu Matt nazwał kiedyś Anthony'ego burzą z piorunami. Anthony przychodził, niszczył dotychczasowy porządek i tworzył nowy. Robił to tak umiejętnie, że nie potrafiło się żyć we wcześniejszym stanie rzeczy, bo zniszczenia wywołane przez niego były tak ujmujące i piękne, że pragnęło się ich więcej z każdym dniem.

Pragnęło się kolejnego pioruna przecinającego powietrze i niszczącego drzewa, bo te piekielne błyskawice sprawiały, że nie dało się oderwać od nich wzroku. Wprowadzały światło i pozwalały dostrzec to, co wcześniej było niewidoczne, a przy tym sprawiały, że oddychanie działało jak kawa. Był tak elektryzujący.

Wyszłam z sali, wyłapując ciekawskie spojrzenia innych dziewczyn z grupy. Mój narzeczony zrobił ze mnie nową sensację na przynajmniej trzy dni, albo do czasu, aż któryś ze studentów postanowi znaleźć się na świeczniku, zajmując moje zaszczytne miejsce. Mimowolnie zajrzałam

do papierowej torby zostawionej przez Anthony'ego. Rozdarłam papier w miejscu zszywek, wyciągnęłam kawę i odchyliłam głowę przez roznoszące mnie emocje.

To była ta sama kawa, którą wzięłam ostatnio, na jej papierowym opakowaniu zostało niechlujnie napisane: *Cardan mówił, że jeśli ja się z tobą nie ożenię, to on to zrobi.*

Wyszczrzyłam się jak dziecko, zamierając z dłonią przyciśniętą do ust.

Odłożyłam kawę na ławeczkę przed salą. Chwyliłam w dłonie tost owinięty w papier kanapkowy, który rozpakowałam szybciej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Papier był zapełniony od początku do końca literami układającymi się w moje imię zupełnie tak jak wtedy, gdy elfi książkę podrywał śmiertelniczkę, a ostatnią linijkę zdobił drobny druk.

Może i nie uczynię cię królową elfów, ale może zostanie moją królową ci wystarczy?

Przysięgam, że rozpuścił moje serce, a to wciąż nie był koniec, bo w torbie czekały na mnie jeszcze dwa pakunki. Odwinęłam je, odkładając czekoladowe ciasteczka, i w błyskawiczny sposób odczytałam treść liścików.

Moja słodka zmore, wybaczysz mi?

Tobie jako jedynej pozwoliłbym przyłożyć sobie nóż do gardła i tylko tobie pozwoliłbym rzucić na siebie urok, chociaż chyba już to zrobiłaś, prawda? Rzuciłaś mnie na kolana, moja słodka zmore. Nie przestawiaj robić tego, co sprawia, że jestem ci tak oddany. Czaruj dalej. Kocham to.

Ostatnim, co wyciągnęłam z papierowej torby, była szczelnie opakowana książka. Nowelka z serii „Okrutny Książę” wypełniona grafikami, której nie miałam w swojej kolekcji. Otworzyłam książkę, wyłapując zdania pod niektórymi stronami.

Och, Hope, może i ty całuj mnie tak długo, aż mnie zemdli? Błagam.

Mówił ci już ktoś, że wyglądasz dziś wstętnie? Nie? Ja również nie mogę kłamać.

Podniecają cię ogony u mężczyzn? To dość niepokojące, ale zrobię, co w mojej mocy, aby sobie taki sprawić.

Masz ochotę upić się ze mną winem? Jeżeli byłabyś łaskawa mi wybaczyć, moja Pani, to znajdę i takie magiczne. Jestem skłonny zrobić to nawet pod stołem.

Jeżeli przepadłabyś na dnie oceanu, moje serce utonąłoby razem z tobą.

Hope, Hope, Hope, Hope... Moja najdroższa, słyszałem, że śmiertelnicy, kiedy się zakochują, odczuwają strach. Powiedz mi, boisz się mnie tak bardzo, jak ja boję się ciebie?

Jeżeli tyś jest moją chorobą, to i lekiem możesz być na nią...

Przysięgam, że nie potrafiłam przestać się uśmiechać.

Nie rozstawałam się z serią „Okrutny Książę” od kilkunastu dni.

Zaznaczałam każdy podobający mi się fragment i wczoraj po raz pierwszy odłożyłam tę książkę na półkę. Nie miałam pojęcia, że wiedział, co czytałam. Nie przypuszczałam, że zrobi mi taki prezent.

Na usta cisnął mi się radosny śmiech, który siłą tłumiłam, składając papierki i wciskając je pomiędzy strony książki, aby nie zgubić ani jednego z nich. Pragnęłam mieć je już na zawsze i czytać je jeszcze kolejne tysiąc razy, a jeszcze bardziej pragnęłam ucałować mojego mężczyznę.

Drogi Boże, pragnęłam go zacałować i trzymać przy sobie tak blisko, jak to tylko możliwe. Z całej tej ekscytacji nie mogłam wcisnąć w siebie nic poza kawą z syropem karmelowym. Postanowiłam wysłać wiadomość do narzeczonego.

Hope: Boję się ciebie jak niczego innego na tym świecie.

Odpowiedź przyszła szybciej, niż zakładałam.

Anthony: Miód na moje serce.

Przygryzłam dolną wargę, orientując się, że czas na kolejne zajęcia. Zebrałam się czym prędzej i ruszyłam w odpowiednim kierunku.

Mia nie napisała do mnie przez całe popołudnie, a ja trwałam uparcie na wykładach. Uczelnię opuściłam późnym wieczorem. Zastanawiałam się, czy powinnam iść do baru i sprawdzić, czy wciąż miałam tę pracę, a jeśli nie, to poprosić pana Drake o przywrócenie mnie na stanowisko. Wątpiłam, aby przyjął mnie po wcześniejszej sytuacji i w kościach czułam, że moja wizyta tam skończyłaby się krzykami.

Na samą myśl przechodził mnie dreszcz, dlatego po prostu napisałam mu SMS-a z przeprosinami, na którego zresztą odpowiedzi się nie doczekałam.

Wyszłam przed budynek uczelni i naprawdę nie miałam pojęcia, czy powinnam na kogoś czekać, czy po prostu wracać do domu. Wtedy też zastanowiłam się, od kiedy dom Anthony'ego traktowałam jako swój. Czułam minimalny dyskomfort na myśl, iż miałabym tam wrócić tak po prostu jak do siebie.

Gdyby ktoś po mnie przyjechał, zostałabym postawiona przed faktem dokonanym, ale w momencie, w którym sama miałam decydować, czułam się niekomfortowo.

Jeśli miałam być ze sobą szczerą, to tkwiłam w bardzo dziwnej sytuacji życiowej i, co najlepsze, chyba tylko mnie wydawała się ona dziwna.

Poczekalam przed budynkiem jeszcze chwilę, aż w końcu uznałam, że pójde kupić ten pistolet na kulki, który polecił mi tata.

Wyszukałam w przeglądarce adres najbliższego sklepu z zabawkami, okazało się, że nie miałam tam daleko, więc po prostu poszłam pieszo, odcinając się od świata zewnętrznego słuchawkami i losową popową piosenką.

W sklepie całkiem przypadkiem natrafiłam na broń w wersji dla dziewczynek w pudrowo różowym kolorze. Zadzwoiłam do mojego taty na wideo rozmowę, zagryzając wargi z radości, jaką przyniósł mi ten jeden niepozorny gest.

Zdążyłam zapomnieć, jak to jest dzwonić do taty, a może nawet nigdy nie wiedziałam, jak to jest? Przełknęłam ciężko ślinę na tłukące się w mojej głowie wspomnienia tego, jak bardzo pragnęłam mieć takiego tatę jak koleżanki.

Chciałam jego uwagi i rozmów. Nie chciałam czuć zazdrości, gdy spotykałam się z innymi dziewczynkami u nich w domach, gdzie ojcowie się uśmiechali, zamiast krzyżeć. Czasem wydawało mi się, że go nienawidziłam. Chociaż może naprawdę go nienawidziłam?

Może nienawidziłam samą siebie za to, że nie potrafiłam sprawić, aby mnie pokochał? Może nienawidziłam go dlatego, że ja go kochałam, a on tak bardzo mi tej miłości nie okazywał? Zawsze twierdziłam, że nie potrzebowałam wielkich czynów, a po prostu obecności najważniejszych dla mnie osób.

Zabawne, że nie podołał takim wymaganiom przez mój cały okres dorastania i zaczynałam się bać, że znów będzie tak samo.

Bałam się, że mu się znudzę, albo, że o mnie zapomni tak, jak nie pamiętał o mnie przez całe życie.

Nie chciałam, żeby o mnie zapominał. Przecież go potrzebowałam. Przecież go kochałam i byłam jego dzieckiem. Jedyne. Miał tylko mnie i chciałam, żeby o mnie pamiętał. Potrzebowałam zapewnień o tym, że przy mnie będzie i jego opieki, bo przez te parę sekund, kiedy nie odbierał, w moich oczach zdążyły zebrać się łzy i zadrżałam pod siłą osuwającego się gruntu spod moich stóp.

Absolutnie nie rozumiałam, czemu byłam taka roztrzęsiona, gdy chodziło o tę relację. Przecież skoro nie rozmawiałam z nim przez tyle czasu, to poradziłabym sobie, gdyby znów tych rozmów zabrakło.

– Jest i moja córa – odezwał się jako pierwszy, wywołując mój uśmiech i toczącą się po policzku łzę. – Płaczesz? – Zmarszczył brwi.

– Nie, ja tylko... – Pokręciłam rozbawiona głową. – Cześć tatusiu, chciałam, żebyś mi pomógł wybrać broń.

– Na tego degenerata? – zapytał, na co przytaknęłam energicznie, a on potarł ręce w rozbawieniu. – Pokaż, co tam masz. – Przełączyłam kamerkę na tylny aparat i pokazałam mu półkę z zabawkowymi pistoletami najróżniejszego kalibru.

– Ten różowy jest fajny, podoba ci się? – zapytałam, wskazując palcem na konkretny model.

– A ma kulki w zestawie?

– Tak. – Przytaknęłam po sprawdzeniu.

– Weź go, będzie ci pasował, a co tam jeszcze jest? Pokażesz? – zapytał.

Powoli się obracałam, pokazując mu przeróżne zabawki, maskotki i akcesoria. Słuchałam, gdy kazał mi się zatrzymywać, a potem wracałam do wybranych alejek, opowiadając mu w międzyczasie o tym, jak minął mi dzień.

– Lubisz misie?

– Nie wiem – przyznałam, przełączając kamerkę na przedni aparat, tak żeby mógł mnie zobaczyć. – Czemu pytasz?

– Nigdy nie kupiłem ci żadnej zabawki, mogę kupić ci maskotkę? Nie jest na to za późno? – dopytywał.

– Nie musisz. – Zmarszczyłam brwi, mimowolnie lustrując pluszowe misie przed moim nosem.

– Wybierz sobie misia, zgoda? Jakiego tylko chcesz, a ja zrobię ci przelew na konto – namawiał mnie.

Wydułam wargi, przyglądając się zawartości półek przede mną. Tata obserwował mnie bez słowa, czekając, aż się na coś zdecyduję. Chwyciłam w dłoń kremowego misia, o klasycznym kroju w fioletowej koszulce. Przyłożyłam go do swojej twarzy, uśmiechając się na widok rozpromienionego taty.

– Nadamy mu imię? – Uniósł pytająco brew.

– Niech będzie Charles, zawsze podobało mi się to imię – wyznałam.

– Więc Charles. – Zgodził się z uśmiechem.

– A mogę kupić sobie jeszcze taki plastikowy pierścionek? Sarah w czwartej klasie dostała taki od taty, bardzo jej zazdrościłam – przyznałam, a przez jego twarz przebiegł grymas zawodu.

Wiedział, że stracił te wszystkie cenne lata nieodwracalnie.

Żałował i starał się to naprawić, ale tego nie dało się zrobić. Mogliśmy spróbować zapomnieć o zniszczeniach i wybudować nowe wspomnienia obok tamtych ruin, bo na ich miejscu nie powstałoby nic dobrego.

Wydawało mi się, że oboje doskonale to rozumieliśmy.

Pewnie dlatego pozwolił mi kupić sobie pierścionek uwieńczony różowym serduszkiem, który mieścił się jedynie na mój mały palec, a potem przypomniał mi, że mnie kocha i przysięgł zadzwonić później.

Wysłałam ze sklepu z zabawkami, trzymając misia przyciśniętego do piersi i wtedy zobaczyłam piętnaście nieodebranych połączeń od Anthony'ego. Z jakiegoś powodu zaschło mi w ustach.

Miałam w planie jak najszybciej oddzwonić, ale uprzedził mnie, dzwoniąc po raz kolejny. Bezwłocznie odebrałam połączenie.

– Słodki Jezu, Hope. Pół miasta zdążyłem na nogi postawić, myślałem, że coś ci się stało. – Słyszałam, jak wypuścił z ust powietrze wstrzymywane w płucach.

– Rozmawiałam z tatą – wytłumaczyłam.

– Wysłałem po ciebie kierowcę, spanikował, gdy nie pojawiłaś się przed uczelnią. Nie mógł cię znaleźć i zadzwonił do mnie. Martwiłem się.

– Och, nie chciałam cię martwić. – Zreflektowałam się. – Poszłam na małe zakupy i to wszystko. Poza tym nie mówiłeś mi nic o żadnym kierowcy. Skąd miałam wiedzieć? – zapytałam, stojąc przed sklepem z zabawkami.

– Bałem się, że ktoś cię porwał.

– Czemu ktoś miałby mnie porwać? – Zdziwiłam się. – To średnio realny scenariusz.

– To bardzo realny scenariusz, mam wielu wrogów i nie wiem, kiedy któryś z nich postanowi zaprzestać bycie honorowym – mruknął do słuchawki, wprowadzając nieco nerwową atmosferę. – Gdzie jesteś? Powiem kierowcy, żeby po ciebie przyjechał i zawiózł do domu. Powinienem wrócić przed twoim wieczornym wyjściem, zawiozę cię do tego klubu, zgoda?

– Tak.

– Świetnie, tylko w domu nie ma jeszcze ani Matta, ani Colina. Gdyby któryś z pracowników zachował się niestosownie, koniecznie do mnie zadzwoń – rozkazał.

– Zgoda, jestem pod sklepem z zabawkami. Pierwsze skrzyżowanie za uczelnią.

– Wiem gdzie – przytaknął. – A co ty tam robisz?

– Tata chciał nadrobić kupowanie mi zabawek.

– I co dostałaś? – zapytał.

– Misia, pierścioneł i pistolet na kulki. – Anthony zaśmiał się w ten gardłowy sposób.

– Okej, w takim razie czekaj na swojego kierowcę i widzimy się wieczorem w domu.

– Anthony, a rozmawiałeś ze swoim kolegą o mojej pracy w cukierni? Przez ciebie chyba zostałam zwolniona z baru. – Skrzywiłam się.

– Rewelacyjnie – przyznał z uznaniem. – Zacznesz w cukierni od jutra, zgoda? Chłopaki się ucieszą, pytali mnie, kiedy do nich wrócisz. Muszę już kończyć, czekają na mnie z prezentacją projektu.

Pożegnałam się z nim i chwilę później był już po mnie kierowca.

Z nieznaney mi przyczyny był do mnie bardzo wrogo nastawiony. Powiedziałabym nawet, że wydawał się mnie nie lubić, a przecież nic złego mu nie zrobiłam. Podróż na szczęście upłynęła szybko.

Bez słowa wysiadłam z auta i ruszyłam ku drzwiom, czując ogromny niepokój na myśl, że mam być w domu całkiem sama. Przekroczyłam próg i stanęłam jak wryta na widok innych mężczyzn.

Zacisnęłam dłoń na klamce, a drugą obciągnęłam swoją spódniczkę nieco w dół przez poczucie nagości, jakie mi towarzyszyło, gdy oni wszyscy na mnie spojrzeli.

– I na co się gapisz? Idź zrobić obiad, jesteście głodni – powiedział jeden z nich, na co reszta wybuchała śmiechem.

– Ja nie... – zaczęłam, wyłapując ich kpiące uśmiechy. – Nie jestem kucharką – odchrząknęłam, nieco się prostując, na co oni się znów roześmiali.

– A myślisz, że kim jesteś? – Usłyszałam. – Myślałaś, że będziesz sobie tu mieszkać i ciągnąć kasę z naszego szefa, nie robiąc nic w zamian? Chyba że jesteś dziwką, tak jak wczoraj powiedział,

wtedy może faktycznie wystarczy, że mu obciągniesz – prychnął wysoki brunet, z pogardą ignorując łzy w moich oczach.

– Ja nie... On nie to miał na myśli. – Usiłowałam wytłumaczyć, walcząc z poczuciem mniejszości. – Ja nie jestem... – Przerwał mi ich gromki śmiech.

– Idź się do czegoś przydać – powiedział inny, a ja przypomniałam sobie o tym, co powiedział Anthony i wyciągnęłam telefon z kieszeni mojej bluzy, ocierając łzę biegnącą po policzku.

– Nie będziesz się do mnie odzywał w ten sposób – mruknęłam pod nosem, sunąc drżącymi palcami po ekranie telefonu.

Tamtą czynność przerwał mi jeden z mężczyzn, wrywając mi telefon z dłoni.

– Co... Co? Co ty robisz? – zająknęłam się, obserwując, jak patrzy na ekran urządzenia.

– Chciała na nas naskarżyć. – Pomachał moim telefonem w powietrzu, a potem po prostu nim rzucił, roztrzaskując go o najbliższą ścianę. – Myślałaś, że będziemy cię szanować, gdy on cię nie szanuje? – zakpił ze mnie.

Uniosłam dłoń w celu spoliczkowania go, co brutalnie mi przerwał, wykręcając moją rękę.

Straciłam grunt pod nogami, rozklejając się całkowicie. Mężczyzna stał i patrzył na mnie z góry, czekając, aż krzyknę z bólu, jaki mi sprawiał. Zacisnęłam zęby, aby powstrzymać drżenie podbródka.

Anthony nie wiedział, na co mnie skazał, wykrzykując w moim kierunku obelgi dzień wcześniej.

– O wszystkim mu powiem – wyszeptalam, a śmiech rozbrzmiał w całym salonie.

– Niczego mu nie powiesz, bo jego nie obchodzi, co robimy z kolejną dziwką grzejącą jego łóżko – mruknął złowieszczo prosto w moją twarz. – Więc idź do tej cholernej kuchni i bądź chociaż odrobinę potrzebna – wycedził przez zęby, wzmacniając uścisk na mojej dłoni.

– Ja... – Usiłowałam zawalczyć, ale czułam się pokonana i przerażona. – Puść – szepnęłam, tracąc panowanie nad swoim ciałem. – Nie dotykaj mnie – poprosiłam w żałosny sposób.

Wtedy złapał mnie za policzki, wbijając moją głowę w drzwi. Zacisnęłam powieki, błagając, aby Anthony się tu pojawił i mnie obronił. Ledwo łapałam oddechy, przyciskając do piersi swoje zabawki, jakby miały mi one służyć za tarczę.

– Przepraszam – załkałam.

– Do kuchni. – Wbił swoje palce w moje policzki mocniej niż wcześniej.

– Dobrze. – Przytaknęłam ruchem głowy.

Wtedy mnie puścił, oddając mi upragniony oddech.

Spojrzałam na nich wszystkich, świadoma, że nie uzyskam nawet grama wsparcia i ruszyłam w kierunku kuchni, po drodze zgarniając resztki swojego telefonu. Pociągnęłam nosem, uświadamiając sobie, że urządzenie było doszczętnie zniszczone. Ekran był oddzielony od reszty, poza tym był bardzo pognieciony. Zamknęłam się w kuchni i czułam, jak ściany mnie zgniatają. Usiłowałam desperacko złapać oddech oraz złożyć urządzenie do kupy, mając jakieś resztki nadziei, iż uda mi się naprawić te zniszczenia i nie zostanę bez telefonu, ale jedynie sobie zaszkodziłam, gdyż odłamki szkła powbiły się w moje palce.

Oparłam się o szafki kuchenne i osunęłam po nich w dół. Ukryłam twarz w dłoniach, płacząc najciszej, jak potrafiłam, aby nie przywołać żadnego z mężczyzn. Nie miałam pojęcia, skąd się ich tu tyle wzięło, bo przecież przed naszym wyjazdem w góry nie było w domu przynajmniej połowy z nich.

Czułam rozrywający ból w gardle na samą myśl, że oni wszyscy mieli z nami mieszkać na stałe.

Nawet nie miałam jak powiedzieć Anthony'emu o wszystkim, co się wydarzyło. I nie wiedziałam, czy mu powiem, żeby nie pogarszać swojej sytuacji. Nie chciałam sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby zwrócił im uwagę, a potem ponownie zostawił mnie z nimi samą.

Wiedziałam, że nie mogłam mu powiedzieć.

Znów zaczynałam się bać, a to nie wróżyło niczego dobrego.

Po zrobieniu tego nieszczęsnego obiadu i posprzątaniu w domu, zaszyłam się w sypialni Colina, pożyczając pod jego nieobecność laptop w celu napisania do Mii. Odnalazłam ją na portalu społecznościowym i potwierdziłam wyjście, bo czułam, że jeżeli chociaż odrobinę się nie zrelaksuję, to sufit zawali mi się na głowę.

Potrzebowałam zapomnieć, że jestem ofiarą, chociaż na chwilę. Przez minutę czy dwie poczuć się beztrosko. Tak jak czułam się przez ostatnie dni, mając Anthony'ego u boku.

Ale czy to nie jest tak, iż ofiara zawsze będzie ofiarą?

POSTRZELAMY?



Anthony

Wróciłem do domu zdecydowanie później niż planowałem. W salonie zastałem wielu mężczyzn zaczynających zmianę o trzeciej nad ranem.

– Gdzie Hope? – zapytałem ich, ściągając marynarkę.

– Na piętrze – odpowiedział mi Damon. – Ugotowała obiad, zostało jeszcze dla szefa. – Skinął głową w kierunku kuchni.

Zignorowałem jego słowa, od razu kierując się na piętro.

Będąc na korytarzu, usiłowałem dostrzec czy spod drzwi naszej sypialni wydobywało się jakieś światło i uśmiechnąłem się, gdy okazało się, że tak. Przyspieszyłem kroku, niemalże od razu chwytając za klamkę. Hope spojrzała na mnie znad książki. Miała na sobie moje spodenki dresowe okrywające jej kolana i moją bluzę do kompletu. Zamrugła, gdy popędziłem w jej kierunku, a potem zaśmiała się, kiedy bez ostrzeżenia wgramoliłem się na jej gorące ciało.

Rozchyliła uda, robiąc dla mnie miejsce. Założyła nogi na moje plecy, a palcami przeczesła moje włosy, zmierzając w dół ku kości policzkowej.

– Tęskniłaś? – zapytałem, odpowiedziało mi jej energiczne przytaknięcie, a potem musnęła moje usta swoimi. – Hm? – mruknąłem, sunąc dłonią po jej nagiej łydce.

– Tak, jutro wrócisz wcześniej? – Zerknęła na mnie błękitnymi oczami. – Proszę. – Wydęła delikatnie dolną wargę, robiąc z siebie małe niewiniątko.

– To zależy od ilości pracy. – Musnąłem kciukiem jej policzek, dostrzegając zasinienie. – Co ci się stało w policzek? – zapytałem, przekręcając jej głowę delikatnie w prawo, aby móc lepiej się przyjrzeć.

Uniemożliwiła mi ten manewr, odciągając moją dłoń od swojej twarzy.

– Musiałam się ubrudzić. – Pogładziła mój policzek, przyciągając mnie na nowo do pocałunku.

Z westchnięciem przetarłem delikatną plamkę na jej twarzy, nie pozwalając się pocałować.

– To siniak, Hope. – Zmarszczyłem brwi, spoglądając na nią w dość wymowny sposób.

– Tak? Musiałam się uderzyć. – Pokierowała dłonie do swojej twarzy, dotykając miejsca, którego ja dotykałem chwilę wcześniej. – Nie boli. – Przełknęła ślinę pod moim uważnym spojrzeniem. – Pokazać ci moją broń? – Uśmiechnęła się, a jej oczy błysnęły. Przytaknąłem skinieniem głowy, przetaczając się na drugą połowę łóżka.

Jak fantastycznie ona wyglądała w moich ubraniach... Nigdy nie widziałem piękniejszej kobiety, nawet jeżeli te spodenki skracają optycznie jej nogi o połowę. Wziąłem w dłoń książkę, którą czytała i przesunąłem wzrokiem po kilku liniijkach, absolutnie nie rozumiejąc nic ze zdania wyrwanego z kontekstu.

Do rzeczywistości przywróciło mnie przeładowanie broni. Zamknąłem książkę, całkowicie zapominając o zaznaczeniu strony.

Zobaczyłem ją stojącą na baczność, celowała do mnie z różowej snajperki, zaśmiałem się tak głośno, że pod wpływem tej radości przekręciłem się na brzuch, wybuchając śmiechem.

Poczułem uginanie się materaca po obu stronach mojego ciała, a potem plastikowy nabój trafił prosto w moje plecy, co ku mojemu zdziwieniu, zabołało. Przycisnęła stopę do moich pleców, sugerując, abym się odwrócił.

– Poddaję się szeryfie. – Żartowałem, przekręcając się powoli, zgodnie z jej rozkazem.

Leżałem pomiędzy jej szeroko rozstawionymi nogami, delikatnie głaszcząc kobiece kostki. Na ustach Hope malował się delikatny złowieszczy uśmiech, gdy celowała pistoletem na kulki w moją pierś.

– Boisz się? – Uniosła pytająco brew, napierając zębami na dolną wargę.

– Ciebie? Zawsze. – Puściłem do niej oko, łapiąc ją pod kolanami i sadzając na sobie.

Jej pisk zaskoczenia rozniósł się po pomieszczeniu, a potem zastąpił go dźwięczny śmiech.

Złapałem ją za biodra i przeciągnąłem ponownie pod siebie, zaplątując się w jej włosach, gorącym oddechu i szczęściu.

Odebrałem broń z dłoni Hope i wstałem, zajmując jej wcześniejsze miejsce. Na ustach mojej narzeczonej błąkał się szeroki uśmiech. Towarzyszyły temu chichoty ekscytacji.

– Ręce nad głowę. – Przeładowałem snajperkę, ustawiając się w pozycji do strzału.

Hope patrzyła prosto w moje oczy. Uniosła dłonie nad głowę i skrzyżowała je w nadgarstkach. Wziąłem głęboki wdech, klękając po obu stronach jej ciała, gdy spoglądała na mnie w najbardziej prowokujący sposób, jaki znałem.

Przekrzywiła delikatnie głowę w prawo. Mimowolnie ponownie spojrzałem na siny ślad. Z jakiegoś powodu nie potrafiłem oderwać od niego wzroku, ani przestać analizować sytuacji, w jakiej mogłoby dojść do uderzenia w okolicach twarzy, o których by nie pamiętała.

Przecież to była cholerna twarz, jak można nie pamiętać uderzenia? Rozumiałbym nogę, ramię czy dłoń, ale nie policzek.

Zdecydowanie coś mi nie pasowało, ale nie widziałem powodów, dla których Hope miałaby mnie okłamywać. Przecież sobie ufaliśmy.

– Jeśli ktokolwiek cię dotknął, zostawiając tę pamiątkę na policzku i mi o tym nie mówisz, będę naprawdę zawiedziony. Hope, powinnaś mi mówić o wszystkim. – Nie potrafiłem odpuścić tematu.

– Anthony... – Niemalże jęknęła, prosząc, abym dał sobie spokój.

– A tego kogoś rozerwę na pół i zacznę właśnie od policzków. – Musnąłem siny ślad, przykładając do niego opuszek palca, bo z niewiadomych powodów przypominał mi właśnie kciuk.

– Chciałabyś mi coś powiedzieć? – Uniosłem pytająco brew, lustrując jej pokrywające się czerwienią policzki.

– Jesteś przewrażliwiony. – Wywróciła oczami, zbywając temat. – Zawieziesz mnie na imprezę? Musiałabym zacząć się szykować.

– Zawiozę. – Pochyliłem się, by pocałować ją w usta. – Pójdę zjeść obiad, zgoda? Wystarczy ci pół godziny? – zapytałem, odkładając pistolet na bok łóżka. – A ty jadłaś? – Uniosłem brew.

– Tak, zostawisz mi swój telefon? – zapytała. – Mój się rozładował, a chciałabym mieć kontakt z Mią, zgoda? – Pieściła opuszkami palców mój policzek.

Wyciągnąłem telefon z tylnej kieszeni spodni i położyłem go przy jej głowie.

– Pół godziny – szepnąłem w jej wargi, po czym wstałem i skierowałem w kierunku wyjścia.

Zszedłem na dół po schodach, spoglądając na ekran telewizora.

– Pierdolone nieroby. – Rzuciłem w ich kierunku. – Za minutę mam mieć na stole zaległe raporty i podliczony sejf co do centa. – Zniknąłem za drzwiami kuchni, wychwytyjąc dźwięki ich kroków.

Zajrzałem do garnków stojących na płycie indukcyjnej. W jednym były ziemniaki ubite na gładko, a w drugim jasny sos z pulpetami.

Zmarszczyłem brwi ze zdziwienia na samą myśl, że dotykała mięsa. Przecież wiedziałem, że ma do niego niebywały wstręt, ale uznałem, że może pomagała sobie łyżką. Podgrzałem sos, a ziemniaki nałożyłem na talerz i wsadziłem go do mikrofal. Stukałem niecierpliwie w blat roboczy, aż drzwi do kuchni się otworzyły. Spojrzałem przez ramię na Alexa stojącego z kartkami w dłoni. Skinąłem głową na stolik, sugerując, aby usiadł, co posłusznie zrobił.

– Sprawdziłeś sejf? – zapytałem, przelewając sos na ziemniaki i wykładając mięso tuż obok nich.

– David jeszcze liczy. – Podrapał się w tył głowy, gdy zająłem miejsce naprzeciwko niego.

– Kto ją uderzył? – zapytałem, przypatrując mu się uważnie.

Drgnęła mu grdyka.

– Słucham?

– Kto położył łapy na mojej kobiecie? – zapytałem, ponownie przenikając go spojrzeniem na wskroś.

– Ja nic nie wiem, wróciłem z miasta dziesięć minut temu. – Uniósł ręce w geście obronnym. – No co szef tak patrzy? Przecież nie ja, nie jestem idiotą. – Odsunął się delikatnie od stołu, jakby szukając drogi ucieczki. – To ona nie może powiedzieć? – zapytał.

– Usiłuje mi wmówić, że nie wie, skąd ma siniaka. – Rozłożyłem się na krześle. – Przekaż im, że ten, który jej dotknie skończy w garażu. – Nabiłem ziemniaki na widelec i włożyłem do ust.

– Przecież nikt by się nie odważył... – Poruszył niespokojnie rękoma. – Ja nic nie wiem, byłem cały dzień na mieście, pilnowałem młodych. – Zbył temat machnięciem ręki.

– Któryś jeszcze handluje swoim towarem pod moim nazwiskiem? – zapytałem.

– Nie, teraz się boją. Wystarczyło im wysłać po palcu tamtego cwaniaka, idiota miał największe nieszczęście w życiu. – Pokręcił rozbawiony głową. – Jak można sprzedać swojemu szefowi nie ten temat? – Parsknął.

– To się nazywa samobójstwo, a nie niefart.

– Racja.

– Dotykanie Hope to również samobójstwo, a zastraszanie, to późniejsze błaganie o śmierć. I tak się dowiem, który to zrobił, ale lepiej dla was, żeby więcej się to nie powtórzyło.

– Może naprawdę przypadkiem coś sobie zrobiła... – Wzruszył ramionami.

– Może. – Przyznałem mu rację, czekając na przebłysk zawahania w jego oczach, czy cokolwiek, co dałoby mi powód do kontynuowania tematu. Nic takiego nie zobaczyłem, więc siłą rzeczy odpuściłem. – Jak płatnicy? Długi w miejscu, czy oddają kasę?

– Oddają. – Przytaknął. – Ale nie wydajemy już towaru, za chwilę wzrośnie przestępczość. Będą kraść, żeby zarobić na długu i narkotyki. – Uśmiechnął się.

– A my zarobimy jeszcze więcej, biorąc kasę za ochronę wszystkich jubilerów, sklepików i banków w okolicy – stwierdziłem z ulgą.

– Koło się zamyka. – Mrugnął do mnie.

– A my zawsze jesteśmy napędem. – Rozsiadłem się wygodniej.

– Anthony? – Usłyszałem cichy głos Hope, więc od razu się wyprostowałem.

– Tak?

- Mogę wejść? – zapytała, zerkając niepewnie na mojego towarzysza.
- Oczywiście.

Zamknęła delikatnie drzwi i podeszła do mnie niemalże na palcach. Stała niepewnie przy moim boku. Spojrzałem na nią, oczekując jakiejś reakcji, mimowolnie mój wzrok skupił się na jej twarzy, gdzie po śladach nie został nawet cień przez makijaż.

- Jedziemy? – zapytała, opierając swoje dłonie na moich ramionach.

Przyjrzałem się jej nieco dokładniej. Włosy spięta w kucyk. Założyła biały przyległy crop top z długim rękawem i plisowaną spódniczkę, którą miała dzisiaj na uczelni.

Wyglądała obłudnie i niewinnie jak aniołek. Objąłem ją w talii i pocałowałem w dziwnie jak na tę porę dnia płaski brzuch.

- Przyniesiesz swój pistolecik? – zapytałem. – I jakiś notes. – Zmarszczyła brwi.
- Po co?

- Muszę zapisać sobie na karteczce wszystkie nazwiska osób, które odważą się położyć na tobie rękę. – Zaśmiała się, pieszcząc moje policzki opuszkami palców. – A część z nich może będę musiał postrzelić. – Uśmiechnęła się nieśmiało, składając czuły pocałunek na mojej skroni.

Z domu wyszliśmy razem. Trzymałem ją za dłoń, prowadząc prosto do auta. Z ekscytacją wymalowaną na twarzy zajęła swoje miejsce. Drogę pokonaliśmy w możliwie najkrótszym czasie. Hope siedziała jak na szpilkach, wyczekując, aż w końcu zaparkuję samochód.

Na prośbę Hope odprowadziłem ją do wejścia, gdzie czekała na nią inna blondynka, trzymająca wysokiego bruneta pod rękę. Poprawiłem swój różowy pistolet na ramieniu, witając się z mężczyzną, który okazał się być wieloletnim partnerem Mii. Jakimś cudem okazało się, że z całej piątki przyszły tylko one dwie. Mia udawała, że absolutnie nie ma nic wspólnego z takim przekrętem, ale wzrok jej chłopaka zdradzał wszystko.

Pomimo to weszliśmy do klubu, od razu kierując się do baru. Hope pozwoliła mi za siebie zapłacić i kiedy zorientowałem się, że mam być jedynym niepijącym, od razu zamówiłem alkohol również dla siebie, przy okazji pisząc do chłopaków, że będą musieli nas odebrać. Oczywiście nie mieliśmy zamiaru się upić przez wzgląd na środek tygodnia, ale taka odrobina relaksu nikomu nie zaszkodziła. Przynajmniej rozmowa lepiej się kleiła, bo nie wiedziałem, za jakie grzechy dałem się wkręcić w podwójną randkę. No dobra. Może i wiedziałem za jakie, ale pomimo to podwójne randki nie były w moim stylu.

Zwłaszcza takie z tańcami, bo nie potrafiłem tańczyć. Niestety w przeciwieństwie do moich braci nie zostałem obdarzony tym jakże przydatnym talentem. Byłem zaskoczony, że chłopak Mii również nie pałał miłością do kręcenia biodrami w rytm klubowej muzyki, oczywiście w przeciwieństwie do jego nieokrzesanej partnerki, która po dwóch drinkach zaprosiła Hope do tańca. Jedyne co mi wtedy zostało, to przygotowanie różowej broni i amunicji.

- Ja też nie chciałem tu przychodzić. – zaczął Markus, leniwie się przeciągając. – Jestem po dziesięciogodzinnej zmianie w pracy i marzy mi się łóżko. – Westchnął.

- Też byłem dzisiaj w pracy dziesięć godzin. – Przyznałem, dopijając alkohol. – Czym się zajmujesz? – Uniosłem brew.

- Jestem logistyką, prowadzę firmę. A ty? – zapytał.

- Zajmuję się transportem. – Zaśmiał się na ten ciekawy zbieg okoliczności. – Możemy pomarudzić na rosnące ceny paliw. – Przytaknął rozbawiony, sunąc wzrokiem po swojej partnerce.

- Strzel do tego typa co się zbliża. – Polecił mi.

Ułożyłem różową snajperkę na ramieniu i wycelowałem w udo obcego mężczyzny, który już wyciągał rękę do którejś z kobiet, aby je zaczepić. Padł celny strzał, po którym obcy mężczyzna od

razu spojrział na mnie.

Zmarszczył brwi, jakby coś mu się przewidziało. Mój towarzysz wyciągnął przed siebie dłoń i ruchem palca pokazał obcemu, że nie wolno dotykać tamtych dwóch kobiet. Mężczyzna był tak oszołomiony atakiem, że odchodził od naszych partnerek, nieustannie nas obserwując, za co z kolei dostał drugą kulkę w brzuch.

Mógłbym przysiąc, że miał nas za skończonych wariatów.

– Więc jak cię namówiła na przyjście tu, skoro nie miałaś ochoty? – zapytałem.

– My wszędzie chodzimy razem, ona ma jakiś cholerny kompleks tatusia. – Uśmiechnął się pod nosem. – Chyba boi się, że wyjdę po mleko i nie wrócę. – Zaśmialiśmy się.

– Skąd masz takie przypuszczenia? – Podjąłem temat.

– Jej ojciec faktycznie wyszedł po mleko i nie wrócił. – Parsknął. – A poza tym to sypiała ze swoim nauczycielem w ostatniej klasie liceum. Raczej się to nie zdarza na porządku dziennym. – Westchnął.

– Przyznała ci się do romansu z nauczycielem? – Zdziwiłem się.

– Nie musiała. – Sprostował, przykładając szklankę do ust, a ja zrozumiałem szybciej niż powinienem.

– Zwolnili cię? – zapytałem, starając się rozgryźć, ile miał lat, ale wydawał się być młodszy ode mnie. Pewnie był dopiero co po studiach, kiedy zaczął ją uczyć.

– Sam odszedłem, gdy dostała list z uczelni. Jak mógłbym ją zostawić, gdy mnie uszczęśliwia? – zapytał, nawiązując kontakt wzrokowy z partnerką. – Poza tym nie lubiłem tamtej pracy, nastolatki są okropne. Zdecydowanie bardziej wolę swoją obecną branżę i stać mnie na o wiele więcej – sprostował. – Chyba studiowałem, żeby przełożyć ją przez biurko na przerwie obiadowej. – Kręcił rozbawiony głową. – A ty za jakie grzechy tu musisz siedzieć, zamiast odpoczywać w ciszy po pracy? – Podjął temat.

– Odpokutowuję za bycie skończonym chujem. – Przyznałem, celując do kolejnego kochasia, który zaczął szeptać coś na ucho do Hope.

Padły dwa celne strzały. Jeden w ramię, a drugi w tył głowy. Mężczyzna podskoczył wystraszony, od razu odwracając się do nas ze zdziwieniem wymalowanym na twarzy. Wystrzeliłem jeszcze jedną plastikową kulkę w jego brzuch. Zmarszczył brwi, lustrując jak przeładowuję różowy karabin i uniósł ręce w geście obronnym, od razu się oddalając.

– Nie można nawet na sekundę odwrócić wzroku, bo od razu jakieś sępy się zlatują. – Mój rozmówca prychnął. – Dobrze strzelasz, gdzie się tego nauczyłeś? – zapytał.

– Chodziłem na strzelnicę, odkąd skończyłem pięć lat. – Wyjaśniłem, celując tym razem w pupę Hope. – Patrz teraz – mruknąłem z nikczemnym uśmiechem.

Hope kręciła biodrami przyciśnięta do ciała koleżanki, z którą ewidentnie odnalazła wspólny język. Wycelowałem akurat wtedy, gdy była lekko pochylona, a spódniczka niemalże odsłaniała jej bieliznę. Padł strzał, przez który podskoczyła, łapiąc za obolałe miejsce. Spojrzała na mnie z wyrzutem, gdy kolejna kulka trafiła w jej udo. Przechyliła oskarżycielsko głowę, kiedy przeładowałem broń, skupiając celownik na miejscu pomiędzy jej nogami. Kulka odbiła się od spódniczki, a na usta mojej narzeczonej wpadł zuchwały uśmiech.

Staną tyłem do koleżanki, szepcząc jej coś na ucho. Obie się wyszczerzyły. Mia złapała Hope za biodra i skrupulatnie sunęła dłońmi wyżej, gdy moja Ptaszyna schodziła apetycznie w dół, spoglądając na mnie przez ramię. Przełknąłem z trudem ślinę, kiedy się wypięła, a druga blondynka złapała ją za biodra i uderzyła w nie swoim krocem.

– Co ona robi? – zapytał mnie Markus.

– Pokazuje mi, dlaczego nie warto być skończonym chujem – mruknąłem, rozsiadając się wygodniej, aby nie przegapić nawet sekundy z widowiska, jakie miałem przed sobą.

Nie wiem, jak doszło to tego, że zacząłem tańczyć. Okazało się, że po wypiciu odpowiedniej ilości alkoholu moje nogi były zdolne do czegoś więcej niż stanie z boku.

Ze zdziwieniem spoglądałem na zegarek wskazujący godzinę pierwszą w nocy; przecież musiałem być od rana w firmie kolejnego dnia. Dlatego zgodnie uznaliśmy, że wypadałoby wracać do domu.

Hope nie była pijana, ale wystarczająco nietrzeźwa, aby się do mnie przymilać, co nie było żadną nowością.

Pod wpływem alkoholu zawsze okazywało się, że w moich spodniach jest coś, czego ona bardzo chce.

Normanie bym jej odmówił, ale to nie był nasz pierwszy raz i poza tym, pod jej spódniczką również było coś, czego bardzo chciałem – to podpowiadał mi mój nietrzeźwy umysł.

Weszliśmy do domu, całując się.

Przycisnąłem ją do ściany, niemalże miażdżąc jej ciało, które w tamtym momencie wydawało mi się niemożliwie kruche. Złapałem ją za pośladki, by wnieść na piętro, prosto do naszej sypialni. Ścisnąłem jej skórę, spijając błogie jęknięcia mącące mi w głowie bardziej niż alkohol.

Cudem udało mi się donieść ją do pokoju, a gdy już tam byliśmy, zaczęła rozpinać moją koszulę. Niedbałym ruchem złapałem za suwak znajdujący się z tyłu jej spódniczki i razem z nią zdjąłem z dziewczyny bieliznę. Zajął się rozpinaniem moich spodni, gdy ja pozbawiałem ją bluzki oraz stanika, niemalże od razu przywierając ustami do jej jędrnych piersi zwieńczonych różowymi sutkami stojącymi dla mnie na baczność. Posadziłem ją na łóżku, wyrwijąc z niej głośne westchnięcie. Położyła się i rozchyliła nogi.

Jej czerwone policzki odznaczały się na białym materiale pościeli, sprawiając, że była jeszcze bardziej seksowna. Wstałem po gumkę, aby przypadkiem nie zrobić czegoś głupiego, co musiałbym potem tłumaczyć alkoholem – nie byłem pijany. Byłem świadomy wszystkiego, co robimy i ona również wydawała się tego świadoma, bo gdy tylko na chwilę jej zniknąłem, uniosła się na łokciach, skupiając na mnie przepełnione żądzą spojrzenie.

– Chodź – szepnęła. – Mam na to ogromną ochotę od paru dni, a ciebie ciągle nie ma. – Poskarżyła się, przyjmując mnie pomiędzy swoimi udami.

– Miałaś okres. – Przypomniałem jej. – Mówiłaś, że nie chcesz. – Musnąłem językiem spód jej piersi, spoglądając, jak odchyła głowę, jednocześnie naprężając mięśnie ud.

– Okres skończył mi się po dwóch dniach – mruknęła, prężąc się pod dotykiem mojego wilgotnego języka. – A ciebie tak często nie ma.

– Powinienem był spędzać w domu więcej czasu – powiedziałem, owiewając oddechem jej brzuch.

– Anthony... – Westchnęła, gdy ułożyłem dłoń na jej ociekającej wilgocią kobiecości. – Mój Boże. – Jęknęła, napierając na moje palce.

Była taka rozpalona i podniecona, że nie potrafiłem tak po prostu tego zrobić.

Chciałem nacieszyć oczy malowniczym widokiem stworzonym tylko dla mnie.

Hope przyciągała mnie do siebie, sugerując, czego chce. Nawet w nią nie wszedłem, a moje ramiona już zdobiły pociągłe linie, będące formą pamiątki po kobiecych paznokciach. Bezwstydnie ocierała się o moje palce, przyprawiając się o westchnięcia i jęki.

Położyłem się wyżej i podparłem na ręce, aby lepiej widzieć jej twarz, kiedy się o mnie ocierała, pracując biodrami.

Przechyliłem lekko głowę, wyczuwając konkretny rytm jej ruchów i przed kolejnym pchnięciem jej bioder, poruszyłem jednym z palców. Zupełnie nieświadoma mojego manewru nabiła się na niego jednym płynnym ruchem. Rozchyliła powieki i głośno jęknęła. Było ją słycać w całym pokoju, co przyprawiało mnie o dreszcze. Poruszyłem palcem w jej wnętrzu, obserwując jak pierś kobiety zadrżała pod kolejnym bodźcem, a jej uda przywarły do materaca. Przycisnąłem kciuk do pulsującego centrum i poruszyłem nim, delikatnie masując, po czym ponownie poruszyłem palcem otulonym jej mięśniami, skupiając wzrok na pięściach Hope miażdżących materiał pościeli.

– Poproś – mruknąłem do jej ucha z uśmiechem, gdy zadrżała pod wpływem mojego głosu.

– Mam swoje palce, twoje wcale nie są lepsze. – Pyskowała i już otwierała usta, aby dodać coś jeszcze, ale słowa zamieniły się w jęki, kiedy poruszyłem palcami w jej wnętrzu. – Mój Boże, nie znęcaj się nade mną. – Westchnęła, rozchylając delikatnie powieki. – Przysięgam, że jeśli będziesz taki niegrzeczny, to nie zobaczysz mojego tyłka przez najbliższy tydzień. – Zagroziła.

– Niegrzeczny? – zapytałem, głaszcząc wnętrza jej ud.

– Tak. – Uśmiechnęła się, pochylając do pocałunku.

Złączyła nasze wargi, dyskretnie się na mnie wsuwając. Przyległa podbrzuszem do mojego twardego penisa. Zgięła nogi w kolanach i machała nimi na boki, zgrywając cholerne niewiniątko. Uniosła się delikatnie, złapała mojego penisa i nakierowała na swoje wejście, przyprawiając mnie o gardłowy jęk.

Chwyliłem ją za biodra, usiłując nabić ją całą na sobie od razu. Cmoknęła w wyrazie dezaprobaty, odsuwając się ode mnie.

– Co robi... – Przerwałem, gdy znów pozwoliła mi się wsunąć, tak abym poznał przedsmak tego, co mieliśmy robić. Oplotła czubek mojego penisa swoimi mięśniami, przyprawiając mnie o westchnięcie. – Cholerna prowokatorka. – Przełknąłem ślinę, na co zachichotała.

– Poproś – mruknęła, ponawiając swój płytki ruch, pod którego wpływem zagotowało mi się w jajach.

– Hope – warknąłem, ściskając jej biodra, gdy torturowała mnie płytkimi ruchami swoich bioder, jęcząc za każdym razem coraz intensywniej.

– Tak? – Patrzyła na mnie, ściskając swoje piersi przedramionami i czekając, aż spełnię jej wymagania.

– Proszę – mruknąłem chrypliwie, gdy nabiła się na mnie do końca.

– Bardzo ładnie. – Pochwaliła mnie, wykonując nieśpieszny ruch bioder. – Jeszcze raz – rozkazała, ujeżdżając mnie niedbałym ruchem w taki słodki sposób, że zaskoczyło mnie, iż można być tak prowokującą i niewinną jednocześnie.

– Proszę. – Westchnąłem, nadając jej biodrom płynniejszy ruch. – Ujeżdżaj mnie tak cały wieczór. – Naparłem dłonią na jej pośladki, wyrывая z nas obojga pełen podniecenia dźwięk. – Słodziutka. – Westchnąłem po jej kolejnym jęku.

– W ten sposób? – zapytała, wykonując jeden płynny ruch.

– Tak, właśnie tak. Pięknie. – Naparłem na nią mocniej. – Taka mokra. – Wbiłem głowę w poduszkę, czując, jak się rozpląwam pod jej ruchami i tym podniecającym odgłosem uderzających o siebie ciał.

– Trzymaj mnie mocniej – wysapała, odchylając się do tyłu i opierając dłonie na moich udach.

Trzymałem ją w talii, bezlitośnie nadając nam rytm. Hope niemalże krzyczała, gdy przyspieszyliśmy. Jej piersi podskakiwały w rytmiczny sposób, sprawiając, że byłem jeszcze twardszy, zwłaszcza wtedy, gdy pulsowała na mnie, stając się jeszcze ciaśniejsza. Pot błyszczała na

jej napiętej skórze, aż w końcu rozluźniła mięśnie. Jej przedramiona zadrżały, więc szybko przeciągnąłem ją pod siebie. Doszedłem chwilę później, opadając obok niej.

Dyszałem, jakbym przebiegł maraton. Założyłem jej nogę na swój brzuch, aby mogła uspokoić oddech, przytulając się do mnie, tak jak zawsze tego chciała i pocałowałem ją w czoło.

– Anthony? – zapytała, spoglądając na mnie z dołu.

– Hm? – mruknąłem, cmokając jej nos.

– Możemy jeszcze? – Przesunęła dłonią po mojej piersi.

– Chyba naprawdę bywam za mało w domu – szepnąłem do jej ucha. – Przekręć się na brzusek. – Przesunąłem językiem po jej uchu i przygryzłem spód.

Z tajemniczym blaskiem w oku wykonała moje polecenie. Zszedłem z łóżka, założyłem nową prezerwatywę i ustawiłem jej biodra w odpowiedniej pozycji, wypełniając ją po brzegi jednym zdecydowanym pchnięciem.

Rano wzięliśmy razem prysznic, bo pomimo wczorajszego, który odbył się zaraz po drugim razie, wciąż nie czuliśmy się świeżo.

Być może dlatego, że Hope wskoczyła na mnie z samego rana wilgotna jak diabli. Nie miałem pojęcia, co wstąpiło w tę dziewczynę, ale zdecydowanie mi się podobało. Zwłaszcza wtedy, gdy przyciągnęła mnie do siebie pod prysznicem i jęczała w strugach ciepłej wody.

– O której dziś wrócisz? – zapytała, zakładając na siebie kremowy sweterek.

– O piątej postaram się być w domu i zabiorę cię na randkę. – Cmoknąłem tył jej głowy.

– Tak? – Uśmiechnęła się, stając na palcach, aby mnie pocałować.

– Tak. – Cmoknąłem jej wargi i zachłysnąłem się powietrzem, gdy pogłębiła pocałunek, napierając na mnie. – Jeszcze? – zapytałem, łapiąc jej twarz w dłoń.

Zarumieniła się spoglądając gdzieś w bok.

– Mam na to ochotę. – Wzruszyła ramionami, zawstydzona moim pytaniem. – To źle? – Spojrzała w moje oczy.

– Nie, to zaskakujące, ale podoba mi się. Przysięgam po powrocie z naszej randki zająć się tobą trochę lepiej, zgoda Ptaszynko? – Cmokałem ją w policzek.

– Pomyślałam, że może chciałbyś spróbować moich ciasteczek? Tych ze szpitala. Nie miałeś okazji ich zjeść – tłumaczyła, gdy wyszliśmy na korytarz.

– Bardzo bym chciał. Zrobisz je dziś? Albo chłopaki w pracy niech zrobią z twojego przepisu. – Zapropnowałem, na co przywarła mocno do mojego ramienia, pocierając policzkiem o mój biceps.

Zeszliśmy po schodach, a po wejściu do jadalni zajęliśmy miejsce przy stole, gdzie zostały wolne jedynie nasze krzesła. Hope wydawała się nieco spięta, więc to ja nakładałem na jej talerzyk jedzenie.

W jadalni było dość gwarno przez rozmowy i śmiechy pracowników. Znudzony usiłowałem wychwycić jakiś ważny temat dotyczący nocnej zmiany, albo wydarzeń z rana.

Niestety nic takiego nie miało miejsca. Zacząłem spokojnie jeść, a Hope przyłożyła wargi do kubka wypełnionego zieloną herbatą.

– An... – Zaczęła, zwracając moją uwagę, a przerwał jej prześmiewczy jęk jednego z chłopaków, a zaraz po nim salwa śmiechów.

Dziewczyna zacisnęła wargi, ukrywając drżenie podbródka, ale mimo to łzy i tak zebrały się pod jej powiekami.

Uderzyłem pięścią w stół, przywracając idealną ciszę w pomieszczeniu.

– Mam sprawić, że zaczniecie jęczeć? – Spojrzałem ze złością na mężczyzn szukających wzrokiem czegoś ciekawszego w swoich talerzach. – Madd? – zapytałem świadomy, że to on wydał z siebie tamten dźwięk. Musiał być idiotą, myśląc, że nie rozpoznałbym go po głosie.

– Nie – mruknął pod nosem, ale byłem tak zły, że nie potrafiłem odpuścić.

Wstałem, zajmując miejsce za plecami Hope. Siedziała, trzęsąc się pod moim dotykiem, co tylko upewniło mnie w przekonaniu, iż płakała.

Pogładziłem ją po ramionach i zacząłem iść w kierunku żartownisia.

Nagle nikt się nie śmiał. Myśleli, że mogą sobie znieważyc moją kobietę i nie poniosą za to absolutnie żadnych konsekwencji? Wtedy ja powinienem był się zaśmiać na ich głupotę.

Stanąłem za plecami Maddox'a, patrząc uważnie na mężczyzn przed sobą.

– Połóż rękę na stole. – Rozkazałem mężczyźnie.

– Szefie – mruknął pod nosem. – To był tylko żart – tłumaczył się.

– To też będzie żart – zaoponowałem. – Ręka na stół – wycedziłem przez zęby.

Powoli wykonał moje polecenie. Chwyciłem widelec i zacząłem obracać go w palcach. Żaden inny mężczyzna nie odważył się unieść swojego wzroku w obawie, że spotka go to samo. Mieli jebaną rację. Zaciśnąłem szczęki, wbijając widelec w dłoń żartownisia jednym mocnym ruchem, aż końce sztuczca uderzyły o stół. W pomieszczeniu rozbrzmiał głośny krzyk wywołany bólem. Poruszyłem sztucem w nadziei na usłyszenie jęku, a gdy Maddox wydał z siebie ten dźwięk, pochyliłem się nad uchem mężczyzny.

– Przepróż.

– Przepraszam – szepnął.

– Ona cię nie słyszała. – Uderzyłem go w tył głowy.

– Przepraszam – powiedział zdecydowanie głośniej.

– Jeszcze ktoś ma ochotę na żarty? – zapytałem. Zaprzeczyli, kręcąc głowami i wracając do swoich posiłków. – Zadałem, kurwa, pytanie! – krzyknąłem.

– Nie – odpowiedzieli mi chórem.

Wróciłem na swoje miejsce, całując Hope w czoło. Spojrzała na mnie niepewnie, jakby i ona się mnie bała. Może nie powinienem był robić tego przy niej, ale nie potrafiłem się powstrzymać. Musieli wiedzieć, gdzie ich miejsce.

Gdyby sprawili swoimi wygłupami, że zamknęłyby się w sobie, to pourywałbym im jaja.

Hope dokończyła śniadanie, rozluźniając się z każdą chwilą. W drodze na uczelnię kupiłem jej drugie śniadanie, bo miałem świadomość, iż tamtego dnia nie mógłbym wyrwać się z firmy przez ważnego klienta. Zanim poszła na zajęcia, to mocno mnie pocałowała i zapewniła, że nie może się doczekać naszej randki i tego co później miałyby nastąpić.

Ja również nie mogłem się doczekać.

Wyszedłem z firmy chwilę po szóstej, aby nie spóźnić się na fenomenalnie zapowiadający się wieczór. Rozmawiałem z Mattem przez telefon, tłumacząc mu, gdzie znajdzie dokumenty z mojego biurka potrzebne na kolejny dzień, schodząc do parkingu podziemnego w biurowcu.

– Zobacz w szufladzie na dole – wytłumaczyłem. – Mają ciemnofioletową pieczęć – dodałem.

– Jasne – odparł. – Gdyby nie chodziło o nią, to sam szukałbyś tych papierów – mruknął od niechcienia.

– Wiem – odparłem, nagle marszcząc brwi i robiąc krok w tył.

Zamrugąłem, orientując się, że tracę władzę w nogach, a telefon już zdążył wypaść z mojej dłoni.

Zrobiłem krok w tył i czułem, jak przenika mnie zimny pot.

Spojrzałem rozmytym wzrokiem w dół, aby sprawdzić, co przyczyniło się do tego, że odczuwałem tyle rzeczy na raz. Przyłożyłem dłoń do piersi, a gdy ją uniosłem, to była dziwnie czerwona. Padłem na kolana, na chwilę tracąc zdolność widzenia.

Spojrzałem na moją koszulę. Mógłbym przysiąc, że zakładałem białą, a nie czerwoną. Moja głowa odbiła się od posadzki i wtedy usłyszałem donoście wołanie.

– Anthony!?! – przymknąłem powieki, czując dławiący ból w gardle. Zacząłem się krztusić. – Anthony! – krzyknął Matthew, padając przy mnie na kolana. – Nie, nie, nie, nie... – Rozerwał moją koszulę i dotykał mojej piersi.

– Znalazłeś dokumenty? – Uśmiechnąłem się. – Były tam bilety do Colorado – mówiłem z trudem, a pomimo to nie potrafiłem przestać.

– Proszę cię, do cholery! – Ryknął na mnie, a potem poczułem wilgoć na twarzy. – Anthony, nie... Nie. Proszę. Proszę nie. – Zamrugałem szybko, nie widząc już absolutnie nic.

– Tylko jej nie mów o tym wypadku, bo wybierze księcia elfów, jak się wkurzy – szeptałem próbując zobaczyć brata.

– Patrz na mnie, do cholery jasnej! Pogotowie już jedzie, tylko patrz na mnie – powtarzał.

– Nie mów jej i Colinowi. Znow będzie marudził, że nie uważałem.

– Anthony! – Chyba płakał. To źle. Nam nie wolno płakać. – Proszę, patrz na mnie. Otwórz oczy, proszę. Nie rób nam tego, nie możesz. Nie możesz, rozumiesz?

– Nie mów jej o niczym, nie chcę żeby wiedziała, bo będzie zła. Jest piękna, kiedy jest zła, a ja nie mógłbym tego zobaczyć.

– Anthony...

TRUDNY MIESIĄC



Hope

Wróciłam do domu w szampańskim nastroju.

Miałam torby pełne składników na ciasteczka, które obiecałam upiec.

Zdjęłam buty i dyskretnie zbliżyłam się do kuchni w celu uniknięcia tabunu mężczyzn w salonie. Poczułam ulgę, gdy zauważyłam, że w pokoju siedzieli inni pracownicy niż ostatnio, jednak to uczucie szybko minęło, bo przecież ich nie znałam. Nie wiedziałam, jacy byli i co mogliby mi zrobić. Skupiłam wzrok na podłodze i podskoczyłam w miejscu, wypuszczając z dłoni siatki, gdy jeden z nich się do mnie odezwał.

– Pomóc, szefowo? – Złapałam się za serce, spoglądając na produkty spożywcze, które wypadły z reklamówki.

Wszyscy patrzyli na mnie ze zmarszczonymi brwiami, a ja nie potrafiłam skupić się na żadnej z twarzy.

– Nie... Ja. – Poruszyłam niespokojnie głowę. – Nie, nie trzeba – mruknęłam w odpowiedzi, klękając na podłodze, aby pozbierać rzeczy z powrotem do reklamówki, ale jeden z mężczyzn mi przeszkodził, biorąc część zakupów.

Uniosłam niespiesznie wzrok, gdy za nim ruszył kolejny, biorąc karton mleka. Kolejny stanął obok mnie i wyciągnął dłoń.

Spojrzałam na niego niepewnie, bo absolutnie nie wierzyłam w dobre intencje żadnego z nich. Mimo to podałam mu rękę, a on pomógł mi wstać.

– Wszystko dobrze? Zbladła, szefowa. – Wydawał się zatroskany.

Absolutnie nie wiedziałam, co miałabym mu odpowiedzieć. Przełknęłam ślinę i wysiliłam się na słaby uśmiech, czekając aż zaczną ze mnie drwić, tak jak chłopaki rano.

– Wszystko dobrze – odpowiedziałam, na co delikatnie się uśmiechnął.

– Ej, kto miał wczoraj wolne w południe i był tutaj, gdy szefowa wróciła do domu? – zapytał swoich towarzyszy.

– Damon.

Chłopak spojrzał na mnie uważnie, a potem na zasinienie na moim policzku, i zacisnął zęby, zdając sprawę sobie z czegoś, co wolałabym, żeby nie rozumiał. Dlatego szybko odwróciłam głowę, głośno przełykając ślinę.

– Nie każdy z nas jest taki jak Damon, ale odnoszę wrażenie, że nie mówisz mojemu szefowi bardzo istotnych rzeczy.

Puścił mnie, co wykorzystałam, od razu kierując się do kuchni. Dwójka pozostałych mężczyzn odłożyła zakupy na blat roboczy i bez słowa opuściła kuchnię, zostawiając mnie samą.

Chyba zauważyli moje zmieszanie i niepewność. Ruszyłam do blatu, uświadamiając sobie, że pracownicy Anthony'ego są podzieleni na trzy grupy. Wszystkie z nich już poznałam i miałam

ochotę zapytać kogoś, jak wygląda ich grafik, aby wiedzieć, kiedy powinnam się zakradać do domu, a kiedy mogłam wchodzić swobodnie.

Odetchnęłam, kierując się do zlewu, gdzie umyłam ręce i powoli przygotowywałam się do pieczenia. Wytarłam dłonie w ręczniczek i rozłożyłam zakupy we właściwe miejsca, aby mieć cały blat roboczy do dyspozycji.

Pierwszym, co zrobiłam, było nastawienie piekarnika na sto osiemdziesiąt stopni z opcją grzania góra-dół. Następnie wyciągnęłam dużą, szklaną miskę z szafki oraz wagę kuchenną i przypomniałam sobie o zwiążaniu włosów.

Spojrzałam w kierunku drzwi, napierając zębami na dolną wargę. Dostrzegłam radio i postanowiłam umilić sobie czas muzyką. Ustawiłam stację i przyciszyłam tak, aby nie przyciągnąć uwagi nikogo z salonu.

Tupałam nogą w rytm *We Don't Talk Anymore*. Przygotowałam potrzebne składniki, odmierzając odpowiednią ilość. Dbałam o to, by mleko było ekologiczne, a masło dobrej jakości. Dodawałam kolejne składniki do miski, łącząc je ze sobą za pomocą silikonowej szpatułki.

Piosenka w radiu zmieniła się na *Say You Won't Let Go*. Nie mogłam się powstrzymać przed nuceniem jej pod nosem, gdy do masy dosypywałam równo trzysta dwadzieścia gramów mąki. Wszystko wymieszałam z melodią na ustach.

– *We've come so far my dear. Look how we've grown. And I wanna stay with you until we're grey and old. Just say you won't let go. Just say you won't let go* – Czystymi dłońmi rozpakowałam tabliczkę białej czekolady i pokroiłam ją na drobne kawałki.

Dorzuciłam pokrojoną czekoladę do masy i zaczęłam zagniatać wszystko dłonią, napawając się zapachem cista.

Gdy było gładko zagniecione, wyłożyłam na dwie blaszki papier do pieczenia i uformowałam niewielkie kulki, świadoma jak te ciasteczka się rozplývają na boki. Ciasto delikatnie rozplaszczyłam, zostawiając pomiędzy nimi sporą przerwę.

W sumie miałam po sześć ciasteczek na blaszce i wciąż trochę ciasta na więcej. Wstawiłam je do nagrzanego piekarnika na dwanaście minut.

Obmyłam ręce pod strumieniem ciepłej wody, spoglądając na zegarek ścienny. Słodki zapach otaczał mnie zewsząd i od razu pomyślałam o zrobieniu większej ilości łakoci dla braci mojego narzeczonego.

Pokręciłam rozbawiona głową, z radością zauważając, że czas wyciągnąć moje wypieki. Gorące blaszki odstawiłam na płytę indukcyjną.

Wypieki przełożyłam na talerz dużą szpatułką, aby się nie połamały, bo przecież wciąż były gorące i mięciutkie, a w zwyczaju miały tężeć dopiero po wystygnięciu. Wyłożyłam na blaszkę kolejne sześć ciasteczek i wstawiłam je do piekarnika. W czasie pieczenia przygotowałam kolejną porcję masy do rytmów *Pillowtalk*.

Mimowolnie spojrzałam przez ramię na nieco ostygnięte ciastka i przypomniałam sobie o miłych mężczyznach w salonie, którzy na pewno bardzo chętnie by ich skosztowali, ponieważ z pewnością czuli boski zapach dochodzący z kuchni.

Wyszłam z kuchni, niosąc na talerzu dwanaście ciastek, od razu przykuwając uwagę pracowników. Ciastka położyłam na stole jadalnianym, który był dużo większy od stołu w kuchni.

– To tak pachnie? – zapytał jeden z mężczyzn.

– Tak, może macie och... – Zanim zdążyłam dokończyć, wstali i ruszyli w moim kierunku.

Odruchowo zrobiłam krok w tył.

Wyglądali jak gladiatorzy, gdy pokonywali odległość pomiędzy stołem a kanapą. Niemalże jednocześnie wyciągnęli ręce po słodycz i prawie się roześmiałam, gdy zamiast zjeść po kawałku, jak cywilizowani ludzie, to wpychali ciasteczka w całości do ust. Jeden z nich przytknął powieki z głośnym jęknięciem, inny stanął jak wryty, a kolejny westchnął.

Stałam i patrzyłam, jak powoli przeżuwiają, napawając się smakiem.

Nie było żadnym zaskoczeniem, że tak bardzo im smakowały. Te ciastka były najlepszym, co można upiec. Nie znałam nikogo, komu by nie smakowały, bo drogi Boże, to było masło orzechowe z białą czekoladą. Idealnie słodkie i słone. Mięciutkie i pachnące.

– Jest tego więcej? – zapytał jeden z nich, wciąż mając pełne usta.

– Tak, to znacz... – Wyminęli mnie bez słowa, prześcigając się w drodze do kuchni jak dzieciaki. – To dla Anthony’ego – szepnęłam pod nosem, odwracając się w kierunku kuchni z uniesionym palcem.

– Ała, kurwa! – Jęknął jeden z mężczyzn. – Gorące!

– To gdzie, kurwa, blachę gołymi palcami dotykasz?! – krzyknął drugi, wprawiając mnie w szok.

Wyjęli blachę z piekarnika gołymi palcami?

– Ja pierwszy! – wyklócał się kolejny.

Mimo wszystko postanowiłam powiedzieć im, że będą musieli jechać do sklepu po nowe składniki, jeśli zjedzą wszystko. W kuchni zastał mnie fascynujący widok dwunastu chłopów, wielkich jak dęby, dmuchających na gorące ciastka i niemalże w całości wsuwające je do ust.

– Ale jest ich jeszcze trochę, co szefowo najcudowniejsza? – zapytał kolejny, a reszta spojrzała na mnie jak na wyrocznię.

– Nie... to... – Zaczęłam, a odpowiedział mi zbiorowy jęk. – Nie mam składników – odchrząknęłam.

– A jak będzie szefowa miała? – Mężczyzna, który pomógł mi się podnieść tego dnia, uniósł brew z leniwym uśmiechem na ustach.

– Wtedy mogę zrobić – zgodziłam się. – Ale musi wystarczyć dla Anthony’ego i niedługo muszę zacząć się szykować do wyjścia – zaznaczyłam.

Nie wiedziałam, czy ktokolwiek zrobił zakupy tak szybko jak ci mężczyźni.

Kupili nawet dodatkowy piekarnik, żebym na pewno się wyrobiła. Dwóch z nich pomagało mi w przygotowaniu cista, a gdy przyszedł czas, abym zaczęła się szykować na randkę, wyjaśniłam im, kiedy mają wyciągnąć ciasteczka i pokierowałam się do sypialni.

Wzięłam gorący prysznic, wykonałam bardzo dokładny makijaż w odcieniach jasnego brązu i dokleiliśmy drobne cyrkonie na powiekach jako dodatek. Użyłam jedne z droższych perfum, jakie Anthony mi kupił, bo wiedziałam, że tamten piękny, kobiecy zapach czekał właśnie na tę okazję.

Założyłam dopasowaną sukienkę z profilowanym dekoltem w ostry szpic, o kroju hiszpanki, dzięki czemu mogłam odkryć moje ramiona i obojczyki, podkreślone złotym rozświetlaczem. Sukienka była w odcieniu głębokiej czerwieni i zachwycająco komponowała się z moimi podkreślonymi jasnymi włosami oraz naturalną bladością skóry. Spojrzałam na zegarek, niemalże podskakując z ekscytacji. Postanowiłam zejść do kuchni i poczekać tam na Anthony’ego przy talerzu pełnym ciasteczek.

Siedziałam tam i czekałam na niego dziesięć minut, dwadzieścia, godzinę i wmawiałam sobie, że przecież nigdy w życiu by mnie nie wystawił.

Czekałam na niego trzy godziny, siedząc przy stole. Sama nie wiem, kiedy musiałam zacząć ocierać łzy, ale wtedy miałam jeszcze nadzieję, że się pojawi. Z każdym skrzypnięciem mebli

unosila swój błagalny wzrok w kierunku drzwi, mając nadzieję, iż stanie w nich mój narzeczony z jakąś głupią wymówką. Niestety, ale nic takiego nie miało miejsca, przynajmniej do pierwszej w nocy, bo do tej godziny na niego czekałam, siedząc jak na szpilkach.

W sypialni zdarłam z siebie tę piękną sukienkę i zmyłam makijaż, a właściwie to jego resztki, które zostały na moich policzkach. Po prysznicu, gdzie wylałam jeszcze więcej łez, słuchałam na jego laptopie smutnych piosenek o nieszczęśliwej miłości i robiłam przy okazji prezentację multimedialną na temat wystawiania narzeczonej i konsekwencji z tego wynikających.

Liczyłam, że Anthony przyjdzie do łóżka nad ranem, ale tak się nie stało.

Głupia czekałam na niego przez całą noc, płacząc w jego cholerną poduszkę, a gdy przyszedł czas na wstanie, byłam jak półżywa. Bolały mnie plecy, piersi i kark.

Nie miałam siły absolutnie na nic poza pokazaniem mu prezentacji, jaką zrobiłam, ale niestety, nie wrócił do domu nawet na śniadanie.

Może gdyby wrócił, to jego pracownicy potraktowaliby mnie trochę lepiej, ale to, jak zostałam wepchnięta do kuchni niczym nic nieznacząca rzecz, było kolejnym ciosem.

Ten sam mężczyzna, który wcześniej zostawił siniaka na mojej twarzy, zostawił go tym razem na moim ramieniu oraz nadgarstku.

Jako karę za to, co spotkało jego kolegę, przyłożył do mojej dłoni widelec, który wcześniej rozgrzał do czerwoności. Wtedy to ja musiałam przeprosić oraz podać im obojgu śniadanie.

Nie rozumiałam, dlaczego zostałam sama w domu i czemu nie wracał żaden z moich mężczyzn. Przecież tak bardzo ich potrzebowałam.

Dlaczego nie słyszeli, jak krzyczałam? Czemu mnie nie obronili, skoro przysięgali robić to zawsze? Bardzo się bałam wracać dzisiaj do domu. Trzęsąc się jak osika, przekraczałam próg późnym wieczorem, bo celowo zostałam dłużej w pracy, żeby dać mojemu ukochanemu więcej czasu na powrót do domu.

– Idź zrób obiad. – Usłyszałam.

– Gdzie jest Anthony? – zapytałam pod nosem.

– Pewnie u jednej ze swoich dziewczyn, opłaca im mieszkania, w których może się pojawiać, kiedy chce. – Mężczyzna uśmiechnął się do mnie w najobrzydliwszy sposób, jaki istniał. Pociągnęłam nosem, usiłując wyglądać na kogoś, kto ma kontrolę nad sytuacją. – Och, płaczesz? – Przekrzywił głowę ze złośliwym parsknięciem. – Chyba nie sądziłaś, że jesteś jedyna. – Uniósł brew, a ja usilnie ignorowałam moje gardło rozrywające się na części pierwsze.

Mimo wszystko łez nie potrafiłam powstrzymać.

– On nigdy...

– Oczywiście. – Mężczyzna prychnął. – Przydasz się do czegoś, czy powinienem ci pomóc jak rano? – zapytał, spoglądając leniwie na moją dłoń.

– Nie trzeba – szepnęłam, kierując się do kuchni.

– Tylko tym razem się postaraj, dziś przychodzi William, to wspólnik Anthony'ego, i wolałabyś zrobić lepsze wrażenie niż ostatnim razem. – Zbył mnie machnięciem ręki jak psa.

Zacisnęłam dłonie w pięści i ruszyłam do kuchni, gdzie przygotowałam obiad w większej ilości, obawiając się, co mogłoby mi się stać, gdyby dla kogoś zabrakło. Zdecydowałam się na gęstą zupę, dodając do niej sporą ilością różnych rodzajów mięs i warzyw.

Nałożyłam potrawę do dwóch misek, gdy obaj mężczyźni weszli do kuchni, i po prostu wydali mi takie polecenie. Nie wiem, którego z nich bałam się bardziej, ale Williama doskonale pamiętałam z klubu nocnego, do którego zabrał mnie Anthony. William był przerażający, jednak przyznam, że zapomniałam o jego istnieniu aż do dzisiaj.

Gdy go zobaczyłam, to nie potrafiłam oprzeć się wrażeniu, że poznałam go już dużo wcześniej. Podstawiłam im jedzenie pod nos i skierowałam w kierunku wyjścia z kuchni.

– Kto pozwolił ci wyjść? – zapytał mnie Damon.

– W końcu ktoś się za nią wziął – skwitował Will, na co obaj się zaśmiali.

– Ktoś musiał, skoro Davies robi z siebie cipkę.

Stałam jak słup soli, wsłuchując się w ich śmiech, a wewnętrzny niepokój, jaki czułam, niemalże skruszył podłogę pod moimi stopami.

Bałam się chociażby drgnąć.

Bałam się na nich patrzeć i unikać ich spojrzeń.

Bałam się słuchać ich rozmów i udawać, że niczego nie słyszałam.

– Chciałabym pójść na górę i poczekać tam na Anthony’ego – szepnęłam, patrząc na swoje stopy.

– Poczekać? – zapytał mnie William, na co tylko skinęłam głową.

– On szybko nie wraca od swoich dziewczyn – dodał Damon.

– On nie ma innych dziewczyn, jestem tylko ja – mruknęłam, oddychając w zawrotnym tempie.

– Myślałam, że rozkazałam ci zrobić obiad. – Damon zmienił temat.

– Zrobiłam.

– Te siki? Próbowalaś tego? Nikt nie nauczył cię, jak wygląda obiad dla mężczyzn? – krytykował mnie.

– Nie jestem tu od gotowania, powinienes się cieszyć, że w ogóle masz co jeść. – Spojrzałam w jego rozgniewane oczy, wychwytyjąc mroczny blask zwiastujący kłopoty.

– Słucham? – zapytał, wstając.

Ten drugi rozsiadł się wygodniej, jakby ogromną radość sprawiło mu patrzeć na mój strach.

Damon stanął naprzeciwko mnie, po czym jednym mocnym ruchem przytwierdził do ściany, łapiąc za szyję. Zaciśnęłam powieki i uczepiłam się jego ręki, usiłując ją odciągnąć w jakikolwiek sposób. Próbowalam krzyczeć i wołać. Szarpałam się do momentu, w którym pociemniało mi przed oczami. Stawałam się coraz słabsza, a łzy spływały strumieniami po policzkach.

Usiłowałam przeproszać i błagać, aby przestał, ale mnie nie posłuchał. Ostatkiem sił wbiłam paznokcie w jego przedramię.

Nie puścił mnie, dopóki nie zauważył, że traciłam przytomność. Wtedy pozwolił mi opaść na podłogę i kaszleć.

Dusiłam się kolejną chwilę, nie mogąc wziąć oddechu. Skuliłam się w jednym z kątów pomieszczenia, otulając własnymi kończynami najszczelniej, jak tylko potrafiłam. Po chwili zostałam oblana czymś tak gorącym, że zadrżało całe moje ciało. Natychmiast się poderwałam, usiłując strzepać z siebie, jak się okazało, zupę, ale było już za późno. Moja skóra piekła, a mężczyźni spoglądali na mnie z politowaniem i rozbawieniem.

Drżący oddech uchodził spomiędzy moich warg.

– Wszystko mu powiem – załkałam, przyciskając obolałe ciało do zimnej ściany.

– Powiesz? – zapytał mnie William. – No, nie wiem, najpierw powinnaś poczekać, aż do ciebie wróci. – Mrugnął do mnie, a Damon rzucił we mnie ścierką. – A na to się nie zapowiada.

– Posprzątaj ten cholerny syf. – Damon warknął z pogardą.

– Nie, poczekam, aż Anthony wróci i wtedy mu to wszystko pokażę. – Otarłam twarz z resztek zupy i zaciśnęłam pięści.

– Prowokujesz mnie do tego, abym ściągnął cię do parteru? – zapytał mnie Damon, przekrzywiając delikatnie głowę w prawo.

– On... – Zaczęłam.

– Jego tu nie ma od wczoraj. Z nikim się nie kontaktował, a pozostali też przepadli. – William rozsiadł się wygodniej i westchnął znudzony. – Lepiej zacznij sprzątać, zanim ja do ciebie wstanę. – Spokój w jego głosie niemalże rzucił mnie na kolana.

William był tak upiornym człowiekiem, że nie miałam absolutnie żadnych złudzeń, wyobrażając sobie, jak ogromna krzywda mogłaby mi się stać, gdybym nie posłuchała. Dlatego wytarłam tę cholerną podłogę, cicho płacząc nad swoim losem.

Gdy pozwolili mi wyjść z kuchni, to od razu pobiegłam na piętro i zastawiłam klamkę krzesłem, aby nikt nie mógł wejść.

Zamknęłam się w łazience i szybko umyłam, prosząc Boga, aby Anthony stanął w progu naszej sypialni.

Niestety, nie stanął, ani wieczorem, ani w nocy, ani rano. Znów stawałam się kłębkim nerwów, przez to wszystko płakałam i wymiotowałam od kaszlu, a gdy rano musiałam zejść na dół i wyjść z domu, to nie mogłam zapanować nad moim trzęsącym się ciałem.

Zostałam zmuszona do przyrządzenia śniadania i kawy.

I byli na mnie źli za każdym razem, gdy pytałam o Anthony'ego albo jednego z jego braci.

William zagroził, że jeżeli odezwę się jeszcze raz nieproszona, to włoży mój język do wrzątka. Uwierzyłam mu, ale nie miałam zamiaru dawać mu do tego okazji.

Tamtego dnia zamiast iść na wykłady i do pracy, wróciłam do swojego mieszkania, które powitało mnie odrobiną kurzu na meblach, ale czułam się tu bezpiecznie.

Wyciągnęłam swoje oszczędności, za które kupiłam używany telefon znaleziony w lokalnym ogłoszeniu.

Zrobiłam bardzo szybkie zakupy spożywcze, postanawiając wziąć tydzień wolnego od wszystkiego i wszystkich.

Przepłakałam całutki siedem dni, usiłując zagoić moje rany oraz złamane serce, bo przecież zostałam porzucona.

Anthony Davies nie odezwał się do mnie, tak samo jak Colin, Matthew i Aaron. Płakałam więcej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Nie jadłam tyle, ile powinnam, przez co nieustannie kręciło mi się w głowie, a jeżeli już cokolwiek zjadłam, to przez mój niepohamowany płacz często wymiotowałam.

Czasem rozmawiałam z tatą, który kupił moją bajeczkę o grypie żołądkowej i gorączce. Robił mi przelewy na recepty, które sobie wymyśliłam, aby być bardziej wiarygodną.

W końcu w połowie drugiego tygodnia byłam na tyle wyprana z jakichkolwiek emocji, że postanowiłam pójść do pracy.

Założyłam na siebie pierwsze lepsze rzeczy i czując nieustanny niepokój, dotarłam do cukierni, gdzie nikt nie kupił mojej bajeczki o chorobie. Współpracownicy zrobili dla mnie słodkości na poprawę nastroju, a szef niejednokrotnie zapewniał, że mogę wziąć więcej wolnego, nie ponosząc konsekwencji w formie zmniejszenia wypłaty.

Fin był miły, dopóki nie wstałam zbyt szybko, przez co zakręciło mi się w głowie i upadłam.

– Koniec tego dobrego. – Niemal na mnie krzyknął, pomagając mi się podnieść. – Jedziemy do szpitala.

– Co? – Znów zawirowało mi w głowie.

– Nie zamierzam udawać, że nie widzę, jak się czujesz. Nie ma go, wiem o tym. Jednak to, że go nie ma, nie znaczy, że nikt się o ciebie nie troszczy.

Podtrzymałam się jego ramienia, gdy wychodziliśmy na zewnątrz.

– Porzucił mnie, i chyba jako jedyna nie wiem, gdzie jest. – Łzy zebrały się pod moimi powiekami.

– To, że go nie ma przy twoim boku, nie oznacza, że nie jest na wyciągnięcie ręki, Hope.

– A pozostali? Gdzie są? Zostawili mnie całkiem samą. – W moim zmęczonym głosie wybrzmiał wyrzut.

– Na wyciągnięcie ręki, ale nie mogą być obok ciebie. Tak już jest. Dopóki to nie wróci do normy, ktoś inny się o ciebie zatroszczy. Będąc z Anthonym, nigdy nie zostaniesz sama, nawet jeśli takie odniesiesz wrażenie. I lepiej zacznij o siebie dbać, zanim on wróci, bo ktoś zapłaci za te twoje omdlenia i poszarzałą skórę.

– Kiedy wróci?

– Lepiej się módl, żeby wrócił jak najszybciej. – Niemal zadrżałam. – I bądź dzielniejsza. Musisz być dzielniejsza, bo tego się od ciebie oczekuje. – Omiótł mnie chłodnym spojrzeniem. – Dla jego własnego spokoju nie możesz być ofiarą cały czas. Musisz stać prosto, nawet jeśli na barkach masz tony zmartwień.

W szpitalu obiecałam szefowi wziąć wolne do końca miesiąca.

To był jedyny argument, który go przekonał do zostawienia mnie tu samej, jednak zapisał mi swój prywatny numer w telefonie.

– Hope Clinton? – Usłyszałam wywołanie.

Wstałam z krzesła i skierowałam się do gabinetu. Przywitał mnie uśmiechnięty młody mężczyzna w białym kitlu.

– Dzień dobry. – Usiadłam na krześle po przeciwnej stronie biurka.

– Co panią do mnie sprowadza? – zapytał, stukając długopisem o drewniany blat.

– Szef mnie tu przywiózł, bo potknęłam się w pracy i zaczął panikować – wyjaśniłam. – Nic mi nie jest, naprawdę, ale obiecałam mu, że zrobię kontrolnie badania i skonsultuję się z lekarzem. – Uśmiechnął się do mnie.

– W takim razie proszę opowiedzieć o tym potknięciu – zaproponował.

– Za szybko wstałam i zakreśliło mi się w głowie, to ostatnio często mi się zdarza – wyjaśniłam.

– Nie zjadłam śniadania, a słodycze w cukierni, gdzie pracuję, były wyjątkowo mdłe i nie dałam rady ich zjeść. – Skinął głową.

– Wie pani, że zawroty głowy nie są czymś normalnym? – sprostował. – Co znaczy mdłe? – dopytał.

– No, nie wiem, po prostu mi nie smakowały, ostatnio mam stresujący czas w życiu i przez to nic mi nie smakuje. Niewiele jadłam przez ostatnie dni, bo po wszystkim źle się czułam i wymiotowałam. – Wzruszyłam ramionami, wzdrygając się z obrzydzenia.

– Rozumiem. – Skinął głową. – A jest pani aktywna seksualnie? – zapytał, wprawiając mnie w szok.

– Od prawie dwóch tygodni nie – mówiłam ze zmarszczonymi brwiami.

– A jak z miesiączką? – zapytał.

– Czy pan coś sugeruje? – Niemalże zadławiłam się powietrzem.

– Tylko przeprowadzam wywiad, proszę się nie denerwować. Więc kiedy była ostatnia miesiączka? – zapytał.

– Trzy tygodnie temu. – odparłam.

– Była normalna? Taka jak zawsze? – Dopytywał.

– Nie, to znaczy... Była krótsza, trwała dwa dni i nie była tak... – Zastanawiałam się, jakiego słowa użyć, a lekarz wyszedł mi z pomocą.

– Obfita? – Skinęłam ruchem głowy. – Coś jeszcze pani dolega? – zapytał.

– Bolą mnie... – Czułam niebywałe zawstyżenie, mając mówić o swoim biuście.

– Piersi? – przytaknęłam, spoglądając w jego spokojne, zielone oczy.

– I jestem bardzo podatna na emocje, odczuwam duże... – Napałam zębami na dolną wargę. – Rozumie, pan. – Spojrzałam gdzieś w bok.

– Podniecenie? – upewnił się.

– Tak. – Czułam, jak się czerwienię

– Proszę się przygotować do badania ginekologicznego, panno Clinton – mruknął z uśmiechem, po czym wstał.

– Słucham? Ale po co?

– Śmiem twierdzić, że jest pani w ciąży. – Spojrzał na mnie z troską.

Patrzyłam na niego jak na zmoreę. W ciąży? To nie było możliwe, wydawało mi się, że nie mogłam mieć aż takiego pecha. Nie mogłam być w ciąży w wieku cholernych dwudziestu lat, a na pewno nie z facetem, który zupełnie mnie porzucił, a jego koledzy usiłowali to usprawiedliwić.

Pociemniało mi przed oczami, przysięgam, że byłam bliska spadnięcia z krzesła, co lekarz zauważył. Natychmiast do mnie podszedł i ukucnął, łapiąc moją twarz w dłonie. Bacznie mi się przyglądał, był ewidentnie zmartwiony moim nagłym szokiem.

Mimowolnie zaczęłam płakać na samą myśl, że to mogłaby być prawda.

Rozkleiłam się zupełnie i niespodziewanie przytuliłam lekarza. Wydawał się zaskoczony, jego ciało zeszywniało, a po chwili mnie przytulił, oddając czułość i delikatnie pogłaskał mnie po plecach.

– Proszę na mnie patrzeć – poprosił. – Niech pani oddycha – instruował.

– Ale ja nie chcę być w ciąży. – Wyszlochałam, a on się roześmiał, od razu przykładając dłoń do ust. – Niech się pan ze mnie nie śmieje. – Ukryłam twarz w dłoniach, zalewając się łzami. Lekarz wstał.

– Jeszcze nie wiemy na pewno – pocieszał mnie.

– Co pan może wiedzieć na ten temat? Nigdy nie był pan w ciąży – zarzuciłam mu.

– Zanim zaczniemy rozwodzić się nad tematem mojej ciąży, sprawdźmy, czy pani w niej jest – zaproponował.

– Nie powinien pan zawołać ginekologa? – zapytałam, nagle odczuwając ogromne zażenowanie na myśl o chwili czułości, jaką na nim wymusiłam.

– Jestem ginekologiem, zazwyczaj kiedy młoda kobieta mdleje w pracy, jest przysyłana tu i dopiero kiedy wykluczmy ciążę, pacjentka przechodzi do innego lekarza – wytłumaczył. – Czy potrzebuje pani jeszcze chwili przed badaniem?

– A jak nie zrobimy badania i się nie dowiem, to może będzie tak, jakbym nie była w ciąży? – zapytałam, ocierając wilgotne od łez policzki, a on się roześmiał.

– Obawiam się, że nie do końca tak to działa – wyjaśnił, kierując się do drugiej części gabinetu odgródzonej kotarą, za którą był cały potrzebny sprzęt. – Potrzebuje pani chwili dla siebie, czy możemy przejść do badania? – zapytał, myjąc ręce.

Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam za nim, spoglądając na fotel jak na wyrocznię. Zaczęłam sobie w myślach manifestować brak cholernej ciąży.

Przecież nie mogłabym mieć z Anthonym dzieci, on nawet ze mną nie rozmawia. Nie dał cholernego znaku życia. I niby miałabym zostać sama z dzieckiem? Skąd miałabym pieniądze? Przecież nie byłoby mnie stać absolutnie na nic, miałabym prosić o nie Anthony'ego, jeśli ten w ogóle postanowiłby wyjść spod ziemi? Przecież to byłoby upokarzające.

Nie wyobrażałam sobie również powrotu do rodzinnego domu. Nie mogłabym skończyć studiów i pracowałabym do końca życia tylko na utrzymanie. Przecież miałam pasje i marzenia, nie chciałam tego wszystkiego porzucać. Nie wyobrażałam sobie również odłożenia planów na przyszłość, dopóki moje dziecko byłoby w stanie dać mi tyle wolności, abym mogła wrócić do robienia kariery.

– Proszę się położyć. – Wskazał ręką na fotel, gdy byłam już naga od pasa w dół.

Wykonałam jego polecenie, kładąc nogi na podstawki po bokach. Lekarz wsunął we mnie ostrożnie sondę dopochwową zabezpieczoną lateksem.

– Proszę się rozluźnić – mruknął.

Wzięłam głęboki wdech, wykonując polecenie.

– I jak? To tylko grypa, prawda? – zapytałam.

– Proszę spojrzeć na monitor – poprosił, delikatnie napierając palcami na moje podbrzusze.

Obróciłam głowę w odpowiednim kierunku, wpatrując się w ekran. Lekarz uniósł dłoń i wskazał palcem na maleńki bąbelek.

– Widzi, pani? – zapytał, spoglądając na mnie z uśmiechem, na co znów się rozplakałam, rozumiejąc, co takiego mi pokazywał. Niewzruszony mężczyzna przechylił głowę i stuknął palcem w drugi bąbelek. – Bliźnięta.

Zacisnęłam powieki, a moja pierś mimowolnie zaczęła drżeć. Lekarz widząc, w jakim stanie byłam, kontynuował swoją pracę bez słowa, a nawet wydrukował mi pierwsze zdjęcie dzieci.

Potem pomógł mi się podnieść i poprosił, żebym się ubrała. Siedziałam na krześle w szatni i użalałam się nad sobą. Czułam, że z jednym dzieckiem mogłabym przeżyć i zapewnić mu jakiegokolwiek warunki, tak z dwójką wiedziałam, że polegnę przy samym zakupie wyprawki.

Cała się trzęsłam, wciągając spodnie wraz z bielizną.

Czułam coś... Takie dziwne ciepło rozplywające się po moim ciele od momentu, gdy zobaczyłam plamki na monitorze.

Byłam załamana i zdruzgotana. Nie potrafiłam wziąć się w garść, a tamten nieszczęsny lekarz musiał czekać, aż się pozbieram do kupy.

Wzięłam głęboki wdech i wyszłam zza kotary już ubrana.

– Proszę usiąść tu obok mnie. – Postawił drugie krzesło obok swojego. Niepewnie ruszyłam w tamtym kierunku i je zajęłam. – Zdążyłem się domyślić, że nie jest pani zadowolona ze swojego stanu – zaczął i podał mi chusteczki, które z chęcią przyjąłem, pocierając wilgotne policzki i nos.

– Bardzo pan spostrzegawczy, doktorze – mruknęłam pod nosem, na co się zaśmiał.

– Jak na razie nie mam żadnych zarzutów odnośnie do dzieci, proszę być ostrożną i dbać o siebie. Przepiszę witaminy, które wykupi pani jeszcze dziś. To specjalne suplementy, resztę ewentualnych leków dodamy, jak tylko dostanę wyniki pani badania krwi i moczu. Ten okres sprzed dwóch tygodni to musiało być płamienie implantacyjne. Ciążę liczymy od daty wcześniejszej miesiączki, co, jak założyłem, było równo miesiąc wcześniej, zgadza się? – zapytał, trzymając w dłoniach zdjęcie USG.

– Tak – mruknęłam.

– Więc jest pani w szóstym lub siódmym tygodniu. Nie powinienem o to pytać, ale czy ma pani kogoś do pomocy? Partnera? Ojca dzieci, albo swoich rodziców? – Spojrzał na mnie kątem oka. –

Ma pani pierścionek zaręczynowy – dodał.

– Zapomniałam go zdjąć, mój partner i ojciec dzieci... Ja nie wiem, co się z nim stało. – Wzruszyłam ramionami, czując nawrót łez pod powiekami.

– Przydałoby się, żeby ktoś pani pomógł, chociażby przez te zawroty głowy. – Ginekolog stuknął palcami w blat stolika. – Zapiszę pani swój prywatny numer, gdyby pani potrzebowała rozmowy, albo zakupów, to będę służył pomocą. Z tego, co wyczytałem z dokumentacji, to mieszkamy całkiem blisko siebie. – Potarł moją dłoń swoimi palcami, a ja spojrzałam mu prosto w oczy. – Proszę się nie martwić, wszystko się ułoży, to tylko życie, w końcu będzie lepiej. – Uśmiechnął się.

– To nie jest tak, że jestem załamana... To znaczy, jestem, bo się boję – wytłumaczyłam. – Chyba po prostu nie byłam na to wszystko gotowa, nie spodziewałam się. Teraz zostałam sama i umrę jako stara panna, bo nikt nie chce kobiet z dziećmi, a poza tym pewnie stracę dla nich rozum i nie skończę studiów, bo będę chciała utrzymać całą naszą trójkę. – Znow się rozpłakałam, tłumacząc mu swoje obawy w dość chaotyczny sposób, a on mnie przytulił, pozwalając mi na wylanie z siebie wszystkich emocji pędzących w moich myślach.

– Skąd taki pomysł? Jest ogrom mężczyzn pragnących kobiet z dziećmi, niektórzy widzą to jako atut u przyszłej partnerki – pocieszał mnie. – Powinna pani przede wszystkim porozmawiać ze swoim byłym partnerem, może jeszcze to wszystko przemyśli – dodał, a mi przez myśl przebiegło, jak Anthony mówił, że nie chce mieć dzieci przez najbliższy czas.

Miałabym mu niby wyskoczyć jak królik z kapelusza i powiedzieć, że zostanie ojcem? Nie wyobrażałam sobie tego. Zwłaszcza po tym, jak mnie porzucił i zostawiał samą, w tamtym okropnym miejscu.

– Tak, na pewno będę musiała to zrobić – zgodziłam się z nim.

– Chciałaby pani dostać zwolnienie lekarskie z pracy? – zapytał.

– Nie, chcę pracować. Tylko przez najbliższy tydzień wolałabym odpocząć w domu. – Skinął ruchem głowy i zaczął wypisywać mi receptę.

Na osobnej karteczce dopisał swój numer telefonu oraz poprosił, abym zostawiła mu swój.

Zgodziłam się na to, bo naprawdę bałam się, że coś mogłoby mi się stać, a nie miałabym nikogo, komu mogłabym o tym powiedzieć.

W domu siedziałam i gapiłam się na zdjęcie z USG. Przesuwałam po nim palcami, a potem stałam przed lustrem, usiłując wyobrazić sobie dwójkę dzieci w moim brzuchu. Dużo płakałam, ale nie byłam taka pewna, czy ze smutku.

Kiedy znalazłam chwilę dla siebie i miałam czas na poukładanie własnych myśli, było mi nieco lepiej. Tamtego dnia nie powiedziałam nikomu z rodziny o ciąży. Kolejnego również tego nie zrobiłam, ale zaczęłam przyjmować leki zalecane przez lekarza, tego samego lekarza, który zabrał mnie na trzy kolacje i dwa obiady.

Okazało się, że miał na imię Jonson i miał trzydzieści cztery lata.

Poprawiał mi humor przynajmniej do momentu, gdy wracałam sama do łóżka i pieściłam się z myślą o Anthony, który przepadł razem ze swoimi braćmi, jak cholerny kamień w wodę.

Pogodziłam się z faktem, że już do mnie nie wróci, po tym jak ignorował moje połączenia. Dzwoniłam, żeby mu powiedzieć, że jego dzieci są zdrowe, a ich serduszka biją w przepiękny sposób.

Nie chciałam się przyznać nikomu, ile łez wylałam, gdy nie odbierał. Czułam się osamotniona i zdradzona. Miałam do niego tak ogromny żal za to, co mi zrobił, ale czułam całą sobą, że gdyby pojawił się w moich drzwiach, to wpadłabym w jego ramiona i zacałowała.

Najgorsza w moim stanie była nieodłączna potrzeba bliskości fizycznej. Moja skóra mrowiła za każdym razem, gdy przypominałam sobie twarz Anthony'ego albo jego palce.

Wszystko to przyprawiało mnie o głośne westchnięcia rozkoszy, gdy zastępowałam jego palce swoimi, a robiłam to codziennie.

– Podaś mi oliwę? – zapytał mnie Jonson, przyprawiający warzywa na patelni.

Stał w mojej kuchni i przygotowywał dla nas kolację. Brązowe włosy zaczesał do tyłu, aby nie wpadały mu w oczy. Już jakiś czas temu zdjął koszulkę, ponieważ ubrudził ją, oblewając się napojem.

– Tak. – Podeszłam do szafki i ukucnęłam, wyciągając potrzebny składnik.

– Dziękuję, złotko. – Uśmiechnął się do mnie w najczulszy ze sposobów. – Podoba ci się zapach jedzenia, czy nie? – zapytał, spoglądając na mnie przez ramię. Powąchałam ciepłą potrawę i skinęłam głową z uśmiechem. – Całe szczęście, to z książki kucharskiej dla ciężarnych. Martwiłem się, że nie będzie ci smakować. – Kręcił rozbawiony głową. – Jak twoja książka?

– Świetna, jeszcze raz za nią dziękuję.

– Żaden problem, przecież wiesz. – Uśmiechnął się. – Pomyślałem, że moglibyśmy... – Przerwało mu pukanie do drzwi. – Spodziewasz się gości? – Zmarszczył brwi.

– Nie. – Wstałam, kierując się do drzwi.

Dłoń mi zdrząła, gdy złapałam za klamkę, a potem przekręciłam zamek i otworzyłam drzwi, wstrzymując powietrze w płucach, niegotowa na to, kto mógł się pojawić po drugiej stronie.

Anthony Davies stał, jak gdyby nigdy nic, w swoim idealnym garniturze i z bukietem kwiatów w dłoni.

W oczach zebrały mi się łzy, a podbrzusze zapłonęło najprawdziwszym ogniem.

– Hope... – Zaczął tym swoim elektryzującym głosem, a ja zaszlochałam.

– Miesiąc. Nie było cię przez cały miesiąc. – Nakryłam usta dłonią i odwróciłam się, chcąc zatrzaskać byłemu narzeczonemu drzwi przed nosem, na co oczywiście mi nie pozwolił.

– Proszę, wszystko ci wyjaśnię. Byłem w bardzo ciężkiej sytuacji... – Zaczął mi tłumaczyć, gdy ja rozpłakałam się na dobre.

– Wszystko dobrze, złotko? – Usłyszałam z kuchni, a powietrze w moich płucach uciekło, pozbawiając mnie tchu.

Anthony napiął wszystkie mięśnie i spojrzał na mnie w pytający sposób. Zmarszczył te swoje idealnie brwi, a jego oddech stał się płytki, gdy w przedpokoju pojawił się Jonson. Krew odpłynęła mi z twarzy, gdy przypominałam sobie, że był, do cholery, półnagi.

– Hope? – powiedział lekarz.

– To mój były – wydusiłam.

– Były? – warknął Anthony, mierząc medyka zabójczym wzrokiem. – Nie przypominam sobie, żebyśmy się rozstali. – Zrobił krok w przód, a powietrze pomiędzy nami zagęściło się w niewyobrażalny sposób.

Mogłabym pociąć je nożem i podać na obiad.

– Nie było cię przez miesiąc, zostawiłeś mnie bez słowa. Jak miałam to odebrać? – zapytałam Anthony'ego, nie kryjąc niezadowolenia.

– Powinien pan już wyjść, panie Davies. – Jonson wypiął nagą pierś, na co Anthony się roześmiał.

– Jeżeli ktoś stąd wyjdzie, to na pewno nie będę ja.

– Anthony, proszę cię, bądź spokojny. – Usiłowałam panować nad sytuacją.

– Nie wyobrażasz sobie, jak spokojny jestem. – Nie zaszczycił mnie nawet jednym spojrzeniem. – Powinniśmy porozmawiać, Hope, doskonale o tym wiesz. – Spojrzał na mnie nieco czulej. – Tylko pięć minut twojego czasu – poprosił, wyczuwając moją słabość do jego osoby. – Jedna rozmowa. – Nalegał.

– Jonson, czy możemy się spotkać innym razem? – zapytałam, wpatrując się w podłogę. – Chyba rozumiesz, prawda?

– Tak – mruknął gniewnie. – Napiszę do ciebie potem – obiecał.

– Zapewne. – Anthony złożył ręce na piersi, czekając, aż drugi mężczyzna opuści mieszkanie.

Davies położył swoją dłoń w dole moich pleców i zaprowadził mnie od kuchni.

Niewyobrażalne było, jak mocno na mnie działał nawet takim niepozornym dotykiem. Czułam go całym swoim ciałem, tracąc resztki zdrowego rozsądku.

Mimo to usiłowałam siedzieć prosto przy stole i ignorować sutki napierające na materiał stanika, do momentu, aż mój ginekolog opuścił mieszkanie. Anthony odłożył kwiaty na stół i oparł na nim swoje duże dłonie. Spoglądał na mnie spod ciemnych rzęs, a mięśnie jego ramion były napięte.

Siła, jaką emanował, przyprawiała mnie o dreszcze i wilgoć.

Nie wierzyłam, że siedział w moim mieszkaniu, rozmyślając, od czego zacząć swoje wyjaśnienia. Jedyne, o czym ja myślałam, to czy jeżeli położę się na stole, to on zrozumie, o co mi chodzi.

– Sypiałaś z nim? – zapytał na wstępie.

– Nie – przyznałam, a Anthony odetchnął z ulgą.

– Przespałabyś się z nim, gdybym nie przyszedł? – kontynuował, wzbudzając we mnie niesamowitą złość.

– Myślałam, że przyszedłeś mnie przeprosić. – Wstałam i zdjęłam patelnię z kuchenki. – A ty wypytujesz o to, co zrobiłabym po tym, jak mnie porzuciłeś? – Spojrzałam na niego z odrazą.

– Nie porzuciłem cię, po prostu byłem niedyspozycyjny przez pewien czas i to wszystko – wyjaśnił. – Siedział tu półnagi, czemu zdjął koszulkę? – Skupiał się tylko na tym.

– Może sama go rozebrałam? – Wzruszyłam ramionami.

– Hope... – westchnął, odradzając mi tego typu żarty.

– Mogłabym to zrobić, bo przez ostatnie tygodnie czułam się jak singielka – wytknęłam mu.

– Niczego nie rozumiesz. – Spojrzał na mnie surowiej.

– Tak, bo znów mnie porzuciłeś, to jakieś twoje hobby? – drwiłam. – Kiedy znów to zrobisz? – Uniosłam brew, a on wstał i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

– Możesz nie mówić do mnie tym tonem, kiedy usiłuję wytłumaczyć się z mojego zachowania? Wiem, że zostałam sama, do cholery! – krzyknął. – Nie planowałem tego, to był wypadek, przecież wiesz, na pewno wiesz.

– Odchodziłam od zmysłów! – Wyrzuciłam ręce przed siebie, a z moich oczu popłynęły łzy.

– Ja też! Wiesz, co poczułem, gdy okazało się, że nie wróciłaś do domu? Co ty sobie myślałaś!? – Uderzył pięścią w stół, łypiąc na mnie groźnie.

– Miałam udawać, że wszystko jest świetnie, gdy nic takie nie było? Myślałaś, że sobie wyparujesz i wrócisz, jak gdyby nigdy nic, a ja nie będę miała nic do powiedzenia? – zapytałam, oddychając w szaleńczym tempie.

– Miałas na mnie czekać, do cholery jasnej! – wypomniał mi.

– Miałeś zawsze zabierać mnie ze sobą! – krzyknęłam, spoglądając, jak i jego pierś unosi się i opada w zawrotnym tempie. – Obiecywałeś, a ja ci głupia we wszystko wierzyłam! – Podparłam się

dłońmi o szafki i ponownie zalałam łzami. – Tylko mnie okłamujesz, a potem zostawiasz.

– Cholera by to wzięła! – warknął, po czym na chwilę zamilkł. – Hope, ja... – Jego szept rozniósł się echem pomiędzy nami, a ja zapłonęłam, gdy stanął za moimi plecami i delikatnie złapał za moje biodra. – To nigdy więcej się nie powtórzy, przysięgam, Ptaszynko. Naprawdę to nie jest tak, jak myślisz. – Oparł czoło o tył mojej głowy, zupełnie nieświadomie się o mnie ocierając.

Byłam na niego wściekła.

Miałam ochotę wyrzucić go za drzwi, jednak bardziej pragnęłam go rozebrać i dosiąść.

Skóra mnie mrowiła, a nieustanne dreszcze przebiegały po kręgosłupie. Nie potrafiłam nad tym zapanować, tak jak nad wilgocią pokrywającą moją bieliznę. To, co czułam, było cholerną mieszanką wybuchową. Słyszałam trzask drzwi, ale nie spojrzałam w tamtym kierunku. Nie miałam ochoty oglądać żadnego z nich, bo znów bym im uległa. Tak samo jak Anthony'emu, kiedy tylko na mnie patrzył. Jego spojrzenie sprawiało, że jednocześnie zamarzałam i topniałam. Tak bardzo nie wiedziałam, co mam czuć. Bolała mnie od tego głowa.

Powinnam była z nim porozmawiać, ale nie dałam rady. Nie byłam gotowa.

– Hope, tak bardzo przepraszam, zmusili mnie! – krzyknął Colin, biorąc mnie w ramiona. – Chciałem przyjechać, ale nie mogłem. Naprawdę. Tak za tobą tęskniłem. – Ścisnął mnie mocno.

Spojrzałam na Anthony'ego, który wydawał się jednakowo rozdarty co ja, potem znów spojrzałam na Colina zbyt oszołomiona, aby zrobić czy powiedzieć cokolwiek. Byłam tak zrozpaczona, zawiedziona, zła i zdruzgotana, że po prostu się rozpłakałam.

– Rozpłakałaś się ze szczęścia? – Ucieszył się. – Jesteś taka wrażliwa. Wiedziałem, że za mną tęskniłaś, ale nie wiedziałem, że aż tak. – Wzmocnił swój uścisk, delikatnie całując moją szyję. – Moja ukochana siostra.

WYSTĘPKI, KARY I BŁAGANIA



Anthony

Zostałem wyrzucony za drzwi mieszkania narzeczonej, tak jak mój nieudaczny brat.

– Hope?! – krzyknął Colin, opierając dłoń na drzwiach.

– Miałem z nią najpierw pogadać, a ty miałeś policzyć do czterystu – wycodziłem przez zęby.

– Nie widziałem jej przez miesiąc, bo ty miałeś w dupie noszenie kamizelki kuloodpornej – mruzczał gniewnie. – Hope! – krzyknął błagalnie. – Proszę, tylko się poprzytulam i pójde – zapewniał ją.

– Nie wpuści cię, nie pozwoliłeś nam pogadać. Myślisz, że ją porzuciliśmy. – Złożyłem ręce na piersi w wyrazie dezaprobaty. – Jest zła.

– Hope! – zawołał na cały korytarz, a ja mimowolnie westchnąłem.

Wtedy drzwi się otworzyły, wyrzuciła przez nie bukiet, który jej podarowałem, a następnie z powrotem je zatrzasknęła, przyprawiając ściany o drżenie, i zamknęła się od środka.

Usiadłem, opierając się o ścianę, przekonany, że prędzej czy później będzie musiała wyjść.

Colin usiadł obok mnie, krzyżując nogi w kostkach, i zaczął stukać palcami o podłogę.

– Jak na mnie się obrażają, to kupuję im prezenty – zagadał.

– Colin... – Spojrzałem na niego kątem oka.

– No co? – zapytał, klikając coś w swoim telefonie. Po chwili podsunął mi go pod nos. – Ty też kup prezent, najbardziej lubią wibratory. Zobacz króliczek z dwunastoma funkcjami, różowy – podkreślił. – O! Albo korek analny z kryształkiem w kształcie serca, to nawet na walentynki – proponował. – Ten zobacz, króliczek Adonis. – Podstawił mi telefon prawie pod samą twarz, abym na pewno zobaczył wszystkie jego propozycje.

– Colin – westchnąłem.

– Co? – zapytał, poruszając palcem po ekranie. Miałem już go upomnieć, ale po sekundzie zastanowienia zmieniłem zdanie, wrywając mu telefon z dłoni.

– Pokaż mi to – mruknąłem pod nosem, biorąc się za przeglądanie kolorowych akcesoriów dla kobiet, a mój najmłodszy brat niemalże przycisnął swój policzek do mojego, aby lepiej widzieć.

– Ten fajny. – Pokazał palcem na jedną z propozycji. – I jebaniutki ma wypustki oraz dziesięć trybów prac. – Parsknął.

– No to jest lepszy niż ty – mruknąłem.

– Niby czemu? – oburzył się.

– Ty masz ledwo jedną funkcję – zanuciłem złośliwie z leniwym uśmiechem wymalowanym na ustach.

– Bardzo zabawne.

– Gdybyś nie przeszkodził, to wszystko byłoby dobrze. – Spojrzałem na niego kątem oka, dodając do koszyka kolejne dwie zabawki. – Kolejnym razem zapukaj, albo przynajmniej policz do

cholernego miliona.

– Nie przyszło mi do głowy, że w ogóle wpuści cię do mieszkania. – Uniósł ręce w geście obronnym.

– Spotkałem ją z półnagim typem, potem ty się napatoczyłeś, a ona wyjebała nas za drzwi. – Roześmiał się, a ja potarłem brew kciukiem. – I jeszcze jest wściekła, bo ma mnie za skończonego kutasa.

– Może nas jeszcze wpuści. – Wzruszył ramionami. – Dorzuć jeszcze ten sterowany na pilota – instruował mnie.

– Może – przyznałem mu rację, dalej uzupełniając internetowy koszyk.

Unieśliśmy głowy na stukot kroków, które znaleźliśmy. W kolejnej chwili naszym oczom ukazał się Matthew trzymający w dłoni siatkę z zakupami z miejscowego marketu.

Spojrzał na mnie i na Colina, a potem na rzucony niedbale bukiet przy naszych stopach i się zaśmiał. Ten dźwięk odbijał się echem od wąskiego korytarza jeszcze chwilę, po czym mój najmłodszy brat wspiął się po reszcie schodów, stanął na wprost drzwi i zapukał.

– Moje oczko w głowie, kupiłem jabłkowe soczki w kartoniku, czekoladę z orzechami i bułeczki budyniowe z kruszonką – mówił melodyjnie.

– Wyjebała nas za drzwi – mruknął Colin.

– Uuu... – Matthew się skrzywił.

– Wywaliła nas z mieszkania – powtórzyłem.

– Zabawne, wydawało mi się, że w ogóle nie wejdiesz – skwitował.

– Wszedłem – burknąłem.

– No i zjebałeś. – Colin uderzył pięścią w moje ramię, wywołując tym śmiech Matta.

– Przeszkodziłeś mi – przypomniałem mu.

– Chujowej baletnicy zawadzi nawet i róg spódnicy – skwitował Matthew, pukając ponownie.

– Wezwę policję – zagroziła tym swoim słodkim głosem stłumionym przez drzwi.

– Mam soczki w kartoniku, nasze oczko w głowie. – Po tych słowach zapadła chwilowa cisza.

– Jakie? – Mimowolnie na nasze usta wkradły się uśmiechy.

– Jabłkowe – powtórzył.

Przekręciła zamek w drzwiach i lekko je uchyliła, wystawiając przez szparę jedynie dłoń zwieńczoną pierścieniem zaręczynowym. Ulżyło mi na tamten widok, ale zauważyłem również coś innego, mianowicie cztery czerwone linie na wierzchu jej dłoni.

Rany wydawały się być pozostałościami po oparzeniu. W czasie moich przemyśleń Smoczyca zdążyła wziąć swój łup i ponownie ukryć się w jaskini.

Przymknąłem powieki, wsłuchując się w siorbanie przez słomkę przebijające się przez drzwi.

– Smaczne? – upewnił się Matt.

– Smakują całkiem dobrze, ale niestety przesiąkły porzuceniem i trzema chamami – skwitowała.

Uśmiechnęliśmy się, wymieniając spojrzeniami. Zdecydowanie brakowało nam tego jej ciętego języka.

– Hope, przyjdiesz na moje urodziny? – zapytałem.

– Nie jesteś przypadkiem za stary na świętowanie urodzin? – odpyskowała.

– A wiesz, kiedy są? – dopytałem.

– Tak, dziesiątego listopada – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– A wiesz, które to będą?

– Trzydzieste pierwsze. – Roześmiała się, drwiąc ze mnie w najlepsze.

- Przyjdiesz? Proszę. – Starałem się ją namówić. – To za tydzień, chciałbym, żebyś była.
- Ale ja cię nie lubię – skwitowała chłodno.
- A może omówimy to w domu? Najlepiej w sypialni. – Usiłowałem być zabawny.
- Jestem w domu – rzuciła od niechcienia.

Czy widziałem ją do dnia urodzin? Oczywiście, że nie. Nie odbierała moich telefonów, ani nie otwierała mi drzwi, gdy pukałem. Może powinienem siedzieć pod jej mieszkaniem? Wydawało mi się to niesmaczne i zbędne. Dlatego jedynie pukałem. Czasem zostawiałem kwiaty na wycieracze. Nie działał na nią urok Colina, ciepłe słowa Matta czy też cięty żart Aarona.

Miała nas gdzieś i jasno to deklarowała.

Oczywistym było, że była wściekła. Po raz kolejny zostawiłem ją bez słowa. Wszyscy ją porzuciliśmy, a ona nie chciała być sama z moimi pracownikami.

Nie wiedziałem dlaczego, skoro poza jednym incydentem w jadalni nie zgłaszała kolejnych, kiedy byłem jeszcze w domu.

Rozumiałem, że chciała zemsty, ale w momencie, gdy siedziałem pośród pracowników, sącząc cierpki alkohol ze szklanki, nie myślałem o niczym poza nią.

Martwiłem się i tak bardzo chciałem, żeby była ze mną. Nie dopuszczałem do siebie myśli, iż mogłaby ze mną zerwać. Nie mieściło się to w mojej głowie, bo przecież nawet nie pozwoliła mi wyjaśnić powodów mojej nieobecności. Była tak bardzo obojętna, że to bolało.

Ignorowałem śmiechy i żarty otaczające mnie zewsząd do momentu pojawienia się delikatnego zamieszania związanego z przybyciem Matta do domu.

- Wyjść, wszyscy – rozkazałem, a pracownicy pomimo swojego zainteresowania wykonali moje polecenie.

Matthew niósł na ramieniu coś, a raczej kogoś.

Dwie nagie stopy unosiły się i opadały w zabójczym tempie, kopiąc pierś mojego brata. Kształny tyłek mojej słodkiej Hope był apetycznie naprężony, a resztę jej ciała razem z głową pokrywał brązowy worek na ziemniaki. Szarpała się, jakby Matt miał rzucić ją na pożarcie lwom, albo przynajmniej jakby miała trafić w moje ramiona.

Obawiałem się, że z dwojga złego wybrałaby lwy.

- Ty mnie porwałś, Matthew Davies! – Zrobiło mi się cieplej na sercu, gdy usłyszałem jej wściekły krzyk.

- Też mi nowina, nie myśl, że ciebie pierwszą. – Zbył temat, odstawiając ją na podłogę, po czym zdjął z niej brązowy worek na ziemniaki, mierzwiąc jej długie włosy.

Rozkojarzony wzrok Hope padł od razu na mnie. Zacisnęła dłonie w pięści i uderzyła mojego brata w pierś, a ten w odwecie przykleił jej na czole niewielką czerwoną kokardkę i złapał ją za ramiona, odwracając w moim kierunku.

- Twój prezent urodzinowy. – Poruszył radośnie brwiami.

Zwróciłem uwagę na jej piersi i odznaczące się pod bluzką sutki. Wyrwał ją z łóżka, a może i nawet ze snu. Miała podkrążone oczy i przesuszone wargi. Chude kolana trzęsły się ze zdenerwowania.

- Cholerny ignorant. – Odwróciła się w kierunku drzwi, a ja wstałem pospiesznie i ruszyłem za nią biegiem, zauważając, jak zrywa kokardkę ze swojego czoła i rzuca ją gdzieś za siebie. Zadowolony z siebie Matt ruszył po schodach do swojego pokoju.

- Hope, cholera. Poczekaj – zawołałem, a ona wystawiła środkowy palec w moją stronę i stąpała bosymi stopami po podłodze, przynajmniej do momentu, aż podniosłem ją jak pannę

młoda i skierowałem się do wnętrza domu, a właściwie prosto do sypialni.

– Anthony, puszczaj. – Usiłowała mi się wyrwać.

– Za nic w życiu, Ptaszynko. – Cmoknąłem ją w czoło, ignorując złowrogie mruknięcie ukochanej.

Uderzyła mnie ręką w pierś, na co od razu się skrzywiłem.

– Uważaj, pięć tygodni temu zostałem postrzelony w tę pierś – rzuciłem, jak gdyby nigdy nic, przy okazji zatrzaszkując za nami drzwi.

– Co? – zapytała, gdy postawiłem ją na podłogę. – Co ty powiedziałeś? – dodała spokojniej.

– Zostałem postrzelony – powtórzyłem, a ona przyłożyła dłoń do ust i usiadła na łóżku, analizując moje słowa. – Nie rozumiałem, czemu słyszałem wszystkich poza tobą. Bałem się, że jesteś tak zła, że postanowiłaś się do mnie nie odzywać. Ale okazało się, że półprzytomny zabroniłem mówić Mattowi o tym, co się stało. Wtedy nie chciałem, żebyś wiedziała, a on wziął to wszystko bardzo dosłownie, potem sam nie byłem pewny, co należy zrobić – tłumaczyłem, kłękając przed nią. – Bałem się, byłem w obcym miejscu i świadomość wracała mi tylko momentami, nie potrafiłem się skupić, ani wziąć w garść, tak jak wtedy, gdy byłaś przy mnie w szpitalu. Wtedy było mi łatwiej, ale ostatni miesiąc był jak piekło.

– Ale jak...? – zająknęła się. – Jak to się stało?

– Jeszcze nie znalazłem osób odpowiedzialnych za sytuację, przez którą się poznaliśmy. Uznali, że druga kulka powinna mnie wykończyć, ale twardy ze mnie skurwysyn. – Parsknąłem, kładąc dłoń na jej udzie.

– Czemu mi nie powiedziałeś wcześniej?

– Twój gość zajął moje myśli, a potem mnie wyprosiłaś – mruknąłem.

– Jesteś w niebezpieczeństwie? – dopytała, wsuwając drobne palce w moje włosy.

– Nie wiem, bo wciąż nie znam tożsamości napastnika – przyznałem, czując ogromną ulgę.

– Czy ja też jestem w niebezpieczeństwie? – zapytała.

– Tak samo jak ja, ale nie jesteś im potrzebna. Może zrezygnowali z mieszania cię w tę sprawę. Wcześniej myślałem, że będą się na tobie mścić, ale nic takiego nie miało miejsca od ostatniej sytuacji w kawiarni – tłumaczyłem, a ona zsunęła się na podłogę, po czym wdrapała się na moje kolana. Znowu płakała, co chyba zdarzało się zbyt często.

Otuliła mnie ramionami, a ja mocno złapałem ją w pasie – przymknąłem oczy na przyjemność, jaką niesło ze sobą to doznanie.

Zapomniałem, jak ciepła potrafi być.

Zapomniałem, jak kochałem jej ciało.

Zapomniałem, ile czułości potrafiła mi okazywać.

Tak bardzo mi tego brakowało. Wszystkiego.

– Nie płacz – poprosiłem, całując ją w czubek głowy, a ona przyciągnęła mnie do siebie. – Proszę, nie płacz. To nie była twoja wina, ani nic co się potem stało – zapewniałem.

– Zostawiłam cię, a powinnam siedzieć przy twoim łóżku całe dnie i noce – zarzucała sobie.

– Nie, o niczym nie wiedziałaś – mruknąłem, głaszcząc jej plecy.

– Przysięgam, że zrobię ci prezentację multimedialną o zasadach bezpieczeństwa w przypadku zagrożenia postrzałem. – Zaśmiałem się ochryple. – Długo spałeś? W ogóle spałeś?

– Chwilę dłużej niż planowałem. Szybko wróciłem do formy, bo miałem nieustanne rehabilitacje, tak jak wtedy, gdy się poznaliśmy. Matt ściągał mi po trzech fizjoterapeutów dziennie. Po dwóch tygodniach byłem przytomny, ale dziwnie otepiały przez kolejny tydzień. Naprawdę ledwo rejestrowałem to, co się działo wokół. Straciłem bardzo dużo krwi, i nie mogę

powiedzieć, że byłem od razu w stanie do ciebie wrócić. Nawet gdybym chciał. Matt zrobił wszystko, żebym wyszedł ze szpitala o własnych siłach. Powinienem był zadzwonić, wiem, ale nie w tamtym okresie nie wydawało mi się łatwe. Zwłaszcza martwienie cię. – Język mi się plątał. – Hope, to było dla mnie trudne. Chciałem cię obok bardziej niż czegokolwiek innego, jednak nie zrobiłem nic, aby cię ściągnąć. Nie wiem dlaczego. Usiłowałem postąpić słusznie. A żadna z opcji w tamtej chwili nie była właściwą.

– Powinieneś być dać mi chociaż jakiś znak życia. – Łzy błyszczały w jej oczach. – Opiekowałamby się tobą. Pilnowałabym cię.

– Najbardziej boli mnie to, że z moich samolubnych pobudek i męskiego ego chyba nie chciałem się przyznać, że to twojej pomocy potrzebowałem najbardziej. – Połaskotałem ją w bok ciała.

– To boli jeszcze mocniej.

– Nie zostawiaj mnie już nigdy, Hope – mruknąłem do jej ucha. – Nigdy, ponieważ tracę grunt pod stopami, gdy jesteś dalej niż na wyciągnięcie ręki. – Dreszcz przebiegł po jej nogach. – Rozumiesz? Ja nie chcę i nie potrafię żyć bez ciebie. – Skinęła ruchem głowy.

– Znów przytłacza nas zbyt wiele. – Słabo się uśmiechnęła.

– I znów udaje nam się o tym porozmawiać. – Pocałowałem ją.

– To miłe, bo nie czuję się wściekła. Ten ból, który odczuwałam, jest ukojony.

– Czuję to samo – przytaknąłem.

– Przepraszam, że nie pozwoliłam nam na rozmowę wcześniej.

– Nie martw się o to, jesteś tylko człowiekiem pełnym emocji, z którymi czasem należy się mierzyć, a czasem im ulec – stwierdziłem, głaszcząc jej nogę, którą delikatnie poruszyła. – Może pójdziemy pod prysznic, by nieco się rozluźnić?

Podniosła się delikatnie i oparła swoje czoło o moje, od razu przytakując.

– Czy mógłbym zabrać cię dziś na naszą randkę? – zapytałem, pocierając nosem o jej nos.

– To ja zabiorę ciebie, masz urodziny – mruknęła, delikatnie mnie całując. – Trzydzieści jeden, matko, gdybym teraz zaszła w ciążę, miałbyś czterdzieści dziewięć na osiemnastce dzieci. – Aż wzdrygnąłem się na myśl o dzieciach. To nie był ani dobry czas, ani właściwy wiek, jeżeli chodziło o Hope. Nie powinna nawet myśleć o takich rzeczach.

– Nie mów mi o dzieciach, Ptaszyno. Jeszcze nie teraz. Za dwa, trzy lata – mruknąłem w jej wargi.

– A gdybym tak teraz zaszła w ciążę? – Uniosła delikatnie brew.

– Nie wiem, czy potrafiłbym wtedy postępować właściwie. Wydaje mi się, że potrzeba mi więcej czasu na przygotowanie się do roli ojca – odparłem.

– Ale gdybym...

– Lepiej, żebyś nie zaszła – przerwałem jej.

Zacisnęła usta w wąską linię, uciekając wzrokiem.

– Idę się umyć, zgoda? – Zmieniła temat, co było mi na rękę.

– Za chwilę do ciebie dołączę, pod ubraniem mam opatrunek. Muszę go zdjąć. – Pocałowałem ją delikatnie.

Zsunęła się z moich kolan i powoli ruszyła w kierunku łazienki. Wstałem dopiero, gdy usłyszałem szum wody.

Ściągnąłem koszulkę i powoli zdjąłem bandaż, zastępując go wodoodpornym plastrem. Podkreśliłem w sypialni ogrzewanie, aby było jej ciepło, gdy przyniosę ją do łóżka.

Westchnąłem, po czym ruszyłem do łazienki.

Hope stała do mnie tyłem, podpierając się dłońmi o białe płytki naścienne. Kłęby pary unosiły się przy jej nogach, a woda spływała po plecach. Rozebrałem się i podszedłem do ukochanej. Położyłem dłoń na jej zaczerwienionym od ciepłej wody biodrze. Hope powoli oparła się o mnie plecami.

– Tęskniłaś za tym? – wychrypiałem przy jej uchu.

W odpowiedzi skinęła głową, odwracając się do mnie. Przyłożyła dłonie do mojej klatki piersiowej i delikatnie drażniła skórę paznokciami. Nie było w jej dotyku ani odrobiny brutalności, tak jak ostatnim razem. Pochyliła się i składała drobne niewinne pocałunki na moim torsie, a dłonie położyła na moich plecach. Była ostrożna. Niespodziewanie mnie przytuliła, przyciągając mnie coraz bliżej, tak blisko, że nie wcisnęłaby się pomiędzy nas kartka papieru.

– Kochasz mnie? – zapytała, pocierając policzkiem o moją pierś.

– Oczywiście, że tak. – Przycisnąłem policzek do czubka jej głowy.

– I nie przestaniesz? – Wtulała się we mnie.

– Nigdy w życiu – zapewniłem.

– Nie mam dla ciebie prezentu – powiedziała z wyraźnym żalem w głosie.

– Ty jesteś moim prezentem, zostałeś porwana, pamiętasz? – zażartowałem. – Był ostrożny? – dopytałem, bujając się z nią w ramionach.

– Tak, nawet włączył mi podgrzewanie siedzenia. – Zaśmiałem się, całując jej mokre włosy. – Kocham cię, Anthony Davies – szepnęła, stając na palcach, aby mnie pocałować.

Nie dała mi szansy na odpowiedzenie, biorąc w posiadanie moje wargi. Złapała mnie za policzki i pozwoliła się podnieść. Ochoczo do mnie przywarła, gdy moje dłonie naparły na jej plecy, aby miała barierę pomiędzy zimną ścianą, a swoimi gorącymi plecami. Całowałem ją, twardniejąc, a jej sapnięcia pochłaniał szum wody. Tak bardzo chciałem jej słuchać, że zakręciłem kurki i ruszyłem pewnym krokiem do łóżka, aby wziąć ją tak delikatnie, jak okazywała, że chce.

Przez całą drogę całowałem ją i głaskałem jej mokre plecy oraz pośladki, w niesamowicie czuły sposób.

Odłożyłem ją na miękki materac pośrodku kremowej, jedwabnej pościeli.

Na skórze mojej pięknej kobiety lśniły krople wody, a blond włosy były tak mokre, że lepiły się do jej piersi, ramion i twarzy.

Była rumiana od siły moich pocałunków oraz zaczerwieniona od wody, jaką chwilę wcześniej potraktowała swoje ciało. Miała nogi zgięte w kolanach, pomiędzy którymi znalazłem swoje miejsce, ocierając się o jej gorącą, mokrą kobiecość. Hope delikatnie westchnęła, gdy pochyliłem się nad jej pięknym biustem i poświęciłem mu całą swoją uwagę, zlizując krople wody z jej przepięknych krągłości. Zaczęła oddychać nieregularnie, gdy drugą dłonią odnalazłem drogę do drżącej łechtaczki. Wsunąłem palce pomiędzy gorące wargi i delikatnie naparłem środkowym palcem na wejście. Poruszyła niespokojnie biodrami, dając mi pełen dostęp i nabijając się na mój palec.

– Ach! – sapnęła, usiłując złączyć uda.

Docisnąłem dłoń do jej kobiecości, a do wnętrza wsunąłem kciuk, spoglądając, jak Hope z przyjemności wstrzymała oddech, napinając przy tym klatkę piersiową. Złapała za moją rękę, sugerując, abym zaprzestał pieszczoł. Jak zaczarowany uległem wszystkiemu, co robiła. Spojrzała na mnie zamglonym wzrokiem, w którym ktoś ukrył wszystkie szafiry tego świata.

Uniosła moją dłoń do swojej twarzy, rozchyliła wargi i wysunęła język, po czym wzięła mój kciuk do ust. Zassała go i przesunęła językiem po długości palca, nie zrywając ze mną kontaktu wzrokowego.

Byłem tak rozpalony, że dowód mojego podniecenia skroplił się u szczytu mojego twardego penisa.

Przełknąłem ciężko ślinę na samą myśl, że miałyby przede mną uklęknąć i wziąć go do ust. Żadna kobieta tego nie zrobiła, odkąd poznałem Hope, a ja zdążyłem zapomnieć, jak bardzo to lubiłem.

– Chyba już mam dla ciebie prezent – mruknęła, wypuszczając kciuk spomiędzy warg, po czym delikatnie go cmoknęła.

– Nie musisz, naprawdę – zapewniałem, biorąc w posiadanie jej usta.

– Pomożesz mi cię dotknąć? – zapytała.

– Nie musisz – powtórzyłem, całując jej nos i policzki.

– Chcę, żeby było ci dobrze – szepnęła. – Pomóż, proszę – nalegała, a ja doskonale wiedziałem, czemu się bała i miała opory.

Przez krążące po mojej głowie myśli, zaczynałem się stresować.

– Nie będzie mi dobrze, jeśli się do tego zmusisz, Hope – tłumaczyłem, gładząc jej włosy.

– Po prostu tego chcę, chcę się nauczyć. Pokaż mi jak, proszę – mruczała, mącąc mi w głowie.

Miałem zabrać od niej złe wspomnienia i dać nowe? Niechciany dotyk zastąpić moim?

Spoglądała na mnie spod czarnych rzęs i niemalże błagała swoim spojrzeniem.

– Hope... – mruknąłem.

– Nie odmawiaj mi, Anthony. Nie teraz. Chcę tylko ciebie. – Przymknąłem powieki, słysząc głos ukochanej przesiąknięty namiętnością.

– Powtórz.

– Chcę cię spróbować. – Wzięła moją dolną wargę pomiędzy swoje, wprowadzając moje ciało w drżenie.

Ogarnęło mnie niezwykle pożądanie. Położyłem się na plecach, pozwalając jej na wszystko, co miała w planie. Podparłem się na rękach, spoglądając, jak ustawia się pomiędzy moimi udami i zakłada włosy za uszy, aby nie przeszkadzały. Spoglądała na mnie, oczekując instrukcji, bo ewidentnie się stresowała.

– Możesz wziąć go w dłoń? – upewniłem się.

Złapała mojego penisa, przemykając powieki. Delikatnie ścisnęła i pocałowała nabrzmiałą główkę w niesamowicie niewinny sposób.

Wciągnąłem powietrze przez zęby, delektując się dotykiem jej warg i widokiem efektu mojego podniecenia, które na nich błyszczało. Spoglądając na mnie, oblizała usta, na które wkradł się grzeszny uśmiešek.

Delikatnie poruszyła ręką, a ja zacząłem się obawiać wspomnień przemykających przez jej myśli.

– Jeśli nie chcesz... – Nie dała mi dokończyć. Wzięła penisa do ust, pieszczotliwie gładząc go językiem, po czym mlasnęła, przełykając ślinę. Rozpłynąłem się pod dotykiem gładkiego wnętrza jej policzków, które mocno mnie otuliły. Odchyliłem głowę w tył, wyczuwając, że Hope się uśmiecha. – Nie przestawaj – błagałem.

Opadłem na materac, pozwalając jej pracować we własnym tempie i czerpałem z tego doznania jak najwięcej.

Boże, zdążyłem zapomnieć, jak to jest być w kobiecych ustach. Jej niepewne ruchy i delikatne badanie własnych granic były tak frustrująco przyjemne, że jęknąłem. Moja dłoń mimowolnie podążyła w kierunku jej włosów. Przyjemne dreszcze przebiegały po moim ciele, z każdym

młaśnięciem jej jedwabnych ust. Z mojego gardła nieustannie wydobywały się pomruki zadowolenia.

Gładziłem ją po włosach, owijając pasma na palcach.

– Szefie? – Usłyszałem za drzwiami.

Hope zatrzymała się, zaprzestając cudownego pieszczenia. Wciągnąłem powietrze nosem w wyrazie dezaprobaty, po czym uniosłem się na łokciach.

– Wypierdalaj, dobrze ci radzę – wycedziłem przez zęby, wpadając spojrzeniem w sarnie oczy Hope.

– Ale... – zaczął.

– Czy ja nie wyraziłem się jasno?! – krzyknąłem.

– Ale... – kontynuował.

– Idź do Matta – rzuciłem od niechcienia, podciągając Hope do góry.

– Nie podobało ci się? – zapytała, spoglądając na mnie kątem oka.

– To najlepszy prezent, jaki mogłabyś mi dać, Ptaszynko. – Zachichotała, gdy rozłożyłem jej nogi i umiejscowiłem się pomiędzy nimi. – A teraz proszę, poćwierkaj dla mnie – mruknąłem do jej ucha, powoli się w nią wsuwając.

– Ach! – Przewróciła oczami z przyjemności.

– Właśnie tak. – Wszedłem w nią po raz kolejny.

Przyspieszyłem, czując, jak bardzo było nam tego potrzeba. Usiłowałem tym jednym stosunkiem pokazać jej, jak bardzo tęskniłem.

– Błagam głośniej, chcę słyszeć całą skalę twojej przyjemności – nalegałem, przymykając oczy od błogiego ciepła rozlewającego się po moim ciele.

– Anthony... – sapnęła, dociskając mnie do siebie udami i znów jęknęła. Za każdym razem jęczała coraz piękniej.

– Moja ulubiona symfonia – szeptałem w jej usta wilgotne od mojej śliny. – Moja kobieta.

Sapnęła, poruszając niespokojnie dłońmi, gdy nieustannie wchodziłem w jej wnętrze płynnymi i intensywnymi ruchami. Czułem dokładnie każdy nacisk jej mięśni, sprawiający, że była tak bajecznie ciasna. Ulegała pod każdym moim ruchem, a potem zaciskała się, doprowadzając mnie do szału.

Głośno oddychała, odpuszczając luźno nogi na materac. Po kolejnych trzech pchnięciach również skończyłem, wypełniając jej wnętrze nasieniem. Zapewniła mnie, że brała tabletki. To był jeden z pierwszych razy, gdy zrobiłem to w taki sposób i nie wiem, jak mogłem żyć bez tego uczucia przez wszystkie lata uprawiania seksu.

Jęknąłem głośno, gdy skończyłem, opadając obok niej na łóżko. Przeciągnąłem narzeczoną do siebie i ułożyłem jej nagie udo na moim biodrze. Głowę położyła na moim ramieniu. Sięgnąłem po koc i nakryłem nim nas, delektując się błogością. Hope przesunęła dłonią po moim opatrunku, normując oddech.

– Czy to bolało? – zapytała sennie.

– Tak, ale to dobrze. Kiedy boli, to znaczy, że żyjesz – szepnąłem, naciągając na nią koc aż po samą brodę.

– Tęskniłam każdego dnia, Anthony. – Wtuliła się w bok mojego ciała.

– Ja też najdroższa. Ja też – powtórzyłem, głaszcząc ją po włosach. – Jesteś śpiąca? – zapytałem.

– Ostatnio zasypiam na siedząco. – Wyczułem, jak się uśmiecha.

– Zabiorę cię na pobranie krwi, może masz niedobory jakichś witamin. – Skinęła delikatnie głową. – Kocham cię – zapewniłem.

– Nie umieraj, okej? – poprosiła półszeptem.

– Pod warunkiem, że i ty nie umrzesz – odparłem.

– Okej.

– Ale ja muszę zrobić to pierwszy, i proszę, nie kłóć się ze mną o to. Nie zmuszaj mnie do życia przez chociażby jeden dzień ze świadomością, że mógłbym cię więcej nie zobaczyć. – Cmoknęła moją pierś nie odzywając się ani słowem.

Leżałem i z niewiadomych mi powodów poczułem rozrywającą moje gardło gulę. Zaciśnąłem powieki na nieprzyjemne doznanie, a gdy jej oddech się wyrównał, okryłem ją jeszcze szczelniej kocem i przytrzymałem ręką, aby nie mogła się odsunąć chociażby na cal. Zbyt długo byliśmy osobno, abym teraz pozwolił jej uciec na drugą połowę łóżka.

Odszukałem ręką na szafce swój telefon i przekręciłem go w palcach, odblokowując. Wziąłem się za wyszukiwanie jakichkolwiek nocnych atrakcji, które mógłbym jej zafundować, gdy tylko się obudzi. Chciałem zabrać ją na randkę. Gdziekolwiek. Chciałem ją uszczęśliwić, a rozmyślenia przerwało mi pukanie do drzwi.

– Anthony? – Usłyszałem głos Matta.

Upewniłem się, czy mój Skowroneczek jest okryty, tak samo jak ja i gdy wszystko było, jak należy, zdecydowałem się odezwać.

– Wejdz – Odchrząknąłem, aby pozbyć się chrypy.

Drzwi ostrożnie się uchyliły, a przez nie wszedł mój młodszy brat w samych dresach. Delikatnie przekrzywił głowę i uśmiechnął się na widok blond włosów rozrzuconych po pościeli oraz kobiecej nogi odznaczającej się pod materiałem wełnianego koca.

– Zasnęła? – Zniżył ton do szeptu, opierając się o framugę drzwi.

– Mówiła, że ostatnio jest ciągle zmęczona – odpowiedziałem.

– Jutro pobiorę jej krew na badanie, tego samego dnia będziemy mieć wyniki. – Skinąłem głową. – Mogę ją pocałować? – zapytał.

Powinienem był zmarszczyć brwi i pewnie bym to zrobił, jednak te kilka miesięcy wiele zmieniło. Teraz absolutnie mnie to nie dziwiło, bo oni całowali i przytulali ją nieustannie. Jej policzki czasem były podrażnione od ich nieogolonych twarzy, gdy skradali jej tysiące przelotnych całusów.

Skinąłem ruchem głowy, a on ruszył cicho przed siebie i uklęknął jednym kolaniem na materacu. Pochylił się i czule cmoknął ją w czoło, a potem w rumiany policzek. Hope zupełnie nieświadoma tego, co się dzieje, uśmiechnęła się, zalewając nasze serca przyjemnym ciepłem.

– Tęskniłem, siostrzyczko – szepnął, głaszcząc ją po głowie, po czym się wyprostował i ruszył w kierunku wyjścia.

– Która godzina? – Usłyszałem jej cichy głos.

– Dziesiąta wieczorem – mruknąłem po spojrzeniu na tarczę zegarka.

Cudem udało mi się otworzyć ociężałe powieki.

– Spałeś? – zapytała, odgarniając kosmyki swoich włosów z twarzy.

– Przypadkiem zasnąłem – szepnąłem, tuląc ją do siebie. – Chciałem cię gdzieś zabrać, ale tak bardzo nie mam siły się ruszyć – marudziłem.

– Zostańmy w łóżku, możemy coś włączyć. To twoje urodziny, możesz wybrać, a ja pójdę się umyć, nie czuję się najlepiej. I cała się lepię. – Westchnęła.

– Weź gorący prysznic, a ja załatwię coś do jedzenia i jakieś picie, co ty na to? Masz ochotę na jakieś wino albo drinka? – zapytałem.

– Nie, nie mam ochoty na alkohol – powiedziała i ruszyła na palcach pod prysznic.

Zamknęła za sobą drzwi, a ja w tym czasie wstałem i leniwie się przeciągnąłem. Zdjąłem brudne prześcieradło i rzuciłem je w kąt pomieszczenia. Z garderoby wyciągnąłem świeże. Zasałem łóżko i zmieniłem powłoczkę kołdry na czarny jedwab. Założyłem bokserki i spodenki, od razu kierując się do wyjścia. Zgarnąłem po drodze brudne poszewki i w najbliższej łazience wrzuciłem je do bębna jednej z pralek.

Korytarz był całkowicie pusty, natomiast z salonu dochodziły mnie gwarne rozmowy.

– Zostajesz z nami szefie? – Usłyszałem za sobą.

– Nie, mam randkę, ale bawcie się dobrze. – Zbytem ich machnięciem ręki.

Brała naprawdę długi prysznic, tak długi, że zdążyłem zrobić nam kilka tostów i dostarczyć na piętro świeże soki.

Zamówiłem również sushi, McDonalda i pizzę, bo nie wiedziałem, na co będzie miała ochotę. Zdążyłem wnieść projektor i podłączyć go do laptopa. Od razu wybrałem platformę Disney, świadomy, że uwielbiała bajki, a ja uwielbiałem patrzeć, jak je oglądała tymi dużymi oczami.

Hope wyszła spod prysznicza w samym ręczniku owiniętym na włosach, gdy tkwiłem rozłożony na łóżku, jedząc tosty. Szybko do mnie dołączyła, siadając na moich nogach, a potem zabrała mi tost i pocałowała. Uśmiechała się i głaszała moje włosy palcami. Mimowolnie przekręciłem nas tak, abym znalazł się pomiędzy jej udami. Delikatnie gładziłem dłonią miękkie udo pokryte drobnymi włoskami, do momentu, aż zadzwonił dostawca.

Kiedy wróciłem do sypialni, Hope leżała pod kocykiem na brzuchu i spoglądała w kierunku drzwi. Nadal była naga, a ja wciąż pragnąłem jej dotykać. Patrzyła na mnie, jakby również tego chciała.

Jak się okazało, zmieniła swoje plany w momencie, gdy poczuła zapach pizzy i zobaczyła lody z posypką. Zjadła swoją porcję i moją, nie zostawiając mi nawet jednej łyżeczki.

Maczała w nich frytki i wybrzydzała na widok rolek z owocami morza, które w całości zostały dla mnie. Oglądaliśmy *Piękną i Bestię*, jak twierdziła, wybrała te animację zupełnie nieironicznie, ale za każdym razem, gdy Bestia coś odwalił, to spoglądała na mnie w dość znaczący sposób.

Potem musiałem zamówić więcej porcji lodów, bo jak twierdziła, *Kraina Lodu* bez lodów to bezsens.

Nie wiedziałem nawet, w którym momencie *Dobrego Dinozaura* zasnęła, przyciskając policzek do mojego ramienia, ale gdy tak patrzyłem na kilka opakowań po lodach i jej okrągły brzusek, gdy leżała na boku, to nie byłem aż tak zdziwiony, że wylądowała w krainie snów. Po raz kolejny tego dnia, okryłem ją kocykiem i, tknięty jakąś dziwną potrzebą, pogłaskałem jej pełny od jedzenia brzuch, a później chcąc nie chcąc skupiłem się na fabule bajki, która o dziwo była świetna.

Usłyszałem ciche szamotanie, więc przesunąłem dłonią po materacu, zauważając, że Hope nie ma obok.

– Gdzie jesteś? – zapytałem.

– Pójdę się napić.

– Jest środek nocy – odparłem.

– To w środku nocy nie można chcieć pić? – odpyskowała, zmuszając mnie tym samym do uchylenia powiek.

– Co ci przynieść? – zapytałem, siadając.

– Nie, ty zostań i poczekaj na mnie. Sama pójdę, nie chciałam cię obudzić. – Uśmiechnęła się delikatnie.

Ponownie położyłem się na plecach i przez myśl mi przeszło zachęcenie ją do czegoś więcej, gdy tylko wróci. Po tym tygodniu potrzebowała mnie całe trzy razy głęboko w sobie. Absolutnie nie spodziewałem się tego, jak przyjemny może być seks do najbardziej znanej piosenki z *Pięknej i Bestii*.

Zabawne, że z tą jedną kobietą wszystko wydawało się lepsze.

No może spanie na okruszkach jest tak samo okropne, dlatego chwilę po tym, jak moja narzeczona zasnęła, musiałem wytrześć pościel.

Niespodziewanie zadzwonił mój telefon. Matt.

– Zatrzasnąłeś się w kiblu? – zapytałem od niechcienia.

– Pofatyguj swoje cztery litery do kuchni i weź laptopa z dostępem do kamer – polecił mi.

Wyszedłem z łóżka, zakładając bokserki i spodnie od dresu. Wziąłem laptopa i ruszyłem bezzwłocznie we wskazane miejsce, uświadomiwszy sobie, że była tam Hope.

W kuchni stał Matt celujący w Damona, a tamten zaciskał palce na policzkach zapłakanej Hope i z jebanego strachu nawet nie oddychał. Połączenie kropek zajęło mi sekundę.

– To nie jest pierwszy raz – stwierdziłem. – Puść ją i ani, kurwa, drgnij – wycedziłem przez zaciśnięte zęby, a jego ręka od razu opadła wzdłuż ciała.

Dziewczyna błyskawicznie uciekła w moim kierunku i schowała się za moimi plecami.

– Który to raz? – zapytałem, spoglądając za siebie.

– Piąty – szepnęła unikając mojego karcącego wzroku.

– O niczym mi nie powiedziałaś? – zapytałem z nieskrywanym grymasem.

– Pod twoją obecność wydarzyło się to tylko raz, a reszta miała miejsce, jak nie wróciłeś – usprawiedliwiała się, a ja w końcu zrozumiałem, czemu uciekła. – Bałam się, że będzie jeszcze gorzej – szeptała.

– Idź do sypialni, Ptaszynko, a niedługo cię zawołam, bo chyba ktoś będzie chciał przeprosić. – Pogłodziłem ją po głowie, a drugą ręką nakazałem Mattowi zaprowadzić naszą nową zabaweczkę do garażu.

– Przepraszam. – Wtuliła się we mnie.

Ale czy to była jej wina? Nauczyła się nie mówić o swoich krzywdach. Oczywistym było, że nie zmieniałyby nawyków z dnia na dzień, bo ja tak powiedziałem. Musiała to przepracować, a na to potrzebowała czasu.

– Byłaś ofiarą, to nie jest twoja wina. – Pocałowałem ją w czoło. – Poczekaj w sypialni. Możesz coś sobie włączyć – zaproponowałem. – Ale powinnaś była mi o tym powiedzieć.

W garażu czekał na mnie związany Damon i wściekły Matthew.

– Colin będzie płakał, że ominęła go taka zabawa.

– Jak wróci, to go dobije. – Ułożyłem laptop na jednym z blatów i odpaliłem nagrania z kamer.

Wiedziałem, od kiedy mam zacząć, bo w końcu miała siniaki, które, jak się okazało, zrobił jej Damon, który szarpał się na krzesle jak dzikie zwierzę. Cieszyło mnie to. Lubiłem, gdy się bali i wierzyli, że mogą uciec.

Matthew stał obok mnie i zaciskał pięści, gdy oglądaliśmy, jak Damon przyłożył do dłoni Hope widelec, albo jak ją poddusił czy też wylał na nią zupe.

Okazało się, że do poturbowania miałem więcej niż jedną osobę – a dokładniej całą jego oddział.

– Co pierwsze? – zapytał mnie Matt, gdy stanęliśmy na wprost spoconego mężczyzny.
– Idź po wrzątek – poleciłem, a Matthew od razu skierował się do wyjścia.
– Nie, nie, nie. Szefie, przecież to tylko cipka. – Zaczął się miotać do momentu, aż go uderzyłem.

– To moja narzeczona. – Stałem za nim i wsadziłem palce pod górną i dolną wargę.

Wyrywał mi się, a ja traciłem cierpliwość.

– Bądź grzecznym chłopcem i siedź spokojnie. – Ponownie wsadziłem palce pod jego wargi.

Obiecałem jej, że ten, kto zostawił siniaki na jej policzkach, będzie miał je rozerwane. Rozerwałem jeden, aby mógł ją przeprosić. Na drugi wiedziałem, że przyjdzie czas.

– Nie rycz jak pizda – skarciłem go, ignorując krew płynącą po żuchwie.

Wtedy do pomieszczenia wszedł Matthew z czajnikiem pełnym gorącej wody.

Prowadziłem go całego zakrwawionego.

Matthew poszedł wcześniej po naszych ludzi, żeby zobaczyli, jak kończy się krzywdzenie kobiet pod moim dachem, a następnie przyprowadził Hope. Zakrył jej oczy, aby nie musiała oglądać tego wszystkiego.

Damon zemdłał nam kilka razy, gdy połamałem mu żebra, a Matt wyciągnął je z precyzją chirurga, potem zszywając rozerwane miejsce tak, aby mógł cierpieć jeszcze długo.

Dziewczyna stała, trzymając dłoń Matta tak mocno, że pobielaly jej kostki. Rzuciłem półprzytomnego mężczyznę u jej stóp, na co od razu zrobiła niepewny krok w tył.

– Gadaj – wycedziłem przez zęby, a spomiędzy jego ust wydobywały się tylko syknięcia i rwany oddech. – Ogłuchłeś? – zapytałem, spoglądając, jak blondynka drży.

– Przepraszam – wychrypiał, podpierając się na dłoniach u jej stóp. – Tak bardzo żałuję. – Zaczynał płakać.

– Dość – mruknął Matthew, a mężczyzna zamilkł.

– Opuuszczasz mu? – zapytałem. Hope przycisnęła dłoń do ust. – Kochanie, możesz iść spać. Przyjdę do ciebie za chwilę przyjdę.

Matthew odprowadził moją narzeczoną do sypialni, a ja zaciągnąłem Damona do garażu i zamknąłem na klucz, wcześniej przywiązując na wpół żywego skurwysyna do krzesła. Będzie miał szczęście, jeśli umrze w nocy, zanim dorwie go Colin.

Na górę wchodziłem po rozliczeniu się z resztą załogi, która pooglądała sobie kolegę jako formę przestrogi, a każdy, który to widział i na to przyzwolił, dostał po kulce w ramię.

Zmierałem do sypialni już czysty, z Mattem u boku, i pewnie wszedłbym tam od razu, ale przerwał mi jej głos i coś, co jak mi się wydawało, chciałem usłyszeć.

– On nie chciał źle. – Płakała.

Spojrzałem na Matta, który zatrzymał się z wrażenia.

– Proszę, on naprawdę jest dobry. Czuję to. Przecież po to mi go dałeś, bo wiedziałeś, że mnie obroni. – Usiadłem na podłodze i słuchałem, tak jak mój brat. – On po prostu nie wie, jak należy postąpić. Wiem, że powinien załatwić to inaczej, ale nie potrafił. Przysięgam, że on nie jest zły, zasłużył na niebo bardziej niż ja. Broni mnie tak jak Matt, Colin i Aaron. – Zalała się łzami. – Przysięgam, że postaram się, aby był lepszy. Powiem mu i pokażę, jak należy postępować, tylko mi go nie zabieraj. Proszę, żadnego z nich. Tak bardzo ich kocham, oni nie są źli. Nie są. Wiem o tym. Są moi – modliła się. – Zaakceptowałam wszystko, co na mnie zesłałeś, więc proszę, pomóż mi pokazać im, jak być lepszymi ludźmi. Nie chcę dla nich piekła, tak bardzo się o nich martwię. To tylko zagubieni chłopcy, którym ktoś pokazał złą drogę.

Matthew pociągnął nosem i wstał, kierując się do swojej sypialni, a ja siedziałem i słuchałem, jak błaga o moje zbawienie.

PRZYPADKI CHODZĄ PO LUDZIACH



Hope

- Colin? – zapytałam, spoglądając przez ramię na mężczyznę siedzącego przy stole.
- Tak, księżniczko? – mruknął, unosząc wzrok znad ekranu laptopa.
- Spróbujesz, czy sos jest dobry? Anthony mówił, że tak, ale nie jestem pewna, czy był szczery
- przyznałam, mieszając sos.

Od dwóch dni nie zostałam wpuszczona do kuchni, dlatego postanowiłam sama wyjść z inicjatywą i przygotować coś dla moich mężczyzn. Zrobiłam to w ramach podziękowania za to, że przenieśli biuro do domu, aby być bliżej mnie, oraz odesłali część pracowników do jakiegoś apartamentowca.

Colin kliknął coś na klawiaturze, a następnie wstał.

Nałożyłam odrobinę sosu na łyżkę i otarłam jej spód o rant patelni. Mężczyzna cmoknął mnie w skroń, ocierając się nagim torsem o moje ramię. Pochylił się, aby zlizać sos z łyżki.

- Jesz mi z ręki? – zapytałam, uśmiechając się.
- Żadna nowość – skwitował. – Za mało soli.
- Anthony mówił, że soli wystarczy.
- Anthony zjadłby gówno na patyku, jeżeli to ty byś mu je podała.
- Nieprawda. – Wróciłam do mieszania sosu i oczywiście dodałam do niego soli.

Colin w tym czasie nabrał dużą łyżkę soli i ostrożnie zalał ją sosem, aby nic nie spadło. Podał mi sztuciec i powiedział:

- Idź mu to dać. – Mrugnął do mnie, a przez jego oczy przebiegł złowieszczy blask.
- Co? Nie. – Pokręciłam głową.
- No weź, wtedy zobaczymy, kto ma rację. – Uśmiechnął się do mnie w porozumiewawczy sposób.
- Okej.

Zaśmialiśmy się.

Ruszyłam pewnym krokiem do jadalni, gdzie pracował mój narzeczony i jego drugi brat. Obaj unieśli wzrok, gdy tylko otworzyły się drzwi. Matt siedział w czarnym komplecie dresowym, z kapturem i słuchawkami na głowie.

- Anthony, spróbujesz? – zapytałam. – Dodałam trochę soli.

Skinął głową i nie odrywając wzroku od laptopa, otworzył usta. Bez zastanowienia dałam mu spróbować sosu, oczekując na jego reakcję. Nic takiego nie miało miejsca. Przynajmniej na pierwszy rzut oka.

Mój narzeczony wstrzymał powietrze w płucach i zacisnął szczęki, a jego szyja poczerwieniała jak dorodny burak. Udając niewzruszonego, posłał mi uśmiech i przełknął całą zawartość, a następnie popił to odrobiną wody.

Odchrząknął delikatnie i nerwowym ruchem odciągnął odrobinę kołnierzyk bluzy od szyi. Złożyłam ręce na piersi, a on uniósł na mnie swoje zażawione oczy.

– I jak? – zapytałam.

– Wyśmienite. – Złapał moją rękę i ucałował jej wierzch.

– Może powinnam dodać jeszcze trochę soli? – Przekrzywiłam głowę w prawo.

– Nie, wydaje mi się, że jest idealnie. – Widziałam, jak nerwowo przełyka ślinę, po czym upił ze swojej szklanki jeszcze trochę wody.

– Nałożyć ci? – zapytałam, sunąc dłonią po jego żuchwie.

Wlepił wzrok w ekran laptopa i przełknął ciężko ślinę.

– Nie jestem teraz głodny. – Usiłował się wymigać.

– Będzie mi przykro.

– A ziemniaczki też soliłaś? – zapytał, głaszcząc moje biodro.

– Ociupinkę.

– To może mogłabyś nałożyć mi więcej ziemniaczków niż sosu? Mam większą ochotę na nie. –

Po raz kolejny się do mnie uśmiechnął. Colin się roześmiał, a Anthony popatrzył na niego.

Matthew zmierzył nieprzychylnym spojrzeniem młodszego brata.

– Colin. – Anthony użył karcącego tonu.

– Ale co znów ja? – jęknął, usiłując opanować śmiech. – To ona ci to podała.

Colin uniósł palec wskazujący w moim kierunku, a surowy wzrok Anthony'ego skupił się na mnie. W odwecie pstryknęłam go w nos.

– Nigdy więcej nie zapytam cię o to, czy moja potrawa jest dobra – rzuciłam, ocierając łzy rozbawienia.

Mój narzeczony bez absolutnie żadnego skrępowania przyssał się do szklanki z wodą i wypił całą zawartość naraz, po czym osunął się na krzesło, oddychając głośno.

– A ja nigdy więcej nie spróbuję tego, co mi przyniesiesz na łyżce. – Przyłożył pięść do ust i zakasłał, kręcąc głową na mój śmiech.

– Colin, zrobiłeś raporty? – Matt spojrzał przez ramię na brata.

– Możesz mi posać. – rzucił Colin, wracając do kuchni.

– Co było na tej łyżeczce? – zapytał Matthew.

– Z kilogram soli – mruknął Anthony, sprzedając mi mocnego klapsa. Wciągnęłam powietrze i złapałam się za pośladek. – Nie wolno tak dokuczać. – Użył karcącego tonu, mrugając do mnie porozumiewawczo. – Wykorzystujesz moje dobre serce – zarzucił mi.

– To moje nowe hobby – skwitowałam, a jego ręka kolejny raz uderzyła w mój pośladek. – Anthony. – Zaplotłam ręce na piersi, spoglądając na Matta, który zaczął z kimś rozmawiać przez słuchawki.

– Nie mogę się powstrzymać. Odkąd przytyłaś, jesteś jeszcze bardziej ponętna. – Spojrzał na mnie z rozbawieniem.

– Przytyłam? – Zestresowałam się, słysząc ten przytyk. Ruszyłam w stronę kuchni, ale Anthony mi na to nie pozwolił, łapiąc mnie za rękę i wciągając na swoje kolana. – Teraz to na pewno dosypię ci soli do obiadu. – Zgarbiłam się, spoglądając w ekran jego laptopa.

– Tylko to jedno słowo wyłapałaś z całej mojej wypowiedzi? – zapytał, opierając podbródek na moim ramieniu.

– Zagłuszyło całą resztę. – Parsknęłam, a on cmoknął mnie w kark. Pod stołem położył dłoń na moim kroczu. – Tam też przytyłam? – zapytałam, udając absolutnie niewzruszoną na jego gesty, co skomentował jedynie uśmiechem i cmoknięciem mnie w policzek.

– Anthony, udało ci się wysłać przelew do Rio? – Naszą uwagę przykuł głos Matta.

Miał słuchawkę z mikrofonem blisko ust, więc pewnie wciąż prowadził rozmowę.

– Już sprawdzam – skwitował, głaszcząc moje biodro.

Gdy chciałam wstać, przytrzymał mnie i zabronił się odsunąć. Cmoknął mnie w ucho, przeszukując konto bankowe absolutnie niewzruszony moją obecnością. Lekko skrępowana spoglądałam w historię jego przelewów, wychwytyjąc wzrokiem jeden na zdecydowanie mniejszą kwotę niż pozostałe.

Zmarszczyłam brwi, czytając przekłety tytuł kolejne dziesięć razy, a Anthony zdążył przekazać bratu informację oraz wylogować się z banku.

– Anthony, czemu tam był przelew pod tytułem „Wypłata dla Hope”? – zapytałam, marszcząc brwi.

– Przewidziało ci się – mruknął, czerwieniąc się.

– Pokaż jeszcze raz. – Nalegałam.

– Hope... – Pocałował delikatnie moją szyję, ale było już zdecydowanie za późno na przeprosiny.

Wstałam i złożyłam ręce na piersi okazując całą sobą dezaprobatę dla jego zachowania.

– Po tych wszystkich rozmowach o mojej niezależności, tak po prostu robiłeś mi przelewy? A nie, nie mi. Mojemu szefowi. Zapomniałabym. – Spoglądałam na niego i z jakiegoś niezrozumiałego powodu zachciało mi się płakać. – Jak mogłeś? – zapytałam, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Dlatego tak bardzo chciałeś, żebym tam pracowała? Twoje męskie ego aż tak bardzo rośnie w siłę, gdy mnie kontrolujesz? – Obrzuciłam go pytającym spojrzeniem.

– Ptaszynko... – zaczęła, a ja wzięłam jego pustą szklankę i trzasnęłam nią o podłogę.

– Oszukałeś mnie – zarzuciłam Anthony’emu. – Nigdy bym się o tym nie dowiedziała, gdyby nie przypadek.

– Przecież i tak zarobiłaś te pieniądze, a jaka to różnica, kto ci je wypłacił? – zapytał, starając się mnie uspokoić.

Ale on nie zdenerwował wyłącznie mnie, ale również swoje dzieci. To aż trzy osoby. Zrobiło mi się duszno, a w oczach stanęły łzy.

Nie potrafiłam uwierzyć, że miał do swojego oszustwa tak luźne podejście.

Matthew zauważył, jak bardzo jestem zła, więc wyciągnął swój kubek w moją stronę. Wzięłam naczynie i rzuciłam nim, rozbijając je w drobny mak.

– Reszta szkła jest w kuchni, gdybyś potrzebowała... – Anthony poruszył ręką. – Gdybyś potrzebowała tego, co teraz robisz. – Odchrząknął.

– Jak możesz być taki obojętny? – zarzuciłam mu.

– Nie będę się z tobą kłócił, możemy o tym porozmawiać, gdy już ochłoniesz – odparł dyplomatycznie, a ja wściekłam się jeszcze bardziej.

– Ale ja chcę się pokłócić.

– Chcesz?

– Tak, chcę.

– Dobrze, ale nie ze mną. – Wrócił wzrokiem do laptopa, którego zatrzasnęłam mu przed nosem. – Hope. – Spojrzał na mnie karcąco, a ja gdzieś resztkami zdrowego rozsądku wmawiałam sobie, że to nie ja się tak zachowywałam, tylko moje hormony przejęły sterowanie.

– Już się uspokoiłam. – Uniosłam podbródek, a gorące łzy pociekły po moich policzkach.

– Wyglądasz, jakbyś miała za chwilę wybuchnąć. – Uniósł brew. – Razem z kilogramami przybyło ci temperamentu, z tego co zdążyłem zauważyć.

– Jak możesz mówić do mnie w ten sposób? To okropne. – Otarłam policzki dłonią i usiłując ominąć kawałki szkła na podłodze, ruszyłam w kierunku piętra. Usłyszałam za sobą kroki narzeczonego, co jedynie wzmocniło moją chęć ucieczki.

– Poczekaj – rozkazał.

– Nie.

– Chodź, pokłócimy się. – Usiłował mnie zachęcić.

– Naprawdę? – Odwróciłam się do niego, wtedy do mnie dobiegł i wziął na ręce. Pisnęłam.

– Nie.

– Ugh. – Uderzyłam go w ramię.

– Przynieść ci kilka szklanek? Czy wolisz talerze? – Żartował ze mnie. – Mam ładne wazony pochowane w szafkach, jeśli masz chrapkę na wazon, to mogę ci przynieść. – Cmoknął mnie w czoło, ignorując moje łzy i gniew. – Słodziutka moja. – Uśmiechał się pod nosem.

– Nie gadam z tobą – warknęłam, nieruchomiejąc w jego uścisku.

– Poczekam, aż zechcesz mi wytłumaczyć, skąd się biorą u ciebie tak skrajne emocje – mówił lakonicznie.

– Okłamałeś mnie i oszukałeś – stwierdziłam, ocierając policzki. – I cały czas przypominasz mi o dodatkowych kilogramach. – Postawił mnie na podłodze w sypialni.

– Przepraszam, ale jesteś pierwszą kobietą, której ciało się przy mnie zmienia. Jak mówię chłopakom, że przybyło im kilogramów, to się cieszą, a poza tym, nie zauważyłaś, że to komplementy? – zapytał, spoglądając na mnie z góry. – Czy ja ci wyglądam na niezadowolonego? Przyprawiasz mnie o szybsze bicie serca głupim chodzeniem w legginsach, do cholery jasnej.

– Czemu się ze mną kłócisz? – zapytałam, usiłując zapanować nad drżeniem dolnej wargi.

– Słodki Jezu. – Ukrył twarz w dłoniach, po czym przyciągnął mnie do siebie.

– Czego chcesz? – wydukałam, a z moich oczu płynęły łzy.

– Cierpliwości.

– Jak mogłeś mi to zrobić po tym, jak obiecałeś nie mieszać się w moje zarobki? Wiedziałeś, że to jest dla mnie ważne. – Załkałam.

– Kiedy zacząłem to robić, jeszcze nie wiedziałem, że to dla ciebie ważne. Potem te przelewy szły automatycznie i miałem na głowie dużo ważniejsze sprawy niż to. Traktowałem to raczej jako inwestycję, a niżeli oszustwo. Przepraszam, nie miałem na celu cię urazić.

– Ale uraziłeś. – Zacisnęłam powieki.

– Chcesz zrobić mi prezentację multimedialną na ten temat? – zapytał, usiłując mnie rozbawić. – Bardzo chętnie taką obejrzę, a nawet wysłucham wykładu – zapewniał.

– Jestem na ciebie zła. – Westchnęłam, pozwalając, aby mnie mocno tulił.

– Wiem.

– Nie zapłacisz mi więcej, Anthony. Nie pozwalam ci na to, rozumiesz? Nie będę żyła za twoje pieniądze – stwierdziłam.

– Hope, to tylko inwestycja. Chcę ci pomóc.

– Nie, nie w taki sposób. – Kręciłam głową, nie zgadzając się z jego słowami. – Czuję się oszukana. – Otarłam policzki. – Muszę się uspokoić, źle się czuję i chcę zostać sama – mruknęłam, odsuwając się od niego.

Skinął głową i skierował się do drzwi, a potem wyszedł.

Stałam i nie wierzyłam w to, co widziałam.

Tak po prostu wyszedł, bo mu kazałam. To było co najmniej niepoważne z jego strony i przy okazji umocniło moje przekonanie odnośnie do konieczności wprowadzenia jakichś cichych dni.

On sobie ewidentnie pozwalał na zbyt wiele. Jak mógł wyjść, zostawiając mnie całkowicie samą? Nie rozumiał, że tak naprawdę to powinien zostać?

Mężczyźni doprawdy powinni znaleźć odrobinę ogłady, bo swoim karygodnym zachowaniem przechodzą ludzkie pojęcie.

Zdecydowanie szczypta ogłady nie zaszkodziłaby Anthony'emu.

Mimo wszystko ruszyłam do łazienki, żeby się sobie przyjrzeć.

Gdzieś w tym zamieszaniu i amoku zapomniałam to zrobić, a skoro on zaczął zauważać moje dodatkowe kilogramy, to musiałam się upewnić, czy faktycznie było widać, że przytyłam.

Stałam bokiem do lustra i podciągnęłam materiał bluzy. Usiłowałam wciągnąć delikatnie odstający brzuch, ale to nie działało. Nie był duży, ale się odznaczał, poza tym miał charakterystyczny okrągły kształt.

Przełknęłam ciężko ślinę i przyłożyłam rękę do spodu brzuszka, delikatnie go głaszcząc.

– Okej, drużyno, ale nie możemy krzyczeć na tatę – szepnęłam, zastanawiając się, czy straciłam zmysły, czy może wręcz przeciwnie. – Kocha mnie i popełnia błędy jak każdy człowiek – mówiłam. – Po prostu muszę z nim o tym porozmawiać, i musimy porozmawiać o was. – Z trudem przełknęłam ślinę. – Was też na pewno pokocha, w końcu jesteście jego i moi.

Nie mogłam przestać patrzeć na mój lekko zaokrąglony brzusek. Muskałam go koniuszkami palców. Właśnie w tej chwili pierwszy raz pomyślałam o sobie jak o mamie, a o moim narzeczonym jak o tacie.

Anthony Davies miał zostać *tatą*.

Już teraz nim był, tylko nie miał o tym najmniejszego pojęcia, a ja nie zrobiłam absolutnie niczego, aby wyznać mu prawdę. Byłam zła o to, że mnie oszukał, podczas gdy wcale nie byłam lepsza. Jego kłamstwo dało się naprawić, a moja tajemnica niosła za sobą nieodwracalne zmiany.

Złożyłam delikatny pocałunek na moim palcu wskazującym, po czym przycisnęłam go do miejsca przy podbrzuszu.

– Dla Charlie – szepnęłam, powielając swój gest w miejscu obok. – I... – Zastanowiłam się. – I Charlie. – Uśmiechnęłam się. – Chyba was kocham – dodałam, ogarnięta jakąś dziwną potrzebą wypowiedzenia tych słów.

Piszczalo mi w uszach, a przed oczami jakby zawirowało.

Trwałam w takim amoku, dopóki nie usłyszałam, jak ktoś otwiera drzwi. Spanikowana naciągnęłam bluzę i odkręciłam wodę w kranie. Zaczęłam myć ręce, udając, że nie targa mną masa emocji.

– Hope?

– W łazience – rzuciłam.

– Matt pyta, czy jesteś gotowa na to pobranie krwi, które tak umiejętnie odciągasz w czasie. – Anthony złożył ręce na piersi i oparł się o framugę drzwi.

– Nie musi mi pobierać krwi, czuję się już dużo lepiej.

– Och, zdecydowanie masz więcej siły. To szkło było w każdym zakamarku salonu. – Uniósł zawadiacko brew. – Jest ci trochę lepiej? – zapytał.

– Nie możesz działać za moimi plecami. – Odetchnęłam, odwracając się do mężczyzny. – Wiesz, jak ważna jest dla mnie niezależność finansowa, a pomimo to i tak wolałeś postawić na swoim.

– Chciałem dobrze.

– A wyszło jak zwykle.

– Tak. – Przytaknął. – Wyszło jak zwykle.

Staliśmy i patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę. Nie wiedziałam, o czym myślał. Nawet nie chciałam tego wiedzieć.

– Hope... – zaczął. – Rozumiem, dlaczego się zdenerwowałaś, ale muszę przyznać, że nie żałuję tego, co robiłem. Dzięki temu mogłaś więcej zaoszczędzić, co przy samodzielnym utrzymywaniu mieszkania jest ważne. Zrobiłbym to jeszcze raz, gdybym mógł, ale rozmawiałem już z Finem, i nie będzie dla niego problemem wypisywanie ci czeków czy robienie przelewów. Podoba mu się to, jak pracujesz, i uważa, że pasujesz do jego cukierni – kontynuował.

– Jaką mam mieć pewność, że więcej się to nie powtórzy?

– Moje słowo.

– Słowo przestępcy? – Uniosłam brew.

– Przemytnika – poprawił mnie. – Mordercy i logistyka – dodał.

– Takim osobom chyba nie można ufać – stwierdziłam.

– Wręcz przeciwnie, gdy ktoś taki daje słowo honoru, jest ono warte więcej niż jakiegokolwiek inne – wyjaśnił. – To jak? Zgoda? Będę już grzeczny. – Mrugnął do mnie.

– Śmiem wątpić. – Spojrzałam w lustro, wyłapując cwaniackie spojrzenie ukochanego.

– Wątpić? W narzeczonego? – Cmoknął w wyrazie dezaprobaty. – Nieładnie. – Ruszył przed siebie w głąb łazienki.

Otoczyła mnie ta jego aura władczości. Złapał mnie w talii i przesunął dłoń na pośladek, który delikatnie klepnął.

– Bardzo niegrzecznie. – Kręcił głową, wyłapując moje spojrzenie w odbiciu lustra.

Hormony się we mnie zagotowały, a krew zawrzała.

– Matko, jaka ty jesteś niestabilna ostatnio – mruknął. – Zmienna jak flaga na wietrze. – Uśmiechnął się, delikatnie przesuwając dłonią wzdłuż mojej talii.

– Przyszedłeś tu konkretnie po coś? – zapytałam, usiłując zmienić temat rozmowy.

– Tak, chciałem, żebyś zeszła do nas na dół. Za chwilę zjemy twój pyszny obiadek. Chociaż wciąż uważam, że po całym dniu na uczelni i pobycie w pracy, powinnaś odpocząć, a nie gotować.

– Ty też byłeś w pracy – przypomniałam.

– Ale ja jestem mężczyzną, powinienem mieć więcej siły i po całym dniu zajęć, to ja powinienem mieć energię na zrobienie obiadu.

– Nie musisz być silniejszy ode mnie – mruknęłam. – To, że jesteś mężczyzną, nie znaczy, że musisz być silny i taki... Niezawodny. Każdy ma słabości, a skoro czułam się na siłach, żeby gotować, to właśnie to zrobiłam. – Przytulił się do mnie.

– W takim razie teraz pozwól, że podam ci ten obiad, bo dziś jestem silny i mam na to ochotę – stwierdził, ciągnąc mnie za rękę w kierunku wyjścia z sypialni.

Ochłonęłam, ogarnęłam swoje uczucia, i zdecydowałam, że muszę jakkolwiek nad nimi panować. Na dole czekali na mnie bracia narzeczonego.

Moje krzesło było wolne, a talerz z parującym obiadem przywołał mnie o skurcz w żołądku. Zapach jedzenia przyprawiał mnie o przyjemny dreszcz.

– Czujesz się lepiej? – zapytał mnie Colin, gdy usiadłam na swoim miejscu.

– Tak – stwierdziłam. – Przepraszam, nie powinnam była się tak zachować. I za szklanki.

– To nic, niedługo będziesz mieć okres. Spodziewaliśmy się burzy hormonalnej, a poza tym Anthony zachował się karygodnie – stwierdził Matthew.

– Po czyjej stronie stoisz? – zapytał go Anthony.

– Po jej stronie – odparł Matt bez zastanowienia, wkładając do ust kawałek mięsa.

Zaczęli dyskutować, a ja chwyciłam cytrynę z półmiska, po czym ukradłam Anthony'emu ostry nóż. Przekroiłam owoc na pół i oblałam sokiem swoje ziemniaki, szparagi i świeże zielone ogórki. Spróbowałam i uznawszy, że wciąż są za mało kwaśne, wycisnęłam kolejną połowę cytryny, aż sok otulił dokładnie każdy kawałek dania. Zanurzyłam w nim widelec i delektowałam się boską kwaśnością. Boże, jak mi to smakowało. Nie potrafiłam przestać jeść. Miałam ochotę wziąć cytrynę i wlać sobie jej sok prosto do ust.

– Przynieść ci więcej cytryn? – Spojrzałam na gapiących się na mnie mężczyzn, a potem skupiłam się na narzeczonym, który wypowiedział to pytanie.

– Nie, ja tylko... albo jednak... – Przygryzłam wewnątrz policzka. – Napiłabym się wody z cytryną.

Colin zmarszczył nos, a Matthew uniósł wysoko brew, spoglądając, to na mnie, to na mój talerz.

– Ile ci jej wycisnąć do szklanki? Całą? – dopytywał Anthony. – A może wolisz limonkę? – Uniósł brew.

– Może być limonka – rzuciłam.

Anthony poszedł do kuchni przygotować dla mnie napój, a pozostali mężczyźni spoglądali na mnie ze zdziwieniem.

– Od zawsze lubiłaś kwaśne jedzenie? – zapytał Colin, po czym pochylił się i nabrał odrobinę moich ziemniaków na swój widelec. Wsadził je do ust i zmarszczył brwi, od razu zabijając smak kawałkiem mięsa w sosie ze swojego talerza.

– Tak.

– Jutro kupię ci więcej cytryn – oświadczył Matthew. – Gdybym wiedział, że tak je lubisz, to uzupełniłbym zapasy. – Wydawał się zawstydzony swoim niedopatrzeniem, ale nie miał ku temu najmniejszych powodów, bo nie pamiętam, żebym wcześniej miała na nie taką ochotę.

Jedliśmy obiad we względnym spokoju, trochę rozmawialiśmy, trochę żartowaliśmy, a atmosfera pomiędzy nami była przyjemnie lekka, co sprawiło, że poczułam się naprawdę dobrze. Nikt nie pytał o moje preferencje kulinarne, wszyscy zajęli się swoimi talerzami. Anthony głąskał moje kolano pod stołem, śmiejąc się z kolejnego żartu młodszego brata, a ja trzymałam jedną stopę na udzie Colina, a drugą na kolanie Matta. Loczek naciągał moją skarpetkę, strzelając gumką o moją nogę. Matt gładził moją kostkę okrężnymi ruchami, ponieważ marudziłam na otarcie od butów w tamtym miejscu.

Wszystko działo się w przyjemnie powolnym rytmie, do momentu trzaśnięcia drzwi. Wszyscy unieśliśmy głowy, wpatrując się w korytarz, do którego wpadł Aaron. Zamiast standardowego uśmiechu, jego twarz zdołał nieznanym mi dotychczas grymas.

– Zapomnieliście. – Stanął przed stołem, krzyżując ręce na piersi.

Mężczyźni spojrzeli po sobie, a Aaron ruszył w kierunku Colina i zanim młodzieniec zdążył zareagować, został złapany za ucho i podciągnięty do góry, aż stał prosto.

– Ała! – krzyknął, spoglądając na zdenerwowanego przyjaciela.

– Nie powiedziałaś im? – wycedził przez zęby, nieustannie ciągnąc za ucho najmłodszego z braci.

– Ale o czym?! – krzyknął, usiłując się uwolnić. – Czy ciebie pojebało? – zapytał.

– Madds. – Aaron wycedził przez zęby, a przez twarz Colina przebiegło zrozumienie.

– O kurwa. – Jęknął.

Aaron go puścił i położył dłonie na blacie stołu.

– Co z Madds? – zapytał Matt.

– Coś się stało?

Dopytywali, a ja tylko patrzyłam, bo nie miałam pojęcia, o kim mowa, ani czemu ta osoba budzi w nich tak skrajne emocje.

– Dziś śpiewa, mieliście tam być. Obiecałem jej. – Spojrzał na nas. – Ruszajcie te dupski, raz dwa, kurwa, do auta! – krzyknął na nich. – A ty, Hope, skarbie, spokojnie. Strasznie błada jesteś ostatnio.

Byłam zdziwiona przez całą drogę do pobliskiego teatru. Jedyne, czego się dowiedziałam o tej całej Madds, to fakt, iż była siostrą Aarona, o której już kiedyś słyszałam. Oczywiście nie dostaliśmy czasu na ubranie się w stroje odpowiednie do okazji.

Colin zamówił kilka bukietów kwiatów, które miał odebrać jeden z pracowników i przywieźć je pod teatr.

Okazało się, że odbywało się tam jakieś miejscowe talent show, dlatego właśnie Aaron ją przywiózł z rodzinnego miasta – bo jak twierdził, miała niesamowity talent, który ktoś w końcu powinien dostrzec.

Anthony szeptał mi na ucho, że Aaron wydał majątek na zajęcia dodatkowe dla siostry, aby rozwinęła wszystkie swoje pasje, co do jednej. Dlatego też tak bardzo mu zależało na naszej obecności – byliśmy jak rodzina, wszyscy bez wyjątku. Madd's była w ich oczach jak młodsza siostra, taka, której trzeba okazywać zainteresowanie i zabierać na boisko do kosza, gdy było się w rodzinnym mieście.

Zajęliśmy miejsca na wygodnych drewnianych fotelach obitych czerwonym materiałem, gdzieś w środkowym rzędzie. Wiedziałam, że moi towarzysze woleliby usiąść gdzieś z tyłu, ale dotarliśmy zbyt późno, aby móc dyskutować. Aaron nie miał wstępu na tyły, więc siedział obok nas i nerwowo stukał głanem o posadzkę, podpierając łokcie na kolanach.

– Was też ze stresu boli brzuch? – zapytał Colin szeptem. – Stresuję się, jakbym to ja miał wystąpić – mruknął.

– Ona też się stresuje, a jak nie wyjdzie, to skręcę jej ten mały kark. – Aaron wydawał się panikować.

– A skąd będę wiedziała, która to? – zapytałam, czując niebywałą ekscytację.

– Będiesz wiedziała, jak tylko ją zobaczysz – skwitował Matt, a reszta się uśmiechnęła.

Anthony złapał moją dłoń i lekko ją pogładził.

Siedzieliśmy tak dłuższą chwilę, słuchając różnych występów. Byliśmy pochłonięci niesamowitym klimatem, aż w końcu na scenę wyszła dziewczyna o brązowych włosach do ramion. Miała glany – jeden zawiązany do połowy, a drugi bez sznurówki.

Z jej butów wystawały dwie różne skarpetki – jedna fioletowa, a druga czerwona w żółte groszki. Do tego założyła szerokie spodnie, związane w pasie sznurówką na kokardkę – o ile się nie myliłam, była to właśnie brakująca sznurówka z buta. Koszulę wetknęła w spodnie.

Od razu wiedziałam, że to była owa Madd's, poza tym, gdy tylko wyszła, to mężczyźni poderwali się do góry i zaczęli wiwatować, na co ona pokazała im dyskretnie środkowy palec. Oczywiście, że była to ta sama krew, która biegła w żyłach Aarona. Nie miałam najmniejszych wątpliwości.

– Proszę się przedstawić – zaczął jeden z mężczyzn zasiadających w jury.

– Jestem... Ja... – zaczęła się jąkać.

– No dalej, dalej – szeptał Aaron, sunąc niespokojnie dłońmi po swoich kolanach. – Dawaj, młoda – mruknął.

– Jestem Maddie Brown – wydukała.

– Świetnie, jesteś gotowa? – Skinęła głową.

Aaron poruszył się niespokojnie na krześle, gdy muzyka zaczęła płynąć z głośników. Nastolatka zamruczała cicho, a moi towarzysze się napięli, w oczekiwaniu na jej kolejny ruch, ale ona była przerażona. Beznadziejnie przerażona. Nawet z tej odległości widziałam, jak drżały jej palce.

– No nie bój się, przecież tu jestem – szepnął Aaron.

– Dalej, Madd’s. – mruknął Colin.

– Zacznij – powiedział Matt, pochylając się delikatnie w przód.

– Przecież potrafisz, młoda. – Anthony złożył ręce na kolanach, wbijając spojrzenie w dziewczynę, która zamilkła i zrobiła niepewny krok w tył, puszczać mikrofon. Gdy muzyka ucichła, Aaron wstał.

– Ani się waż zejść z tej sceny! – krzyknął, skupiając na sobie wzrok wszystkich obecnych.

Wskoczył na oparcia krzeseł przed nami i ruszył nimi w kierunku sceny, uważając, aby na nikogo nie nadepnąć.

– Przepraszam, szanowne jury, moja siostra ma zajebisty głos, tylko czasem odpala jej się tryb pizdy, a wychowałem ją na spoko gościa! – krzyczał Aaron, balansując na oparciach drewnianych krzeseł. – Gościu, stój tam, już do ciebie idę! – Wskoczył na stolik jury, a potem na scenę.

Dziewczyna ukrywała zawstydzenie dłońmi, gdy Aaron stanął przed mikrofonem, gotów na przemowę.

– Jestem Aaron Brown, jestem singlem, dużo zarabiam i mam sportowe BMW. – Mrugnął do publiczności, wywołując salwę śmiechów. – Dajcie nam chwilę, a zaśpiewamy – oświadczył, unosząc ręce w obronnym geście.

Chłopaki obok mnie zwiłali się ze śmiechu, od którego chyba nikt nie mógł się powstrzymać.

– Jaką piosenkę przygotowałaś? – zapytał, zakrywając mikrofon dłonią, ale zrobił to na tyle niedokładnie, że było go dokładnie słychać w całej sali. Dziewczyna coś mu odpowiedziała, a on zmarszczył brwi. – Pojechało cię, gościu? Nie będę śpiewał tego gówna – rzucił od niechcienia, a mnie rozboleł brzuch od śmiechu.

Dziewczyna zasłoniła usta dłonią, ale pomimo to jej klatka piersiowa drżała od śmiechu

– Ej... – Zastanowił się, pstrykając palcami w stronę boku sceny, gdzie byli ludzie odpowiedzialni za dźwięk. – Te, organista, weź włącz *Beggin*, znasz to, gościu? – zapytał siostrę, na co skinęła głową. – No i zajebicie, te, organista, weź mi tu zmajsz drugi mikrofon. – Pstryknął na mężczyznę palcami jak na kelnera.

Dźwiękowiec przyniósł Aaronowi mikrofon, a ten zbił z nim piątkę, po czym przyciągnął siostrę do siebie.

– Próba mikrofonu – zaczął swoim zawadiackim tonem. – Madd’s stańże bliżej, scena jest twoja – powiedział do siostry, wywołując westchnięcia kobiet zauroczonych jego zachowaniem. – Okej, jury, przygotujcie się. – Odchrząknął. – Organista, dawaj – powiedział do mikrofonu, przelotnie całując siostrę w skroń.

Muzyka rozbrzmiała, a siostra Aarona przyłożyła mikrofon do ust.

– Colin, weź nagraj to mamie! – krzyknął Aaron, zanim Madd’s zaczęła śpiewać.

Colin pokazał mu uniesiony kciuk, a potem telefon.

Dziewczyna złapała mocno brata za rękę i zaczęła śpiewać niskim, chrypliwym głosem, który przypawił mi o dreszcze ekscytacji. Aaron do niej dołączył w refrenie i okazało się, że on również miał doskonały głos.

Cały występ rodzeństwa okazał się niesamowitym show, przepelnionym fascynującym dźwiękiem i tańcem, w których się zgrywali tak, jakby ćwiczili to całe życie.

Po występie całą czwórką wstaliśmy, głośno bijąc brawo, gdy Aaron nisko się kłaniał, przesyłając buziaki do kobiet zajmujących miejsca z przodu sceny, a siostra złapała go za koszulkę i pociągnęła w kierunku kulis.

Anthony złapał mnie za rękę i powoli wyprowadził na korytarz, a za nami podążyli Matthew i Colin.

Byliśmy rumiani od śmiechu i podekscytowani, zwłaszcza wtedy, gdy Aaron otworzył drzwi i pod jego ramieniem przeszła czternastolatka z szerokim uśmiechem na ustach. Podeszła luźnym krokiem i zbiła z każdym z Daviesów męską piątkę, a do mnie wyciągnęła normalnie dłoń i przyjrzała się pierścionkowi zaręczynowemu, gdy odwzajemniłam uścisk.

– Frajerski jak ty, Anthony – skwitowała, patrząc na niego z nieopisaną wyższością.

– Gdyby moja kobieta nie była tak piękna, to na pewno prezentowałby się lepiej – odpyskował.

– No ładna to jest. – Mrugnęła do mnie porozumiewawczo. – Colin nagrałeś dla mamy? – zapytała, spoglądając w górę na mężczyznę.

– Yup – zgodził się. – Nie wyszłaś tak źle, jak masz to w zwyczaju. – Rozczochrał jej krótkie włosy.

– Taaa, wiesz co? – zapytała, zakładając ręce na piersi.

– Mogę ci possać? – zgadywał.

– Bingo. – Pstryknęła palcami, opierając się plecami o tors Aarona. – Poza tym, to podobało wam się? – zapytała, a jej oczy błysnęły.

– Jak zawsze – odpowiedział Matthew. – Wolno ci już palić bucha? – zapytał ją.

– Ej, ej, ej. – Aaron zgarnął ją pod swoje ramię. – Ma czternaście lat.

– I głos, jakby codziennie jarała – odparł Colin. – Zajebisty jest, młoda, będę to nagranie puszczał na każdej imprezie.

– A co do tego bucha... – zaczęła, a Aaron klepnął ją w tył głowy, na co uderzyła do łokciem go brzuch.

– Grabisz sobie, gościu – rzucił w jej kierunku.

– Co tam szepcesz? Chcesz się bić? Wiesz, że mamy przewagę liczebną? – Spojrzała na brata, a potem zbiła żółwika z Mattem.

– Ja go przytrzymam, a ty bijesz? – zagadnął do niej środkowy z braci.

– Tak. – Przytaknęła, szczerząc się jak dziecko na widok lodów. – A tak serio, to dziękuję, że przyszliście. Robiliście wstyd, jak zawsze, ale było mi lepiej ze świadomością, że mogę na was patrzeć, chociaż najlepiej mi się patrzyło na blondynę. – Uśmiechnęła się w kierunku Anthony'ego, a ten schował mnie za swoje plecy.

– Jak tam twoja orientacja? – zapytał ją, drżąc ze śmiechu i pozwalając mi wrócić na właściwe miejsce.

– Bardzo dobrze.

– Całowałaś się już? – zapytał ją Colin.

– Fu, nie – odparła, a Aaron odetchnął, łapiąc się za serce.

– Bogu dzięki. – Westchnął jej brat.

– Lepiej poczekaj z tym do osiemnastki – polecił jej Anthony.

– Najlepiej podaj nam nazwisko tego kogoś, zanim w ogóle przyjdą ci do głowy podobne głupoty – sprostował Matthew, a reszta mu przytaknęła.

– Spadaj. – Zmarszczyła brwi, na co się zaśmiali.

- Okej, jakaś kolacja? – zapytał Anthony.
- Burgery – rzuciła nastolatka. – Nie będę jadła jakichś ostryg jak cipka. – Wszyscy się zaśmiali, a ona uniosła podbródek w akcie wyższości.
- Ostrygi są świetne – stwierdził Matt.
- No, jak jesteś cipką. – Zbyła go machnięciem ręki, na co on jedynie westchnął. Colin się nachylił, a Madd's wskoczyła mu na plecy i oplótła rękami jego szyję.
- Mogę kierować BMW? – zapytała, spoglądając na brata.
- Nie. – odparł, kręcąc kluczykami na palcu.
- Powiedz mu, żeby ci possał – namawiał ją Matthew.
- Nie muszę, on to wie – rzuciła od niechcenia. – To co, mogę? – zapytała jeszcze raz. – Za ten występ, wiesz ile mnie to kosztowało.
- Jakbyś nie była taką cipką, to nie byłoby dla ciebie żadne wyzwanie – powiedział w ten swój cwaniacki sposób.
- Jaki brat, taka siostra – odparła, przechwytyjąc kluczyki od BMW.

Kolejne dni upłynęły mi na nauce i pracy.

Anthony miał dużo pracy w firmie i poza nią. Wielu jego współników siedziało u nas do późnych godzin nocnych.

Miałam momentami dość ciągnących się bez końca wieczorków karcianych u nas w salonie. Mężczyźni byli głośni i nie dawali mi możliwości relaksu.

Anthony twierdził, że nic nie może z tym zrobić, ale ja również niewiele mogłam poradzić na to, że nieustannie chodziłam sfrustrowana, bo wcale mnie nie dotykał przez nasze ciągłe mijanie się. A jego dotyku potrzebowałam najbardziej. Tak mocno, że tej nocy postanowiłam zaciągnąć go siłą do łóżka, pomimo późnej godziny.

Byłam zła, gdy schodziłam po schodach, ale miałam zamiar postawić na swoim pomimo wszystko.

Na dole siedział mój narzeczony, jego dwaj bracia, William i Sergio. Śmiali się i pili alkohol.

I wtedy zobaczyłam coś, czego, jak sądziłam, nie powinnam była dostrzec. Jednak to właśnie senność i rozkojarzenie mi pomogły. Rozmyty obraz przed moimi oczami sprawił, że zatrzymałam się, nagle coś sobie przypominając. William opierał łokcie na kolanach, włosy opadały mu na twarz – ta postawa była identyczna, wyglądał tak samo jak wtedy, gdy włamał się do mojego mieszkania. Powiedział coś w ten sam sposób, i już wtedy wiedziałam, skąd znałam ten głos. Mogłabym przysiąc, że mi się przywidziało, ponieważ, gdy ponownie zamrugałam, zobaczyłam współnika mojego ukochanego, a nie uzbrojonego mężczyznę, który zlecił mi zamordowanie Anthony'ego, a następnie kazał mnie zgwałcić. Wpatrywałam się w niego dłuższą chwilę. Nie mogłam powstrzymać drżenia dłoni, zwłaszcza wtedy, gdy wyłapałam zarys broni, którą miał przy sobie każdy z obecnych. Nie potrafiłam oprzeć się wrażeniu, że pod brązowymi soczewkami znajdowały się niebieskie tęczówki, których odcień pamiętałam bardzo dobrze.

Serce podeszło mi do gardła, gdy zaśmiał się identycznie jak w moim mieszkaniu.

To był on.

Cały czas tak blisko Anthony'ego, mnie i naszych dzieci. Will – mężczyzna odpowiedzialny za moje poniżenie, ten sam, który zlecił wcześniej napaść na mnie. Przycisnęłam dłoń do ust.

- Anthony? – wydukałam drżącym głosem, zwracając na siebie uwagę wszystkich mężczyzn w pomieszczeniu.

- Tak, Ptaszynko? – zapytał, wyraźnie zaskoczony moją obecnością.

Uniosłam palec wskazujący, kierując go prosto na Williama, i szepnęłam:

– To on chciał cię zabić.

W salonie zapadła zupełna cisza, którą zakłócał jedynie mój drżący oddech.

Anthony spojrzał najpierw na mnie, później na Willa. Obaj się poderwali, wyciągając broń zza pasków spodni.

Anthony wymierzył w niego, a Will we mnie.

– Chyba jej nie wierzysz. – zakpił, a ja zrobiłam dyskretny krok w tył, podczas gdy pozostali wymierzyli broń we wskazanego przeze mnie mężczyznę.

– Więc czemu w nią celujesz?

– Bo jest kłamliwą suką – wycedził przez zęby.

– Zamknij pysk – syknął Colin.

– Zabrać go. – Polecił Matthew.

– Niech udowodni, że ma rację. – William rzucił mi wyzwanie, a wzrok wszystkich skupił się na mnie.

– Ma błękitne oczy, nosi soczewki – wydusiłam.

Sprawdzenie tego zajęło im sekundę, Will został zaatakowany od tyłu i unieruchomiony. Jeden z mężczyzn wbił mu palce w oko i potwierdził moje słowa.

Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Szarpali się i padło kilka strzałów, na szczęście żaden z nich nie był celny, a ja stałam tam i jedyne czego pragnęłam to możliwość ucieczki.

W tym domu nie czekało mnie, ani moich dzieci nic dobrego.

Gdy sytuacja nieco się uspokoiła, ruszyłam z płaczem do drzwi bardzo nerwowym krokiem. Niejednokrotnie byłam bliska upadku, dopóki nie poczułam ręki na ramieniu.

– Gdzie idziesz? – Usłyszałam zdenerwowany głos Anthony'ego. – Dlaczego znów chcesz mnie zostawić?! – krzyknął.

– Mam mieszkać pod jednym dachem z kimś, kto zlecił moje pobicie i gwałt?! – Spojrzałam na narzeczonego. – Nie, nie będę! – Machnęłam rękoma, zanosząc się płaczem.

– Już go nie ma! – krzyknął na mnie.

– Ale był, Anthony! Był przez cały cholerny czas! Miał mnie na wyciągnięcie ręki! Sam mnie pakowałeś w jego łapska! – Nie widziałam przez łzy rozmywające mi widoczność. – Był wtedy w kuchni, a ty nic mu nie zrobiłeś.

– Nie było go na nagraniu, skąd miałem wiedzieć!? Ty niczego mi nie mówisz. Czemu ciągle mi to robisz?! Ciągle mnie opuszczasz, do cholery jasnej! Przecież już jesteś bezpieczna, już go nie ma!

– Boję się tego domu! – wrzasnęłam na niego. – Dzieje mi się tu krzywda, nie chcę tu być! – Załkałam.

– Nie możesz ciągle się ze mną rozstawać, nie zgadzam się na to. – Zacisnął pięści. – Czemu przede mną uciekasz?! Przecież się staram! Wychodzę z siebie, żeby sprawiać ci przyjemność, a ty tylko mnie opuszczasz – zarzucił mi.

– Teraz już nie chodzi tylko o nas!

– Zawsze chodzi tylko o nas! Jesteśmy razem, a ty nie potrafisz ze mną rozmawiać. Czego znów się boisz? Przecież zawsze jestem przy tobie! Zawsze cię bronie! To nie moja wina, że ukrywasz przede mną każdą krzywdę, jaka ci się dzieje. – Był tak zły, że poczerwieniał, a to tylko potęgowało mu strach.

– Bo...bo ja... – Jąkałam się.

- No wyduś to wreszcie.
- Przestań – zapłakałam, trzęsąc się od tego wszystkiego, aż zaczęłam mieć mdłości.
- Zaczynj w końcu ze mną rozmawiać. Nie możesz nieustannie ze mnie rezygnować na zawołanie. Wyprowadzasz się już kolejny raz. Ile jeszcze myślisz, że zniosę? – zapytał, zaciskając zęby.
- Ja... Ja jestem. – Zająknęłam się, przyciskając dłoń do ust.
- Co jesteś? – Spoglądał na mnie z furią w oczach.
- Jestem w ciąży, Anthony – szepnęłam, stając bokiem i naciągając bluzę, aby zobaczyć mój okrągły brzuch. – Jestem w ciąży – powtórzyłam, a cisza, jaka nastąpiła, była głośniejsza niż jakikolwiek krzyk.

EPILOG



Hope

Ironicznie, to przekleństwo wiodło mnie ku niebu – oczywiście najbardziej wyboistą z dróg, stale przypominając mi, że będzie lepiej. Nie powinnam była wierzyć skoro nieustannie było, aż nadto.

Jednak uwierzyłam.

A teraz ty uwierz, że w odpowiednim momencie staniemy obok siebie.

Nie dziś, nie jutro. Nawet nie jestem pewna, czy za sto lat.

Uwierz mi, że chciałabym tego, ale nie wiem, czy moje serce jest w stanie znieść więcej.

Wierz w każde moje słowo – nawet jeśli miałabym kłamać.

PODZIĘKOWANIA

Za tę przygodę mogę podziękować wielu osobom - mama zauważyła, że należałoby podziękować jej, w końcu mnie urodziła. Więc dziękuję, mammo. (Naprawdę zasłużyła, wcisnęła poprzedni tom połowie naszej gminy).

Niezmiennie będę wdzięczna swoim czytelnikom, którzy stoją przy moim boku i motywują na każdym jednym kroku. Jesteście absolutnie niezastąpieni, a to, że jest taki ogrom osób, które zawsze chcą mnie wysłuchać, działa na mnie jak lekarstwo. Dziękuję, że i Wy czasami nie śpicie o trzeciej nad ranem i czytacie te losowe sceny, których nie jestem pewna. Nie mogłam sobie wymarzyć piękniejszej relacji pomiędzy nami.

Dziękuję składowi patronackiemu, za pracę jaką wkładają we wszystko co związane z promocją książki. Macie do tego niesamowite zdolności.

Co dla mnie nietypowe, chciałabym podziękować również samej sobie, bo tę książkę przyszło mi pisać w bardzo trudnym dla mnie okresie. W pewnym momencie myślałam, że ten tekst szybciej mnie wykończy niż ja go skończę. Poradziłam sobie tylko dzięki komfortowi, jaki zapewniało mi wydawnictwo, współpraca z redaktorką i kilka filiżanek kawy.

Napisałabym odrobinę więcej, ale zasnąłam o 4:00, a wstałam o 7:00. Sami rozumiecie. Mimo że niecodziennie się wysypiam, jestem naprawdę wdzięczna za wszystko, co otrzymałam z Waszej strony, Drodzy Czytelnicy. Nalegam – bądźcie sobą tak długo, jak to możliwe, i piszcie do mnie częściej – o wszystkim, nawet jeśli macie być źli na któregoś z moich bohaterów za to, co powiedział czy zrobił.

– Do zobaczenia przy kolejnym tytule.

Kocham, Wasza Lukrecja